R
G
B
WH
GR
BL
Grey Scale #13
C
M
Y
K
DANES-PICTA .COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA .COM

FRANCESCO NITTI

EUROPA BEZ POKOJU

WYDANIE DRUGIE PRZEJRZANE I POWIĘKSZONE

PRZEŁOŻYŁ Z WŁOSKIEGO
Z UPOWAŻNIENIA AUTORA
DRACONE

BIBLIOTEKA
DOMESZA (TOMA)
Nr 226
DOMOWA

POLSKIE TOWARZYSTWO WYDAWNICZE
„ZJEDNOCZENIE"
WARSZAWA — 1923

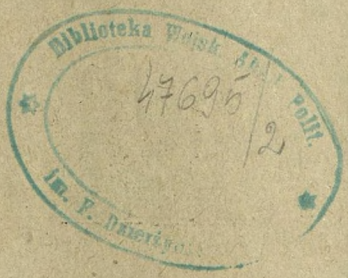

DRUK: „POLSKA DRUKARNIA W BIAŁYMSTOKU, SP. AKC."
UL. WARSZAWSKA 61. TELEFON 273.

Od Wydawnictwa.

Głośna książka byłego premjera włoskiego Franciszka Nittiego „Europa bez pokoju", została już przetłomaczona i wydana w wielu językach. Uważaliśmy za wskazane zapoznać z nią i polskiego czytelnika, nie zważając na to, że autor zajmuje wrogie i niesprawiedliwe stanowisko wobec Polski i wypowiada o niej nieraz krzywdzące i niesłuszne zdania. Wydając książkę Fr. Nittiego w polskim przekładzie kierowaliśmy się następującemi względami: 1) powinniśmy wiedzieć, co piszą o nas i wrogowie nasi, słyszeć nie tylko pochlebne, ale i niemiłe o nas sądy, aby tem skuteczniej z nimi walczyć; 2) stronice poświęcone Polsce, stanowią zaledwie drobną cząstkę dzieła wybitnego polityka włoskiego, poruszającego najważniejsze zagadnienia życia międzynarodowego; i 3) autor „Europy bez pokoju" zajmuje bynajmniej nie odosobnione stanowisko w świecie politycznym, reprezentuje on potężny ruch, zmierzający do rewizji Traktatu Wersalskiego i godzący pośrednio w Polskę. Winniśmy we własnym interesie obserwować bacznie ten ruch i poznawać jego założenia.

PRZEDMOWA.

Książka niniejsza zawiera hasła, o które jako poseł, jako prezydent ministrów i jako pisarz walczyłem gorąco w ciągu ostatnich lat.

Zdaniem mojem Europa stoi dzisiaj w obliczu groźnego niebezpieczeństwa upadku i to bardziej skutkiem traktatów pokojowych, aniżeli samej wojny. Z każdym dniem jest gorzej, a przyczyny niezadowolenia rosną.

Czekamy zawsze jeszcze na pokój, który nie nadszedł, a żeby módz pracować poważnie i z pożytkiem, konieczne jest, by publiczność zdała sobie sprawę, z niebezpiecznej drogi, na jaką wkroczyła polityka wielkich zwycięskich państw. Jestem szczerym przyjacielem Francji, a także oddawna już przeciwnikiem imperjalizmu niemieckiego, który przez długie lata podkopywał wszelkie twórcze usiłowania tego najbardziej kulturalnego i pracowitego kraju Europy i zwalił na Niemcy, nietylko nędzę i najsroższe cierpienia, ale i wstyd, że one to wywołały, a przynajmniej, że w ogromnej mierze odpowiadają za wybuch strasznej wojny. Co zaś do Francji, to, jak sądzę, własny jej interes wymaga, aby mówić szczerą prawdę.

Niedawno temu, po konferencji w San Remo, z powodu różnicy zdań, jaka wyłoniła się pomiędzy Lloydem Georgem i mną z jednej strony, a Millerandem z drugiej, były prezydent Republiki francuskiej, Poincaré, pisał:

„Włochy i Anglja wiedzą, co zawdzięczają Francji, tak jak Francja wie, co im zawdzięcza. Nie mają one zamiaru odłączać się od nas, tak jak my nie chcemy odłączać się od nich. Przyznają się, że nas potrzebują, jak my potrzebujemy ich. Lloyd George i Nitti są to zbyt wytrawni politycy, aby nie mieli czuć, że największą siłą ich będzie zawsze możność oparcia się na tem zasadniczem przekonaniu. Niechaj, powróciwszy z San Remo do Rzymu, czy Londynu, zapytają ulicy, a usłyszą odpowiedź: *„Avant tout restez unis avec la France"*.

Wierzę, że Lloyd George żywi, jak ja, uczucia serdecznej przyjaźni dla Francji. Zbyt długo cierpieliśmy razem, zbyt długo wspólnie drżeliśmy, aby zerwać okowy, jakiemi ciasno skuły nas ból i niebezpieczeństwo. Francja zawsze wspominać

musi życzliwie, że Włochy były pierwszym krajem w Europie, który dnia 2 sierpnia 1914 proklamował swoją neutralność i że bez tego aktu losy wojny potoczyłyby się inną drogą.

Odbudowa Europy leży we własnym interesie Francji. Nienawiść zbyt była silna, aby mogła dogasnąć, traktaty zaś zawierano pod wpływem uraz, a stosowano przemocą. Życie ludów, jak życie jednostek, ma dni radości i dni smutków, po dniach słonecznych przychodzą dni burzowe. Cała historja ludów europejskich jest tylko ustawicznem przeplataniem się zwycięstw i porażek. Cywilizacja zasadza się na wytwarzaniu warunków, które zwycięstwo uczynią mniej brutalnem, a porażkę nie tak dotkliwą. Dzisiejsze traktaty, które regulują, lub powinnyby regulować stosunki pomiędzy narodami, przedstawiają przerażający krok wstecz, zaprzeczenie zasadniczych zdobyczy prawa publicznego. Prezydent Wilson, myśląc o stworzeniu związku narodów, najbardziej przyczynił się do wzniesienia przegród między niemi.

Krzysztof Kolumb wyruszył z Europy szukać drogi do Indji, a odkrył Amerykę. Prezydent Wilson wyjechał z Ameryki z myślą przyniesienia pokoju Europie, a przyniósł zamęt i wojnę.

Z wielką pobłażliwością sądzić go należy, bowiem zamiary jego były uczciwe. Francja, bardziej niż jakibądź inny kraj europejski, zainteresowana jest, aby powrócić do dawnych zasad demokratycznych, które były jej chlubą. Nie zapomnimy, cośmy jej winni i jaka szlachetność cechowała wszystkie jej poczynania. Ale właśnie w szlachetnych rodach największe powinno być poszanowanie tradycji i najniebezpieczniejsze mogą być wykolejenia uczuciowe.

Patrząc na najbliższy rozwój wypadków, Francja przekona się, że ten, kto przemawiał do niej językiem prawdy i poszukiwał formuły, umożliwiającej narodom europejskim powrót na drogę życia, nietylko, był przyjacielem, ale to jeszcze takim, który powoływał się na czyny wielkich przodków, w chwili, gdy wielki czyn był do spełnienia. Czynem, jakiego powinniśmy dokonać z całym zapałem, z całą wiarą, całą duszą, to odnalezienie drogi pokoju, wyrzeczenie wielkiego słowa w obronie uciemiężonych narodów i odbudowanie Europy, która zaczyna się upodobniać do Italji wieku XV, tylko nie oświetlonej słońcem sztuki: trzydzieści państw ociera się o siebie w nieufności wśród zalewu programów i wśród stosunków bałkańskich.

W tym czynie kulturalnym wielkie demokracje winny iść ręka w rękę. Dziś słyszę tylko głosy nieżyczliwe, bliski wszakże jest dzień, w którym moi przyjaciele francuscy spotkają się ze mną na tej samej drodze. Już dziś przyznają prywatnie wiele rzeczy, które będą musieli wyznać publicznie. Dużo prawd jest owocem przekonania, dużo także owocem rozczarowań.

Co do mnie wierzę przedewszystkiem w czyn demokracji amerykańskiej.

Nie uznając traktatu wersalskiego i wszystkich innych traktatów pokojowych, senat amerykański dał dowód wielkiej rozwagi politycznej, Stany Zjednoczone Ameryki zawierały swoje własne, oddzielne traktaty i wznawiają stosunki przedwojenne, tak ze zwycięscami, jak ze zwyciężonymi.

Sam ten fakt wykazuje nam, że cobądź uczynione zostało dotychczas, unieważnione jest przez wycofanie się najważniejszego uczestnika. To nowy powód do zastanowienia się, że nie będzie można długo żyć w Europie, rozbitej na dwa obozy, śród nienawiści i gniewów, które podział jeszcze zaostrza.

Ameryce najwięcej zależy na tem, aby módz mieć do czynienia z Europą bogatą, kwitnącą i cywilizowaną, jaka przed rokiem 1914 kierowała losami świata. Tylko wysiłek tej miary może przynieść najwyższe zdobycze cywilizacji.

Przez pamięć o naszych zmarłych musimy starać się oszczędzić przyszłym pokoleniom boleści żałoby wojennej. Głosy tych wszystkich, którychśmy potracili, powinny towarzyszyć nam i wołać o wyższą cywilizację, która uniemożliwi podobne rzezie, a przynajmniej złagodzi ich zawziętość i okrucieństwo.

Wzrastające w Europie rozprzężenie jest równie groźne dla wszystkich, to też wznowienie dawnych węzłów łączności jest powszechną potrzebą.

Pracujmy dla tego celu, chociażby początkowo praca nasza spotkać się miała z niezrozumieniem, wrogością i przeszkodami. Prawda świta już i zapanuje, znajdziemy szeroki gościniec po błądzeniu ciemnemi drogami śród głębokiej nocy gwałtów i przesądów.

Wielu z pomiędzy najwybitniejszych mężów Europy i Ameryki, którzy w upojeniu zwycięstwa głosili hasła przemocy i odwetu, dziś czuje już całą ich zgubność. Z rozkoszą weszliby na inną drogę i głosili inne programy. Prawdy, którą wyznają w życiu prywatnem, nie śmią jeszcze publicznie wypowiedzieć. Mniejsza o to.

To, co wielu z nich mówiło mi, lub pisało, upoważnia mię do mniemania, że podzielają moje poglądy i tylko z ujawnieniem ich czekają na sposobność, która nie postawi ich w takiej sprzeczności z prądami, jakie sami wywołali w dniach, kiedy jedynym celem zdawało się rozćwiartowanie przeciwnika.

Zresztą nowe fakty, jakie zaszły, zmieniły sytuację.

Senat amerykański, jakeśmy zaznaczyli, nie zatwierdził traktatu wersalskiego i nie zatwierdzi go. Stany Zjednoczone Ameryki zawierają swoje własne traktaty pokojowe. W Paryżu podpisano traktaty o gwarancji wojskowej: Stany Zjednoczone Ameryki i Wielka Brytanja zapewniły Francji obronę na wypadek przyszłego niesprawiedliwego napadu Niemiec. Senat amerykański nie zatwierdził traktatu gwarancyjnego, wogóle nie wziął go nawet pod uwagę. Izba Gmin zatwierdziła go,

ulegając Stanom Zjednoczonym Ameryki, które nań przystały. Włochy stały poza wszelką kwestją sojuszu. Wynika stąd, że cztery kraje, tworzące Ententę, zjednoczone i zaprzyjaźnione, jak mówiono niegdyś, obecnie, po skończonej wojnie, nie są już ani zjednoczone, ani zaprzyjaźnione.

Przeciwnie Europa powojenna nurtowana jest przez intrygi, przez tajne umowy, ukrywane wrzenia, nowe niebezpieczeństwa wojny i nowe wybuchy niezadowolenia.

Nic bardziej nie przyczyni się do pokoju, jak otwarcie narodom oczu na faktyczny stan rzeczy. Błąd kryje się w mrokach, prawda kroczy w jasności. Usiłowałem zawsze podawać do publicznej wiadomości wielkie zatargi, uważając, że nie mogą tylko stanowić przedmiotu not dyplomatycznych albo ksiąg pośmiertnych, przedstawianych parlamentom w postaci mniej lub więcej ułomnej, kiedy wypadki są już nie do odrobienia. Poczucie wspólnego niebezpieczeństwa będzie najmocniejszym czynnikiem dla porzucenia niebezpiecznej drogi, po której idziemy.

Skutkiem wojny węzły łączności ekonomicznej zostały zerwane. Ci co przegrali wojnę, muszą dzisiaj nietylko odrabiać własne straty, ale jeszcze, zgodnie z brzmieniem traktatów, płacić wszystkie szkody, jakie wojna pociągnęła za sobą. Jednocześnie wszystkie kraje europejskie mają jedną troskę: bronić się przeciw spółzawodnictwu Niemiec. Aby módz zapłacić odszkodowania (a płacić je mogą jedynie, dając, albo wywożąc towary), Niemcy zmuszone są produkować po najniższej możliwie cenie. Aby módz produkować, muszą dokonywać jaknajwiększych postępów technicznych. Atoli wywozić po niskiej cenie, znaczy podważać, albo rujnować handel krajów neutralnych, a nawet krajów zwycięskich. Tak więc wszystkie taryfy celne, jakie były, albo mają być ogłoszone, mają jako jedyny cel zmniejszyć spółzawodnictwo niemieckie, a tem samem nie dopuścić do zapłacenia odszkodowań.

Gdyby zwycięscy i zwyciężeni wyrzekli się na czas pewien myśli o wojnie i przejrzeli, że ciemiężenie pokonanych nie może trwać długo, a także, że niema innego systemu logicznego poza drobnemi odszkodowaniami, spłacalnemi w przeciągu niewielu lat, oraz obciążeniem zwyciężonego długiem wobec Wielkiej Brytanji i Stanów Zjednoczonych Ameryki, w wysokości, na jaką się może zdobyć, położenie Europy zmieniłoby się na poczekaniu.

Bo dlaczego Europa popadła w taki zamęt ekonomiczny? Dlaczego trwa zamęt w pojęciach?

Prawie we wszystkich krajach nerwy nie wyszły jeszcze z napięcia i dotąd ludzie przemawiają językiem nienawiści. Wojna dla pewnych krajów, tak jak dla pewnych grup społecznych, jest jeszcze dziś interesem. W państwach zwycięskich myśli się teraz tak, jak się myślało w Niemczech przed wojną i w pierw-

szym okresie wojennym; czasami tylko pada, i to raczej z przyzwyczajenia, jakieś słowo sprawiedliwości o pokoju i demokracji.

Dlaczego niezadowolenie rośnie? Ponieważ prawie wszędzie na kontynencie europejskim po skończonej wojnie wytwórczość jest niższa od spożycia i pewne warstwy społeczne nie mają już zamiaru więcej wytwarzać, ale chcą zagrabiać przemocą bogactwa wytworzone przez innych. Od wewnątrz zagrożone są warstwy, które nie umieją się opierać, od zewnątrz zagrożeni są zwyciężeni, ale w tym groźnym stanie rzeczy wyraża się przedewszystkiem troska zwycięsców. W ten sposób potęguje się bezład i niezadowolenie.

Zagadnienie Europy jest przedewszystkiem zagadnieniem moralnem.

Jeżeli zwycięscy i zwyciężeni dojdą do przekonania, że jedynie wspólny wysiłek zdoła ich ocalić i że najlepsze odszkodowanie polega na zdobyciu pokoju i na wspólnej pracy, to dokonają wielkiego kroku. Dziś, kiedy nieprzyjaciel wszystko postradał i grozi, że narazi nas wszystkich na stratę owoców zwycięstwa, jedno jest konieczne: nawrót do pokoju, i to nietylko na ustach, ale i w myślach.

W czasie jednej z ostatnich konferencji pokojowych, w której brałem udział i której przewodniczyłem: w San Remo, po długiej rozmowie z pierwszymi ministrami Wielkiej Brytanji i Francji, Lloydem Georgem i Millerandem, dziennikarze amerykańscy zapytali mię o moje poglądy na sprawę pokoju.

„Co jest najpotrzebniejsze dla pokoju?"

„Jedna rzecz — odrzekłem — jest konieczna. Europa musi się uśmiechnąć".

Dzisiaj uśmiech zniknął ze wszystkich warg, żyje tylko nienawiść, groźba i podniecenie.

Kiedy Europa się uśmiechnie, odnajdzie zarazem i hasła polityczne pokoju, odnajdzie źródła życia. Walki klas wewnątrz są jakby wyścigami z nacjonalizmami na zewnątrz, same wybuchy chciwości, maskowane pragnieniem wielkości ojczyzny.

Głębokie przesilenie ekonomiczne, które grozi nowemi wojnami i głębokie przesilenie społeczne, które grozi nowemi konfliktami wewnętrznemi, są tylko wyrazem pewnego nastroju ducha.

Na mężów stanu spada największa odpowiedzialność, że nie powstrzymali języka przemocy. Oni też powinni być pierwsi, którzy zaczną przemawiać językiem pokoju.

Nitti.

P. S. *Europa bez pokoju* jako książka jest zupełnie nowa, napisałem ją w samotności mojej pustelni w Acquafredda, patrząc na morze. Znajdują się tu wszelako pewne rozmyślania i uwagi,

jakie wypowiadałem w artykułach, pisanych dla wielkiej agencji amerykańskiej *United Press* i ogłaszanych w prasie amerykańskiej.

Kilkakrotnie zastrzegałem się, że nie ogłosiłem żadnego dokumentu nie przeznaczonego do opublikowania. Korzystałem tylko ze znajomości najważniejszych aktów międzynarodowych i wszystkich dokumentów dyplomatycznych, jakby z przewodnika, roztrząsania zaś moje opierałem silnie na faktach.

J. M. Keynes i Robert Lansing ogłosili swego czasu bardzo ważne prace o konferencjach pokojowych, ale nie tajne akty. Obecnie jednak Tardieu i Poincaré, w obronie zasady nacjonalistycznej francuskiej, której są szermierzami, opublikowali nawet dokumenty najbardziej tajne. Książka Tardieu jest cała uzasadnieniem krańcowego stanowiska Rządu francuskiego podczas konferencji i wykazaniem, że obecna postać pokoju jest prawie wyłącznie dziełem francuskiem, innym była ona poprostu narzucona Poincaré, poza artykułami i kronikami w *Revue des deux mondes*, ogłosił ostatnio całą tajną korespondencję pomiędzy Poincarém, prezydentem Rzeczypospolitej, Clémencau, prezesem ministrów i Delegacją amerykańską, a przedewszystkiem Lloydem Georgem.

Acquafredda w Basilicata, 30 września 1921.

PRZEDMOWA DO DRUGIEGO WYDANIA.

Książka niniejsza, natychmiast po ukazaniu się w wydaniu włoskiem, została przełożona i wydana w wielu językach i wywołała w Europie i w Ameryce gorące dyskusje w parlamentach i w prasie. Przyjęcie to świadczy, że hasła, które zawiera, a od których nie odstąpiłem nigdy, nawet w czasie najstraszniejszego wybuchu nienawiści po wojnie, — torują sobie drogę. Kiedyś muszą zwyciężyć.

Francja, która dzięki wojnie, zdobyła nowe obszary, zawładnęła surowcami, posiadła nowe kolonie i nowe organizacje zagranicą, oraz Włochy, które urzeczywistniły tylko niektóre aspiracje narodowe kosztem dzisiejszej nędzy, ale zato w granicach swoich są wolne, — oświadczają, że nie mogą spłacić długów, zaciągniątych podczas wojny; nawet Anglia uczynić tego dotąd nie zdołała. Natomiast rozprawia się poważnie o odszkodowaniach, jakie mają płacić zwyciężeni, aby uleczyć finanse zwycięsców. Niemcy utraciły swobodę, a skrępowane są i udręczone stanem waluty, która nigdy się już może nie wydźwignie. Straciły flotę, kolonje, znaczną część surowców, organizację handlu zagranicznego itd., a muszą utrzymywać wojska okupacyjne i płacić wydatki Ententy, które więcej może przynoszą krzywdę logice i uczciwości zwycięsców, niż ranią dumę zwyciężonych.

Prawdopodobnie, jak słusznie zauważono, długi zaciągnięte w czasie wojny, nie będą ani darowane ani spłacone. Z jednej strony Ameryka nie da się przekonać, że jej obywatele powinni płacić wysokie podatki, aby utrzymać ten chaotyczny stan w Europie, gdzie włada przemoc, a sprawiedliwość i prawo z dniem każdym w gorszą popadają pogardę. Z drugiej strony zwycięskie kraje Europy dalekie są od jakiejkolwiek poprawy warunków.

Lecz prawdy wczoraj zapomniane, lub wzgardzone, narzucają się dzisiaj. Zwątpienie wkradło się do serc ludzkich. Grozi się wprawdzie jeszcze i powtarza krańcowe zdania o nienaruszalności traktatów, a w imię praw zwycięstwa broni polityki zagłady, niemniej hasło odbudowy Europy, jako konieczności życia i warunku ocalenia nawet krajów zwycięskich, narzuciło się już uwadze całego świata.

Nawet Wielka Brytanja, najbogatszy kraj w Europie, po prawie doszczętnem zrujnowaniu handlu rosyjskiego i poważnym upadku rynków środkowo-europejskich, jest sparaliżowana we wszelkich swoich poczynaniach. W memorjale Lloyda George'a odczytanym na konferencji w Cannes, mamy wyraźne stwierdzenie, że nawet naród brytański nie uchroni się od upadku, jeżeli nie przełamie dzisiejszego systemu niszczenia, zrodzonego przez traktat wersalski. Wielka Brytanja ma prawie dwa miljony bezrobotnych, a zasiłki na bezrobocie przekraczają dwa miljony funtów sterlingów tygodniowo.

Prawdę, którą ja wieściłem, Lloyd George potwierdził ze zwykłą sobie ścisłością. Skonstatowawszy rozgrom zwycięsców i zwyciężonych, skonstatowawszy upadek cywilizacji europejskiej, która idzie ku katastrofie społecznej i gospodarczej, skonstatowawszy, że każdy miesiąc zwłoki pociągnie za sobą przerażające pogorszenie nędzy ludzkiej, zagrażając samej już cywilizacji jako takiej, Lloyd George wezwał rządy Francji i Włoch do szczerej i ścisłej spółpracy. Ma ona na celu utrzymanie pokoju między narodami i ograniczenie zbrojeń, ponieważ (jak uroczyście oświadczył rząd angielski) tylko w ten sposób Europa uzyska poczucie bezpieczeństwa, niezbędne dla istnienia narodów cywilizowanych.

Po kongresie międzynarodowym w Washingtonie mają nastąpić inne i konieczne jest, aby wczorajsi nieprzyjaciele, dzisiejsi zwycięscy i zwyciężeni, spokojniej porozumieli się co do wspólnego jutrzejszego niebezpieczeństwa.

Manifestacje, jakie w ostatnich miesiącach miały miejsce niemal we wszystkich parlamentach, jak mi już po ogłoszeniu mojej książki donieśli najwybitniejsi przywódcy polityczni europejscy i amerykańscy, dowodzą, że zwycięstwo prawdy się zbliża. Nawet niejeden ze znakomitych polityków europejskich, chociaż publicznie nie odważa się zedrzeć złudzenia, panującego jeszcze w niektórych zwycięskich krajach, nie ukrywa, że dzisiaj hasło odbudowy Europy zajmuje niemal w równej mierze zwycięsców i zwyciężonych.

Nie odzyskamy bogactwa, a co ważniejsza, bezpieczeństwa bez prawdziwego pokoju, a prawdziwego pokoju bez szerszej sprawiedliwości. Oto dlaczego dzisiaj, bardziej niż kiedykolwiek, zagadnienie bogactwa jest jedynie zagadnieniem sprawiedliwości i pokoju.

Nitti.

20 marca 1922.

ROZDZIAŁ I.

Europa bez pokoju.

Czy jest dziś jeszcze ktoś, któryby pamiętał Europę w pierwszych miesiącach roku 1914, ktoś, któryby pamiętał lata, poprzedzające rok wojny?

Wydaje się jakby upłynęło Bóg wie ile czasu, jakby szło o jakąś oddaloną erę, tak bardzo zmieniły się warunki życia, tak bardzo zmieniło się samo pojęcie życia.

Może to trzydzieści miljonów umarłych rozdziela dwie epoki. Wiele ludzi zabiła wojna, jeszcze więcej choroby, ale najwięcej głód. Umarli są wielką barjerą między Europą wczorajszą a dzisiejszą.

Przeżyliśmy dwie epoki dziejowe, nie dwa różne okresy. Europa, dawniej kwitnąca i szczęśliwa, po strasznej wojnie zagrożona jest upadkiem i zezwierzęceniem, które przypomina upadek cesarstwa rzymskiego. Sami nie zdajemy sobie sprawy z tego, co się dzieje. Przeszło trzy czwarte Europy wre, wszędzie panuje niejasne poczucie niepokoju, które niezbyt usposabia do zbiorowej pracy. Żyjemy z dnia na dzień.

Przed rokiem 1914-ym Europa dość długi czas zażywała pokoju. Osiągnęła taki stopień bogactwa i cywilizacji, jakiego nigdy w przeszłości nie znano.

W środku Europy wynurzyły się Niemcy. W sto lat po najeździe napoleońskim, one, które wówczas ze wszystkich krajów europejskich zdawały się najmniej pohopne do oręża, przedzierzgnęły się w wielką monarchję militarystyczną. Był to kraj najbardziej oporny spójności, a stał się najwięcej jednolity w swoim rzeczywistym czynie. Ale co stanowiło o jego sile, to nie tyle armja i flota wojenna, ile urok jego umysłowej potęgi. Rozwijały się uciążliwie, na gruncie niepłodnym i na ścieśnionym terenie, ale dzięki żelaznej wytrwałości w każdej dziedzinie działania, wyrobiły sobie wszędzie stanowisko, i to pierwszorzędne. Ich wszechnice, ich uczelnie techniczne, ich szkoły były wzorem dla całego świata. W przeciągu kilku lat wytworzyły flotę handlową, która stała się groźną współza-

wodniczką dla floty wszystkich innych państw. Przybyłe zbyt późno, aby stać się prawdziwą potęgą kolonjalną, jak Francja i Anglja, użytkowały ze swych kolonji w sposób wysoce inteligentny. W każdej dziedzinie przemysłu zdawało się, że pod względem techniki prześcigną wszystkie inne narody; nawet w tych gałęziach, w których nie posiadały tradycji, wprowadziły niemal bajeczne systemy organizacyjne. Nietylko w przemyśle żelaznym, metalurgji i mechanice, ale i w dziedzinie chemikaljów i barwników, zajęły prawie że bezspornie pierwsze miejsce. Jeździliśmy do Niemiec, nietylko, żeby handlować, ale przedewszystkiem, żeby się uczyć. Lecz nad cesarstwem wisiała zawsze groźba, a tkwiła w konstytucji państwa, nawskroś militarystycznej i centralistycznej. Być może, iż nawet w Rosji polityka nie spoczywała w ręku tak nielicznej garstki ludzi, jak w Niemczech i w Austro-Węgrzech.

Jeden z najbardziej wpływowych mężów stanu w polityce europejskiej powiedział mi na parę lat przed wojną, że wszystkiego można się obawiać w Europie, gdzie nieledwie trzysta miljonów ludzi, Rosja, Niemcy i Austro-Węgry, mniej więcej trzecia część kontynentu, jest rządzona bez żadnej odpowiedzialności przez człowieka bez woli i bez inteligencji —cara rosyjskiego, przez obłąkańca bez genjalności —cesarza niemieckiego i przez starca upartego i zatwardziałego w ambicji —cesarza Austro-Węgier. Nie więcej niż trzydzieści osób — dodał — normuje działalność tych trzech ludzi nieodpowiedzialnych, którzy mogą wziąć na siebie wszelką najcięższą odpowiedzialność.

Świetne dane umysłowości niemieckiej sprawiły, że naród ten wydał Emanuela Kanta, największego myśliciela nowożytnej Europy, Bethovena, największego genjusza w sztuce i Goethego, najznakomitszego poetę. Ale Niemcy cesarskie po 1870 zubożyły swego niepodległego ducha, nawet w objawach myśli i sztuki. Miały jeszcze największych uczonych, najlepsze uniwersytety, najbardziej postępowe szkolnictwo, ale olbrzymi mechanizm raczej skrępował wszelkie indywidualne objawy. Nie do pomyślenia są świetne zjawiska sztuki czy myśli tam, gdzie niema prawdziwej swobody ducha.

Niemcy były krajem najlepiej zorganizowanym pod względem naukowym, ale zarazem najmniej dawały pola dla wolnych przejawów, a tem samem najmniej wykazywały czynów indywidualnych. Poruszały się jak kolosalna machina; to nam tłómaczy dlaczego, kiedy wojna zniszczyła spoidła, machina prawie stanęła, życie zostało sparaliżowane, a jednostkowe odruchy sprzeciwu były mocno znikome. Niemcy cesarskie nie wykazały nigdy, może nietylko przez brak temperamentu, ale i wskutek wychowania wojskowego, jakiejkolwiek podstawy politycznej. Przed wojną uprawiały o wiele lepiej od wszystkich sąsiadów to, co jest dziełem pracy ludzkiej: naukę, przemysł, bankowość, handel i t. p. Ale jedna sprawa szwankowała, a po wojnie po-

częła szwankować bardziej jeszcze: polityka. Naród niemiecki, jeżeli znalazł w sobie jakiś temperament polityczny, jak Fryderyk Wielki, albo Bismarck, dokonywał rzeczy wielkich. Ten sam naród, wzrosły do największej potęgi, kiedy napotkał na swojej drodze Wilhelma II i jego miernych spółpracowników, zniweczył potężne dzieło ze szkodą własnej ojczyzny i dzisiejszych zwycięzców, którzy nie wiadomo jeszcze, o ile idzie o zwycięzców z kontynentu, czy są zwycięzcami czy zwyciężonymi, taka zagraża im ruina i takie ponieśli straty materjalne i moralne.

Miałem zawsze najwyższą odrazę do Wilhelma II. Jeszcze dziesięć lat temu Europa i Ameryka żywiły dla niego prawdziwą sympatję. Nawet stronnictwa demokratyczne śledziły ze źle ukrywanym podziwem działalność cesarza, który zawsze i wszędzie służył Niemcom słowem, zapałem, czynem. W istocie wszystkie mowy, jakie wygłosił, były ubogą frazeologją, zlepkiem namiętności, przesądów i nieuctwa. Ponieważ nikt nie wierzył w wojnę, nikt się o nią nie troskał. Ale po wojnie nic bardziej nie zaszkodziło Niemcom, jak wspomnienie tych szpetnych przemówień, bez przebłysków myśli, w których najgrubsza pospolitość kryła się pod pozorami podniosłości i majestatu. Niektóre z tych mów, pełne pogróżek, jak np. mowa do oddziałów wyjeżdżających do Chin dla tłumienia rozruchów bokserskich i kojarzenie we wszystkich pojęcia Boga z największem chamstwem megalomana, popisy krasomówcze na początku wojny, to są może rzeczy, które wogóle największą przyniosły Niemcom szkodę. Można przegrać szlachetnie; przegrać wielką wojnę, wygrawszy długi szereg bitew, nie byłoby to jeszcze taką krzywdą dla narodu niemieckiego, gdyby sam ten naród nie był sobie wyrobił odpowiedniej opinji zagranicą, dzięki aroganckiej wulgarności postępków cesarza i tych wszystkich, którzy w nieco innej postaci przemawiali tym samym językiem.

Przed wojną Niemcy osiągnęły na wszystkich polach działalności, z wyjątkiem może paru dziedzin twórczości umysłowej i sztuki, przodujące stanowisko. Wpadły w zachwyt nad sobą i to zachwyt, wyrażający się nader gminnie, niemniej jednak wspaniała ich ekspansja wyrażała się w wielkości, jakiej nie było równej.

Wszystko składało się na to, aby przyznać im pierwsze miejsce. Prawdopodobnie świadomość własnej siły obok pewnych, nieco brutalnych form walki przemysłowej, a nadewszystko rozwój niektórych gałęzi wytwórczości, jak np. przemysłu żelaznego, rzucały na granitowy gmach cesarstwa cień tajemniczej groźby.

W roku 1913, kiedy byłem ministrem handlu, zwrócili się do mnie przemysłowcy niemieccy, aby porozumieć się co do systemu celnego we Włoszech. Mówili bez żadnych ogródek o konieczności zdobycia zagłębia żelaznego w Lotaryngji francuskiej. Wojna wydawała im się koniecznością przemysłową. Niemcy posiadały węgiel, a pragnęły żelaza i cała prasa z dzie-

dziny przemysłu żelaznego, szerzyła hasła wojenne. Po zawarciu pokoju, kiedy skutkiem zbiegu wypadków, których nigdy nie byłaby przeczuła, Francja ujrzała Niemcy zmiażdżone i bez wojska, powtórzyło się to samo zjawisko. Francja ma żelazo, a potrzebuje węgla. Posiadać węgiel, znaczy zdusić produkcję niemiecką. Odebrać Górny Śląsk, znaczy zabić tę produkcję, wprowadziwszy zamęt u samych podstaw jej rozwoju.

Siedem więc lat dopiero minęło od czasu, kiedy Niemcy były obrazem najświetniejszego i cudownego rozwoju. Ich wspaniała budowa demograficzna była niemal jedyna na świecie. Położone w samym środku Europy, oparłszy się naciskowi tylu plemion, zdobywszy sobie pod względem gospodarczym stanowisko, jakiego nigdy dawniej nie widziano.

U boku Niemiec monarchja austro-węgierska jednoczyła jedenaście różnych narodów i wbrew licznym trudnościom, przez jednoczenie dochodziła do podnoszenia wszystkich. Olbrzymie mocarstwo, owoc powolnego skupiania, owoc przemocy i mądrości administracyjnej, był może najciekawszą próbą dziejową wspólnego rządzenia rozmaitemi ludami na jednem terytorjum. Wybrnąwszy z najcięższych przesileń finansowych i zagoiwszy przez pół wieku rany z dwu wielkich przegranych wojen, Austro-Węgry żyły wysiłkiem wspólnego utrzymania ludów niemieckich, madziarskich, słowiańskich i włoskich tak, aby spółżycie nie wypaczyło się w krwawe wewnętrzne walki. Czas snadnie wykaże, że wysiłek Austro-Węgier nie był stracony dla cywilizacji.

Rosja była najobszerniejszem mocarstwem, jakie kiedykolwiek istniało i pomimo wadliwego ustroju politycznego, z dniem każdym dokonywała wielkich postępów. Fakt to może nowy w dziejach: olbrzymie państwo, dwadzieścia dwa i pół miljona metrów kwadratowych, mniej więcej osiemdziesiąt cztery razy większe od Włoch, a prawie trzy razy od Stanów Zjednoczonych Ameryki, żyło pod jedynowładztwem. Od Baltyku po morze Żółte, od Finlandji do Kaukazu jedno prawo kierowało odmiennemi narodami na niezmierzonej przestrzeni. Metody, któremi od czasów Piotra Wielkiego dawne Wielkie Księstwo Moskiewskie przedzierzgnęło się w cesarstwo, żyły dalej w systemie administracyjnym i żyją dziś jeszcze w organizacji bolszewickiej, która jest nietyle wybuchem rewolucyjnym, ile hieratycznym i brutalnym gwałtem, oddanym na usługi pewnej organizacji politycznej.

Wojna rosyjsko-japońska odsłoniła wszystkie słabe strony organizacji politycznej, opartej na jaknajwiększym centralizmie, z kilkoma nieodpowiedzialnymi ludźmi u szczytu, pod pozorną władzą monarchy, osobiście pozbawionego wszelkiej woli.

Ci, którzy wysławiają nacjonalizm i wierzą w systemy imperjalistyczne, nie zdają sobie sprawy, że jeżeli do wojny parły głównie państwa o ustroju mniej liberalnym, to i one

właśnie wykazały najmniejszą odporność. Wojna nowoczesna wyzyskuje wszystkie zasoby ludzkie i ekonomiczne każdego kraju. Im większe jest bogactwo, tem łatwiej jest opierać się, im doskonalej rozwinięta jest technika, tem łatwiej jest stworzyć wojsko. Nawet sami walczący i możność zużytkowania ich, pozostaje w związku z liczbą ludzi, posiadających dostateczne wykształcenie, aby móc pokierować wojną. Niemcy, Anglja, Francja, Włochy, Stany Zjednoczone mogły bez najmniejszego wysiłku wystawić ogromne szeregi oficerów, biorąc różnych zawodowców, inżynierów, techników; Rosja, która nie posiadała prawdziwej burżuazji przemysłowej, ani dostatecznie uświadomionych warstw średnich, mogła dać olbrzymią liczbę walczących, ale niewystarczającą organizację techniczną i o wiele za mało oficerów. Ona, która w czasie pokoju posiadała największą liczbę ludzi w armji czynnej, bo przeszło miljon trzykroć, kiedy zaczęło jej ubywać oficerów, nie mogła ich odrazu zastąpić w stosunku przynajmniej dziewięć czy dziesięć razy większym, jakiego wymagała wojna.

Rosja posiadała zawsze pewną siłę martwą, niezdolną do rozwoju. Tkwi w niej jakaś *vis inertiae*, jak gdyby energja płynąca z jakiegoś tajemniczego źródła. Liczba urodzeń jest tam wyższa, niż w jakimkolwiek kraju europejskim, jednak nie idzie naprzód — powiększa się. Jej ciężar jest groźbą dla sąsiadów, a niby przez jakieś tajemne prawo dziejowe najdawniejsze wędrówki ludów i najazdy wychodziły w znacznej części z terytorjum dzisiejszej Rosji. Rosja umiała stopić najróżniejsze między sobą narody i stworzyć jedność tam, gdzie żaden związek nie wydawał się możliwy.

Bądź co bądź, mimo rządu wyjątkowo centralistycznego i konstytucji, która nie dopuszczała do rozwoju energji narodowej, mimo niedostatecznej oświaty ludowej, Rosja w przeciągu półwiecza przed wojną była może względnie, zważywszy na trudności, tym krajem europejskim, który dokonał największych postępów.

Rosja europejska, przez swoją nadwyżkę urodzeń nad zgonami od półtora do z górą dwu miljonów rocznie, z rozwijającem się stale życiem przemysłowem i tworzeniem się wielkich centrów handlowych, szła raptownym krokiem naprzód i stałaby się napewno ośrodkiem polityki europejskiej.

Gdy uda się dokładnie zbadać wojenne dokumenty dyplomatyczne, a czas pozwoli na spokojne osądzenie ich, okaże się, że ukrytą przyczyną konfliktu było stanowisko Rosji. Ona jedna nieciła wrzenia w Serbji i śród słowian austrjackich, ona jedna w oczach Niemiec uosabiała przyszłe niebezpieczeństwo. Niemcy nigdy nie wierzyły w niebezpieczeństwo francuskie, wiedziały, że Francja sama nie zdoła oprzeć się sile niemieckiej, o tyle wyższej liczebnie. Niemcy niebezpieczeństwo widziały wyłącznie w Rosji i ustawiczne powiększanie się armji

rosyjskiej było ich jedyną troską. Wiedziano (i fakty to potwierdziły), że car sam jest człowiekiem bez woli, że podlega najsprzeczniejszym wpływom, i że w jego otoczeniu przeważają ludzie, prący do wojny. Po klęsce japońskiej stronnictwo wojskowe przemyśliwało o wielkiej akcji odwetowej na gruncie europejskim.

Dzięki olbrzymim zapasom surowców i ogromnym przestrzeniom, nadającym się pod uprawę, Rosja była głównym spichrzem Europy i rezerwoarem na przyszłość.

Jeżeli trzy wielkie cesarstwa europejskie w roku wojny, 1914-ym, osiągnęły w różnych postaciach, stan świetnego rozkwitu i powodzenia, to wielkie demokratyczne państwa zachodnio-europejskie: Anglja, Francja i Włochy, należały do krajów najbardziej postępowych.

Wielka Brytanja, dumna ze swego pysznego osamotnienia, władała nad morzami i handlowała na wszystkich lądach. Posiadając najszerszą władzę, była zarazem pod względem finansowym wielkim krajem-finansistą, finansistą Ameryki i Azji, finansistą nowych państw afrykańskich i australijskich. Być może bogactwo przed wojną przyćmiło nieco ducha przedsiębiorczości, a nawet kultura narodowa ucierpiała poniekąd skutkiem niesłychanego powodzenia. Nie było tu spazmatycznego nieomal wysiłku Niemiec, ale była ekspansja ciągła i niezachwiana, było panowanie, które nie lęka się sprzeciwu. Prawda, że postępy Niemiec niepokoiły Anglję i zdawały się zarysowywać jako niebezpieczeństwo na przyszłość; niemniej jednak główny nacisk kładła ona na sprawy własnego państwa, to jest na swój ustrój wewnętrzny, podobnie jak Rzym starożytny,— państwo prawdziwie wspaniałe w świadomości swojej potęgi, w spokoju, w tolerancji.

Francja gromadziła cierpliwie bogactwa, nie wzrastała pod względem ludności, powiększała zato zręcznie obszar swój i oszczędności. Zagrożona tem, co demografowie nazywają oligantropją, niedostatkiem ludności, stworzyła państwo kolonjalne, które można uważać za największe na ziemi. Wprawdzie kolonje angielskie już przed wojną dosięgały niemal trzydziestu miljonów kilometrów kwadratowych, kiedy francuskie mało co przekraczały dwanaście miljonów, ale należy mieć na uwadze, że pierwsze nie są właściwemi kolonjami, lecz składają się przeważnie z t.zw. *dominions*, obdarzonych prawie zupełną autonomją, sama Kanada stanowi mniej więcej jedną trzecią posiadłości angielskich, przeszło czwartą część tworzą Australja i Nowa Zelandja, a wszystko razem: Australja i Nowa Zelandja, Związek południowo afrykański i Kanada stanowią więcej niż dwie trzecie monarchji, pozostałą jedną trzecią prawie połowę tworzy Cesarstwo Indji. Francja, po Anglji, była największym krajem finansistą. Jej zdolność oszczędzania rosła już z powodu samych nagromadzonych bogactw. Lubo nie miała rozpędu

rozwojowego Niemiec, ani potężnej ekspansji Anglji, posiadała niebywały dobrobyt, obejmujący najszersze kręgi społeczne.

Włochy powstały pośród wielkich trudności, ale w niewiele więcej niż pięćdziesiąt lat zjednoczonego bytu rozwinęły się nadzwyczajnie. Na przestrzeni nadto ciasnej i górzystej, aby mogła pomieścić ludność odrazu zbyt liczną i ustawicznie wzrastającą, Włochy nie były w stanie wyzyskać swoich skromnych zasobów kopalnianych i przemysł swój rozwijały w warunkach trudniejszych, niż inne kraje. Jest to jedyne wielkie państwo, które doszło do wytworzenia przemysłu, nie posiadając własnego węgla i prawie wcale żelaza. Ale zdobywanie bogactw, początkowo mocno uciążliwe, zyskało niezmiernie przez rozwój wykształcenia technicznego, w znacznym stopniu wzorowanego na typie niemieckim. W przeddzień wojny, przez z górą trzydzieści lat, trójprzymierze oddało Włochom olbrzymie przysługi i okazało się, jak myśl Crispiego była korzystną, dla narodu włoskiego. Francja, mimo, że konflikty z nią bywały ostre, zwłaszcza po awanturze w Tunisie, nie była w stanie grozić Włochom, ponieważ należały do trójprzymierza. I naodwrót, usuwało się lub omijało wszelkie tarcia z Austro-Węgrami, ponieważ były w trójprzymierzu. W czasie jego trwania Włochy stworzyły przemysł, wzmocniły jedność narodową i przygotowały swoją gospodarczą przemianę, która niemało kosztowała trudu. Szybko rozlały się po całym świecie, na co wpłynęła wielka płodność rasy i do czego parła ciasnota we własnym kraju.

Dookoła większych narodów stał wieniec mniejszych, które podobnież osiągnęły wielkie bogactwo i dobrobyt.

Nigdy, w ciągu swoich dziejów, Europa nie była tak zamożna, tak z postępem idąca, a przedewszystkiem tak żywa w swojej jedności. W wynikach swojej wytwórczości i wymiany była faktycznie jednym żywym organizmem. Sok żywotny nie zatrzymywał się w tym czy innym kraju, ale krążył przez wszystkie państwa i przynosił poprzez wielką organizację kapitału i pracy, trwałą, ciągłą i rosnącą spójność interesów.

Idea solidarności w istocie poczyniła wielkie postępy w sprawach gospodarczych, w pojęciach moralnych i w dążeniach.

I hasło pokoju, aczkolwiek podważane przez oligarchje wojskowe i nadużycia warstw przemysłowych, miało silną podstawę w panującym nastroju. Wprawdzie ostra krew barbarzyńska, burząca się w żyłach niektórych ludów środkowej Europy, dawała niekiedy groźne znaki w swoich dzikich objawach, wszelako nikt nie wierzył pogróżkom, a przynajmniej nie wierzył w blizkość niebezpieczeństwa.

Jeżeli w każdem społeczeństwie są warstwy, które podupadają i nędznieją, i inne, które potrzebują wsparcia, ponieważ nie umieją, nie mogą, czy nie chcą pracować, to jednak nigdy głód nie zagrażał całym prowincjom. Nigdy przedtem Europa

nie rozporządzała takiemi zasobami gospodarczemi i takiemi środkami rozwoju, jak w przeciągu tych ostatnich lat pięćdziesięciu.

Bogactwo nie jest celem życia. Ale pewne minimum zamożności jest warunkiem istnienia i rozwoju. Większa zasobność może być obrócona tak na podniesienie, jak i na tłumienie albo niszczenie.

Europa nietylko wzmogła swoją zamożność, ale stworzyła również zgodność interesów. Europa, to drobny ląd, mniej więcej tej wielkości, co Kanada, albo Stany Zjednoczone. Jednak mimo sprzeczności interesów, rozwój produkcji i rozwój stosunków gospodarczych stworzył solidarność ekonomiczną, która potęgowała się bezustannie.

Rozwój materjalny był zarazem dla Europy rozwojem pojęć moralnych i ułatwieniem życia społecznego. Podziwiamy narody nie dla ich bogactwa, ale dla dzieł, których dzięki bogactwu dokonały. Jakikolwiek pokój jest pragnieniem narodów, jak zdrowie jest pragnieniem organizmów, bywają wojny nieodzowne, jak bywają choroby, które pozwalają przezwyciężyć pewne stany organizmu, inaczej grożące skutkami ujemnymi. Wojna i pokój nie są absolutnem złem i dobrem i często przychodzi wojna, aby nastał pokój. Wojna bywa nietylko, w pewnych wypadkach, warunkiem życia, bywa także warunkiem postępu.

Badać należy przedewszystkiem i sądzić uczucia, które wywołały wojnę. Wojna, jaką prowadzi dany naród, aby wywalczyć niezawisłość od innego narodu, nawet z punktu widzenia oderwanej moralności, jest najzupełniej usprawiedliwiona. Wojna w celu zdobycia wolności politycznej czy religijnej, w żadnej duszy, nawet najbardziej pokojowo usposobionej, nie może wywołać odrazy.

Wogóle biorąc, wszystkie wojny, jakie toczyły się w ciągu dziewiętnastego wieku, wojny narodowe, wojny o niepodległość, o zjednoczenie, nawet wojny kolonjalne, miały charakter mniej odpychający, niż ostatnia wielka wojna, która spustoszyła Europę i wstrząsnęła życiem gospodarczem świata. Była to nietylko największa wojna, ale zarazem w skutkach swoich była, a prawdopodobnie jeszcze bardziej się okaże, jedną z najgorszych wojen, najgorszą z tych, które niszczyły Europę w epoce nowożytnej.

Prawie po wszystkich wojnach dziewiętnastego wieku następowało wzmożenie we wszelkich dziedzinach życia. Ta przeraźliwa wojna, w której brała udział największa liczba walczących, zmniejszyła energję wszystkich, zaciemniła umysły i zrodziła w nich ducha gwałtu i przemocy.

Europa, która straciła wielkie bogactwa i masy ludzi, może jeszcze powetować swoje straty. Czas leczy nawet najboleśniejsze rany. Ale ona straciła jeszcze coś, czego, jeśli nie odnajdzie, nieuchronnie upadnie, a mianowicie: poczucie solidarności.

Po zwycięstwie Ententy mikroby nienawiści rozwinęły się w specjalne kultury, zbudowane z egoizmu narodowego, z imperjalizmu, z zachłanności.

Traktaty, jakie narzucono zwyciężonym, są tylko środkami ucisku; cóżby mogły narzucić Niemcy, gdyby one były zwycięzcami? Być może, że lepsze warunki, w każdym razie nie gorsze, ponieważ, gdyby próbowały wprowadzić w życie traktaty, zrozumiałyby, że takie, jakie my chcemy narzucić zwyciężonym, są nie do przyjęcia.

Minęły dziś trzy lata od końca wojny, przeszło dwa od zawarcia pokoju, a Europa ma dziś pod bronią o wiele więcej ludzi niż miała przed wojną. Gotują się nowe wojny. Uczucie patrjotyczne, zamienione w nacjonalizm, czyha na zgniecenie innych narodów. A gdzie wszystkie narody dążą do zgniecenia innych, tam nie może być społecznego spółżycia.

Nastrój nienawiści między narodami utrudnia i wewnętrzne stosunki pomiędzy warstwami społecznemi i życie gospodarcze wszystkich krajów. Robotnicy w przewidywaniu nowych wojen i w uczuciu nieżyczliwości, jaką wojna obudziła we wszystkich, stawiają z dniem każdym bardziej wygórowane żądania. I oni chcą zdobyczy, chcą swoich odszkodowań od nieprzyjaciela. Ten sam język nienawiści rozbrzmiewa między jednym a drugim narodem, między jedną a drugą warstwą społeczną.

Potworna wojna, którą przewalczyły i przecierpiały narody europejskie, nietylko wycieńczyła pokonanych, ale głęboko też wstrząsnęła życiem zwycięzców. Nie wywołała ani jednego zjawiska sztuki, ani jednego objawu moralnego. Od siedmiu lat uniwersytety europejskie porażone są drętwotą, nie zabłysnął ani jeden wielki artysta.

Prawie wszędzie wojna wywołała rozprzężenie wewnętrzne; w różnym stopniu zjawisko to powtarza się we wszystkich krajach europejskich. Z wyjątkiem Anglji, która dzięki swemu znakomitemu położeniu na wyspie, dzięki olbrzymiej flocie i handlowi węglem, mogła w znacznej mierze wskrzesić swoje przedwojenne życie gospodarcze, żadne państwo nie wyszło z wojny w warunkach korzystniejszych. Z dniem każdym wymiana staje się bardziej bezładna i wyrastają nowe barjery przed handlem narodów europejskich. Tempo pracy jest powolniejsze, niż przed wojną, a popyt wzrósł. Austrja, Włochy, Francja, to nie są zjawiska, różniące się między sobą, to rozmaite fazy jednego i tego samego zjawiska.

Europa przedwojenna, mimo wielkich przedziałów, przedstawiała wielką i żywą jedność gospodarczą. Dzisiaj nietylko są w niej zwycięzcy i zwyciężeni, ale nurtują ją prądy nienawiści, złowrogie wrzenia, żądza podbojów, gwałtowne zagarnianie surowców, a wszystko to dokonywa się z brutalnością i niemal z ostentacją, w imię praw zwycięstwa, które nie pozwalają rozwinąć się wytwórczości.

System traktatów rozbił Europę na dwie części. Narody pobite, pod wojskową i ekonomiczną kontrolą zwycięzców, mają produkować nietylko tyle, ile wymaga ich własna potrzeba, ale jeszcze, aby tym, którzy wygrali dać odszkodowanie za wszystkie straty wojenne. Narody zwycięskie, związane nibyto trwałą wspólnością interesów, powinny, aż do uzyskania odszkodowań, spełniać wojskową czynność uciskania i kontrolowania. Jeszcze inna część Europy tonie we wrzeniu rewolucyjnem, a państwa Ententy, zachowaniem swojem, przyczyniają się raczej do pogorszenia, niż do poprawienia sytuacji.

Europa nie odzyska spokoju jeżeli nie uświadomi sobie, że wojna jest skończona. System wszakże, wytworzony przez traktaty, nietylko nie pozwala pamiętać o tem, ale, owszem, wytwarza nastrój nieprzerwanie wojenny.

Już Clemenceau powiedział kiedyś, na jednem z posiedzeń Izby francuskiej, że układy pokojowe są pewnego rodzaju przedłużaniem wojny. Powiedział prawdę, ponieważ wojna trwa bez ustanku, a pokój dalszy jest, niż kiedykolwiek.

Zagadnienie, jakie nasuwa się dzisiaj politykom, jest niesłychanie proste: Czy Europa może tak się dalej staczać bez niebezpieczeństwa dla cywilizacji i czy można powstrzymać upadek, nie uciekając się do jakiegoś sposobu spółżycia, który zapewniłby wszystkim bardziej ludzką egzystencję? A w takim razie co czynić należy i czy jest możliwe cokolwiek uczynić wobec wrogiej gry sił narodowych i gospodarczych?

Idzie o zagadnienie, a raczej o szereg zagadnień, które wymagają spokojnego rozpatrzenia. Gdyby niektóre zasadnicze prawdy trafiły do ludzi, a ściślej mówiąc do ludów, dzisiaj wrogich sobie, może świadomość wspólnego niebezpieczeństwa przekonanie, że tak dłużej trwać nie może, stałyby się rozstrzygającym czynnikiem dla przywrócenia ducha pokoju i wskrzeszenia poczucia solidarności, jak się zdaje, zgaszonego i pogrzebanego.

Ale przedewszystkiem trzeba zdać sobie sprawę z położenia, jakie się obecnie wytworzyło:

1. Europa, która była wierzycielką wszystkich innych części świata, dzisiaj stała się ich dłużniczką,

2. Jej zdolność pracy spadła znacznie, zwłaszcza wskutek pogorszenia się budowy demograficznej. I przed wojną, Europa, starożytna część świata, która dostarczyła ludności częściom nowym i nowym obszarom, wykazywała przewagę dorastających dzieci i kobiet nad mężczyznami. Stosunek ten wybitnie się pogorszył.

3. Narodom pobitym, między którymi znajdują się Niemcy, najwykształceńszy naród świata, narzucono pokój, będący dalszym ciągiem wojny. Zwyciężeni musieli odstąpić swoje kolonje, flotę, kredyty zagraniczne, swoje zapasy ruchome i poddać się nadzorowi wojskowemu i gospodarczemu. Znalazłszy

się w położeniu nad wyraz uciążliwem, muszą płacić nieprzyjacielowi odszkodowania, które, mimo swojej nieokreśloności, przedstawiają sumę tak zawrotną, że nigdy nie może być mowy o jej zapłaceniu.

4. Spory odsetek narodów pobitych, szczególniej niemców i węgrów, oddano państwom o niższej kulturze.

5. Skutkiem takiego stanu rzeczy Niemcy, Austrja, Węgry i Bulgarja prawie że nie posiadają armji i zgodziły się bez oporu na wszelki nadzór wojskowy, gdy tymczasem państwa zwycięskie powiększyły swoje wojska i flotę w stosunku o wiele wyższym od przedwojennego.

6. Europa, rozbita na trzydzieści przeszło państw, z każdym dniem traci zdolność nabywczą i ma coraz lichsze środki wymiany.

7. Traktaty są zaprzeczeniem wszystkich zasad, jakie Ententa głosiła w czasie wojny i zadają bezwzględny kłam czternastu punktom Wilsona, które były uroczystem zobowiązaniem, nietylko wobec nieprzyjaciół, ale i wobec demokracji całego świata.

8. Niezadowolenie moralne, jakie się objawiło, rozdzieliło państwa Ententy: Stany Zjednoczone, Anglję, Francję i Włochy, nietylko w zamierzeniach, ale w uczuciach. Stany Zjednoczone starają się, o ile można, usuwać od odpowiedzialności, Francja ma cele i metody, na które nie mogą przystać Anglja i Włochy i pomiędzy trzema wielkiemi państwami zachodniemi niema zgodności poczynań. Mówi się jeszcze o wspólnych celach i o konieczności wykonywania traktatów w imię wspólności zamierzeń, ale wszyscy czują, że wykonywanie traktatów, jeżeli się ich nie złagodzi lub nie zmieni, jest równoznaczne z pchaniem Europy do ruiny i przygotowywaniem, po upadku zwyciężonych, upadku zwycięzców.

9. Spółzawodnictwo nacjonalizmów; prześcig w zagarnianiu terytorjów i surowców utrudnia stosunki między licznemi, a po większej części słabemi państwami. Najgwałtowniejszy nacjonalizm panoszy się w niektórych krajach, powstałych dzięki wojnie jak np. Polska, które snując marzenia wielkopaństwowe, rozprzęgają się przez nieudolność życiową i brną z każdym dniem bardziej w nędzę i ruinę.

10. Kontynent europejski gotuje się do całego szeregu nowych i jeszcze gwałtowniejszych wojen, które grożą zaprzepaszczeniem całej cywilizacji, jeżeli nie uda się zastąpić dzisiejszych traktatów, opartych na zasadzie przeciągania wojny, nowemi umowami, które zwycięzców i zwyciężonych postawią na stopie wolności i równości, a obciążając pobitych brzemieniem, możliwem do udźwignięcia, uwolnią Europę od dzisiejszego widoku: dwu obozów, z których jeden zbrojny jest i groźny, a drugi, bezbronny i urażony, pędzony jest do pracy jak niewolnik pod groźbą nowego jarzma.

11. Europa codzień spada pod względem moralnym. Polityka, stosowana względem pobitych, nie ma sobie nic podobnego w dziejach nowożytnych. Kilka z najkulturalniejszych miast na świecie, w Nadrenji, zostało oddanych pod nadzór wojskom murzyńskim i ludom o wiele niżej stojącym, które dopuszczają się mnóstwa gwałtów i to bez żadnej potrzeby, poprostu dla krzywdzenia. Trwonienie mienia pokonanych przez wszystkie postacie pasorzytnictwa i komisji kontrolujących, które często są najprostszym rabunkiem, przywodzi na myśl najgorsze wspomnienia średniowiecza.

12. Europa, daleka od przygotowywania szerokich związków państw, rozkłada się z krzywdą dla gospodarstwa wszechświatowego. Nie będziemy zbyt dalecy od prawdy, utrzymując, że jeżeli przed wojną stanowiła nieco więcej niż jedną czwartą ludności całej ziemi, to, wskutek wysokiego swego stanu, pochłaniała przeszło połowę wszystkich głównych przedmiotów wymiany. To też przesilenie ogarnęło za nią i inne części świata i wprowadzenia lepszego porządku wyglądać można jedynie od przywrócenia owych zasad demokracji i sprawiedliwości, jakie szereg układów pokojowych stargał w sposób bardziej bolesny i krzywdzący niż wojna.

ROZDZIAŁ II.

Traktaty pokojowe i dalszy ciąg wojny.

Traktaty pokojowe, które rozstrzygnęły sprawy terytorjalne, noszą nazwy od miejscowości, gdzie zostały podpisane w okolicach Paryża: Wersal, Saint-Germain-en-Laye, Trianon, Sevres. Pierwszy ustala stosunek do Niemiec, drugi do Austrji, trzeci do Węgier, ostatni do Turcji. Traktat w Neuilly, mniej doniosły, dotyczy Bułgarji. Podstawowy jest traktat wersalski, ponieważ nietylko wyznacza mapę Europy, ale i ustanawia normy dla wszystkich innych traktatów.

Historja nie pamięta czynu dyplomatycznego tak potężnego,który wręcz rozbił Europę na dwoje, na zwycięzców i zwyciężonych i nakazał nadzór nad drugimi, który ma trwać aż do wypełnienia warunków, obliczonych odrazu w pierwszej chwili na trzydzieści lat, a które miarodajna opinja znacznej części uważa za niewykonalne.

O ile chodzi o rzeczy blizkie, należy pamiętać, iż państwa Ententy utrzymywały stale, że Niemcy chciały wojny i że ją narzuciły. One tylko i ich sprzymierzeńcy gwałcili prawa ludów, a wielką wojnę można uważać za ostatnią, ponieważ tryumf Ententy oznacza tryumf demokracji i nową formę spółżycia, bardziej ludzką, Ligę Narodów, płodną w następstwa pomyślne dla trwałego pokoju. Trzeba wskrzesić zasady sprawiedliwości międzynarodowej. We Francji, Anglji i Włoszech, a później, i to w sposób bardziej uroczysty, w Stanach Zjednoczonych Ameryki, zasady te obwieszczają głowy państw, rządy i parlamenty.

Posiadamy dwa dokumenty, które wykazują i ustalają zasady, jakim państwa Ententy w przeddzień przystąpienia Ameryki do wojny, owego przystąpienia, które zadecydować miało o wyniku, zobowiązały się zapewnić zwycięstwo. Pierwsze to oświadczenie Brianda do ambasadora Stanów Zjednoczonych w imieniu wszystkich sprzymierzonych z dnia 30 grudnia 1916. Briand przemawia w imieniu *de tous les gouvernements unis pour la dêfense et la liberté des peuples.*

Drugie oświadczenie tegoż Brianda, z 10 stycznia 1917, ma znaczenie jeszcze bardziej zasadnicze. I to jest nota wręczona ambasadorowi Stanów Zjednoczonych w imieniu wszystkich sprzymierzonych, jako odpowiedź prezydentowi Wilsonowi. Wyraźnie są tam wyszczególnione zasady, które ustanawia się jako wytyczne. Ententa, zgodnie z tym dokumentem, nie ma żadnych planów zaborczych i zakłada sobie następujące cele:

1 odbudowanie Belgji, Serbji i Czarnogórza, oraz przyznanie im odpowiednich odszkodowań;

2. ewakuację obszarów zagrabionych we Francji, w Rosji, w Rumunji i odpowiednie odszkodowania;

3. zreorganizowanie Europy przez wprowadzenie stałego porządku, opartego na poszanowaniu narodowości i na prawie zupełnego bezpieczeństwa i wolności rozwoju gospodarczego wszystkich wielkich i małych narodów. Zapewnią je umowy terytorjalne i przepisy międzynarodowe, poręczające bezpieczeństwo granic na lądzie i morzu, przeciwko nieusprawiedliwionym napadom;

4. zwrot prowincji i terytorjów, chwilowo zabranych sprzymierzeńcom siłą, albo wbrew woli mieszkańców;

5. oswobodzenie włochów, słowian, rumunów, czecho-słowaków z pod obcego panowania;

6. wyzwolenie ludów podległych tyranji tureckiej i wypędzenie z Europy państwa ottomańskiego, wyraźnie obcego cywilizacji zachodniej;

7. zamiary Jego Cesarskiej Mości, Cesarza Rosyjskiego co do Polski są wyraźnie wypowiedziane w oświadczeniu, skierowanem do wojska.

8. sprzymierzeni nigdy nie mieli zamiaru wytępiać ludów germańskich, ani wyrzucać ich z widowni politycznej.

W owym czasie istniała jeszcze w Rosji monarchja absolutna i sprzymierzeni czuli się skrępowani dążeniami rosyjskiemi. Co zaś do Włoch, to obowiązywały punkty umowy londyńskiej. Dlatego w wynurzeniach państw Ententy słyszymy o odbudowaniu Czarnogórza, o konieczności wyrzucenia turków z Europy, aby wpuścić Rosję do Konstantynopola, natomiast w sprawie Polski mamy tylko ogólniki, powoływanie się na zamiary, wyrażone w odezwie cara.

Wypadki sprawiły, że Ententa wyszła z wojny zwycięsko, ale Rosja załamała się pod wysiłkiem. Zwycięstwo bez upadku Rosji byłoby nieszczęściem dla cywilizacji i stworzyłoby panowanie rosyjskie na morzu Śródziemnem. Z drugiej strony, przyłączenie Dalmacji do Włoch, oddzielając ją jednocześnie, zgodnie z umową londyńską, razem z terytorjum Fiume, od Kroacji, znaczyło podżeganie całej irredenty słowiańskiej przeciw Włochom.

Rozważania te straciły wszelką wartość z chwilą, gdy wypadki przyjęły inny obrót. Nikt nie może powiedzieć, coby się

stało, gdyby kartagińczycy pobili byli rzymian, albo gdyby Mitrydates został zwycięzcą. Hipotezy przestają być interesujące, kiedy rzeczywistość przybiera odmienną postać. Niemniej wielkiem jest szczęściem dla Europy, że nie Rosja rozstrzygnęła o zwycięstwie i że natomiast czynnikiem decydującym stała się Ameryka.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że bez przyłączenia się Stanów Zjednoczonych Ententa nie mogłaby była wygrać wojny, i chociaż, z europejskiego punktu widzenia, wyznanie to jest upokarzające, prawdy nie podobna zataić. Stany Zjednoczone rzuciły na szalę swoje olbrzymie zasoby gospodarcze i techniczne, a także ogromny materjał ludzki, i mimo, że straciły tylko pięćdziesiąt tysięcy poległych, stworzyły takie rezerwy, że wszelka nadzieja zwycięstwa dla Niemiec przepadła.

Wiadomość o przystąpieniu Ameryki do wojny złamała całą odporność niemców. Zrozumieli, że nie jest to już zmaganie się Europy i że wszelki wysiłek jest daremny.

Stany Zjednoczone dały nietylko olbrzymie zapasy bogactwa i broni, ale mogły wystawić potężne rezerwy wojskowe przeciw nieprzyjacielowi już zmęczonemu i głodnemu.

Są to rzeczy zupełnie różne: wojna i bitwy. Bitwy są faktem czysto wojskowym, wojna jest zjawiskiem z gruntu politycznem. To nam tłómaczy dlaczego wielkimi kierownikami wojen byli przeważnie politycy, to znaczy ludzie przyzwyczajeni do posługiwania się innymi ludźmi dla swoich celów. Aleksander, Juljusz Cezar, Napoleon, trzej najwięksi wodzowie, jakich wydała cywilizacja aryjska, byli to z krwi i kości politycy. Wojna jest nietylko czynem orężnym, jest przedewszystkiem najlepszym zużytkowaniem ludzi, zasobów gospodarczych, sytuacji politycznych. Bitwa jest czynem wojskowym. Rzymianie na czele wojsk stawiali prawie zawsze konsulów, którzy rozumieli wojnę jako przedsięwzięcie polityczne. Wszystkie przepisy taktyki i strategji są bez znaczenia, o ile ten lub ci, którzy kierują wojną, nie umieją w należyty sposób wyzyskać wszystkich środków, jakie mają do rozporządzenia.

Nikt nie może zaprzeczyć, że Niemcy i Austrja w ostatniej wielkiej wojnie wygrały największą liczbę bitew. Przez dość długi czas zajmowały wielkie połacie prawie wszystkich państw nieprzyjacielskich, a swoje ziemie umiały uwolnić od wroga, prowadząc stale ofensywę. Te wielkie bitwy wygrały olbrzymiemi ofiarami w ludziach i długi czas mogły wierzyć w zwycięstwo. Nie rozumiały, że od dnia, w którym zgwałciły Belgję i wywołały wystąpienie Anglji, wojnę, z ogólnego punktu widzenia, należało już było uważać za przegraną. Jakem napomknął, Niemcom brak przedewszystkiem zmysłu politycznego; od czasu Bismarcka żaden z ich polityków nie był na wysokości zadania. Nawet Bülow, który wydawał się najrozumniejszy, nie dał ani jednego dowodu prawdziwej mądrości politycznej. Banalne

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.

wynurzenia, jakie kierownicy wojennej polityki niemieckiej poczynili w sprawie Belgji i Stanów Zjednoczonych, największą właśnie przyniosły krzywdę ich narodowi. To, czego nie dostaje Niemcom, a w co obfituje Francja—to zawodowi politycy. Ale taki właśnie gatunek ludzi zręcznych, oddających się specjalnie polityce w społeczeństwach nowożytnych, jak wogóle we wszystkich wielkich państwach, które doszły do wysokiego stanu rozwoju, może być tylko wynikiem wychowania demokratycznego. Trudno jest poprostu wierzyć, jak kraj, tak kulturalny jak Niemcy, mógł znosić polityczne kierownictwo Wilhelma i jego nieszczęsnych spółpracowników.

Na konferencjach w Paryżu i w Londynie w r. 1919 i 1920 robiłem wszystko, co było w mojej mocy, aby nie dopuścić do procesu cesarza Wilhelma, i jestem przekonany, że nie doszedł on do skutku właśnie dzięki mojej akcji. Była to jedna z najstraszliwszych pomyłek traktatu wersalskiego, którą zdrowy rozsądek w porę pohamował. Czynić pojedyńczego człowieka odpowiedzialnym za wojnę i procesować go, oddając pod sąd nieprzyjaciół, było taką potwornością z punktu widzenia prawnego, że wywołałoby moralny protest całego świata. Jednocześnie była to i potworność moralna, która odebrałaby wszelką powagę traktatowi. Jeżeli jednak odpowiedzialność za wojnę spada przedewszystkiem na cesarza Wilhelma, to dlaczego Ententa żąda w traktacie od narodu niemieckiego, aby płacił odszkodowania tak wysokie, jakich nie zna cała historja?

Jeden z ludzi, którzy największą odegrali rolę w wypadkach ostatniego dziesięciolecia, głowa państwa i to jedna z najrozumniejszych, wyraził mi przekonanie swoje, że cesarz Wilhelm nie chciał wojny, ale i nie chciał jej się sprzeciwiać.

Niemcy, mimo protestów, musiały przyjąć wyrok traktatu wersalskiego, że są odpowiedzialne za wojnę i że ją wywołały. To było w czasie wojny powszechnem mniemaniem we wszystkich państwach Ententy.

Kiedy kraje nasze uwikłane były w walkę, a przed nami stał groźny nieprzyjaciel, obowiązkiem naszym było podnosić moralny stan narodu, malując wroga jaknajczarniejszemi kolorami i obarczając go całą odpowiedzialnością. Ale po tylu latach wojny, teraz, kiedy cesarstwo niemieckie leży w gruzach, nonsensem jest utrzymywać, że tylko na niemców spada cała odpowiedzialność i że w Europie przedwojennej nie panował stan rzeczy, który musiał doprowadzić do wojny. Jeżeli największa odpowiedzialność spada na Niemcy, to niema państwa w Entencie, które nie byłoby winne choć poczęści. Ale podczas, kiedy państwa Ententy, nawet błądząc, miały tyle zmysłu politycznego, że powoływały się zawsze na prawo i na sprawiedliwość, niemieccy mężowie stanu wygłaszali teorje brutalne i gminne, których koroną były, opłakane pod względem moralnym i umysłowym, mowy, orędzia i telegramy Wilhelma II.

Był to przedewszystkiem *miles gloriosus* i to samochwalca niedobroduszny, ale przykry i szorstki, który ściągnął na swój naród więcej nienawiści, niż cała propaganda przeciwników.

Jeżeli losy wojny już się potężnie zachwiały w chwili wystąpienia Anglji, to można ją było uważać za zupełnie przegraną po przyłączeniu się Ameryki.

Osłabiło ono doszczętnie siłę oporu Niemiec. I to nietylko ze względów militarnych, ale i ze względu na pewien fakt natury moralnej. Prezydent Wilson we wszystkich swoich orędziach oświadczał, że pragnie sprawiedliwego pokoju, i podawał jego warunki. Kazał uważać za wroga nie naród niemiecki, ale ludzi, którzy stali na jego czele, i nie pozwolił stawiać zwyciężonym uciążliwych warunków.

Orędzia Wilsona zostały zebrane i stanowią razem duży tom (*President Wilsons's state papers and adresses*, New York 1918). Odczytując je dzisiaj, mamy wrażenie, że są to raczej wypracowania literackie człowieka, który myślał o potomności i chciał się jej przedstawić w jaknajlepszem świetle. Ale po obłędzie bitew słowa te były przyjmowane z biciem serca, wydawały się jakiemś nowem światłem i wszyscy w nie wierzyli, nietylko dlatego, że za Wilsonem stał potężny naród, ale ponieważ wydawało się, jakoby uosabiał wielki żywioł życia śród rozpętania śmierci. Słowa jego, jak głód i jak straty w ludziach, wpłynęły na osłabienie siły wytrzymałości niemieckiej. Jeżeli można uzyskać sprawiedliwy pokój, to poco doprowadzać aż do ostateczności, jeżeli rozgrom końcowy jest nieunikniony, to dlaczego walczyć jeszcze? W wojnie wszystkiem jest zaciętość, i nic tak nie podcina ducha jak zwątpienie i zniechęcenie sfer inteligentnych.

Prezydent Wilson, który 2 stycznia 1917 wyraził się, że najpożądańszy jest pokój bez zwycięstwa (*it must be a peace without victory*), i że prawo jest cenniejsze od pokoju (*the right is more precious than peace*), raz po raz twierdził, że nie ma nic przeciwko narodowi niemieckiemu (*we have no quarrel with the German people*).

Jak rzecznik wielkiej demokracji pragnął jedynie, żeby sprawiedliwy pokój był wyrazem prawa i po wojnie dał powstać lidze narodów, która znaczyłaby początek nowej ery i skupiła przy wspólnej pracy dawnych zapaśników i państwa neutralne.

W Niemczech, gdzie naród cierpiał najgorsze prywacje, słowa Wilsona, brzmiące jak uroczyste przyrzeczenia, czynione wobec całego świata, trafiały do wszystkich dusz. Demokraci widzieli w nich przyszłość, konserwatyści drogę wyjścia z niefortunnego przedsięwzięcia.

Po przystąpieniu do wojny d. 8 stycznia 1918, prezydent Wilson ujął w czternaście punktów swój program, dotyczący celów wojny i przyszłego pokoju.

Należy obecnie uprzytomnić sobie w całkowitem brzmieniu owe czternaście punktów wilsonowskiego orędzia, które stanowiły formalne zobowiązanie się demokracji amerykańskiej, nietylko wobec nieprzyjaciół, ale wobec wszystkich krajów na ziemi.

Punkty te, nawet w dokumentach urzędowych i tembardziej jeszcze w książkach ludzi odpowiedzialnych, którzy odegrali wielką rolę w konferencji paryskiej, ujmowane były i podawane w formie bardzo nieścisłej, a czasem i zupełnie fałszywej.

To też przypominamy je w dosłownem brzmieniu:

1. Jasne i wyraźne traktaty, jako wynik jasnych i wyraźnych układów, poczem nie będzie już poszczególnych umów międzynarodowych, ale dyplomacja będzie miała zawsze charakter szczery i jawny.

2. Bezwzględna wolność żeglugi na morzach, poza strefą wód terytorjalnych, tak w czasie pokoju jak wojny, z jedynem wykluczeniem mórz zamkniętych całkowicie lub częściowo, w myśl traktatów międzynarodowych.

3. Zniesienie w jak się da najszerszej mierze wszelkich barjer ekonomicznych i stworzenie jednakowych warunków dla handlu wszystkich narodów, uczestniczących w zawieraniu pokoju i złączonych dla podtrzymania go.

4. Jednakowe dla wszystkich zobowiązania i rękojmie, aby doprowadzić zbrojenia do minimum, dozwolonego dla wewnętrznego bezpieczeństwa.

5. Jasne, otwarte i bezwzględnie bezstronne ustalenie wszystkich praw kolonjalnych, oparte na ścisłem przestrzeganiu zasady, że przy określaniu praw suwerenności, interes ludności jest równoważny ze słusznemi prawami rządu, którego tytuł do owych kolonji się określa.

6. Ewakuacja wszystkich obszarów rosyjskich i takie uregulowanie wszystkich kwestji dotyczących Rosji, aby zapewnić wszystkim narodom świata jaknajwydajniejszą i najswobodniejszą spółpracę, co jej (Rosji) da możność samodzielnego wytknięcia kierunku polityki autonomicznej i narodowej, oraz zapewni życzliwe przyjęcie do Ligi narodów, objawiające się jako pozostawienie jej wolnego wyboru co do własnej organizacji politycznej, a nawet więcej, niż dobre przyjęcie, bo wszelkiego rodzaju pomoc, jakiej tylko może zażądać, lub zapragnąć. Postępowanie, jakie w najbliższych miesiącach obiorą wobec Rosji bratnie narody, będzie jaskrawą próbą ich dobrej woli, oraz zdolności zrozumienia jej potrzeb, niezależnie od ich własnych interesów.

7. Belgja, z czem bezwzględnie zgadza się cały świat, musi być ewakuowana i odbudowana tak, aby nie naruszyć w niczem i nie uszczuplić suwerenności, do której ma prawo na równi z innemi wolnemi narodami. Nic bardziej od tego

aktu nie wzbudzi w narodach zaufania do praw, jakie same ustanowiły dla regulowania swoich wzajemnych stosunków. Bez tego aktu wyswabadzającego cała powaga prawa międzynarodowego będzie raz na zawsze pogrzebana.

8. Wszystkie terytorja francuskie mają być uwolnione, a części zajęte odbudowane. Krzywda, uczyniona Francji przez Prusy w r. 1871 co do Alzacji i Lotaryngji, która prawie przez pięćdziesiąt lat zagrażała pokojowi świata, ma być wynagrodzona w taki sposób, aby pokój, z korzyścią dla wszystkich, mógł być odtąd stały.

9. Rektyfikacja granic włoskich ma być przeprowadzona według linji, wyraźnie wskazanych przez względy narodowościowe.

10. Ludy Austro-Węgier, którym pragniemy zabezpieczyć miejsce pośród narodów, winny porozumieć się co do ustanowienia najkorzystniejszych warunków swego autonomicznego rozwoju.

11. Rumunja, Serbja i Czarnogórze winny być ewakuowane, a obszary okupowane odbudowane. Serbja powinna uzyskać wolny i pewny przystęp do morza. Stosunki wzajemne państw bałkańskich rozstrzygnie polubownie specjalna rada, według linji historycznych, na podstawie przyjaźni i narodowości. Niezależność polityczna i ekonomiczna, jakoteż integralność terytorjalna państw bałkańskich winna być zabezpieczona za pomocą gwarancji międzynarodowych.

12. Częściom tureckim dzisiejszego państwa ottomańskiego należy zapewnić pewną suwerenność, inne jednakowoż narodowości, pozostające dzisiaj pod panowaniem tureckiem, powinny otrzymać niezaprzeczone bezpieczeństwo życia i bezwzględną swobodę autonomicznego rozwoju. Dardanele mają być stale otwarte jako wolna droga dla żeglugi i dla handlu wszystkich narodów, pod gwarancją międzynarodową.

13. Ma być utworzone niepodległe państwo polskie, złożone z terytorjów, zamieszkanych przez ludność niezaprzeczenie polską. Ma mu być przyznany wolny i pewny przystęp do morza, a niezawisłość polityczna i gospodarcza oraz integralność terytorjalna mają być zagwarantowane przez umowy międzynarodowe.

14. Ma być utworzona liga narodów za pomocą specjalnych umów, w jedynym celu zabezpieczenia wzajemnych gwarancji co do niezależności politycznej i integralności terytorjalnej, jednakowej dla wielkich i dla małych państw.

Pokój, tak jak go rozumiał Wilson, był to naprawdę pokój sprawiedliwy. Zobaczymy, że stał się on czemś zupełnie przeciwnem temu, co zawierało uroczyste przyrzeczenie narodu amerykańskiego i państw Ententy.

Dnia 11 lutego 1918 prezydent Wilson raz jeszcze potwierdził wobec Kongresu, że wszelkie rozstrzygnięcia terytorjalne muszą zapadać w interesie i z korzyścią ludności, któ-

rej dotyczą, a nie mają to być tylko zwyczajne konszachty między spółzawodniczącemi państwami, oraz, że znieść należy kontrybucje, aneksje i odszkodowania karne.

Dnia 27 września 1918 już w przeddzień zawieszenia broni, kiedy opór niemców osłabł, Wilson powalił ich ostatecznie, mówiąc o nowym porządku gospodarczym, jaki ma zapanować po wojnie. Nigdy żaden poszczególny, czy odosobniony interes jakiegoś jednego narodu, czy grupy narodów nie może być brany za podstawę nowego porządku, dla którego rozstrzygający jest wspólny interes wszystkich. Nie może być lig czy sojuszów, poszczególnych umów czy porozumień w łonie wspólnej rodziny: Ligi narodów. Niedopuszczalne są żadne samolubne kombinacje gospodarcze, ani żadnego rodzaju bojkot, z wyjątkiem jedynie, nakazanego przez postanowienia Ligi, bojkotu gospodarczego tych krajów, które łamać będą przyjęte zasady spółżycia. Wszystkie umowy i traktaty międzynarodowe wszelkiego gatunku muszą być w całej swej rozciągłości podawane do wiadomości wszystkich innych państw.

Był to wspaniały program polityki wszechświatowej; oznaczał on nietylko pokój po wojnie, ale wogóle pokój, mający uleczyć wszystkie głębokie rany Europy i odbudować życie gospodarcze narodów.

W imię tych to zasad, wyrażonych jako uroczyste zobowiązanie, Niemcy, wyniszczone głodem, a bardziej jeszcze rosnącem z dnia na dzień rozdarciem wewnętrznem, prosiły o pokój.

W wyraźnem tedy oświadczeniu prezydenta Wilsona, które oprócz Stanów Zjednoczonych obowiązywały całą Ententę, pokój miał być oparty na sprawiedliwości, a stosunki między zwycięscami a zwyciężonemi w proponowanej Lidze narodów nacechowane uczuciem wzajemnej ufności. Państwa centralne nie będą odtąd posiadały wielkich armji, ale nie będą ich również mieli i zwycięscy. Od jednych zażąda się gwarancji, drugim się zagwarantuje, że zbrojenia zostaną zredukowane do minimum, dozwolonego dla wewnętrznego bezpieczeństwa; zniesione będą wszystkie barjery ekonomiczne, ogłoszona bezwzględna wolność mórz, sprawy kolonji uregulowane z punktu widzenia rozwoju zainteresowanej ludności, zniesiona będzie tajna dyplomacja i t. d.

Co do obowiązków narodów pokonanych, to poza koniecznością opuszczenia okupowanych terytorjów, wysuwano odbudowanie Belgji, zwrot Francji ziem, zabranych w r. 1871, zwrot terytorjów Rumunji, Serbji i Czarnogórza, otwarcie Serbji wolnego i pewnego dostępu do morza, stworzenie Polski wolnej z ziem niezaprzeczenie polskich, i której możnaby zapewnić bezpieczny i wolny dostęp do morza. Polska, zbudowana na mocnych zasadach etnicznych, daleka od tego, aby wyrosnąć na państwo militarystyczne, powinna stać się

czynnikiem pokoju, a jej niezależność polityczna i ekonomiczna, oraz integralność terytorjalna winny być zagwarantowane przez umowę międzynarodową.

Po wyrównaniu granicy włoskiej na podstawie narodowościowej, narody Austro-Węgier mają się porozumieć między sobą co do ustalenia najkorzystniejszych warunków swojego autonomicznego rozwoju. Innemi słowy, każdemu z nich zostawiono swobodę albo autonomicznego bytowania, albo przyłączenia się do innego państwa. Ludności tureckiej w państwie ottomańskiem przyznano pewną suwerenność, wszystkie inne narodowości miały mieć zapewnioną autonomję; żegluga w Dardanelach miała otrzymać rękojmie międzynarodowe.

Zasady wyłożone przez Wilsona, a po części głoszone już przez Ententę, i dumne zapewnienia, że walczy się o prawo, o demokrację i o pokój, były nietylko ustępstwem, ale i zobowiązaniem się wobec nieprzyjaciół. We wszystkich krajach zwyciężonych, w Niemczech i w Austrji, środowiska demokratyczne, przeciwne wojnie, albo jeszcze liczniejsze takie, które godziły się były na wojnę w pierwszej godzinie oszołomienia, w swojem dążeniu do pokoju opierały się przedewszystkiem na twierdzeniach, więcej, na zobowiązaniach, jakie demokracja amerykańska czyniła uroczyście w imieniu własnego kraju, a w rzeczy samej w imieniu wszystkich krajów Ententy.

Spróbujmy teraz streścić warunki, jakie traktat z dnia 28 czerwca 1919 narzucił Niemcom i krajom pobitym. Traktat jest wprawdzie zawarty pomiędzy państwami sprzymierzonemi i zaprzyjaźnionemi a Niemcami, ale w praktyce dotyka także życia innych państw, jak Austrji, Węgier, Rosji i t. d.

Klauzule terytorjalne i polityczne.

Niemcy, aż do chwili spłacenia odszkodowań, narazie jeszcze nieokreślonych, tracą zasadnicze właściwości państwa suwerennego. Nietylko część ich terytorjum zostaje na lat piętnaście zaokupowana przez wojska krajów, dotychczas nieprzyjacielskich, ale ustanawia się rozmaitego rodzaju kontrole: wojskowe, administracyjne, przewozowe i t. p. Ustanawia się komisję odszkodowań, która może przeprowadzać, jakie tylko uzna za właściwe, zmiany w prawach i przepisach państwa niemieckiego, a także ustanawiać nowe przepisy wojskowe i gospodarcze na miejsce tych, które uważa za pogwałcenie klauzul, oddanych pod kontrolę (art. 240, 241).

Rządy sprzymierzone i zaprzyjaźnione oświadczają, a Niemcy przyznają, że one to wraz ze swojemi sojusznikami odpowiedzialne są za wszystkie straty i szkody, wyrządzone rządom państw sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych oraz ich obywatelom, skutkiem wojny, która została im narzucona przez napad Niemiec i ich sprzymierzeńców (art. 231).

Jako wynik tego, mienie Niemiec (a w innych traktatach ich sprzymierzeńców), przeznaczone jest, pomimo, że wiadomo, iż jest niedostateczne na zapewnienie całkowitego odszkodowania wszystkich poniesionych strat (art. 232).

Państwa sprzymierzone i zaprzyjaźnione stawiają w stan publicznego oskarżenia Wilhelma II Hohenzolerna, dawnego cesarza niemieckiego, za najwyższą obrazę moralności międzynarodowej i świętej powagi traktatów. Specjalny sąd, złożony z przedstawicieli pięciu wielkich państw, będzie go sądził i ma prawo wyznaczyć mu karę (art. 227).

Podobnie rząd niemiecki przyznaje panstwom sprzymierzonym i zaprzyjaźnionym prawo sądzenia przez ich sądy osób (przedewszystkiem oficerów), obwinionych o popełnienie czynów niezgodnych z prawami i obyczajami wojennemi.

Zwrot Francji Alzacji i Lotaryngji bez żadnych ciężarów, nawet sumy odpowiadającej długowi publicznemu (art. 51 i nast.).

Znosi się traktaty z 19 kwietnia 1839 r., skutkiem czego Belgja, przestając być neutralną, może stać się sprzymierzeńcem Francji (art. 31). Nadto Belgji przyznaje się terytorja Eupen, Malmédy i Moresnet.

Znosi się wszystkie traktaty, które stwarzały węzły polityczne i gospodarcze pomiędzy Niemcami a Luksemburgiem (art. 40).

Znosi się wszystkie traktaty, zawierane przez Niemcy w czasie wojny.

Austrja niemiecka, zmniejszona do rozmiarów drobnego państewka o sześciu i pół miljonach mieszkańców, z czego niewiele mniej niż jedna trzecia przypada na stolicę, (art. 80), nie może połączyć się z niemcami bez przyzwolenia Ligi Narodów i nie może brać udziału w sprawach innego państwa, t. j. Niemiec, aż dopóki nie zostanie przyjęta do Ligi Narodów (traktat z Saint Germain-en-Laye art. 88). Ponieważ zgoda co do owego przyjęcia musi być jednogłośna, wystarcza sprzeciw samej Francji, aby Austrja nie mogła połączyć się z Niemcami.

Danji przyznaje się północny Szlezwig (art. 109).

Tworzy się państwo czecho-słowackie, (art. 81), które obejmuje i autonomiczne terytorjum rusińskie na południe od Karpat. Na jego korzyść Niemcy zrzekają się swoich praw i pretensji do części terytorjum śląskiego, wskazanego w art. 83.

Powstaje państwo polskie, któremu oddaje się Poznańskie i część Prus Wschodnich. Górny Śląsk ma wypowiedzieć się drogą plebiscytu, czy chce należeć do Niemiec czy do Polski. Polska, nawet bez Górnego Śląska, staje się państwem, liczącem 31 miljonów mieszkańców, z czego prawie połowę stanowi ludność niepolska oraz liczne ogniska niemieckie.

Powstaje wolne miasto Gdańsk w granicach art. 100, pod protektoratem Ligi Narodów. Miasto jest wolne, ale wewnątrz granic celnych polskich i Polska ma prawo kontroli nad rzeką

i nad siecią kolejową. Wreszcie Polska prowadzi sprawy zagraniczne wolnego miasta Gdańska i sprawuje opiekę nad jego obywatelami zagranicą.

Odstępuje się państwom zwycięskim, a właściwie prawie wyłącznie Anglji i Francji wszystkie kolonje niemieckie, (art. 119 i 127), czyli że niemcy zrzekają się na rzecz głównych państw sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych wszystkich swoich praw i tytułów do posiadłości zamorskich. Anglja otrzymała części najważniejsze, ale i Francji dostała się część Konga, odstąpiona w 1911, cztery piąte Kamerunu i Togo.

Niemcy zrzekają się wszelkich praw i przedsiębiorstw w Chinach, Sjamie, Liberji, Marokko, Egipcie, Turcji, Bułgarji i Szantungu (art. 128 i 158).

Powołana zostaje do życia Liga Narodów z zupełnem wykluczeniem Niemiec i wszystkich krajów pokonanych, czyli, że działalność jej jest jak gdyby prawnem dopełnieniem komisji odszkodowań. W każdym z poszczególnych traktatów punkt o Lidze Narodów, tzw. *Covenant*, który ma przypominać pierwotny pomysł prezydenta Wilsona, poprzedza jak dla ironji wyliczenie wszystkich klauzul.

Clauzule wojskowe i gwarancyjne.

Niemcy, a razem z niemi w następnych traktatach wszystkie państwa pokonane, zmuszone są wydać broń i ograniczyć wojsko do minimum, koniecznego dla wewnętrznej obrony (art. 159 i 213). Armja niemiecka nie posiada sztabu generalnego, żołnierze są najemnikami, powoływanymi na dwanaście lat, wojsko nie może przekraczać siedmiu dywizji piechoty i trzech kawalerji, ani obejmować więcej, niż 100 tysięcy ludzi, z oficerami włącznie, nie może mieć sztabu generalnego, ani lotnictwa wojskowego, ani ciężkiej artylerji. Liczba żandarmów i funkcjonarjuszów policji miejscowej może być powiększana jedynie w stosunku do przyrostu ludności. Najwyższą ilość artylerji określa się w związku z wymaganiem wewnętrznego porządku. Zabroniony jest wwóz do Niemiec broni, amunicji i wszelkiego rodzaju materjału wojennego. Wskutek tego zniesiona jest przymusowa służba wojskowa i oficerowie muszą służyć przynajmniej do czterdziestu pięciu lat. Żaden zakład naukowy czy kulturalny nie może się zajmować kwestjami wojskowemi. Wszelkie fortyfikacje muszą być zniszczone aż po linję oznaczoną na pięćdziesiąt kilometrów na wschód od Renu, z zakazem przekraczania owej linji przez wojska niemieckie.

Zniszczenie Helgolandu i twierdz w kanale kilońskim.

Zniszczenie przez komisje kontrolujące sprzymierzonych dział oblężniczych, samolotów, artylerji ciężkiej i polowej, razem

35 tysięcy armat, 160 tysięcy kulomiotów, dwu miljonów sześciuset tysięcy karabinów i całego materjału, potrzebnego do fabrykacji. Zniszczenie floty niemieckiej i obowiązek ograniczenia floty wojennej w stosunku, wyrażonym w art. 181.

Stworzenie wojskowych komisji kontrolujących, złożonych z przedstawicieli państw sprzymierzonych, w celu czuwania nad wykonywaniem klauzul, narzuconych armji i flocie kosztem Niemiec i z prawem obrania siedziby w siedzibie rządu centralnego.

Zajęcie, tytułem gwarancji, terenów okupowanych na wschód od Renu i przyczółków mostowych na okres lat piętnastu od wejścia w życie traktatu (art. 428 i 432). W razie jednak, że po upływie lat piętnastu Komisja odszkodowań uzna, iż Niemcy wzbraniają się wykonania całości albo części traktatu, strefy wyszczególnione w art. 421, będą natychmiast zajęte przez wojska państw sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych.

Clauzule finansowe i gospodarcze.

Niemcy jako jedynie odpowiedzialne za wojnę, której chciały i którą narzuciły, zmuszone są zapewnić indemnizację wszystkich strat i wszystkich szkód w granicach, oznaczonych w art 232. Obliczenie strat, jakie muszą być wynagrodzone, należy do Komisji odszkodowań, złożonej z przedstawicieli państw zwycięskich.

Oddanie Francji kopalń węgla w zagłębiu Saary na całkowitą i bezwzględną własność, wolną od wszelkich ciężarów, jako wynagrodzenie za zniszczenie kopalń na północy kraju. Przed wojną, w 1913 produkcja zagłębia Saary równała się 17 miljonom tonn. Saara włączona zostaje do terytorjum celnego francuskiego, a po piętnastu latach zarządzony zostaje plebiscyt.

Zakaz nabywania przez Niemcy towarów, pochodzących z krajów sprzymierzonych w mierze wyższej, niż nabywają towary, pochodzące z jakiegokolwiek innego państwa. Takie traktowanie państwa najbardziej uprzywilejowanego dla wszystkich sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych, jest bez obowiązków wzajemności (art. 264). Podobne ograniczenie co do wywozu, co do którego na dobitkę nie może być żadnego cła wywozowego.

Zwolnienie od cła na przeciąg pięciu lat Alzacji i Lotaryngji w stosunku Niemiec, bez wzajemności.

Niemcy wydają sprzymierzeńcom wszystkie okręty z floty handlowej, ponad 1600 tonn, połowę okrętów od 1000 do 1600 tonn i czwartą część statków rybackich. Nadto nakazuje im się na żądanie sprzymierzonych budować rocznie, przez lat pięć okręty na ogólną sumę 200 tysięcy tonn, typu, jaki będzie wskazany, a wartość nowozbudowanych okrętów będzie szła

na rzecz długu niemieckiego wobec komisji odszkodowań (Część VIII, załącznik III).

Poza wydaniem wszystkich kolonji, Niemcy zrzekają się wszelkich praw i pretensji do swoich posiadłości zamorskich (art. 119), a wszystkie umowy na rzecz obywateli niemieckich co do wykonywania obowiązków publicznych, przechodzą jako część spłat, należnych dla odszkodowania. Własność prywatną niemców w kolonjach, tak jak i ich możność pracy w dalszym ciągu, pozostawia się uznaniu państw zwycięskich, które obejmują kolonje i zastrzegają sobie wolną rękę co do zachowania albo zlikwidowania wszystkich majątków i praw obywateli niemieckich (art. 121 i 297).

Do własności prywatnej obywateli w Alzacji i Lotaryngji stosuje się mniej więcej te same przepisy co do dawnych kolonji niemieckich. Rząd francuski ma prawo wywłaszczać bez wynagrodzenia majątki prywatne niemców i stowarzyszeń niemieckich w Alzacji i Lotaryngji, a zysk obraca się na częściowe spłacanie ewentualnych pretensji francuskich (art. 53 i 74). Podobnie własność państwa i miejscowych osób prawnych odbiera się bez żadnego wynagrodzenia.

Sprzymierzeńcy zastrzegają sobie wolną rękę co do pozostawienia albo zlikwidowania wszystkich majątków, praw i przedsiębiorstw, jakie w dniu wejścia w życie traktatu należały do obywateli niemieckich, albo do stowarzyszeń przez nich kontrolowanych, położonych na ich terytorjach, w kolonjach, posiadłościach, albo miejscowościach pozostających pod ich protektoratem, a obecnie oddanych naskutek traktatu (art. 217). Niemcy tracą wszystko, co posiadały poza granicami własnego kraju: kolonje, prawa, urządzenia handlowe i t. d.

Zabrawszy na wieczną własność kopalnie Saary, jako wynagrodzenie za chwilowe szkody, wyrządzone w kopalniach na północy Francji, traktat ustanawia wszystkie możliwe normy, aby w największej mierze zabrać niemcom węgiel i żelazo. Kopalnie Saary oddane są Francji bez zastrzeżeń, kiedy tymczasem szkody wojenne w kopalniach francuskich zostały naprawione, albo mogą być naprawione w przeciągu paru lat.

Plebiscyt na Górnym Śląsku odbędzie się pod okupacją wojsk sprzymierzonych, Niemcy więc, o ile plebiscyt nie wypadnie na ich korzyść, stracą (i już straciły wbrew plebiscytowi) bardzo wiele z pośród swoich największych pokładów węgla.

Niemcy zmuszone są dawać Francji na rzecz odszkodowań 7 miljonów tonn węgla przez dziesięć lat, poza przedwojenną produkcją roczną kopalń we Francji północnej i w Pas de Calais, wszystkich zniszczonych skutkiem działań wojennych. Ale ilość ta nie będzie mogła w przeciągu pięciu pierwszych lat przekroczyć 20 miljonów tonn, a 8 miljonów w pięciu latach następnych (Część VIII, załącznik V). Muszą nadto dawać Belgji 8 miljonów tonn w ciągu dziesięciu lat, a Włochom taką ilość,

aby, zaczynając od 4 i pół miljona w roku 1919-1920, dojść do cyfry 8 miljonów i pół po pięciu latach, w 1923-1924. Luksemburgowi Niemcy obowiązane są dostarczać węgla w ilości średniej zużycia przedwojennego. Naogół dostarczać muszą zwycięscom na rachunek odszkodowań mniej więcej 25 miljonów tonn rocznie.

Wywóz z Polski do Niemiec przez trzy lata, a z Luksemburga przez pięć lat, wolny jest od wszelkiego prawa celnego, bez wzajemności.

Sprzymierzeni mają prawo na terenie na lewym brzegu Renu, zajętym przez ich wojska, zaprowadzić specjalny system celny, dotyczący tak wwozu jak wywozu (art. 270).

Po wydaniu, na podstawie paragrafu 7 warunków rozejmu, 5000 parowozów i 150.000 wagonów w dobrym stanie i z całym materjałem i urządzeniami potrzebnemi (art. 250), muszą oddać sieć obszarów, odstąpionych wraz z całym taborem w stanie, nadającym się do użytkowania, a nakaz ten dotyczy nawet zaboru rosyjskiego Polski, okupowanego przez niemców w czasie wojny. (art. 371).

Środki przewozowe niemieckie oddane zostały pod kontrolę, a administracja na Elbie, Renie, Odrze i Dunaju, które rozmaitym państwom dają przystęp do morza, powierzona komisjom międzynarodowym. We wszystkich tych komisjach niemcy stanowią bezwzględną mniejszość. Francja i Anglja, bynajmniej nie zainteresowane w tych sprawach, należą do wszystkich komisji rzecznych, w komisji reńskiej Niemcy rozporządzają zaledwie czterema głosami na dziewiętnaście (art. 332 do 337).

Podatek pierwszego stopnia nałożono na dochody i majątek Rzeszy i poszczególnych państw niemieckich, dla spłacenia odszkodowań i innych ciężarów, wynikających z traktatu.

Całkowity koszt utrzymania wojsk sprzymierzonych spada na Niemcy, wraz z utrzymaniem ludzi i zwierząt, rozmieszczeniem, opałem, odzieżą, nawet usługą weterynaryjną, samochodami i tp. Wszystko to spłacane być musi w markach złotych (art. 249).

Podatek, o którym mowa w art. 248 traktatu, wykonywa się w sposób następujący: a) koszta utrzymania wojsk okupacyjnych w czasie zawieszenia broni i po traktacie pokojowym, b) wydatki związane z traktatem, czy z traktatami, oraz z umowami uzupełniającemi, c) inne wydatki, związane z pertraktacjami rozejmowemi i z traktatem pokojowym, tudzież z umowami dopełniającemi (art. 251). Zwrot, na podstawie przedstawionego spisu w sześćdziesiąt dni po wprowadzeniu w życie traktatu przez komisję odszkodowań, żywego inwentarza zabranego, albo zabitego przez niemców, a potrzebnego do odbudowy krajów napadniętych, z prawem nakazania niemcom wyrobu, na rachunek odszkodowań, maszyn, narzędzi, mebli itd.

Zwrot Belgji wszystkich sum, pożyczonych od wielkich państw sprzymierzonych w czasie wojny.

Odszkodowanie strat, uczynionych ludności cywilnej wszystkich państw sprzymierzonych i jej majątkom przez cały czas, przez jaki dane państwo pozostawało w wojnie z Niemcami (art. 232 i załącznik I do części VIII).

Spłacenie w przeciągu dwu pierwszych lat 20 miljardów marek złotych zgodnie z przyszłem postanowieniem: w towarach, okrętach, kosztownościach lub tp. na rzecz odszkodowań (art. 235).

Odszkodowania, do jakich zmuszeni są niemcy, dotyczą przedewszystkiem: 1) szkód wyrządzonych ludności cywilnej, tak na życiu, jak na majątku, 2) szkód wyrządzonych ofiarom cywilnym przez okrucieństwa, gwałty i złe obchodzenie się, 3) szkód wyrządzonych na obszarach zajętych lub napadniętych, 4) szkód wywołanych przez złe obchodzenie się z jeńcami wojennymi, 5) emerytur i wynagrodzeń wszelkiego rodzaju, jakie mocarstwa sprzymierzone i zaprzyjaźnione winne są wojskowym ofiarom wojny i ich rodzinom, 6) zasiłków, jakie mocarstwa sprzymierzone i zaprzyjaźnione wypłaciły rodzinom lub innym osobom, utrzymywanym przez wojskowych albo tych wszystkich, którzy służyli w wojsku itd. itd. (załącznik I, Część VIII). Koszta te, oznaczane rozmaicie, począwszy od 350 miljardów, ulegały ciągłym i bardzo znacznym zmianom.

Oto są zasadnicze linje traktatu wersalskiego.

Pozostałe traktaty, znacznie mniej doniosłe, ponieważ położenie wszystkich narodów zwyciężonych, a zwłaszcza decyzje terytorjalne wyrażone są już w traktacie wersalskim, ułożone są na tę samą modłę i nie przynoszą żadnej zasadniczej zmiany.

Wszystkie te traktaty są faktem zupełnie nowym i niktby nie poznał, że traktat wersalski ma pochodzić od tylekroć powtarzanych oświadczeń Ententy i od uroczystych zobowiązań, zaciągniętych przez Wilsona w imieniu wszystkich uczestników wojny.

Jeżeli warunki zawieszenia broni odbiegały zasadniczo od owych zobowiązań wilsonowskich, to traktat wersalski i inne, które z niego wypłynęły, są wprost zaprzeczeniem wszystkiego, co było obiecywane, poręczane honorem i co bardziej przyczyniło się do zachwiania nieprzyjaciela, niż rzucenie nowych dywizji.

Warunki rozejmu ugodziły w niemców bardzo głęboko. Zmuszeni wydać bezzwłocznie 5000 parowozów i 150,000 wagonów, właśnie w okresie demobilizacji, to jest kiedy tabor przeznaczony był do zupełnie innego użytku, znaleźli się w pierwszych miesiącach w położeniu niemal bez wyjścia.

Wojna wnosi zawsze do kraju, który przegrał, zarzewie rewolucji. Wojna 1871 wywołała we Francji jako odruchowy wybuch: komunę, w Niemczech, w pierwszych miesiącach po zawieszeniu broni spowodowała gwałtowny przełom, stłumiony nie bez wysiłku i zawsze jeszcze nie pokonany doszczętnie.

Zmuszone do wydania natychmiastowego znacznej ilości inwentarza żywego i do demobilizowania się przy jednoczesnem odstępowaniu najlepszej części taboru kolejowego, czyli do płynięcia pod prąd, a nie uwolnione jeszcze od blokady, Niemcy, wbrew interesowi samych sprzymierzonych, wpadały w ruinę walutową. Pozbawione bowiem prawdziwej pomocy, musiały najbardziej nieodzowne artykuły żywności kupować w krajach neutralnych. Obieg, który w końcu roku 1918 wynosił około 22 miljonów marek, — czyli był niewielki w zestawieniu z innemi państwami, wzrósł odrazu w sposób zawrotny, osiągając w krótkim czasie sumę 88 miljardów, i zaraz w pierwszej chwili utrudniając w najwyższym stopniu spłatę odszkodowań w jakiejbądź obcej walucie.

Najzdatniejsi ludzie usunięci zostali od warsztatów pracy. Odebranie niemcom całej floty handlowej, stworzonej z takim nakładem, równało się wycofaniu z rynków przeszło sześćdziesięciu tysięcy marynarzy i to najwykształceńszych, najinteligentniejszych i najbardziej pracowitych.

To jednak, co kraj ten stracił skutkiem traktatu, przekracza wszelkie przewidywania i może być uważane jedynie za umyślne dzieło zniszczenia, zastosowane do całego narodu.

Niemcy, nie licząc obszarów poddanych plebiscytom, straciły 7.5% ludności. Jeżeli plebiscyty wypadną na ich niekorzyść, albo, jak istnieje zamiar, wyniki plebiscytów nie będą zupełnie uwzględniane, stracą 13%. Odebrano im obszary czysto niemieckie. Dla tego, co się stało z okręgiem Saary, niema poprostu odpowiednika w historji nowożytnej. Idzie o kraj, mający 650 tysięcy mieszkańców, z czego 100 tysięcy francuzów, kraj, który od tysiąca lat był niemiecki, a Francja zajęła go jedynie skutkiem wydarzeń natury militarnej i przejściowo. Otóż nietylko kopalnie Saary zostały wieczyście przysądzone Francji, jako wynagrodzenie za kopalnie, zniszczone w czasie wojny, ale całe zagłębie Saary zajęte przez francuzów, przyłączono do Francji jako obszar celny, a za piętnaście lat podda się je plebiscytowi, zgoła zbędnemu wobec ludności czysto niemieckiej, która nigdy w żadnej postaci nie wyraziła życzenia zmiany narodowości.

Przy ciągłem przepływaniu plemion w czasie długich walk narodowościowych zmieniało się często na kontynencie europejskim położenie krajów granicznych. Nieraz jeszcze zachodzi potrzeba, dla pozyskania pewnych granic, wcielania do różnych państw drobnych grup ludności odmiennego pochodzenia i mowy. Ale poza koniecznością obrony nic nie usprawiedliwia tego, co się stało na niekorzyść Niemiec.

Wilson oznajmił jedynie, że krzywda wyrządzona Francji w 1871 musi być naprawiona i że Belgję należy uwolnić i odbudować: To co było zburzone trzeba postawić na nowo, ale nikt w czasie wojny nie myślał, aby darowywać ziemię nie-

miecką, choćby tylko jej kawałek niewielki, Belgii, albo, żeby prowincje, przeważnie albo wyłącznie niemieckie ofiarowywać Polsce.

Kolonje niemieckie przedstawiały razem przestrzeń prawie 3 miljonów kilometrów kwadratowych, rozwijały się niesłychanie i były prowadzone z wyjątkową umiejętnością. Stanowiły kolosalną wartość; przyznano je Francji, Anglji, i w mniejszej mierze Japonji, nie wliczając ich nawet wogóle do odszkodowań.

Obliczenia wskazują, że skutkiem traktatu Niemcy straciły przestrzeni, nadającej się do uprawy, do wysokości 25% produkcji zboża i ziemniaków, a 10 do 12% dla hodowli bydła.

Odstąpienie Alzacji i Lotaryngji (podawane przez Ententę jako jedyny cel wojny), pozbawiło niemców znacznej części produkcji żelaza. W roku 1913 z Lotaryngji mieli 21 miljonów tonn, 7 z Luksemburga, 138 tysięcy z Górnego Śląska, a 7344 z pozostałych prowincji. Innemi słowy pozostaje im dzisiaj zaledwie 20,41% żelaza. Zagłębie Saary stanowiło w r. 1913 8,95% ogólnej produkcji węgla, Górny Śląsk 22,85%.

Straciwszy około 80% rudy żelaznej i wielką ilość węgla, przy ogromnie utrudnionej produkcji, Niemcy, pozbawione stosunków ekonomicznych z zagranicą, przez zachwianie równowagi gospodarstwa narodowego, stanęły wobec grozy wyschnięcia samych źródeł bogactwa. Aby zdać sobie sprawę z tego, co się dzieje, należy pamiętać, że wywóz z Niemiec prawie w jednej piątej składał się z rudy żelaznej i z maszyn, po większej części fabrykowanych z metali miejscowych.

Jeżeli teraz uprzytomnimy sobie czternaście punktów Wilsona, przyjętych przez Ententę jako treść pokoju, i zestawimy z tem, co się dzieje, jako wynik traktatu wersalskiego, otrzymamy następujący obraz:

1) po jawnych pertraktacjach pokojowych i podpisaniu traktatów, niema już być tajnych umów. Pertraktacje pokojowe były zawsze tajne, a chociaż trwały przeszło sześć miesięcy, ani razu nie wysłuchano delegatów niemieckich. Francja za pomocą szeregu układów stworzyła związek militarny z Belgją i z Polską, okrążając Niemcy.

2) bezwzględna swoboda żeglugi na morzach, poza wodami wewnętrznemi. Nic się nie zmieniło w stosunku do tego, co było dawniej, tylko zwyciężeni musieli wydać swoją flotę handlową, a tem samem nie są już zainteresowani w sprawie wolności mórz.

3) usunięcie wszelkich barjer ekonomicznych i jednakowe warunki dla handlu. Traktat narzucił niemcom warunki jednostronne, a prawie we wszystkich państwach Ententy wprowadzono już taryfy ochronne albo zakazujące.

4) zagwarantowanie i żądanie gwarancji co do zredukowania zbrojeń do minimum, dozwolonego dla wewnętrznego bezpieczeństwa. Traktaty nakazały państwom pobitym zniszczyć

albo wydać swoją flotę wojenną i zmniejszyły liczbę ludzi pod bronią: w Niemczech do 100 tysięcy, z oficerami włącznie, w Bulgarji do 23 tysięcy, w Austrji do 30, (w istocie jest 21), na Węgrzech do 35. Ale same państwa zwycięskie mają olbrzymie armje, przewyższające liczbę przedwojenną: Francja, Belgja i Polska mają pod bronią około miljona czterech tysięcy ludzi, Niemcy, Austrja, Węgry i Bulgarja mają ich razem 179 tysięcy, gdy tymczasem sama Rumunja liczy 206, a Polska z górą 450 tysięcy.

5) jasne i otwarte rozstrzygnięcie praw kolonjalnych, podyktowane przedewszystkiem korzyścią ludności zainteresowanej. Odebrano kolonje niemcom, którzy ich potrzebowali, więcej niż jakikolwiek naród na kontynencie europejskim, ponieważ gęstość zaludnienia wynosi u nich 123 mieszkańców na kilometr kwadratowy, (tak jak Włochy liczą 133), kiedy tymczasem Francja ma 74, Hiszpanja 40, a Rosja europejska miała przed wojną 24.

6) ewakuacja wszystkich terytorjów rosyjskich i serdeczna spółpraca w celu odbudowania Rosji i dania jej możności swobodnego rozwoju. — Ententa przez długi czas starała się podtrzymywać wojskowe awantury Kołczaka, Judenicza, Denikina i Wrangla, wszystkich obrońców dawnego ustroju.

7) ewakuacja i odbudowanie Belgji. — To się stało, ale Belgji przysądzono terytorja, o których przed wojną nikomu się nie śniło.

8) uwolnienie terytorjów francuskich, odbudowanie części zniszczonych i zwrot Alzacji i Lotaryngji, zabranych jej w roku 1871. — Francji nad Saarą przyznano stanowisko i władzę, zadającą kłam wszelkiej zasadzie narodowościowej.

9) wyprostowanie granic włoskich według linji, wyraźnie podyktowanych przez względy narodowościowe. — Ponieważ linji tych nigdy wyraźnie nie stwierdzano, rozstrzygnięcie, jakie zapadło, okazało się równie niemiłe dla włochów jak dla ich sąsiadów.

10) ludom Austro-Węgier pozostawia się swobodę połączenia się, albo dopomaga im się do utworzenia państw autonomicznych w formie, najlepiej odpowiadającej ich rozwojowi.— W rzeczywistości traktaty zabrały, ile się tylko dało, niemcom w Austrji, a madziarom na Węgrzech, aby oddać Polsce albo Czechosłowacji, Rumunji i państwu serbsko-kroacko-słowieńskiemu, to jest prawie bez wyjątku ludom o niższej kulturze.

11) Rumunja, Serbja i Czarnogórze mają być ewakuowane. — Tak się stało, ale chociaż Ententa zawsze głosiła o swoich zasadniczych obowiązkach dla odbudowania Czarnogórza, wszyscy złożyli się na to, aby znikło, głównie wobec życzenia Francji.

12) pewna suwerenność części tureckich państwa ottomańskiego i oswobodzenie innych narodowości, oraz zupełne bez-

pieczeństwo i wolna żegluga w Dardanelach, nad któremi ma być ustanowiona gwarancja międzynarodowa. — W rzeczywistości państwa Ententy natychmiast postarały się o zawładnięcie Azją Mniejszą; wypadki jedynie zmusiły do przyjęcia systemu mandatów, ponieważ bezpośrednia suwerenność okazała się zbyt niebezpieczna.

13) ma być utworzona Polska, z ludnością niezaprzeczenie polską, jako państwo neutralne, z wolnym dostępem do morza, i zagwarantowane na podstawie umów międzynarodowych. — Tymczasem stworzono państwo polskie, obejmujące ludność niezaprzeczenie niepolską, o charakterze militarnym, i które stara się jeszcze bardziej rozciągnąć na ziemie ukraińskie i niemieckie, a liczy ludności przeszło 31 miljonów, kiedy powinnoby jej mieć ponad 18; zamierza ono nadto oddzielić Niemcy od Rosji. Dalej, dzięki państewku gdańskiemu, które faktycznie powierzono Polsce, wytwarza się stała groźba dla Niemiec.

14. Utworzenie Ligi Narodów z jedynym celem zaprowadzenia na nowo porządku między narodami i zapewnienia wzajemnych rękojmi co do całości terytorjalnych i politycznej niezależności, zarówno wielkich jak małych państw. Po dwuch przeszło latach pokoju, a trzech od chwili zawieszenia broni, Liga Narodów jest czemś w rodzaju Świętego Przymierza, którego zadaniem jest poręczać przywileje zwycięsców. Stany Zjednoczone po, ze wszech miar chwalebnej, decyzji Senatu, nie biorą w niej udziału, tak jak dotąd nie zasiadają w niej niemcy, ani żaden z narodów zwyciężonych.

W ten sposób nie dotrzymano ani jednego ze zobowiązań co do pokoju, nie dotrzymano szlachetnych obietnic, jakie czyniła Ententa w czasie wojny, ani żadnych wspólnych uroczystych zapewnień, ani oświadczeń Wilsona, które lubo nie były umową, ani traktatem, były czemś bardziej wzniosłem: daną wobec całego świata w tragicznej godzinie rękojmią sprawiedliwości dla nieprzyjaciela.

Nie dotykając w tej chwili samych traktatów, trzeba przyznać, że sposoby ich wykonywania okazały się najgorszemi. Po raz pierwszy, już nie w czasie wojny, kiedy wszystko było wolno ze względu na konieczną obronę, ale w dziejach całej cywilizacji europejskiej, na ziemiach niemieckich, zamieszkanych przez najwyżej stojącą i najwykształceńszą ludność, w ojczyźnie ludzi, pod względem techniki najbardziej wyrobionych na świecie, bez żadnej potrzeby Ententa ustawiła największe wojska, które każe utrzymywać zwyciężonym, przysłała dla unieszczęśliwienia ich wojska kolorowe, i dzikusy afrykańskie powołane są do bronienia praw cywilizacji i utrzymywania porządku, podyktowanego przez demokrację.

Barbarzyństwa i gwałty, dokonywane w pasie okupowanym

przewyższają wszystko, co wiedziała historja nowożytna, i przynoszą wielką ujmę cywilizacji europejskiej.

Niedaleki jest czas, w którym nazwane będzie wstydem to korzystanie ze zwycięstwa w formie, jakiej Niemcy zwycięskie nie dopuściły się nigdy i nie dopuściło się nigdy żadne państwo europejskie, pomawiane o barbarzyństwo.

ROZDZIAŁ III.

Traktaty pokojowe, ich źródło i cele.

W jaki sposób od uroczystych zapewnień, czynionych w czasie wojny, można było dojść do pokoju, który jest zaprzeczeniem wszystkich, głoszonych uprzednio zasad i wszystkich danych zobowiązań, łatwo zrozumiemy, przypatrując się rozwojowi wypadków od jesieni 1918 do końca wiosny 1919. Ja nie brałem w nich bezpośredniego udziału, ponieważ od stycznia do końca czerwca 1919, tj. właśnie w czasie, kiedy przygotowywano traktaty, wersalski i w St. Germain, nie należałem do rządu włoskiego. Traktat wersalski został podpisany, kiedy gabinet Orlanda był już w dymisji, a gabinet, któremu ja przewodniczyłem, zastał odrazu sytuację zdecydowaną. Niemniej prosiłem ministra spraw zagranicznych i delegatów poprzedniego rządu o położenie podpisów. Podpisać trzeba było koniecznie i mnie przypadło podpisanie ratyfikacji.

Tak więc traktat wersalski i wypływające z niego traktaty z Austrją, Węgrami, Bulgarją i Turcją, są urzędowo podpisane i obowiązują w dobrej wierze państwa, które je podpisały. Trzeba jednak w wykonywaniu ich zachowywać dużą swobodę, trzeba spokojnie rozważyć, czy mają dane do utrzymania się i czy wypełnianie warunków niepodobnych i niesprawiedliwych, jakie narzucono zwyciężonym, nie obróci się bardziej na szkodę zwycięsców, a koniec końców, czy nie przygotuje ich ruiny.

Niczego, powiedział Lloyd George, nie będziemy tak piętnowali i karali, jak arogancji i niesprawiedliwości w godzinie tryumfu. Zbyt długo uważaliśmy Niemcy za najbardziej barbarzyński między narodami cywilizowanemi, taki, który pod powłoką cywilizacji kryje barbarzyństwo średniowieczne, a uprawia moralność siły. Wypadałoby dziś zapytać, czy cechy, przypisywane niemcom, nie przesunęły się na drugą stronę w formie o wiele dzikszej i bardziej zdegenerowanej i czy dusze nasze są wolne od osadu nienawiści, który często przyćmiewa jasność sądów i nie daje dokonywać czynów naprawdę wartościowych.

Prusy w roku 1866 wygrały wojnę z Austrją i nie narzuciły jej żadnych uciążliwych warunków, zadawalając się pozyskaniem

hegemonji pomiędzy narodami niemieckiemi, Prusy pobiły Francję w 1870, była to wojna niesprawiedliwa i zażądały dwu rzeczy krzywdzących: Alzacji i Lotaryngji, oraz pięciu miljardów kontrybucji. Zaledwie otrzymały żądaną sumę (a była tego rodzaju, że można ją było zapłacić całą odrazu), opuściły zajęte terytorjum. Nie zażądały od Francji kolonji ani floty, nie wymagały ograniczenia zbrojeń, nie ustanowiły kontroli przewozu po zawarciu pokoju. Traktat frankfurcki, w zestawieniu z wersalskim, jest aktem humanitarnym.

Gdyby Niemcy, którym przypisywaliśmy zawsze najgorsze instynkty, były wygrały wojnę, coby mogły uczynić gorszego, niż uczyniły państwa Ententy? Obdarzone większym zmysłem praktycznym, postawiłyby pewno warunki mniej niemożliwe do wykonania, aby wyciągnąć większą korzyść, nie rujnując strony pokonanej.

Niemców w Europie jest prawie dziewięćdziesiąt miljonów, może przeszło piętnaście rozrzuconych jest po innych częściach świata. W sercu Europy stanowią wielką jedność etniczną, etnicznie są może najliczniejszą i najbardziej zwartą grupą na kontynencie. Przy wszystkich zaletach i wadach swojej rasy, zbyt systematyczni, a tem samem łatwo ulegający przybiciu po wielkich przewrotach, są zarazem narodem najwykształceńszym na ziemi. Nie do pomyślenia jest, aby mogli zniknąć, a tem mniej pogodzić się z niewolą. Z drugiej strony Ententa zbudowała na ruchomych piaskach Europę, rojącą się od małych państewek i zbyt wielką Polskę, nie opartą na zasadach etnicznych, a z konieczności wrogą Rosji i Niemcom.

Niema narodu, któryby zawsze zwyciężał. Ludy, które w historji nowożytnej najwięcej wojowały: anglicy, francuzi i niemcy, doznawały zmiennego losu zwycięstw i klęsk. Nieraz przegrana ożywia naród i pobudza jego siły: Tak np. Anglja w znacznej części wielkość swoją zawdzięcza silnej woli, z jaką zwalczała potęgę napoleońską. Wytrwały i cierpliwy wysiłek wzmacnia jednostkę, szereg zbiorowych wysiłków podnosi naród.

Dzisiejsze ugrupowania nie mają w sobie nic trwałego. W godzinie niebezpieczeństwa mówi się zawsze o wiecznych związkach i nierozerwalnej jedności. Ale to są tylko frazesy.

Anglja, której ze wszystkich państw najmniej potrzebne jest prowadzenie wojen, była przez całe wieki w wojnie, niemal ze wszystkiemi państwami europejskiemi. Przeciwko jednemu tylko krajowi nie występowała nigdy, nawet kiedy kupieckie republiki włoskie mogły napozór spółzawodniczyć z nią— z Włochami. Fakt ten wskazuje, że niema i być nie może żadnego przeciwieństwa między nami a polityką angielską, i że co więcej, między obydwoma narodami panuje zupełna zgodność co do kontynentalnej polityki europejskiej. Żaden z nich, z różnych zresztą pobudek, nie życzy sobie, aby jakieś jedno państwo miało hegemonję w Europie. Zato Anglja i Francja od 1689

do 1815, przez siedemdziesiąt jeden lat były na stopie wojennej, czyli przez siedemdziesiąt jeden lat na sto dwadzieścia siedem żyły w prawdziwej wrogości.

Niekiedy postęp na polu, mającem ogólniejsze znaczenie, a przedewszystkiem, jeżeli idzie o poszanowanie i niezależność innych narodów, jest rękojmią dla wszystkich. Francuzi z czasów Napoleona, kiedy wyśmiewano brak ducha wojowniczego w rasie niemieckiej, która wydawała tylko w wielkiej liczbie filozofów i pisarzy, nigdyby nie byli wzięli na serjo przepowiedni o tak niedalekim militarnym tryumfie Niemiec. Po roku 1815, państwa Świętego Przymierza nigdyby nie uwierzyły w ponowne rozbudzenie się ducha rewolucyjnego i były zupełnie pewne trwałego pokoju w Europie. W 1871 niemcy nie mieli najmniejszej wątpliwości, że na długo ujarzmili Francję. Dzisiaj państwa Ententy łudzą się, że na zawsze ujarzmiły niemców.

To co stanowi trwałą zdobycz cywilizacji, to ogół norm, uwarunkowań moralnych, uczuć, przepisów międzynarodowych, które zmierzają do złagodzenia przemocy, tak jak i do ułożenia stosunków między zwycięscami a zwyciężonymi w formy, jeżeli nie zawsze słuszne, to przynajmniej możliwe do zniesienia, a przedewszystkiem zapewniające poszanowanie wolności i niezależności pokonanym.

Traktaty obecnie zawarte, z punktu widzenia moralnego przedstawiają ogromny krok wstecz w porównaniu z dawniejszemi, ponieważ spychają nanowo Europę w okres cywilizacji, który zdawał się już od wieków zapomniany. Stwarzają także pewne niebezpieczeństwo, ponieważ kto się mści, posuwa się zwykle dalej, niż sięgała jego krzywda, więc jeśli, dajmy na to, dzisiejsi zwyciężeni będą jutro zwycięscami, to w jakąż przepaść okrucieństwa, zwierzęcości i barbarzyństwa stoczy się Europa?

Należy cały wysiłek zwrócić w kierunku zupełnie przeciwnym, niż to się dzieje dotychczas, tembardziej, że traktaty są niewykonalne, i jeżeli zwyciężeni mają naprawdę, chociaż w części, powetować zwycięscom poniesione przez nich ciężkie straty, trzeba wybrać drogę bardziej realną, a nie wskazaną wyłącznie przez nienawiść.

Jednak zanim przystąpimy do rozważania niewykonalności traktatów, dobrze będzie zbadać przyczyny, które w ciągu sześciu miesięcy doprowadziły od oświadczeń Ententy i Wilsona do traktatu wersalskiego.

Najważniejszą przyczyną jest to, że kongres odbywał się w Paryżu. Po wojnie położenie Paryża najmniej się nadawało do konferencji pokojowej, a dwaj ludzie, stojący na czele państwa, prezydent rzeczypospolitej, Poincaré i prezes ministrów Clémenceau, zresztą, jako umysł, żywszy i mniej niedostępny dla argumentów przeciwnika, byli obaj, jako temperamenty polityczne, tego pokroju, że musieli sprawę przeprowadzić krań-

cowo. Zwycięstwo przybrało rozmiary, przechodzące wszelkie oczekiwanie; ludność, która przeszła była przez wszystkie udręki, wszystkie cierpienia i nędze, która dzień za dniem przeżyła całą wojnę, teraz pragnęła tylko jednego: zniszczenia wroga. Atmosfera Paryża była w najwyższym stopniu podniecona. O pokoju miano rozstrzygać w tem samem mieście, które jeszcze parę miesięcy, więcej, można powiedzieć parę tygodni temu, stało pod ogniem wymyślonych przez niemców dział dalekonośnych i pod ustawiczną grozą nieprzyjacielskich samolotów. Niezrozumiałą jest rzeczą, jak mógł prezydent Wilson nie zdawać sobie sprawy z tego rodzaju sytuacji. Być może bezgraniczny entuzjazm, z jakim go przyjęto w Paryżu, kazał mu przypuszczać, że cały naród wierzy tylko w niego, a zapał dla człowieka, który grał decydującą rolę w wojnie, był zarazem zapałem dla zasad, jakie głosił. Opuściwszy Francję wśród powszechnego zobojętnienia, jeżeli nie wprost nieufności, Wilson po paru miesiącach przekonał się, że stracił już nie popularność, ale *prestige*, który dla ludzi, stojących na czele rządu, a jeszcze bardziej na czele państwa, jest najpewniejszym czynnikiem powodzenia. Kongres pokojowy, obradujący w Paryżu, w parę miesięcy po wojnie, pod kierunkiem i na podstawie prac przygotowawczych, powierzonych prawie wyłącznie czynnikom francuskim, pod okiem Clémenceau, musiał nieuchronnie doprowadzić do wyników, do jakich doprowadził, tembardziej, że Włochy zaraz w pierwszej chwili się usunęły, a Anglja, czując w gruncie mylność obranej drogi, nie mogła pracować wydajnie.

Kongres pokojowy miał za zadanie przedewszystkiem odbudowanie równowagi i przywrócenie warunków normalnego życia. Jeżeli Europa pod względem gospodarczym była jednolitym organizmem, a wojna jedność rozerwała, trzeba było, w ogólnym interesie, znaleść warunki, któreby pozwoliły wyjść z przesilenia, unikając ostatecznej ruiny.

Nie mam zamiaru pisać historji kongresu i zastrzegam się, że nie chcę robić użytku z żadnego dokumentu, który, z urzędu, przechodził przez moje ręce. Ale historję kongresu paryskiego możnaby już dziś napisać, niemal że wyczerpująco, po tem co J. M. Keynes ogłosił w swojej pięknej książce o gospodarczych skutkach wojny, po tem, co pisał amerykański podsekretarz stanu, Robert Lansing i wreszcie po oświadczeniach, jakie w swoich parlamentach poczynili Lloyd George i Clémenceau. Niemniej, z politycznego punktu widzenia, najciekawsza jest książka Andrzeja Tardieu pt. *La Paix*, do której Clémenceau napisał przedmowę, i która zawiera program, jaki przez swoich delegatów postawiła i przeprowadziła Francja. Książkę tę, wyjaśniającą rodowód najważniejszych postanowień, możemy uważać za najpewniejszy dokument co do sposobu prowadzenia prac kongresowych, ponieważ Tardieu nietylko

był jednym z delegatów francuskich i podpisał traktat wersalski, ale przygotował plan robót, a także najważniejsze rozwiązania jako mąż zaufania prezydenta ministrów.

Wilson p zybył do Paryża z zamiarem przeprowadzenia swojego programu Ligi Narodów. Zmienny w swojej nieomylności i przeświadczony, że pracuje dla pokoju wszechświatowego, a przedewszystkiem dla chwały Stanów Zjednoczonych, okazał się zupełnie nieświadomym spraw europejskich. Jeżeli nie wolno wątp ć o jego dobrej wierze, to nie wolno także przeoczać jego nieudolności w stosunku do zagadnień, które w swoim profesorskim schematyzmie sądził, że rozwiąże. Przyjeżdżając do Europy, nie obmyślił nawet szkieletu swojej Ligi Narodów i stanął nieprzygotowany wobec najważniejszych kwestji tak, że otaczający go tłum biegłych (a czasem wcale nie biegłych) musiał raczej dowodzić prawdziwości jego poglądów, niż przygotowywać materjał dla najważniejszych postanowień.

Nie mógł popełnić gorszego błędu, niż przyjechać do Europy i być obecnym na posiedzeniach kongresu. Postać jego nagle zbladła, a nawet straciła w pewnym stopniu dotychczasowe dostojeństwo. Był głową państwa, uczestniczącą w zebraniach kierowników rządów, pod przewodnictwem jednego z nich. Olbrzym, zmuszony do mieszkania pod schodami, tracił przez to samo całą swoją wielkość. Szacunek, jakim pozornie był otoczony i prawie despotyczna władza, jaką wywierał w niektórych sprawach, nie przeszkadzały, że rola jego była słaba; wydawało się jakoby mu ustępowano, kiedy naprawdę on, nie spostrzegłszy się, odstąpił od całego swojego programu.

Nieświadomy spraw europejskich, musiał, nie domyślając się tego, przystać na cały szereg postanowień, które, zestawione razem, chociaż nie stały, na oko, w sprzeczności z czternastoma punktami, najzupełniej je przekreśliły.

Anglja, mimo, że jest państwem europejskiem, nie leży na kontynencie. Kiedy Niemcy, Francja, Włochy, Austrja, Rosja, Węgry, Holandja, Belgja i t. d., żyją tem samem życiem i są tym samym organizmem, Anglja żyje swojem wspaniałem życiem wyspiarskiem. Jeżeli i ona w czasie wojny przeszła chwile niepokoju, to było to na wiosnę i w lecie 1917, kiedy łodzie podwodne szerzyły najgorsze spustoszenia, a z budową nowych okrętów nie można było nadążyć. Z chwilą jednak, kiedy niemców pobito, a Anglja ma znowu flotę o wiele potężniejszą niż wszystkie narody europejskie razem wzięte, odsunęła się ponownie od państw kontynentalnych.

Lloyd George, który niewątpliwie był najwybitniejszym człowiekiem na konferencji paryskiej, najbystrzejszym i najjaśniej rzeczy widzącym, wyczuł rozbieżność między oświadczeniami Wilsona, mętnemi i niebezpiecznemi, jak np. sprawa wolności mórz, a żądaniami Francji, która, pamiętna brutalnego najazdu, myślała nie o odbudowie Europy i o prawdziwym po-

koju, ale o wiwisekcji Niemiec. W pierwszej chwili i w przeddzień powszechnych wyborów i on był zwolennikiem jaknajwiększej surowości, jak np. procesowania Wilhelma, ukarania winnych okrucieństw, wynagrodzenia wszystkich pokrzywdzonych przez wojnę i jaknajszerzej pojętych odszkodowań. Ale podobne teorje, głoszone w grudniu 1918, bardzo prędko ustąpiły w jego przedziwnie jasnym umyśle i napróżno starał się później wprowadzić konferencję na bardziej realne tory.

Włochy, jak, nie owijając w bawełnę, mówi Tardieu, nie miały żadnego znaczenia na kongresie. Na zgromadzeniach, gdzie uczestniczyli prezesowie ministrów i prezydent Wilson, „le ton était celui de la conversation, nul apparat, nullepose. M. Orlando partait peu; l'activité de l'Italie à la conférence a été jusqu'à l'excès, absorbée par la question de Fiume, et sa part dans les débats a été de ce fait trop réduite. Restait un dialogue à trois: Wilson, Clémenceau, Lloyd George". Rząd włoski, który w maju 1915 przystąpił do wojny na podstawie umowy londyńskiej z kwietnia tegoż roku, ani przed wojną, kiedy miał możność stawiania warunków, ani w czasie wojny, nie myślał wcale żądać Fiume.

Warunki, zawarte w umowie londyńskiej, nigdy nie doszły do wiadomości opinji włoskiej. Jeden z najbardziej odpowiedzialnych amerykańskich mężów stanu, zupełnie otwarcie żalił się przedemną, że, kiedy Stany Zjednoczone przystępowały do wojny, nie przedstawiono im umowy londyńskiej, która przecie też dotyczyła uregulowania sprawy części Europy. Jeszcze większym błędem było, że umowy tej nie podano do wiadomości Serbji, która wobec ciężkich warunków, w jakich się znajdowała, byłaby niewątpliwie przystała na nią.

Ale najgorsze jest, że obca ona była samym ministrom włoskim, którzy poznali ją dopiero, kiedy ją ogłosiło jedno z pism londyńskich, organ jugosłowian, oczywiście naskutek wiadomości, otrzymanej z Petersburga, gdzie już ją byli opublikowali bolszewicy. Umowa londyńska we Włoszech była dla wszystkich tajemnicą, tak że tekst jej znali tylko prezesowie ministrów i minister wojny z gabinetów wojennych. Właściwie znało ją cztery czy pięć osób, które ją zazdrośnie ukrywały, i dlatego nie można powiedzieć, że odpowiadała pragnieniom narodu, ani panującym prądom politycznym, ani może nawet rozumnemu ujęciu potrzeb i przyszłości Włoch.

Ci, którzy przygotowywali umowę londyńską, nie myśleli wcale o Fiume, co więcej, wyraźnie chcieli je oddać Kroacji, czy to na wypadek, że Austro-Węgry utrzymają się jako całość, czy że Kroacja się oderwie. Nieprawdą jest, że wyrzekli się go naskutek sprzeciwu Rosji albo Francji.

Nie było sprzeciwu, bo nie było o niczem mowy. Przedstawiciele Rosji i Francji urzędowo mi oświadczyli, że ich państwa niczego nie odmawiały, bo nie było żadnego żądania.

Dopiero po zawieszeniu broni zaczął się żywy ruch, i to na życzenie samego rządu włoskiego i zagotowało się na miejscu, we Fiume, kiedy wyszło na jaw z pism, że umowa londyńska przyznała to miasto Kroacji.

Gdyby zamiast żądać w umowie londyńskiej dużych przestrzeni Dalmacji, całkowicie, albo prawie całkowicie słowiańskich, pomyślano o stworzeniu państewka z Fiume, gwarantując w niem nietylko prawa włochów, ale i interesy ekonomiczne wszystkich zamieszkujących je ludów, żądanie Włoch nie napotkałoby napewno żadnego sprzeciwu.

W czasie konferencji paryskiej przedstawiciele Włoch zachowywali się obojętnie wobec wszystkich zagadnień, dotyczących pokoju europejskiego: położenia narodów zwyciężonych, podziału surowców, stworzenia nowych państw i ich stosunku do zwycięsców, a całą uwagę skupili na kwestji Fiume, tj. na najsłabszym punkcie polityki włoskiej. Albowiem, przystępując dobrowolnie do wojny i mogąc dyktować warunki pokoju Entencie, która jeszcze nie pozyskała cennego poparcia Ameryki, a zaczynała wątpić co do Rosji, wśród swoich warunków nie zażądały nawet Fiume i przez niezrozumiały błąd zamilczały o wszystkiem wobec Ameryki w dniu jej przystąpienia do wojny i wobec Serbji w chwilach, kiedy wysiłek Włoch najwięcejby się przyczynił do podtrzymania jej ducha.

Włochy na konferencji nie miały żadnej wytycznej. Przed wojną opuściły swoich germańskich sojuszników, uznając wojnę za niesprawiedliwą. Przez dziesięć miesięcy zachowywały neutralność, wreszcie przystąpiły do akcji samorzutnie i bez koniecznej potrzeby. Nie było innej drogi, jak uroczyste proklamowanie i obrona praw demokracji i sprawiedliwości. Było to obowiązkiem moralnym, skoro zerwanie z państwami, z któremi przez trzydzieści trzy lata trwały w przymierzu, nastąpiło skutkiem nieusprawiedliwionego wydania przez nie wojny zaczepnej. Powodem wojny nie mogło być dla Włoch pragnienie odzyskania ziem włoskich, skoro swego czasu zawarły były sojusz z państwami centralnemi i trwały w nim tyle lat, mimo, że prowincje włoskie niesłusznie podlegały Austrji. Przyłączenie ziem owych do królestwa włoskiego mogło być tylko wynikiem uznania praw narodowości, ale nie pobudką do przystąpienia do wojny. Bądź co bądź Włochy, które w umowie londyńskiej narzuciły sobie najbardziej niedorzeczne ograniczenia, ścieśniając cele wojny do najskromniejszych rozmiarów, Włochy, które nie uczestniczyły w podziale mienia zwyciężonych i wychodziły z wojny bez surowców i bez pozyskania choćby kawałeczka kolonji niemieckich, miały nietylko największy obowiązek moralny, ale i największy obowiązek przyzwoitości głosić i podtrzymywać zasady, które według zgodnych wypowiedzi Ententy, stanowić miały cel wojny. Tymczasem na kongresie paryskim Włochy nie grały żadnej roli, szły za Francją, czy za Ameryką,

czasem za Anglją, bez wyraźnego planu. Nie było mowy o żadnych zasadach. Kraj, który z pośród walczących, w stosunku do swoich środków, poniósł najcięższe straty i musiał dokonać największego wysiłku, aby uwolnić się od strasznego brzemienia, nie brał udziału w najważniejszych decyzjach. Dodajmy, że zapadły one między 24 marca a 7 maja, kiedy przedstawiciele Włoch byli nieobecni; wrócili do Paryża upokorzeni, bo przez nikogo nie wzywani. Wyjechali, sami dobrze nie wiedząc dlaczego, z chwilą, że musieli potem wracać, mimo, że nikt nie domagał się ich powrotu.

Po okresie mało owocnych dyskusji, przedewszystkiem na temat Ligi Narodów, która powstała, zanim narody ukształtowały się i zyskały jaką taką możność życia, przystąpiono, jak świadczą protokóły zebrań, właśnie 24 marca, do sedna sprawy i można powiedzieć, że cały traktat narodził się pomiędzy 24 marca a 7 maja: kwestje terytorjalne, finansowe, gospodarcze i kolonjalne. Przedstawiciele Włoch właśnie ze względu na sprawę Fiume uważali za stosowne w tym czasie świecić nieobecnością, wrócili nieproszeni, a we Włoszech, nie bez grubej odpowiedzialności rządu, miały miejsce manifestacje przeciw Wilsonowi. Poniósłszy w stosunku do swych środków największe straty, Włochy najmniej brane były w rachubę w traktatach pokojowych; prawie, że je pominięto.

Trzeba zaznaczyć, że najważniejsze postanowienia, tak co do warunków rozejmu, jak i samego traktatu pokojowego, zapadały niejako przypadkiem, o najważniejszych przesądzały zawsze małe ustępstwa, pozornie bez znaczenia. 2 grudnia, kiedy przedstawiciele różnych narodowości zjechali się w Paryżu dla ustalenia warunków zawieszenia broni, zapadła, według Tardieu, niemal przypadkiem, sprawa odszkodowań. Warto przytoczyć słowa książki, powtórzone za protokółem:

Clémenceau. Je voudrais venir maintenant sur la question des réparations des dommages. On ne comprendrait pas chez nous, en France, que nous n'inscrivions pas dans l'armistice une clause à cet effet. Ce que je vous demande c'est l'addition de trois mots: „Réparation des dommages", sans autre commentaire.

Le dialogue suivant s'établit:

M. Hymans. Cela serait-il une condition de l'armistice?

M. Sonnino. C'est plutôt une condition de paix.

M. Bonar Law. Il est inutile d'insérer dans les conditions d'armistice une clause qui ne pourrait être executée dans un bref délai.

M. Clémenceau. Je ne veux que mentionner le principe. Vous ne devez pas oublier que la population française est une de celles qui ont le plus souffert. Elle ne comprendrait pas que nous ne fissions pas allusion à cette clause.

M. Lloyd George. Si vous envisagez le principe

des réparations sur terre, il faut mentionner aussi celui des réparations pour les navires coulés.

M. Clémenceau. Je comprends tout cela dans mes trois mots: „Réparation des dommages". Je supplie le Conseil de se mettre dans l'esprit de la population française.

M. Vesnitch. Et serbe...

M. Hymans. Et belge...

M. Sonnino. Et italienne aussi...

M. House. Puisque c'est une question importante pour tous, je propose l'addition de M. Clémenceau.

M. Bonar Law. C'est déjà dit dans notre lettre au président Wilson, qui la communiquera l'Allemagne. Il est inutile de le dire deux fois.

M. Orlando. J'accepte en principe, quoiqu'il n'en ait pas été fait mention dans les conditions de l'armistice avec Autriche.

L'addition: „Réparation des dommages" — est alors adoptée. M. Klotz propose de mettre en tête de cette addition les mots: Sous réserve de toutes révendications et restaurations ultérieures de la part des alliés et des États Unis. Il est ainsi decidé.

Gdybym mógł ogłosić te protokóły kongresu, które przygotowały różne traktaty pokojowe, jak Poincaré i Tardieu ogłosili akty tajne, okazałoby się, że postępowanie w rozmaitych kwestjach nie różniło się zasadniczo. Ograniczymy się jednak do rozpatrzenia protokółu, przytoczonego przez Tardieu.

Sprawa wynagrodzenia szkód nie była warunkiem zawieszenia broni: nie przyjęto jej. Clémenceau powraca do tego punktu tylko ze względu na opinję publiczną francuską. Idzie o trzy słowa: „réparation des dommages". A jednak te trzy słowa mieszcza fakt, o którym nie było mowy w dotychczasowych żądaniach Ententy, ani w czternastu punktach Wilsona, ani w rozejmie między Włochami a Austrją. Co do szkód Wilson ograniczał się do następujących warunków: 1) odbudowanie Belgji, 2) odbudowanie zniszczonych obszarów Francji, 3) odszkodowania za zniszczone prowincje Serbji, Czarnogórza i Rumunji. I na tem koniec. Tymczasem włączone następnie wyrażenie: „réparation des dommages" obejmowało wszelkie odszkodowania na lądzie i morzu.

Przedstawiciele Belgji, Włoch i Anglji zwracają uwagę, że idzie tu o warunek pokoju, a nie zawieszenia broni. Ale Clémenceau czyni z tego sprawę względów i delikatności wobec Francji. Nie rozumiałaby, gdyby ten punkt pominięto; nie idzie o żadne określanie, idzie o trzy wyrazy. Błagam was, mówi Clémenceau, abyście się wczuli w duszę narodu francuskiego. Wtenczas przedstawiciel Anglji uważa za wskazanie wyjaśnić, że należy się również odszkodowanie za okręty, zniszczone przez łodzie podwodne i przez miny i każdy przypomina własne straty: serb, belgijczyk, a na samym końcu włoch. Przedstawiciel Ameryki, p. House, który nie bardzo zrozumiał cel i do-

niosłość żądania, oświadcza, że sprawa jest ważna dla wszystkich, kiedy tymczasem Ameryka opowiedziała się była przez usta samego prezydenta, że zrzeka się bezwzględnie wszelkich odszkodowań.

Tak więc zasada odszkodowań dała traktatowi zupełnie inne zabarwienie, niż było początkowym zamiarem, a przeszła niejako przypadkowo. Tak samo przypadkowo zapadły wszystkie najdonioślejsze postanowienia, których celu nie można zrozumieć inaczej, jak tylko za pomocą przewidywanych korzyści gospodarczych.

Artykuł 231 traktatu wersalskiego opiewa, że sprzymierzeńcy oświadczają, a Niemcy przyznają się, że one to, wraz z sojusznikami swemi, są odpowiedzialne za wszystkie straty i szkody, wyrządzone rządom sprzymierzonym i zaprzyjaźnionym skutkiem wojny, jaka im została narzucona przez napaść niemców i ich sojuszników.

Art. 177 traktatu w St. Germain w podobny sposób twierdzi, że rządy sprzymierzone i zaprzyjaźnione oświadczają, a Austrja przyznaje się, że ona i jej sojusznicy są odpowiedzialni itd.

Oświadczenie to powtarza się we wszystkich traktatach i miałoby znaczenie jedynie historyczne i filozoficzne, gdyby nie następny artykuł, gdzie mocarstwa sprzymierzone wyznają, że państwa pokonane (Niemcy, Austrja, Węgry itd.), skutkiem ciągłych uszczupleń, jakie powodują inne rozporządzenia traktatów, nie posiadają dostatecznych środków dla spłacenia strat i szkód. Pomimo to rządy sprzymierzone wymagają, a pobici zobowiązują się spłacić w sposób, wyrażony w traktacie, szkody, uczynione ludności cywilnej każdego z państw zwycięskich i jej mieniu, przez napady na lądzie, na morzu i w powietrzu, oraz wynagrodzić straty, wymienione w traktacie, a wynoszące znaczną część ciężarów wojennych (emerytury i wynagrodzenia dla wojskowych i ich rodzin, wydatki na zasiłki dla rodzin zmobilizowanych itd.).

Nic bardziej niepotrzebnego, a zarazem niemądrego, jak, pobiwszy nieprzyjaciela, położyć mu rękę na gardle i wymusić wyznanie, że jest jedynym winowajcą. Wyznanie jest bez wartości, tak dla zwycięscy, bo wie, że je wydobył pod naciskiem jak dla zwyciężonego, którego moralnie nie obowiązuje przyznawanie się do tego, w co nie wierzy, jak wreszcie dla postronnych, bo widzą doskonale, w jakich warunkach rzecz się odbyła.

Niemcy i kraje zwyciężone przyjęły narzucone sobie warunki, ponieważ moralnie nie czują się niemi na przyszłość skrępowane. Ale kiedyś wyda się śmieszna ta nowa formuła traktatów, które, aby usprawiedliwić przesadne i bezsensowne żądania, zmierzające bardziej do zmiażdżenia nieprzyjaciela, niż do osiągnięcia pewnych zysków, uciekały się do nic nie wartych, wymuszonych zeznań.

Zawsze żywiłem najwyższą nienawiść do imperjalizmu niemieckiego, tak jak i do dzikiego nacjonalizmu, który panoszy się we wszystkich krajach po wojnie, a przez to samo, że jest zjawiskiem powszechnem, sam się zwalcza, wyrządzając jednak narodom dużą krzywdę. Niemniej nie mogę przyznać, że tylko niemcy i ich sprzymierzeńcy są sprawcami wojny. W latach wojennych zdanie takie było bronią, ale nikt nie powie, aby dzisiaj było argumentem poważnym i uczciwym.

Dokładne i bezstronne zbadanie wszystkich aktów dyplomatycznych, umów i stosunków przedwojennych, zmusza mię do uroczystego wyznania, że sprawcami nie są tylko pokonani. Niemcy chcieli może wojny i przygotowywali się pod naciskiem wielkiego przemysłu, przedewszystkiem żelaznego, który oddziaływał na prasę i podżegające wydawnictwa, ale w różnym stopniu odpowiedzialne są wszystkie kraje walczące. Europa nie rozpadała się na dwa obozy o przeciwnej moralności: z jednej strony Niemcy, Austrję, Turcję i Bulgarję, które przez swój napad wywołały wojnę, z drugiej ciche narody, marzące o pokojowym rozwoju. Nieprawda, żeby z jednej strony były ludy despotyczne, z drugiej wolne i niepodległe. Razem z Anglją, Francją, Włochami i Ameryką szła Rosja, na którą spada olbrzymia odpowiedzialność za to, co się stało. Nieprawda, jakoby wydatki na zbrojenia w ostatniem dziesięcioleciu przed wojną były większe w państwach centralnych, czyli w krajach tzw. trójprzymierza, aniżeli w państwach, które utworzyły Ententę.

Nieprawda, jakoby tylko imperjalistyczne Niemcy dążyły do podbojów, gdy tymczasem Ententa przystąpiła do wojny bez widoków zdobywczych. Pomijając w tej chwili traktaty, pomyślmy, coby się stało, gdyby zwyciężyła Rosja. Posiadłaby wtedy całą Polskę przedrozbiorową (z jakimś pozorem autonomji, zgodnie z zapowiedzią cara), prawie całą Turcję europejską, Konstantynopol i kawał Azji Mniejszej. Rosja carska, która w największem państwie na ziemi obejmowała co najmniej połowę ludności nierosyjskiej, dostałaby nowe kraje i nowe ludy nierosyjskie, w bardzo trudnem położeniu stawiając narody śródziemnomorskie, a głównie Włochy.

Niepodobna zaprzeczyć, że dla zamącenia spokoju Europy w ostatniem dziesięcioleciu przed wojną polityka rosyjska przyczyniła się tyle co i niemiecka. Rząd serbski, z winy rosyjskiej, był przyczyną ustawicznego niepokoju i groźby dla Austrji. Rosja, nie mniej od Austrji, podtrzymywała stan ciągłego wrzenia na półwyspie bałkańskim, a jej polityka wschodnia napotykała na opór wszystkich większych państw europejskich.

Opinja publiczna o narodach i wypadkach, wobec zmiennych głosów parlamentów i prasy, jest mocno chwiejna. Dosyć przypomnieć, jak w przeciągu dziesięciu lat w prasie angielskiej, francuskiej i włoskiej wahały się sądy o serbach: to opisywano ich jako naród zbrodniarzy, to jako naród bohaterów, jako na-

ród morderców i naród męczenników. Nikt nie chciał mówić z Serbją, a potem zaczęto ją wynosić.

Dokumenty, ogłoszone w Niemczech, w Holandji, w krajach neutralnych i wydawane przez rząd sowiecki przy różnych okolicznościach, dowodzą, że nietylko państwa centralne były przekonane o konieczności wojny i czyniły do niej przygotowania. Pozostanie zawsze tajemnicą, dlaczego Rosja,—i to jest najpoważniejsze podejrzenie—mobilizowała się. Przecie nie był to chyba zwykły krok ostrożności? Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przystąpiła do mobilizacji nawet przed Austrją. Lloyd George w mowie, wygłoszonej 23 grudnia 1920 po dokładnem zbadaniu wypadków i w czasie, kiedy już nienawiść wojenna opadła, słusznie powiedział, że wojna wybuchła, gdy może żaden rząd naprawdę jej nie chciał, ale wszystkie w pewien sposób były w nią wciągnięte i wpadły.

Istnienie w Europie trzech monarchji, takich jak Rosja, Niemcy i Austrja, i to w dwu odrębnych grupach, musiało niechybnie doprowadzić do wojny. Była to tylko kwestja czasu. Rosja stanowiła dla Europy największą groźbę i niebezpieczeństwo. To co się stało, w tej czy innej formie stać się musiało. Olbrzym na glinianych nogach rządzony był przez człowieka bez rozumu i przez zgraję osobników bez skrupułów, którzy w ogromnej większości byli ludźmi dawnego régime'u.

Na wszystkie państwa spada część winy, nawet na Włochy. Trudno wytłómaczyć, dlaczego w roku 1911 poszły do Trypolisu, co wywołało wojnę włosko-turecką, a za nią dwie wojny bałkańskie i awanturniczą politykę Serbji. Wypadki te nie spowodowały może wojny, ale przyczyniły się do niej.

Awantura libijska, rozważana dzisiaj z zimną krwią, wydaje się poprostu obłędem. Libja jest olbrzymim worem piachu, który nie miał i nie ma najmniejszej wartości. Trypolis, Cyrenajka i Fezan, razem przeszło miljon sto tysięcy kilometrów kwadratowych, nie liczą nawet 900 tysięcy mieszkańców, a z tych, jeszcze dziś, po dziesięciu latach, nawet trzecia część nie pozostaje pod kontrolą włoską. Libja przez wojnę i koszta okupacji pochłonęła Włochom całe miljardy i długo jeszcze w życiu państwa będzie pasywem. Za te same miljardy, w znacznej części wydane przed wojną europejską, Włochy mogły były uregulować i wyzyskać swoje olbrzymie siły wodne i tą drogą zastąpić w dużym stopniu brak węgla, który jest ich tragedją. Właściwa polityka zmierzałaby ku zdobyciu niezależności gospodarczej, a nie ku opanowywaniu ogromnych bezpłodnych przestrzeni. Ludzie nieświadomi rzeczy opisywali Włochom Libję jako kraj obiecany, tak dalece, że nawet król w jednem z przemówień wskazał ją jako ujście dla pewnej części emigracji. Czyste szaleństwo. — Libja jest bez wartości, tak dla rolnictwa i dla handlu, jak pod względem strategicznym. Dopiero po zredukowaniu wszystkich wydatków i całkowitej zmianie systemu ad-

ministracyjnego może przestać figurować w rubryce niedoborów państwowych. Jeżeli Włochy, raz zabrawszy Libję, nie mogą jej odstąpić, choćby z obowiązków dla ludności, to pozostanie na zawsze kwestja, dlaczego ją zabierały i to siłą, kiedy tak łatwo było uzyskać od rządu tureckiego cały szereg ustępstw.

Wyprawa libijska, przedsięwzięta bez namysłu, wbrew mniemaniu obu sprzymierzeńców, Austrji i Niemiec, naprzekór życzeniom Francji i Anglji, musi być uznana za poważną winę Włoch, o ile idzie o wielką wojnę.

Konflikt europejski był wynikiem całego szeregu ruchów, dążeń i agitacji, i nikt nie zaprzeczy—przyznali to już zresztą najwybitniejsi ludzie, jak Lloyd George,—że stanowisko Francji i Anglji także niemało się przyczyniło. Nieprawdą jest, jakoby w przeszłości nie myślały o wojnie. Niepodobna zresztą zataić, iż wszystkie dokumenty dyplomatyczne, ogłoszone przed i po wojnie, ujawniły, że zwłaszcza Rosja carska wytwarzała sytuację, niezbicie i w szybkiem tempie prowadzącą do katastrofy. W sposób cyniczny i bezczelny demoralizowała półwysep Bałkański, głównie Serbję, i podjudzała wszystkie instynkty przeciwko Austrji. Polityka rosyjska w Serbji była istotnie zbrodnicza. W Niemczech panowało ogólne przekonanie, że Rosja gotuje się do wojny. Nie trzeba chyba tłómaczyć, że pokojowa akcja cesarza Mikołaja nie miała najmniejszego znaczenia. Złudzeniem jest bowiem, że w monarchjach absolutnych autokratyczny władca działa według własnych zapatrywań. Najczęściej ma zapatrywania tych, którzy go otaczają; żadna wiadomość nie dochodzi do niego we właściwej postaci, ale zabarwiona przez otoczenie. Rosja była olbrzymem na glinianych nogach, który objawy szaleństwa zdradzał jeszcze na wiele lat przed dzisiejszą rewolucją. Żaden kraj nie może ni stąd ni zowąd wpaść w stan obłędu masowego, jaki od trzech lat panuje w Rosji; zarodki bolszewizmu i gwałtu tkwiły jeszcze w ustroju autokratycznym. Bolszewizmu nie możemy mierzyć miarą naszej zachodniej ideologji; to nie jest ruch ludowy i rewolucyjny, to, jak powiedziano, fanatyzm religijny ortodoksów wschodnich, zaszczepiony na pniu carskiego despotyzmu. Bolszewizm, centralizujący i biurokratyczny, trzyma się tych samych metod, co imperjalistyczna polityka prawie wszystkich carów.

Niezawodnie na Niemcy spada największa odpowiedzialność za wojnę. Jeżeli nawet nie są, jak chcą traktaty, jedynym krajem winnym, to są stanowczo najbardziej winnym. Odpowiedzialność, bardziej niż cesarza i miernych ludzi, którzy go otaczali, obarczą kastę wojskową i niektóre środowiska przemysłowe. Przewrotne książki generała von Bernhardi i inne niesmaczne wydawnictwa tego samego pokroju, dawały wyraz, nie teoretycznym poglądom, ale rzeczywistym dążeniom i tendencjom całej kasty wojskowej. Nikt nie zaprzeczy, że niemcy nie byli społeczeństwem prawdziwie demokratycznem pod

kontrolą rządu cywilnego; posiadali uprzywilejowaną kastę wojskową, która grała specjalną rolę w życiu politycznem. Była wychowana w pojęciach przemocy, jako narzędzie wielkości i potęgi. Państwo, które przez tyle lat tolerowało teorje wojskowe i społeczne generała von Bernhardi i zbrodnicze a głupie deklamacje cesarza Wilhelma II, dawało najgorszą broń w ręce własnym wrogom. Warstwy, które przez długi czas rządziły w Niemczech, nie mają prawa skarżyć się na to, co się dzisiaj dzieje w ich kraju.

Zato naród niemiecki, pracowity i wytrwały, który słuchał karnie i w milczeniu, ma zupełne prawo dzisiejsze wypadki uważać za zaprzeczenie wszelkiej sprawiedliwości.

Prawda, że Niemcy bardzo się słabo liczyły z możliwością odwetu francuskiego. Kinderlen Wächter, najinteligentniejszy minister spraw zagranicznych, jakiego miały i może także największy przeciwnik wojny, tłómacząc mi położenie, jakie się było wytworzyło przed dziesięciu laty, utrzymywał, że obawiano się jedynie Rosji. Ona to dążyła do wojny i trzeba było być przygotowanym na uderzenie, albo samemu we właściwej chwili uderzyć, o ileby warunki nie miały uledz zmianie. Niemcy nie miały żadnego powodu do prowadzenia wojny z Francją, skoro tak ją bardzo prześcignęły w przemyśle, handlu i marynarce. Było wprawdzie kilku warjatów pośród wielkich przemysłowców, którzy z lubością mówili o żelazie francuskiem i podsycali żółtą prasę, zupełnie tak jak dzisiaj we Francji wielu przemysłowców mówi z chciwością o niemieckim węglu, którego ile się da chcieliby niemcom okroić, ale inteligencja, koła polityczne, a nawet sami wojskowi lękali się jedynie Rosji.

Niemcy, abstrahując od błędów polityki, miały jednak naprawdę podstawy, aby niepokoić się o swój byt. Gęsto zaludnione, środki posiadały niezbyt wielkie, do rywalizacji z innemi krajami przystąpiły późno i dlatego nie mogły mieć licznych kolonji. To też na ciągłe parcie Rosji do Konstantynopola patrzały jak na ruinę swojej polityki wschodniej.

Zresztą trzy wielkie cesarstwa, panujące przed wojną nad większą częścią Europy, pod względem ludności i przestrzeni, miały tylko jeden sposób, aby uniknąć wojny: sprzymierzać się między sobą, a przynajmniej nie wchodzić w inne przymierza. Z chwilą, kiedy znalazły się w dwu grupach, i na dobitkę każde posiadało potężną kastę wojskową, a w najważniejszych sprawach rozstrzygało wszędzie kilku ludzi, nieodpowiedzialnych przed żadnym parlamentem, z chwilą przytem, kiedy Rosja, idąc za swoją tradycyjną polityką, chciała wciągnąć w swoją orbitę wszystkie ludy słowiańskie aż po Adrjatyk i morze Egejskie, i kiedy Austrja, jednocześnie, w swojej podwójnej monarchji zamierzała stworzyć trzecie państwo słowiańskie z tą chwilą nieuniknione było, że wcześniej czy później, intrygi, gwałty, zepsucie, których wszyscy byliśmy świadkami, doprowadzą do

jawnego konfliktu. Bismarck dawno już przewidział, że przeciwstawić sobie Niemcy i Rosję—znaczy iść do wojny.

Narody, jak jednostki, dalekie są od tego, aby w doskonały sposób wcielać w siebie pojęcia moralne, które nazywamy przemocą, czy prawem, uczciwością, czy złą wiarą, sprawiedliwością, czy oszukaństwem. Każdy ma inne właściwości, ale nigdy jeden nie jest uosobieniem brutalności, drugi kultury. Dziś śmiać się nam chce z tych wszystkich głupich frazesów, modnych w czasie wojennym, według których, jak się wyraził jeden z ministrów Ententy, wojna była decydującą walką między samowładztwem a wolnością, czarną siłą zła a promienną potęgą dobra i prawa. Jest to płaska deklamacja. Może koniecznością wojenną było uciekać się do niej: kto walczy o byt, temu wszystkie środki są dobre. W niebezpieczeństwie chwytamy broń, jaką znajdujemy pod ręką. Cała propaganda wojenna przeciwko państwom centralnym, opisy, nieraz przesadzone, zbrodni, popełnionych przez nieprzyjaciela, malowanie okrucieństw niemieckich jako faktu zwykłego i charakterystycznego dla rasy germańskiej, wyśmiewanie kultury niemieckiej, jakgdyby rodzaju cieczy, przeznaczonej dla hodowli mikrobów furji moralnej, wszystko to było konieczne, a nawet uprawnione. Ja sam, jako minister w rządzie wojennym, przemawiałem tym samym językiem. Sam obwiniałem niemców, że są odpowiedzialni za rzeź, że jej pragnęli i z góry ją obmyślili.

Ale po wojnie, do traktatów pokojowych można z pożytkiem wprowadzać to tylko, co może stać się czynnikiem trwałego pokoju, przynajmniej możliwie trwałego na naszym szczeblu cywilizacyjnym.

22 stycznia 1917 prezydent Wilson, rozwijając powody, dla których zaproponował położenie końca wojnie, wyraził się w senacie amerykańskim, że największem niebezpieczeństwem jest pokój, narzucony pobitemu po zwycięstwie. Mówiono wtedy, że nie powinno być ani zwycięsców, ani zwyciężonych. Pokój narzucony po zwycięstwie, byłby dla pobitych takiem upokorzeniem, przyczyną tak ciężkich ofiar, byłby wzbudził tyle żółci, że nie miałby zadatków trwania, lecz był stawiany na lodzie.

Dziwna rzecz, że Wilson, który w Ameryce miał tak jasny sąd o rzeczach, przybywszy do Europy, tracił stopniowo całą oporność i wziął na siebie straszną odpowiedzialność za pokój, na który naród amerykański nigdy nie mógłby się zgodzić.

Na wiosnę 1919 w przeddzień najważniejszych decyzji, Lloyd George przedstawił Kongresowi memorjał, p. t.: „Kilka uwag dla konferencji pokojowej przed ostatecznem zredagowaniem wniosków". Jako człowiek niesłychanie bystry, po przemówieniach, dyszących namiętnością, kiedy koło niego mówiono już nie o zawarciu pokoju, ale o krajaniu na żywo

Niemiec, Lloyd George zrozumiał, że się weszło na błędną drogę.

25 marca przedstawił kongresowi paryskiemu następujący memorjał:

Dla narodów, które włożyły w wojnę wszystkie swoje siły i wyszły z niej wycieńczone i krwawiące, nietrudno jest wymyślić bylejaki pokój, możliwy do utrzymania tak długo, jak długo żyje pokolenie, które doświadczyło okropności wojny. Postacie bohaterów i tryumfatorów kuszą tych jedynie, którzy nie znają cierpień i okrucieństw wojennych. To też dosyć łatwo jest skonstruować ladajaki pokój, któryby przetrwał około trzydziestu lat.

Trudniej jest wszelako ustanowić pokój, któryby nie stał się zarzewiem nowych walk, kiedy ci, co na sobie doznali, co znaczy wojna, żyć już przestaną.

Historja dowiodła, że pokój, będący dziełem jakiegoś zwycięskiego narodu, jako tryumf jego sfer rządzących i dyplomacji, zawsze po pewnym czasie okazywał się krótkowzroczny i wysoce niebezpieczny dla zwycięsców. Niemcy uważali pokój roku 1871 za rękojmię nietylko własnego bezpieczeństwa, ale i wiecznej supremacji. Fakty dowiodły czegoś zupełnie przeciwnego. Francja zato musiała uznać, że ci, którzy twierdzą, iż Niemcy można osłabić do tego stopnia, aby je uczynić bezbronnemi, mylą się całkowicie. Z każdym rokiem Francja pod względem liczebności stawała się słabsza w porównaniu ze swoim zwycięskim sąsiadem, ale w istocie stawała się coraz potężniejsza. Czuwała nad Europą, zawierała przymierza z tymi, których niemcy skrzywdzili, lub dla których byli groźbą, ani na chwilę nie przestała ostrzegać świata przed niebezpieczeństwem niemieckiem, aż ostatecznie osiągnęła nad sąsiadem zwycięstwo, tem większe, że go tak brutalnie skopała.

Można niemców obedrzeć z kolonji, ograniczyć ich zbrojenia tylko do sił, potrzebnych dla wewnętrznego bezpieczeństwa, a marynarkę zmniejszyć do jednej piątej. Jeżeli będą w gruncie czuli, że w pokoju z roku 1919 potraktowano ich niesprawiedliwie, znajdą sposób, aby kazać to sobie wynagrodzić przez zwycięsców. Wrażenie, głębokie wrażenie, wyryte w sercach ludzkich przez cztery lata bezprzykładnej rzezi, zniknie razem z sercami, które znaczył straszliwy miecz wielkiej wojny. Utrzymanie pokoju uzależni się wtedy od tego, czy nie będzie jakichś powodów jątrzących, któreby pobudzały do odwetu uczucia patrjotyczne i poczucie sprawiedliwości. Nasze warunki mogą być surowe, mogą być nieubłagane i nieugięte, ale jednocześnie mogą być tak sprawiedliwe, że naród, któremu je narzucimy, będzie musiał mimowoli uznać ich

słuszność. Zato niesprawiedliwości i arogancji w godzinie tryumfu nigdy nie będzie można zapomnieć, ani wybaczyć.

Z tych względów wielce jestem przeciwny odcinaniu od państwa niemieckiego większej liczby niemców nad tę, która się okaże nieuniknioną. Nie mogę sobie wyobrazić gorszej przyczyny przyszłych wojen, aniżeli otoczenie narodu niemieckiego, który dał się poznać jako jedna z najpotężniejszych i najżywotniejszych ras na świecie, szeregiem małych państewek, złożonych z narodowości, które w przeszłości nie posiadały nigdy stałego rządu, i przekazać każdemu z nich masy niemców, do jednego tylko celu dążących: do połączenia się z ojczyzną. Propozycja komisji polskiej, abyśmy oddali 2.100.000 niemców pod panowanie narodu o odmiennej religji i który przez cały ciąg swojej historji ani razu nie zdołał wykazać uzdolnienia do utrzymania stałej samodzielności, musi, mojem zdaniem, wcześniej czy później doprowadzić do nowej wojny w Europie Wschodniej. Co powiedziałem o niemcach, dotyczy tak samo węgrów. Nie będzie nigdy pokoju na europejskim wschodzie, jeżeli każde z powstających nowych państewek będzie w swoich granicach widownią irredenty węgierskiej. Przyjąłbym zatem, jako podstawową zasadę, aby nie pozwolić, o ile to z ludzkiego punktu widzenia możliwe, na odrywanie rozmaitych plemion od macierzy i uważam, że kryterjum to musimy postawić przed względami strategicznemi, gospodarczemi czy komunikacyjnemi, które mogą być rozwiązane w inny sposób. Jako drugi punkt proponuję, aby spłacanie odszkodowań skończyło się, jeżeli to możliwe, razem z pokoleniem, które prowadziło wojnę.

Ale jest inny wzgląd, który dla utrzymania długotrwałego pokoju będzie miał jeszcze większe znaczenie, aniżeli usunięcie wszelkich przyczyn, jakieby mogły wywołać za lat trzydzieści wybuch nowej wojny. W dzisiejszem położeniu narodów jest pewien czynnik, który sprawia, że sytuacja jest inna, niż była w roku 1815. Po wojnach napoleońskich narody jednakowo były wyczerpane, ale duch rewolucyjny wypalił się w kraju, gdzie się był narodził, a Niemcy, czasowo przynajmniej, uczyniły zadość słusznym żądaniom swojego narodu, wprowadzając cały szereg zmian w życiu gospodarczem, według śmiałych, przewidujących i zręcznych planów swoich mężów stanu. Nawet w Rosji car przyzwolił na wielkie reformy, które w owym czasie były aż za postępowe dla dzikiego społeczeństwa. Dzisiejsze położenie jest bardzo różne. Rewolucja jest zawsze jeszcze w okresie dzieciństwa, w Rosji panuje dotąd skrajny terror. Cała Europa przesycona jest duchem rewolucyjnym. W klasie robotniczej widzimy uczucie nietylko głębokiego niezadowolenia, ale nienawiści i buntu przeciw warunkom przedwojennym. Wszystkie dzisiejsze urządzenia polityczne, społeczne i gospodarcze podawane są w wątpliwość od jednego krańca Europy do drugiego. W niektórych krajach, jak Niemcy i Rosja,

zaniepokojenie przybiera formy jawnego buntu, gdzieindziej, jak we Francji, Anglji, Włoszech, przejawia się w postaci strajków i ogólnej niechęci do pracy. Wszystko to są objawy, prowadzące tak samo do próby przekształcenia stosunków społecznych i politycznych jak i do żądań podniesienia płacy.

Dużo rzeczy w tem niezadowoleniu jest wprost zbawiennych. Nie doszlibyśmy nigdy do trwałego pokoju, gdybyśmy chcieli wskrzesić warunki z roku 1914. Swoją drogą istnieje niebezpieczeństwo rzucenia mas ludowych w objęcia krańcowości, dla której zasadnicze pojęcie odrodzenia ludzkości tkwi w całkowitem zburzeniu dzisiejszego ustroju społecznego. W Rosji zatryumfowali właśnie ludzie tego pokroju, ale za straszną cenę. Setki tysięcy mieszkańców zginęło. Koleje, miasta i całe zorganizowane życie rosyjskie upadło. Udało im się jednak poniekąd utrzymać kontrolę nad masami ludowemi, a co jeszcze bardziej znaczące, zdołali stworzyć wielką armję, napozór dobrze prowadzoną i wyćwiczoną, a w znacznym swym odłamie gotową poświęcić się za swoje ideały. W przeciągu roku Rosja, porwana nowym zapałem, gotowa jest zapomnieć o pożądanym dla siebie pokoju, z chwilą, że ma na swoje rozkazy jedyną armję, przejętą wiarą w ideę, za którą walczy.

Największe niebezpieczeństwo, jakie dostrzegam w dzisiejszej sytuacji, jest, że Niemcy mogą połączyć się z bolszewikami i oddać swoje środki, rozum i niezwykłe zdolności organizacyjne na usługi rewolucyjnych fanatyków, którzy marzą o podbiciu świata dla bolszewizmu, i to zapomocą siły zbrojnej. Niebezpieczeństwo to nie jest chimerą. Dzisiejszy rząd niemiecki jest słaby, bez *prestige'u*, utrzymuje się jednak, ponieważ niema innej alternatywy jak spartakizm, do którego jeszcze Niemcy nie dojrzały. Niemniej argumentem, którym spartakiści w tej chwili operują z wielkiem powodzeniem, jest, że oni jedni mogą wybawić Niemcy z nieznośnych warunków, w jakie je wtrąciła wojna. Obiecują uwolnić je od wszystkich długów wobec sprzymierzonych i wobec własnych klas posiadających, zapewniają zupełną kontrolę nad własnemi sprawami i zapowiadają nowy raj na nowej ziemi. Prawda, że trzeba go okupić drogo. Przez dwa czy trzy lata będzie anarchja, może rozlew krwi, ale ostatecznie zostanie ziemia, ludzie, wielka część domów i fabryk, dróg i kolei, i państwo, uwolnione z pod obcego ucisku, wejdzie w nową erę.

Jeżeli Niemcy przejdą do spartakizmu, nieuchronnie połączą się z Rosją, a skoro tak, to cała wschodnia Europa zostanie wciągnięta w rewolucję bolszewicką i za rok znajdziemy się wobec 300 miljonów ludzi, zorganizowanych w potężną czerwoną armję, z dowódcami i instruktorami niemieckimi, zaopatrzoną w niemieckie działa i kulomioty i gotową do rzucenia się na zachód. Nie wolno na to patrzeć obojętnie. Wiadomości, nadesłane wczoraj z Węgier, dowodzą z całą dobitnością,

że niebezpieczeństwo nie jest urojone. A co spowodowało ten krok? Obawa,że za dużo węgrów dostanie się pod obce panowanie. Jeżeli mamy być rozsądni, to musimy ofiarować niemcom pokój, który, lubo sprawiedliwy, będzie dla wszystkich rozumnych ludzi znośniejszy od alternatywy bolszewizmu.

To też sądziłbym, abyśmy im to postawili jako warunek pokoju, o ile idzie o odszkodowania. Jeżeli się zgodzą, zapewnimy im dostęp do wszystkich surowców i wszystkich rynków świata na równych warunkach i zrobimy wszystko możliwe, aby pozwolić im przyjść do siebie. Nie możemy ich okaleczać, a jednocześnie żądać, by płacili.

Wreszcie musimy ofiarować im warunki, jakie odpowiedzialny rząd niemiecki może się podjąć wykonać. W razie, gdy będą niesprawiedliwe i zbyt uciążliwe, żaden odpowiedzialny rząd ich nie podpisze, a przedewszystkiem dzisiejsza słaba administracja. Gdyby to uczyniła, wiem, że sprzątniętoby ją w dwadzieścia cztery godziny. Bądź co bądź, jakie będzie nasze położenie, jeżeli nie zdołamy znaleść w Niemczech nikogo, ktoby zechciał podpisać traktat? Wielka armja okupacyjna, utrzymywana przez niewiedzieć ile czasu, nie może być wcale brana w rachubę. Zresztą Niemcyby się jej nie opierały. Znaczna część ludności zgodziłaby się na nią chętnie, jako na jedyny sposób zachowania dzisiejszego stanu rzeczy. Opozycja wyszłaby nie od nich, ale od naszych własnych narodów. Tak mocarstwo brytańskie, jak Ameryka, nigdyby nie przystały na okupowanie Niemiec, a Francja nie mogłaby wziąć na siebie całego ciężaru okupacji. Bylibyśmy więc znowu zmuszeni do blokady, a to równałoby się niezawodnie spartakizmowi od Uralu do Renu, z konieczną konsekwencją: olbrzymią armją czerwoną, która będzie usiłowała przejść Ren. Wątpię skądinąd, aby opinja publiczna pozwoliła z rozmysłem ogładzać Niemcy. Gdyby różnica zdań między nami a niemi dotyczyła tylko paru warunków, mniej lub więcej umiarkowanych, nie wyobrażam sobie, aby opinja publiczna dała nam skazywać świadomie miljony kobiet i dzieci na śmierć głodową.

A w takim razie sprzymierzeńcy ponieśliby porażkę moralną, że chcieli narzucić niemcom warunki, którym się oni z powodzeniem oparli.

Tak więc ze wszystkich punktów widzenia wydaje mi się, że powinniśmy przygotowywać pokój jak bezstronni widzowie, niepomni uraz wojennych. Takie stanowisko byłoby z trzech względów celowe. Po pierwsze dałoby satysfakcję sprzymierzeńcom, jako liczące się z odpowiedzialnością Niemiec za początek wojny i sposób jej prowadzenia. Powtóre byłby to układ, który niemcy mogą podpisać, w przekonaniu, że będą w stanie wykonać zawarte w nim warunki. Potrzecie nie dawałoby to podniety do przyszłych wojen i nie stanowiło alternatywy bol-

szewizmu, a przeto wydałoby się wszystkim sprawiedliwem rozwiązaniem problematu europejskiego.

Nie wystarczy wszakże zawarcie sprawiedliwego i przewidującego pokoju z Niemcami. Jeżeli chcemy dać Europie alternatywę bolszewizmu, musimy stworzyć z Ligi Narodów instytucję, która albo dawałaby gwarancję narodom, gotowym do lojalnych stosunków z sąsiadami, albo była pogróżką dla tych, które nie liczyłyby się z prawami sąsiadów, wszystko jedno czy to będą monarchje imperjalistyczne czy imperjalistyczni bolszewicy. Dlatego stworzenie Ligi Narodów jest istotnym warunkiem dzieła pokoju, jako wobec całego świata stróża prawa i wolności międzynarodowej. Ale w takim razie ludzie, powołani do kierowania Ligą Narodów, muszą porozumieć się ze sobą co do zbrojeń. Mojem zdaniem, niepotrzebne jest narzucanie Niemcom ograniczeń, jeżeli się sami w podobny sposób nie ograniczymy. Przyznaję, że dopóki Niemcy nie powrócą do stanu normalnego i nie dowiodą czynem, że wyzbyły się swoich ambicji imperjalistycznych i dopóki Rosja nie da dowodu, że nie zamyśla o militarnej krucjacie przeciw sąsiadom, nieodzowne jest, iżby Liga Narodów utrzymała znaczne siły na lądzie i morzu dla zagwarantowania pokoju narodom. Jeżeli jednak siłom, tak reakcyjnym, jak rewolucyjnym, ma przeciwstawić jednolity front, musi w sprawie zbrojeń osiągnąć takie porozumienie wzajemne, żeby członkowie Ligi nie mogli mieć by najlżejszych podejrzeń co do jej intencji. Pierwszym warunkiem powodzenia Ligi jest więc dokładne porozumienie między Anglją, Francją, Ameryką i Włochami, że nie będzie między niemi żadnego spółzawodnictwa co do budowy floty i co do wojska. Jeżeli porozumienia takiego nie da się osiągnąć przed podpisaniem samej umowy, Liga Narodów będzie farsą albo żartem. Powiedzianoby wtedy, i słusznie, że jest ona dowodem, iż jej główni twórcy i obrońcy sami nie wierzą w jej skuteczność. Ale z chwilą gdy okaże się, że jej kierownicy osiągnęli zgodę, która jej zapewni jednocześnie potrzebną siłę do opieki nad swymi członkami i usunie wszelką możliwość dwuznaczności i podejrzenia co do rywalizacji w zbrojeniach, to przyszłość i powaga Ligi Narodów będzie zapewniona. Będzie mogła wtedy jako istotny warunek pokoju przeprowadzić, że nietylko niemcy, ale i inne małe państwa europejskie ograniczą zbrojenia i zniosą obowiązkową służbę wojskową. Jeżeli pozwolimy małym narodom tworzyć i utrzymywać wojsko na podstawie obcwiązkowej służby, zajdą nieuniknione zatargi graniczne, w które potem zostanie wciągnięta cała Europa. Jeżeli nie zapewnimy sobie tego ogólnego ograniczenia, nie osiągniemy trwałego pokoju, ani ze strony Niemiec stałego przestrzegania ograniczeń w zbrojeniach, jakie teraz usiłujemy im narzucić.

Radbym zapytać, dlaczego niemcy, skoro przyjmą warunki,— które oby były słuszne i sprawiedliwe,—nie mieliby być przyjęci

do Ligi Narodów, przynajmniej, jeżeli wytworzą trwały i demokratyczny rząd? Czyby nie było to dla nich zachętą, tak do podpisania traktatu, jak do oparcia się bolszewizmowi?

Utrzymuję wreszcie, że dopóki Liga Narodów nie da dowodu swojej siły i powagi, Anglja i Ameryka powinny zapewnić Francji gwarancję na wypadek nowej napaści Niemiec. W ciągu pół wieku dwa razy została przez nie zaatakowana i najechana, ma więc powody żądać podobnej gwarancji. A napadnięto ją, ponieważ była główną strażnicą wolnej i demokratycznej cywilizacji na kontynencie przeciwko samowładztwu środkowej Europy. Słusznie więc, by wielkie demokracje zachodnie stworzyły porozumienie, które jej zapewni obronę, gdyby Niemcy zagroziły nanowo, a to dopóki Liga Narodów nie dowiedzie, że jest w stanie bronić pokoju i wolności świata.

W każdym razie,jeżeli kongres pokojowy chce naprawdę zapewnić pokój i pokazać światu całkowity plan uporządkowania Europy, na który wszyscy ludzie rozsądni zgodzą się, jako na lepszy od anarchji, to musi dotknąć położenia Rosji. Imperjalizm bolszewicki zagraża nietylko państwom graniczącym z Rosją, ale i całej Azji, a nie jest dalszy od Ameryki, niż od Francji. Choćby nawet zawarto najpewniejszy pokój z Niemcami, łudzilibyśmy się, wierząc, że kongres może się rozwiązać, pozostawiając Rosję w dzisiejszem położeniu. Nie mam zamiaru gmatwać sprawy pokoju z niemcami, zaczynając dyskusję na temat zagadnienia rosyjskiego. Napomykam o niem poprostu, aby zwrócić uwagę na doniosłość możliwie najszybszego załatwienia tej kwestji.

Do memorjału dodane jest parę propozycji, pod nagłówkiem: Ogólny zarys warunków pokoju, które mają za cel pewne ich złagodzenie. Niema co ich przytaczać, ponieważ na wielu punktach decyzja zapadła inaczej; ograniczamy się więc do uwag ogólnych.

Memorjał Lloyda George'a jest dokumentem tajnym, jednak prasa angielska i amerykańska podawały z niego tak liczne wyjątki, że można go dziś ogłosić, prawie nic nie dodając.

Tardieu ogłosił odpowiedź Clémenceau, której sam jest autorem i która przedstawia francuski punkt widzenia.

I. Rząd francuski zgadza się zupełnie co do ogólnego celu noty Lloyda George'a: stworzenia pokoju trwałego, a tem samem pokoju sprawiedliwego.

Nie wierzy natomiast, aby wskazana zasada doprowadziła istotnie do wniosków, do jakich dochodzi omawiana nota.

Nota proponuje danie niemcom w Europie warunków terytorjalnych umiarkowanych, ażeby nie pozostawić w nich, po zawarciu pokoju, uczucia głębokiej urazy.

Metoda byłaby korzystna, gdyby wojna obecna była dla niemców tylko wojną europejską, ale rzecz ma się inaczej.

Niemcy były przed wojną wielką potęgą wszechświatową, której przyszłość leżała na morzu. Tą właśnie potęgą się pyszniły. A ta potęga wszechświatowa nigdy się nie pogodzi z przegraną.

Zabrano im,. albo się im zabierze, nie lękając się ich urazy wszystkie kolonje, całą flotę wojenną, znaczną część floty handlowej (tytułem odszkodowań), rynki zagraniczne, nad któremi panowały.

Wymierza się im tym sposobem najdotkliwszy cios i chce się je uspokoić przez pewne złagodzenie warunków terytorjalnych. To czyste złudzenie; lekarstwo jest za słabe na chorobę.

Jeżeli, z pobudek natury ogólnej, chce się dać niemcom niejaką satysfakcję, to należy to czynić nie na gruncie europejskim. Wskazana ulga będzie daremna, skoro odcięto Niemcy od polityki wszechświatowej.

Aby je uspokoić (jeżeli jest celowe czynić to), należy dać im ulgi w sprawie kolonji, marynarki, ekspansji handlowej. Tymczasem nota z d. 26 marca mówi jedynie o ulgach terytorjalnych.

III. Nota Lloyda George'a obawia się, że zbyt surowe warunki terytorjalne pchną Niemcy w objęcia bolszewizmu. Czy nie należałoby się lękać, przeciwnie, że będzie to skutkiem proponowanej przez niego metody?

Kongres postanowił powołać do życia szereg nowych państw. Czy może, nie popełniając niesprawiedliwości, poświęcić je, narzucając im, ze względu na niemców, granice, niemożliwe do przyjęcia? Jeżeli narody te, przedewszystkiem Polska i Czechy, aż po dziś dzień oparły się bolszewizmowi, to stało się to dzięki uczuciom narodowym. Z chwilą, kiedy pogwałcimy te ich uczucia, staną się łupem bolszewizmu i jedyna barjera, jaka istnieje dziś między bolszewizmem rosyjskim a niemieckim, runie.

Wynikiem będzie albo federacja wschodnio i środkowo europejska pod przewodem bolszewickich Niemiec, albo ujarzmienie owych krajów przez zmartwychwstałe, dzięki powszechnej anarchji, Niemcy reakcyjne. W obu wypadkach sprzymierzeni wyjdą z wojny jako strona pobita.

Polityka rządu francuskiego dąży, przeciwnie, do wyraźnego popierania owych młodych narodów przez wspomaganie wszystkiego, co w Europie jest liberalnego, a nie szukanie ich kosztem środków łagodzących, skądinąd nieskutecznych, przeciw klęsce kolonjalnej, morskiej i handlowej, jaką pokój przynosi Niemcom.

Jeżeli, naznaczając owym młodym narodom granice, bez których nie mogłyby się rozwijać, zmuszeni jesteśmy przypisywać do ich państw niemców, synów tych, którzy ich trzymali

w niewoli, to możemy bardzo żałować i postępować z umiarkowaniem; ale niepodobna nam tego uniknąć.

Przytem, jeżeli odbieramy niemcom wszystkie kolonje, całkowicie i nieodwołalnie, ponieważ źle obchodzili się z tubylcami, to jakiem prawem odmówilibyśmy Polsce i Czechom przyznania normalnych granic dlatego, że niemcy usadowili się na ich ziemiach, jako zwiastuni ujarzmiającego pangermanizmu?

IV Nota z 25 marca kładzie nacisk (a rząd francuski zgadza się najzupełniej) na konieczność zawarcia pokoju, któryby niemcy ocenili jako sprawiedliwy.

Można swoją drogą zaznaczyć, że ze względu na umysłowość niemiecką, nie jesteśmy pewni, czy niemcy tak rozumieją sprawiedliwość, jak sprzymierzeńcy.

Trzeba nadto pamiętać, że wrażenie sprawiedliwości mają odnieść nietylko nieprzyjaciele, ale także, i przedewszystkiem, sprzymierzeni. Oni, którzy wspólnie walczyli, mają zakończyć wojnę pokojem, dla wszystkich jednakowym.

Otóż jaki byłby rezultat zgodnie z metodą, zalecaną przez notę z d. 25 marca:

Niektóre gwarancje całkowite i definitywne byłyby przyznane narodom żeglarskim, które nie doznały najazdu.

Całkowite i definitywne odstąpienie kolonji niemieckich.

Całkowite i definitywne wydanie niemieckiej floty wojennej.

Całkowite i definitywne wydanie znacznej części niemieckiej floty handlowej.

Całkowite i trwałe, jeżeli nie definitywne, wykluczenie Niemiec z rynków zagranicznych.

Przeciwnie, państwom lądowym, to jest tym, które najbardziej ucierpiały przez wojnę, przypadną tylko decyzje częściowe albo tymczasowe.

Decyzja częściowa: redukcja co do granic, proponowanych dla Polski i Czech.

Decyzja tymczasowa: zawarowanie Francji opieki nad jej terytorjum.

Decyzja tymczasowa: system proponowany co do węgla z zagłębia Saary.

Jest tu nierównomierność, która mogłaby wywrzeć najgorszy wpływ na stosunki między sprzymierzeńcami po wojnie, a to jest ważniejsze, niż stosunki ich powojenne z niemcami.

Wykazaliśmy w paragrafie I, że byłoby złudzeniem wierzyć, iż niemcy zadowolą się ulgami terytorjalnemi jako wynagrodzeniem za wszechświatową klęskę, jaką ponieśli. Należy dodać, że byłoby niesprawiedliwością ciężar tego wynagrodzenia zrzucać na te z pośród krajów sprzymierzonych, które najbardziej odczuły okrucieństwa wojny.

Kraje te, po kosztach wojennych, nie mogą ponosić kosztów pokojowych. Zasadniczą jest rzeczą, aby odczuły, iż pokój jest sprawiedliwy i dla wszystkich jednakowy.

Bez tego, nietylko w Europie środkowej, należałoby się obawiać bolszewizmu, bo, jakeśmy widzieli, nic mu tak nie sprzyja, jak rozczarowania narodowe.

V. Rząd francuski ogranicza się narazie do tych kilku uwag natury ogólnej.

Wyraża wysokie uznanie dla pobudek, jakie kierowały Lloydem George'm przy pisaniu memorjału, lecz uważa, że wnioski, wypływające z niniejszej noty, są zgodne ze sprawiedliwością i interesem ogólnym.

Niemi też kierować się będzie przy najbliższej wymianie zdań, w dyskusji nad warunkami, podsuniętemi przez angielskiego prezydenta ministrów.

Nic ciekawszego jak zestawienie tych dwu dokumentów. Premjer angielski, w niebywałej swojej bystrości, zdaje sobie natychmiast sprawę z grozy wytwarzającego się położenia. Widzi niebezpieczeństwo dla pokoju wszechświatowego, płynące z ujarzmienia Niemiec. Przygnieść je, nie znaczy powalić. Z każdym rokiem Francja co do ludności będzie ubożała, a Niemcy rosły. Okropności wojny zatrą się w pamięci, a utrzymanie pokoju zależeć będzie od tego, czy wytworzy się sytuacja, sprzyjająca życiu, nie kryjąca już w sobie pierwiastków jątrzących, któreby działały na uczucia patrjotyczne i poczucie sprawiedliwości dążących do niezawisłości niemców. Niesprawiedliwości, wyrządzonych w godzinie tryumfu, nie można będzie nigdy wybaczyć ani odkupić.

Zatem myśl odcięcia od ojczyzny znacznej liczby niemców i oddania ich innym państwom, nietylko, że jest niesprawiedliwa, ale może stać się przyczyną przyszłych wojen, a to samo, co niemców, dotyczy i węgrów. Należy usunąć wszelkie możliwe przyczyny przyszłych wojen. Przyłączyć całe miljony niemców do Polski, znaczy poddać ich narodowi, niżej stojącemu, który nie wykazał najmniejszego uzdolnienia do stałego kierowania samym sobą. Musi to, wcześniej czy później, doprowadzić do nowej wojny. Gdyby Niemcy rozdrażnione stały się siedliskiem rewolucji, jaki los czekałby Europę? Narzucić ciężkie warunki, nie znaczy jeszcze potrafić je wykonać; warunki, jakie się narzuci, muszą być tego rodzaju, aby odpowiedzialny rząd niemiecki mógł w dobrej wierze podjąć się wykonania ich.

Ani Anglja, ani Ameryka nie może zobowiązać się, że zaokupuje Niemcy, o ile te nie wykonają zbyt twardych warunków, jakie im będą narzucone. Czy sama Francja może wziąć na siebie okupację?

Już wtedy Lloyd George widział konieczność natychmiastowego dopuszczenia niemców do Ligi Narodów i propo-

nował schemat traktatu, zawierający warunki, nader ciężkie dla narodu niemieckiego, ale chociaż w części możliwe do zniesienia.

Odpowiedź Clémenceau, o parę dni późniejsza, streszcza zasadnicze stanowisko francuskie; nie jest przytem wolna od ironji w podkreślaniu słabych punktów poglądu Lloyda George'a.

Wojna, powiada nota francuska, nie była dla Niemiec wojną europejską; dążyły one do stanowiska wszechświatowego i widziały swoją przyszłość na morzu. Niema co stawiać im w Europie umiarkowanych warunków terytorjalnych. Zabierając im flotę handlową, kolonje i rynki zagraniczne, szkodzi się im bardziej, aniżeli, zabierając terytorja europejskie. Aby je uspokoić (jeżeli wogóle na tem zależy), trzeba dać im zadośćuczynienie co do handlu.

Ten ustęp noty, zabarwiony ironicznie, traktuje kwestje sprawiedliwości jako kwestje zwykłej przyzwoitości.

Z chwilą, kiedy postanowiono utworzyć nowe państwa, przedewszystkiem Polskę i Czechosłowację, dlaczego nie zapewnić im bezpiecznych granic, chociażby nawet trzeba było poświęcić pewien odłamek ludności niemieckiej i węgierskiej?

Jedną z *idées fixes* Clémenceau jest, że zasady sprawiedliwości nie odnoszą się do niemców. Nota powiada wyraźnie, że ze względu na umysłowość niemiecką, nie można ręczyć, czy niemcy tak samo rozumieją sprawiedliwość, jak sprzymierzeńcy.

Kiedy przy innej okoliczności, już po podpisaniu traktatu, Lloyd George odwodził od stawiania niemcom niedorzecznego żądania, aby wydali tysiące oficerów, oskarżonych o okrucieństwa, pod sąd dawnych nieprzyjaciół i przyznawał się uczciwie, że w Anglji, albo we Włoszech zastosowanie podobnego warunku byłoby niepodobieństwem, Clémenceau odpowiedział poprostu, że niemcy nie są jak anglicy.

Najdrażliwszy punkt noty Clémenceau — to podkreślenie przeciwieństwa, jakie premjer angielski stara się wprowadzić między klauzulami traktatu, dotyczącemi Niemiec poza Europą, co do których niema umiarkowania, a odnoszącemi się do Europy, gdzie uznaje za wskazane i przyzwoite mówić o umiarze.

W różnicy zdań, jaka się wyłoniła i mogła po tylu błędach doprowadzić do spokojnego rozważenia raz jeszcze warunków, obmyślanych dla zwyciężonych, dwa państwa powinny były odegrać rolę rozstrzygającą: Ameryka i Włochy.

Ale Amerykę reprezentował Wilson, którego położenie było już wtedy bardzo trudne. Po całym szeregu ustępstw, których znaczenia nie doceniał, znalazł się wobec schematów traktatów, stanowiących zupełne zaprzeczenie wszystkich jego punktów i antytezę jego zobowiązań. Może nie zdawał sobie

z tego sprawy w całej rozciągłości, ale jego częste rozdrażnienie było dowodem głębokiej rozterki. Z rozbicia całego programu jedną rzecz udało mu się ocalić: Ligę Narodów, mającą poprzedzić wszystkie traktaty. Chciał po powrocie do Ameryki przedstawić senatowi przynajmniej coś, co byłoby wspomnieniem wielkich zamierzeń, a liczył i wierzył szczerze, iż Liga Narodów wcześniej lub później naprawdę wprowadzi zgodę i naprawi najgorsze z popełnionych błędów. W swoim nieco akademickim sposobie myślenia nie czuł, że najpierw trzeba stworzyć same narody, a potem dopiero wprowadzać ich związki; ufał, że zjednoczenie ich na podstawie wzajemnych zobowiązań wpłynie w wysokiej mierze na uspokojenie ludów. Skądinąd między Wilsonem a Lloydem Georgem panowała obopólna nieufność i krok premjera angielskiego z wielką trudnością mógłby oddziałać na zmianę nastroju kongresu.

Wielkie znaczenie powinny były mieć Włochy, gdyby ich przedstawiciele zajmowali jakieś określone stanowisko. Ale, jak powiada Tardieu, nie grali żadnej roli w faktycznych pracach kongresu, a pochłaniała ich prawie wyłącznie sprawa Fiume. Kongres był trójgłosem: Wilson, Clémenceau, Lloyd George, przyczem ten ostatni wzięty był w dwa ognie wrogości i nieufności, a Włochy po największej części świeciły nieobecnością.

Dodajmy, że właśnie w tym czasie zaostrzyła się najbardziej rozbieżność między Wilsonem a przedstawicielstwem włoskiem. W ciągu kwietnia i pierwszych dni maja zapadły najważniejsze postanowienia traktatu. 22 kwietnia w sprawie prawego brzegu Renu, a 23-go lub 24-go umowa co do odszkodowań. Włochy były nieobecne, a kiedy delegaci włoscy, nie wzywani, w sposób wielce upokarzający, dnia 6 maja znaleźli się z powrotem w Paryżu, tekst traktatu, już gotowy, wychodził z pod prasy. Właściwie jeden człowiek był tu naprawdę czynny i nadał kierunek kongresowi—Clémenceau.

Fakt, że kongres odbywał się w Paryżu, że akcja poszczególnych delegacji była znana i z góry wiadoma, że więc prasa mogła ją także z góry zwalczać, dyskredytować i obalać, (co tak dalece gniewało Lloyda George'a, że liczył się nawet z możliwością opuszczenia kongresu), wszystko to oznaczało bezwzględną przewagę delegacji francuskiej, a przedewszystkiem samego Clémenceau, który kierował pracami.

Clémenceau przez całe życie był jako człowiek zawziętym niszczycielem. Przez długie lata nie robił nic innego, tylko z uporem i gwałtownością obalał gabinety i ludzi. Wszedłszy w późnym wieku do rządu, wniósł do niego pełnię swego bojowniczego ducha. Niema polityka w tym stopniu, co on, wrogiego kościołowi i socjalizmowi: Jeden i drugi nie godzą się z jego indywidualistycznym sposobem myślenia. Nie znałem męża stanu, tak dalece jak on, stojącego na stanowisku

indywidualistycznem; jest to jeszcze człowiek z dawnego typu demokracji. W czasie wojny nie można było sobie wyobrazić męża, bardziej od niego wskazanego, do kierowania ministerstwem bojowem: walka na wewnątrz i walka na zewnątrz, z tem samem uczuciem, z tą samą namiętnością. Kiedy do pokonania wroga jedno było potrzebne: nie ustąpić w nienawiści, nie zawahać się co do pewności zwycięstwa, nikt nie mógł z nim iść w zawody, nikt nie miał takiej woli żelaznej, takiej zawziętości nieprzewalczonej. Ale kiedy, po wojnie, czas było myśleć o utrwaleniu pokoju, stał się może najmniej odpowiednim z ludzi. Widział tylko własną nienawiść do Niemiec, konieczność zrujnowania wroga, podcięcia wszelkiej jego działalności, ujarzmienia go. Ze względu na podeszły wiek nie mógł zakładać sobie zagadnień na daleką metę. Jedno wydawało mu się koniecznem i wołającem o natychmiastowe wykonanie: zniszczyć wroga i podciąć, albo skonfiskować mu wszystkie środki rozwoju. W przeciwstawieniu do swoich spółpracowników Clémenceau nie był ani nacjonalistą ani imperjalistą, ale bardziej od wszystkich nienawidził Niemiec; chciał, aby pokój dokonał dzieła wojennego, wyjałowił je, wywrócił, zniszczył. On i jego otoczenie są prawdziwymi autorami traktatu wersalskiego i polityki, która trwa po dziś dzień.

Tak jak powiedział był w izbie francuskiej, że traktaty pokojowe są tylko sposobem dalszego prowadzenia wojny, tak jeszcze we wrześniu 1920, pisząc przedmowę do książki Tardieu, twierdził, że Francja musi otrzymać odszkodowanie za Waterloo i Sedan. I za Waterloo! *Waterloo et Sédan, pour ne pas remonter plus haut, nous imposaient d'abord les douloureux soucis d'une politique de réparation.*

Tardieu zauważył, jakeśmy widzieli, że kongres sprowadzał się do trzech osób: Wilsona, Clémenceau i Lloyda George'a; Orlando, powiada, mówił mało i rola Włoch była nikła. Z subtelną ironją zaznacza, że Wilson sprawiał wrażenie profesora uniwersytetu, który krytykuje jakąś tezę z dydaktyczną logiką, cechującą nauczyciela. Fakt jest, że popełniwszy błąd, t.j. pozostawszy na kongresie, nie widział, iż cały jego gmach wali się, że pomyłki się gromadzą i wyrastają traktaty, będące zupełnem zaprzeczeniem uczynionych wobec świata zapewnień.

Ze względu na nastrój Paryża, na temperament Clémenceau, nacisk przemysłu francuskiego, a za nim prasy, na rzeczywistą troskę o zapewnienie przyszłości, a tem samem pragnienie unicestwienia Niemiec, rzecz prosta, Francja przez swoich delegatów musiała żądać jaknajpoważniejszych rękojmi. Anglja ze względu na bardziej trzeźwy charakter swoich przedstawicieli i na jasny pogląd na rzeczy Lloyda George'a, była zawsze za stawianiem bardziej umiarkowanych żądań, jako mających większe widoki wykonania i mniej niebezpiecznych dla równowagi europejskiej. W ten sposób dochodziło się do po-

stanowień, które wydawały się kompromisem, a wprost przeciwnie, przez swoją surowość i bezwzględność były nie do wykonania.

Żądania Francji poznajemy obecnie, nie popełniając niedyskrecji, z pism, jakie ogłosili sami delegaci francuscy. Postarajmy się je streścić.

W sprawie zbrojeń i kontroli można było i należało być zgodnymi. Będąc zwolennikiem rozbrojenia, uznaję za zupełnie uzasadnione, że kraj najbardziej odpowiedzialny za wojnę, i wogóle zwyciężeni, mieli obowiązek rozbroić się.

Nikt nie powie, że jest niesprawiedliwem żądanie od niemców i narodów pobitych, aby się rozbroili do granic, koniecznych dla utrzymania bezpieczeństwa wewnętrznego.

Należy zawsze rozróżniać sankcje wojskowe, zmierzające do utrzymania pokoju, od dążących do zrujnowania nieprzyjaciela. W rzeczywistości w uroczystych oświadczeniach, poczynionych w chwili przystępowania do wojny, prezydent Wilson nigdy nie mówił o wyłącznych rozbrojeniach zwyciężonych, ale o równych gwarancjach, że siła zbrojna państw będzie ograniczona do minimum, koniecznego dla zapewnienia wewnętrznego bezpieczeństwa. Gwarancje miało się d a ć i o t r z y m a ć — czyli sytuacja miała być jednakowa dla zwycięsców i dla pokonanych.

Nikt wszelako nie może odmówić zwycięscy prawa nakazania pobitemu wydania broni i zmniejszenia zbrojeń, przynajmniej na czas niejaki. Ale na tym punkcie zaszło się zadaleko i to bez potrzeby.

Nigdyby mi nie przyszło na myśl ogłaszać żądań francuskich. Stwarza to powody do nienawiści, pociąga za sobą odpowiedzialność, a w przyszłości daje broń w rękę przeciwnikom. Ale Tardieu podjął się tego zadania, opowiedział, co Francja zrobiła i przy pomocy aktów kongresowych zobrazował żądania francuskie. Bardzo więc łatwo jest dzisiaj powołać się na słowa jednego z przedstawicieli francuskich, i to może najbardziej wpływowego, ponieważ dłuższy czas przebywał w Ameryce i zna najlepiej i najdokładniej przedstawicieli Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza pułkownika House'a.

Naogół we wszystkich swoich żądaniach przedstawiciele francuscy wychodzili ze stanowiska krańcowego; był to nietylko nastrój uczuciowy, była to także taktyka. Wyrzekając się jakiegoś poszczególnego żądania, udawali, że ustępują, że zgadzają się na kompromis. Kiedy żądania były zanadto wygórowane, tak, że wywoływały zbyt mocne zakłopotanie i sprzeciw, przewodniczący konferencji, Clémenceau, ustępował bez wahania, pod pozorem łagodzenia przedstawianego projektu. We właściwych okolicznościach umiał nawet być istotnie umiarkowany, ale w rzeczy samej ustępował tylko, kiedy żądanie było nie do przeprowadzenia.

Tam gdzie interesy angielskie nie wchodziły w grę, tam, ze względu na trudne położenie, w jakiem znajdował się Lloyd George, a prawie zupełną nieznajomość spraw europejskich, jaką wykazywał Wilson i na kompletną niemal nieobecność Włoch, przeważał zawsze, choćby nawet nieco złagodzony, projekt francuski. A ponieważ żądanie było najczęściej skrajne, złagodzenie równało się zwycięstwu najbardziej radykalnego stanowiska w stosunku do zwyciężonych.

Wiele postanowień, dotyczących Francji, nie spotykało się z dostateczną krytyką, ze względu na szczególne położenie, w jakiem znajdowali się anglicy i amerykanie, których objekcje mogły się były wydać aktem nieżyczliwości, przez ujmowanie się za nieprzyjacielem.

Przy zawieraniu prawie wszystkich dawniejszych pokojów przedstawiciele pokonanych bywali wzywani do przedstawienia swoich argumentów, mogli zabierać głos i dyskutować. Dosyć przypomnieć pokój rosyjsko-japoński. Nikt nie może zaprzeczyć, że napaść rosyjska była obmyślona z góry i wynikała ze złej woli, a jednak w rokowaniach pokojowych uczestniczyli przedstawiciele obu stron. Po raz pierwszy może rozstrzygano, a przynajmniej sądzono, że rozstrzygano, los najkulturalniejszego i najwyżej stojącego narodu w Europie, nie wysłuchawszy nawet jego tłómaczeń i nie usłyszawszy od jego przedstawicieli, czy narzucone warunki są, czy nie są możliwe do wykonania. Później zrobiono wyjątek dla Węgier, których przedstawiciele, przynajmniej dla formy, zostali wysłuchani. Zostanie zawsze jednak plamą na historji nowożytnej, że wbrew wszelkim zobowiązaniom, wszelkim precedensom i tradycjom, przedstawicieli Niemiec nawet nie wysłuchano i że dano im tylko do podpisania traktat, kiedy ze względu na głód i wyczerpanie narodu niemieckiego i ze względu na grożącą od wewnątrz rewolucję, odmawianie podpisu byłoby bezcelowe.

Niemcy wyszłyby lepiej, nie podpisując. Ale w owej chwili, warunki wewnętrzne i stan utajonej rewolucji, która zagrażała całemu państwu, zmuszały do przyjęcia jakiegokolwiek rozwiązania, tembardziej że niemcy wyobrażali sobie, iż podpisanie nie będzie ich krępowało, ponieważ warunki narzucono im przemocą i najważniejsze postanowienia powzięto, nie zdając sobie nawet sprawy z okoliczności. Stare prawo kościelne opiewa, że wszyscy mają prawo wytłómaczenia się,—nawet djabeł. *Etiam diabolus udiatur*, nawet djabła należy wysłuchać. Ale nowa demokracja, która wprowadzała Ligę Narodów, nie usłuchała nawet tych przepisów, które w ciemnej nocy średniowiecza wydawały się święte oskarżonym.

W trudnych warunkach, w jakich znalazły się Niemcy, rzeczoznawcy wojskowi uznali za najmniejsze możliwie wojsko, złożone z dwustu tysięcy ludzi. Komitet wojskowy, obradujący pod przewodnictwem marszałka Focha, pozostawił im

armję o sile dwustu tysięcy ludzi, wziętych z poboru, odpowiedniego sztabu generalnego, ze służbą jednoroczną, piętnastu dywizji, 180 ciężkich dział i 600 armat polowych. Było to mniej niż dzisiaj, w trzy lata po skończonej wojnie, mają małe państwa, pozbawione wszelkich środków. Ale Francja natychmiast zażądała zmniejszenia armji niemieckiej do stu tysięcy ludzi, z czego czterech tysięcy oficerów, zniesienia poboru, natomiast wprowadzenia najemnej dwunastoletniej służby wojskowej; artylerję sprowadzić postanowiła prawie do zera, skasować całkowicie ciężką artylerję, a bardzo ograniczyć polową. Nie można było dyskutować i nie dyskutowano. Clémenceau postawił sprawę w ten sposób, że o dyskusji nie mogło być mowy: *c'est la France qui, demain comme hier, sera face á l'Allemagne.* Lloyd George i pułkownik House ograniczyli się do oświadczenia, że na tym punkcie Francja wypowiedziała formalnie swoje zapatrywania, Anglja i Ameryka nie mają prawa oponować. I aczkolwiek Lloyd George, czując, że posunięto się za daleko, 23 marca 1919 starał się wstrzymać zapędy, stanowisko Francji w tej kwestji sprawiło, że Niemcy znalazły się w położeniu naprawdę ciężkiem.

Podaliśmy już na innem miejscu wszystkie warunki wojskowe, jakie traktat narzucił niemcom: zniszczenie całego materjału wojennego, twierdz, fabryk amunicji, zakaz wszelkiego handlu bronią, zniszczenie floty, okupacja zachodniego brzegu Renu i przyczółków mostowych na lat piętnaście, kontrola sprzymierzeńców—i to z bardzo szerokiemi pełnomocnictwami — nad wykonywaniem klauzul wojskowych i morskich, czyli poddanie całej administracji publicznej i wszystkich przedsiębiorstw prywatnych cudzoziemcom, a mówiąc dokładniej, wrogom, utrzymywanym kosztem samych niemców i to bez żadnej myśli o oszczędności, i t. d.

W niektórych naradach międzyaljanckich musiałem i ja dotykać się owych komisji kontrolujących, w tem, czem one są w istocie i ich nieprawdopodobnego marnotrawstwa, opartego na przekonaniu, że za wszystko powinien płacić nieprzyjaciel.

Francja, tak jak zachowywała się na kongresie, nie dążyła do pozyskania pewnych rękojmi wojskowych od niemców, ale do zniszczenia Niemiec, a przynajmniej do rozbioru ich i pokawałkowania. To też kiedy otrzymała to, na czem jej zależało i Niemcy legły bezsilne, prowadziła w dalszym ciągu tę samą politykę, a nawet szła w niej jeszcze dalej. Trzeba było okrajać im ziemi ile się dało, złamać jedność germańską i, dzięki wszelkiego rodzaju nadzorom i niesłychanej liczbie zobowiązań, wytworzyć taką sytuację, aby upadły Niemcy, nietylko militarne, ale i przemysłowe.

Wszyscy pamiętamy, że, by pozyskać rękojmię, iż niemcy wykonają zobowiązania, a ściślej, żeby mieć większą gwarancję militarną dla Francji, wojska sprzymierzone zajęły terytorja

niemieckie na zachód od Renu i przyczółki mostowe na przeciąg lat piętnastu (art. 428) w sposób, przewidziany w traktacie (art. 429 i 432),

Okupacja ta, nietylko uraża głęboko niemców, (Francja pamiętała zawsze z głęboką goryczą i żalem kilkomiesięczną okupację wojskową pruskich zwycięsców w czasie wojny 1870), ale paraliżuje całą ich działalność, a wedle powszechnego zdania jest zupełnie niepotrzebna.

Wszyscy sprzymierzeńcy byli gotowi dać Francji wszelką gwarancję wojskową przeciw niesprawiedliwej napaści niemieckiej; ale ona chciała także okupacji lewego brzegu Renu. Noty, przedstawione kongresowi 26 marca i 2 kwietnia przez Anglję, a 28 marca i 12 kwietnia przez Amerykę, świadczą już o zakłopotaniu obu tych rządów w sprawie owej, wysoce delikatnej, a którą Francja uważała za zasadniczą dla swojej przyszłości. Dodajmy, że marszałek Foch rozwinął w tym zakresie akcję niezupełnie lojalną. Zdaniem jego, niezależnie od narodowości, Francja i Belgja mają prawo uważać Ren za granicę nieodzowną dla narodów zachodnio-europejskich, *et, par là, de la civilisation.* Uznanie Renu jako granicy między kulturą francuską a niemiecką, lub raczej między całą cywilizacją a Niemcami, było taką niedorzecznością, że nie mogło przekonać ani Lloyda George'a ani Wilsona.

W traktacie, drogą układów doszło do tego, że sprzymierzeni zaokupowali lewy brzeg Renu i przyczółki mostowe na lat piętnaście. Jeżeli Niemcy będą sumiennie wykonywały traktaty, co pięć lat będzie się uwalniało pojedyńcze strefy. Ponieważ jednak warunki traktatu w znacznej części są niewykonalne, zatem nie może być mowy o żadnem sumiennem spełnieniu. Że nadto sami niemcy opłacają wojska okupacyjne, niema najmniejszej wątpliwości, że okupacja lewego brzegu Renu była postanowiona jako fakt bezterminowy. Przedstawiciele Ameryki, a więcej jeszcze Anglji, zwracali Kongresowi uwagę na szkody, jakie przyniesie okupacja. W jakimż celu wobec tego armja niemiecka ma być zmniejszona do stu tysięcy ludzi? Tardieu sam opowiada o wszystkich wysiłkach, jakie czynili przedewszystkiem Lloyd George i Bonar Law, aby nie dopuścić do błędu, który stał się następnie 428-ym art. traktatu. Lloyd George nie cofnął się nawet przed zwróceniem uwagi na intrygi polityczne, zmierzające do wywołania zaburzeń nad Renem. Ale Clémenceau umiał przedstawić sprawę w postaci, wykluczającej wszelką dyskusję: „W kwestji okupacji — powiedział do anglików — nie zrozumiecie nigdy francuskiego punktu widzenia. Was na waszej wyspie broni morze. My jesteśmy na kontynencie i mamy złą granicę. Nie wierzymy w napad niemców, ale w systematyczne niewykonywanie traktatów. Żaden jeszcze traktat nie obejmował tylu klauzul, a tem samem nie krył takiej możliwości niewykonywania. Przeciwko tym możliwościom potrzebna

jest materjalna rękojmia okupacji. Są dwie metody przeciwne: *en Angleterre on croit que le moyen d'y réussir est de faire des concessions. En France nous croyons que c'est de brusquer*".

14 marca Lloyd George i Wilson wyraźnie przyrzekli Francji najzupełniejszą gwarancję wojskową zamiast okupacji lewego brzegu Renu. Francja chciała i uzyskała i okupację i przymierza. „*Notre but*?—powiada Tardieu — *Sceller la garentie offerte, mais y ajouter l'occupation*". Oprócz traktatu wersalskiego Ameryka i Anglja podpisały dwa traktaty przymierza z Francją na wypadek, że Niemcy, nie sprowokowane, napadną na nią. Traktat ten został następnie zatwierdzony przez Izbę Gmin, traktat amerykański podzielił losy wersalskiego. Ale tem samem upadł i traktat z Anglją, ponieważ jako warunek zakładał jednoczesne wejście w życie traktatu amerykańskiego.

We wrześniu 1921 Poincaré ogłosił w jednym z wielkich dzienników paryskich kilka dokumentów ściśle tajnych co do gwarancji wojskowych i okupacji lewego brzegu Renu. Chciał bowiem sobie przypisać odpowiedzialność, że nalegał, kiedy nawet sam Clémenceau zawahał się był wobec żądania okupacji dłuższej niż piętnastoletniej. Ogłosił przytem list, pisany do Clémenceau, a dla pokazania Wilsonowi i Lloydowi George'owi, oraz odpowiedź Lloyda George'a.

Według Poincaré'go nie należy znosić okupacji i pozbawiać się rękojmi, dopóki wszystkie zobowiązania traktatu nie zostaną wykonane. Posuwa się on nawet do twierdzenia, że okupacja, jako gwarancja co do pewnej wierzytelności, równej odszkodowaniu strat, najzupełniej nie sprzeciwia się zasadom, głoszonym przez Wilsona i przyjętym przez sprzymierzonych. Nie wystarcza nawet możność ponownego zaokupowania, ponieważ nie zdoła z korzyścią zastąpić samej okupacji. Co zaś do poglądu, że okupacja długa i bezterminowa wywoła rozdrażnienie, Poincaré uważa go za niewątpliwie przesadzony. Przeciwnie, bardziej drażni krótka okupacja, ze względu na dowolny termin, gdy tymczasem wszyscy zgodzić się mogą na okupację, uzależnioną jedynie od całkowitego wykonania traktatu. Im dłużej będzie trwała, tem lepiej ułożą stosunki między ludnością niemiecką a wojskami okupacyjnemi.

Clémenceau przedstawił Lloydowi George'owi list Poincarégo. Premjer angielski odpowiedział 6 maja zupełnie niedwuznacznie: Zmusić Niemcy do poddania się okupacji Renu i prowincji nadreńskich na czas nieograniczony, równa się w jego oczach przygotowywaniu nowej wojny europejskiej.

W czasie Kongresu Francja wystąpiła z paroma projektami, które miały na celu ni mniej ni więcej, tylko rozbiór Niemiec. Typowy był memorjał delegacji francuskiej, żądający od Kongresu aneksji terytorjum Saary. Jest to obszar czysto niemiecki. Przed wojną na 650 tysięcy mieszkańców nie było tam nawet stu francuzów. Nikt nigdy nie mówił o anektowaniu Saary, ani

w deklaracjach rządu, ani w uchwałach izby francuskiej, ani żadna partja nigdy nie upominała się o nią. Nikomu nie przyszła nigdy do głowy podobna aneksja, gorsza o wiele, aniżeli przyłączenie Alzacji i Lotaryngji do Niemiec, ponieważ w tych ostatnich istniały gęste skupienia ludności niemieckiej, podczas, gdy w okręgu Saary prawie nie było francuzów; terytorjum to nie ma nawet znaczenia militarnego; jedynie szło o jego zasoby gospodarcze. Względy historyczne nie mogły tu zaważyć; zresztą przemawiały wszystkie na korzyść Niemiec. Poparto tedy żądanie argumentami natury uczuciowej. Czy część Saary nie należała niegdyś do Francji? Względy polityczne i gospodarcze nie są wszystkiem, wyraził się Clémenceau, historja też wiele znaczy. Dla Stanów Zjednoczonych sto dwadzieścia lat to długi okres czasu, ale dla Francji—to bagatela. Odszkodowania materjalne nie wystarczają, trzeba żądać i odszkodowań moralnych, a Francja musi mieć inny pogląd na rzeczy, niż jej sojusznicy. Chęć posiadania Saary odpowiadała potrzebie odszkodowania moralnego.

I na tym punkcie krańcowe stanowisko francuskie uległo zmianie. Kopalnie Saary przyznano jej nie czasowo, tytułem odszkodowania, ale na wieczną i bezwzględną własność z wszystkiemi gwarancjami wojskowemi. Na piętnaście lat, licząc od ogłoszenia traktatu, terytorjum oddane zostaje pod zarząd Ligi Narodów, grającej tutaj rolę komisarza, po piętnastu latach ludność, która jest czysto niemiecka, wezwana będzie do wypowiedzenia się, pod czyje panowanie chce się dostać. Innemi słowy, kraj naskroś niemiecki, o którego odebraniu nikt nigdy we Francji nie myślał, o którym nikt w czasie wojny nie mówił, dostał się we władzę zwycięskiego państwa, oddany jest pod zarząd zwycięsców (taką jest obecnie Liga Narodów), a po piętnastu latach męki ludność ma się wypowiedzieć drogą plebiscytu. Tymczasem Saara staje się terytorjum celnem francuskiem i narażona jest na wszelkiego rodzaju urazy w swoich uczuciach patrjotycznych.

Traktat miał swobodę przyjęcia albo odrzucenia systemu plebiscytów. Gdzie chodziło o przysądzenie innym państwom prowincji, zamieszkanych przez niemców, zwłaszcza, o ile położenie nasuwało wątpliwości, należało uciekać się do plebiscytów, tembardziej, że szło tam o ustępstwa, nie wyrażone ani w celach wojny, ani w żadnem z oświadczeń Ententy. Tymczasem kiedy szło o odebranie obszarów niemieckich na korzyść Czech albo Polski załatwiono sprawę bez plebiscytów, ponieważ rozstrzygały tu względy natury wojskowej, albo też kraje te były dziejowemi ofiarami niemców. Plebiscyty ograniczono do Szlezwigu, Górnego Śląska, Kwidzynia, Olsztyna, Celowca i Saary, a jeśli nawet później rezultat wypadł na korzyść Niemiec, jak na Górnym Śląsku, to argument ten nie wydał się wystarczającym.

Jednak najbardziej krańcowe zdania ujawni się w sprawie odszkodowań, jakich miano żądać od nieprzyjaciela.

Widzieliśmy, że punkt o wynagrodzeniu strat jeszcze przed traktatem znalazł się, przypadkowo, pomiędzy warunkami zawieszenia broni. Przedtem nie było wcale mowy o żądaniu od pobitego wroga czegokolwiek więcej nad odbudowanie zniszczonych obszarów, tymczasem po wojnie wynurzył się zupełnie inny punkt widzenia. Jeżeli za wojnę odpowiedzialni są tylko niemcy i ich sprzymierzeńcy, to trzeba na nich zwalić wszystkie koszta wojenne: szkody, wyrządzone majątkom i osobom, wydatki, związane z wojną. Skoro wyrządzono szkodę, winny jej musi ją wynagrodzić w takich rozmiarach, na jakie go tylko stać.

Delegacja amerykańska starała się wnieść pewne umiarkowanie: żądać można tylko tego, co było wymienione w warunkach pokojowych: wynagrodzenia za czyny, które stanowiły oczywiste pogwałcenie prawa międzynarodowego, odbudowania zniszczonych terenów i odszkodowania strat, poczynionych ludności cywilnej i jej mieniu.

Podczas wojny dużo krążyło bajek o olbrzymich środkach Niemiec i ich zdolności płatniczej.

Poza wszelkiemi ciężarami, którym je poddano, zaczęto rozważać sumę, jakiej sprzymierzeni powinniby się domagać. Jeżeli wojna kosztowała 700 miljardów franków, suma, należna za straty, poczynione osobom i mieniu, wynosiła, dla wszystkich aljantów, co najmniej 350 miljardów.

Traktat uchwalił wogóle zasadę odszkodowania strat; każde państwo stawiać miało swoje żądania: delegaci francuscy oznaczyli dla swojego kraju 65%, wszyscy inni powinniby otrzymać 35%.

Rzeczą zasadniczą było ustalenie stosunków, a nie wysokości sumy. Nie można było odrazu ocenić strat, ponieważ miała je dopiero oszacować komisja odszkodowań.

Tym sposobem, zamiast ustalać w traktacie przerażające cyfry, o których była mowa, oznaczono jakość, a nie ilość szkód, wymagających odszkodowania. Ale kryterja, na zasadzie których szacowano, były tego rodzaju, że wyszły cyfry wprost fantastyczne.

Ponieważ szło o zapłacenie sum, których nikt nie może brać na serjo, delegacje zaczęły dyskusje, po dziś dzień jeszcze trwające. Rzeczoznawcy amerykańscy dali się wciągnąć na błędną drogę i przyjęli jako maksimum zapłacenie 325 miljardów do roku 1951, poczynając od sumy 25 miljardów marek złotych w roku 1921. Tym sposobem zapoczątkowano ową maszynę, jaką jest komisja odszkodowań, wytwór, nieznany dotąd w żadnym innym traktacie, prawdziwą komisję rządzącą, która ma kontrolować całe życie Niemiec.

W rzeczywistości żaden człowiek rozsądny nie wierzy, aby

niemcy mogli płacić więcej, niż parę miljardów rocznie; nikt nie wierzy, aby kraj cywilizowany można było na trzydzieści lat poddać kontroli.

Ale celem, jaki przyświecał autorom traktatów, było zgnębienie Niemiec, podział ich, zduszenie, a także zabicie, dzięki nędzy i niewoli, nawet ich uczucia narodowego.

Francja,—co z czasem sama wyznać miała bez ogródek,— dążyła przedewszystkiem do rozbioru Niemiec i rozerwania ich jedności. Stwarzając warunki życia, niemożliwe do zniesienia, odbierając im kresy, okupując wojskowo wielkie obszary, odwlekając, albo wogóle nie dopuszczając do mianowania dyplomatów, a porozumiewając się z niemi jedynie za pośrednictwem Komisji wojskowych, stwarzała stan rzeczy, który musiał z koniecznością podważyć jednolity ustrój Rzeszy. Zabierając Niemcom 84 tysiące kilometrów kwadratowych ziemi i prawie 8 miljonów mieszkańców, najważniejsze kopalnie, nie dopuszczając do zjednoczenia się ludów niemieckich, t. j. nie dając Austrji, zredukowanej do 6 i pół miljona mieszkańców, przyłączyć się do Niemiec, poddając cały kraj pod nieskończony szereg nadzorów, wyrządzało się jedności niemieckiej większą krzywdę, niż gdyby się było nawet postanowiło przymusowy i natychmiastowy podział, na który niemcy nigdyby nie byli przystali, a do którego sprzymierzeni nie mogliby się byli posunąć.

To, cośmy powiedzieli o Niemcach i o traktacie wersalskim, można w rozmaitej mierze zastosować do wszystkich innych krajów pobitych i do wszystkich innych traktatów.

Jakikolwiek byłby nasz sąd o nich, fakty wykażą niebawem, jeżeli jeszcze wyraźnie nie wykazały, że wszystko to są rzeczy niewykonalne. Jedno jest pewne: że obecne traktaty grożą ruiną zwycięscom i zwyciężonym, i że nie przyniosły Europie pokoju, ale naprężenie wojenne i przemoc. Jak powiedział Clémenceau, traktaty są sposobem dalszego prowadzenia wojny.

Ale choćbyśmy nawet nie mogli dowieść tego wszystkiego, ponieważ umysły nie są jeszcze zdolne do spokojnego sądu i nie wszyscy zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa, to jednego faktu niepodobna zaprzeczyć ani obalić, a mianowicie, że traktaty zadają kłam zasadom, w imię których Ameryka i Włochy, bez żadnego koniecznego powodu przystąpiły do wojny, zadają kłam temu, co Ententa wielokrotnie głosiła, stoją w jaskrawem przeciwieństwie do czternastu punktów Wilsona, stanowiących uroczyste przyrzeczenie narodu amerykańskiego, a jutro staną się najstraszniejszym argumentem, najbardziej nieubłaganem oskarżeniem, jakie dzisiejsi zwyciężeni rzucą dzisiejszym zwycięscom.

ROZDZIAŁ IV.

Zwycięscy i zwyciężeni.

Ile jest państw w Europie? Przed wojną geografja polityczna była prawie tradycjonalna; dziś wszystko jest zmienne i to do tego stopnia, że trudno jest nawet odpowiedzieć, ile jest państw. Pewne jest jedno, że na kontynencie europejskim i zwycięscy i zwyciężeni znajdują się w stanie przygnębienia, tak umysłowego, jak gospodarczego. Trudno jest powiedzieć, ile jest jednostek politycznych i ile z nich jest stałych, a także jakie nowe wojny grożą, o ile się nie znajdzie, wspólnym wysiłkiem, jakiejś drogi wyjścia, aby wprowadzić pokój, którego w Paryżu nie stworzono. Narazie jednak trudno oznaczyć, ile jest państw i jakie; są to samowolne twory traktatów, twory przypadkowe, ograniczenia terytorjalne, narzucone zgodnie z brzmieniem umów międzynarodowych. Położenie Rosji jest tak dalece niepewne, że nikt nie odgadnie, czy nowe państwa powstaną z jej stopniowego rozkładu, czy też odrodzi się ona w swojej jednolitej postaci, ą inne państwa, z pomiędzy nowo powstałych, upadną.

Nie licząc tradycyjnych małych państewek, stanowiących ciekawostki historyczne, jak Monaco, San Marino, Andorra, nie uważając Islandji za oddzielne państwo, i pomijając Saarę, która dzięki jednej z niedorzeczności traktatu wersalskiego, stanowi prawdziwe państwo poza obrębem Niemiec, dalej uważając Czarnogórze za istniejące, widzimy, że Europa posiada przeszło trzydzieści państw; z tych niektóre znajdują się w takich warunkach, że nie dają najmniejszej rękojmi, iż będą trwały i nadal.

Tak samo charakter tymczasowości, mniej lub więcej wyraźny, wykazuje około trzydziestu innych państw, powstałych na gruzach dawnej Rosji carskiej.

Europa trochę się „zbałkanizowała“: Nietylko sama wojna zaczęła się od Bałkanów, ale i bardzo wiele poglądów, dziś szeroko krzewiących się w świecie politycznym i w prasie. Słuchając rozmaitych przemówień, albo przypatrując się różnym

wypadkom, mamy wrażenie, że jesteśmy w Belgradzie, albo w Sarajewie.

Europa, razem z Rosją i z wyspami polarnemi, liczy trochę więcej niż dziesięć miljonów kilometrów kwadratowych, mniej więcej taka sama rozległa jest Kanada, Stany Zjednoczone zajmują prawie takąż przestrzeń.

Przed wojną proces dziejowy szedł w kierunku tworzenia większych jednostek terytorjalnych, po wojnie objawił się proces rozdrabniania, a rozkład, wynikający po części z potrzeby, po części z chęci rozbicia dawnych państw i osłabienia Niemiec, przybrał rozmiary wprost nieprzewidziane.

W stosunkach międzypaństwowych dobro i zło nie są kategorjami oderwanemi, czyny polityczne możemy tylko sądzić z ich wyników. Gdyby traktaty pokojowe, narzucone pobitym, były wykonalne, moglibyśmy z etycznego punktu widzenia potępiać niektóre, czy nawet liczne postanowienia, nie wyczekiwalibyśmy jednak od czasu wyników dla ostatecznego ich osądzenia.

Zło polega na tem, że traktaty są niewykonalne i nie dadzą się wprowadzić w życie, nie pociągając za sobą gwałtownego rozkładu Europy i upadku samych zwycięsców.

Tak więc bilans wojenny w trzy lata po zawieszeniu broni, to jest w trzy lata po wojnie, wykazuje całkowite pogorszenie. Podniecony nastrój umysłów nie przeminął, w niektórych krajach nawet się nie zmniejszył, wzmogły się natomiast przyczyny niedomagania materjalnego i nienormalne stosunki, zaostrzyła się nienawiść między dwiema grupami, a jej przyczyny jakby się jeszcze ugruntowały. Ta kołowacizna zmian zewnętrznych świadczy o porażce, a nie o rozkwitaniu nowego życia.

Skreśliliśmy ogólnikowo warunki Niemiec po traktacie wersalskim; o wiele gorsze jest położenie innych państw pobitych, ponieważ albo zwycięscy obeszli się z niemi w sposób mniej względny, albo straciły tak wielkie obszary ziemi, że nie mogą powrócić do normalnego życia. To właśnie ma miejsce z Austrją, Turcją i Węgrami; bulgarowie, naród wytrwały i zbity, złożony z drobnych rolników, łatwiej da sobie radę.

Niemcy wykonali lojalnie wszystkie warunki rozbrojenia. Po wydaniu floty zniszczyli fortece i cały materjał aż do granic, nakazanych przez traktaty i rozpuścili całą olbrzymią armję. Jeżeli gdzieniegdzie dokonywano tego z niechęcią, lub umyślną zwłoką, to łatwo to zrozumieć. Innym krokiem idzie się na pogrzeb, a innym na bal. W chwili obecnej Niemcy nie mają ani floty, ani wojska, ani artylerji i na żaden czyn gwałtu nie byłyby w stanie odpowiedzieć. To też wszystkie, wymierzone przeciw nim gwałty polskie, nie wywołały prawie żadnej reakcji.

Wszystko to jest tak oczywiste, że nie powinno budzić najmniejszej wątpliwości.

Pamiętamy wszyscy, powiedział Hindenburg, z jakim trudem Ameryka wystawiła miljonową armję. A przez cały czas przygotowywania artylerji i materjału lotniczego była zupełnie bezpieczna dzięki oddzieleniu przez Ocean.

Niemców, gdyby chcieli dzisiaj tworzyć nową eskadrę lotniczą, ciężką artylerję i zbroić się na nowo, Ocean nie oddzieli od sprzymierzeńców, przeciwnie, zagospodarowali się oni silnie na ich ziemi; i dużo musiałoby upłynąć miesięcy, zanimby Rzesza stanęła gotowa do nowej wojny, a przecie przez ten czas Francja i jej przyjaciele nie próżnowaliby.

Generał Ludendorff poczynił ostatnio pewne oświadczenia, niesłychanie interesujące, ponieważ dokładnie odpowiadają rzeczywistości. Oznajmił, że wojna, jako odwet Niemiec przeciw Entencie, a szczególniej przeciwko Francji, jest przez czas nieokreślony zupełnie niemożliwa ze względów technicznych i wojskowych. Francja posiada armję, doskonale zaopatrzoną we wszelkie środki wojenne, gotową w każdej chwili do wyruszenia na plac boju i mogłaby odrazu zgnieść wszelką nieprzyjazną sobie organizację wojskową niemiecką, tembardziej, że z chwilą zniszczenia przemysłu wojennego, Niemcy wogóle nie są w stanie uzbroić się. Nonsensem jest wyobrażać sobie, że zdolna do wojny armja niemiecka może być od stóp do głów przygotowana w ukryciu. Wojsko niemieckie, któreby z widokami jakiegobądź powodzenia mogło zmierzyć się z doskonale wyekwipowaną i według ostatnich wymagań uzbrojoną armją nieprzyjacielską, musiałoby przedewszystkiem oprzeć się na wielkim przemyśle wojennym, który przecież nie może powstać znienacka, albo w tajemnicy. Nawet gdyby jakieś inne państwo podjęło się uzbrojenia Niemiec, nie mogłoby się to stać w tak krótkim czasie, żeby armja nieprzyjacielska nie zdążyła tymczasem pobić ich niezwłocznie i nieodwołalnie.

Byłby to, wszyscy zgadzają się pod tym względem, nawet we Francji, krok samobójczy ze strony Niemiec. Skutkiem traktatów przeciw niebezpieczeństwu niemieckiemu istnieje *le maximum d'obstacles que la raison puisse concevoir;* zgromadzono przeciw nim *des garenties telles que jamais l'histoire n'en a enregistré de pareilles* (Tardieu), i Niemcy na długie lata są obezwładnione. Mobilizacja wymaga całych lat dla przygotowania, a zupełnej jawności dla wykonania.

Wilson mówił, że co do rozbrojeń należy d a ć i o t r z y m a ć rękojmie. Tymczasem po zawarciu traktatów narody pobite rozbrojono najkompletniej, a narody zwycięskie na kontynencie zbroją się w dalszym ciągu. Większość ich ma nietylko większe wydatki w tym zakresie, ale i liczniejsze armje. Jeżeli warunki pokojowe, narzucone przez traktat, mają uchodzić za możliwe i trwałe, to z chwilą, że dawni wrogowie są bezbronni, przeciw komu wymierzone jest to ustawiczne powiększanie wojska?

Widzieliśmy już, jakie są warunki militarne, narzucone niemcom: niewielka armja najemnicza, zniesienie poboru, wyszkolenia wojskowego, awjacji, artylerja ograniczona do minimum, koniecznego dla utrzymania wewnętrznego porządku. Austrja, Bulgarja i Węgry mają prawo utrzymywać tylko bardzo niewielką armję, Austrji wolno jest mieć pod bronią 30 tysięcy ludzi, ale wedle ostatnich wiadomości, jej zrujnowane finanse pozwalają tylko na 21.700. Bulgarja posiada 20 tysięcy, oraz 3082 żandarmów, Węgry, zgodnie z traktatem w Trianon, mają 35 tysięcy. Turcja w Europie, gdzie właściwie nie istnieje jako państwo terytorjalne, z wyjątkiem samego miasta Konstantynopola, więcej pozornie, niż rzeczywiście podległego władzy tureckiej, nie posiada prawdziwego wojska.

Razem wziąwszy, państwa, które stanowiły nieustanne zarzewie wojny, tak jak obcięte są terytorjalnie, tak i nie mają pod bronią nawet 180 tysięcy ludzi, nie licząc, rozumie się, nowych państw, powstałych na ruinie państw centralnych, które uzbroiły się na życzenie, a nieraz w interesie któregoś z mocarstw Ententy.

Dawni wrogowie nie są więc w stanie prowadzić wojny i poddani są wszelkiego rodzaju kontrolom. Kontrole te są nieraz bardzo dziwnego gatunku. Wszyscy dbali o to, aby zwycięscom dostało się morze. Polska otrzymała ten paradoksalny i niemoralny twór, jakim jest wolne miasto Gdańsk, a to po to, aby mogła mieć dostęp do morza; niezmiennym celem sprzymierzonych, nawet wbrew Włochom, było dać wolne i pewne ujście do morza państwu serbsko-kroacko-słoweńskiemu.

Kilkakrotnie na konferencji w Londynie i w San Remo wykazywałem, czem są wydatki wojskowych komisji kontrolujących, a często ich krzywdzący zbytek w oczach zwyciężonych, którzy cierpią głód. Niektórzy generałowie, jako odszkodowania i na wydatki różnego rodzaju, wyznaczyli sobie pensje, o wiele wyższe od pensji prezydenta Stanów Zjednoczonych. Trzeba widzieć w Wiedniu, albo w Budapeszcie, gdzie ludzie umierają z głodu, jaki karnawał urządziła sobie komisja Dunaju. Zresztą dosyć przyjrzeć się wydatkom komisji odszkodowań, aby odnieść wrażenie, że to smutne widowisko chciwości i przepychu bardziej upokarza zwycięsców, niż zwyciężonych.

Najbezczelniejsi spekulanci wojenni, wojskowi i cywilni, związali się w komisje kontrolujące w celu rozbrajania pokonanych i dla wykonywania traktatów i prawie wszyscy pobierają pensje i wynagrodzenia, jakim równych dotąd nie widziano na świecie. A wszystko to nietylko za podszeptem ducha pożądliwości, ale i z nienawiści i chęci uciskania.

Nie chcę ogłaszać faktów, o jakich donosili mi ludzie zasługujący na wiarę i bezstronni. Kiedyś największym wstydem będzie wspomnienie, że oddano Europę w ręce awanturników i drapieżców, od których jeszcze średniowieczni rabusie nie-

jednego mogliby się nauczyć. Komisje, potworne i niepotrzebne, stworzono dla niepotrzebnych celów tylko dla trwonienia, co jest prawdziwą kradzieżą. A wszystko to w imię praw zwycięstwa narodów, które się uważają za cywilizowane i demokratyczne!

Austrja niemiecka została zupełnie odcięta od morza. Po przeraźliwej ruinie materjalnej nie jest w stanie wyżyć z własnych zasobów. Będąc krajem czysto niemieckim, nie może połączyć się z Niemcami, ponieważ potrzebna jest do tego jednogłośna zgoda Ligi Narodów, co wobec sprzeciwu Francji jest niepodobieństwem; nie może połączyć się z Czechosłowacją, Węgrami, czy innym z krajów, powstałych na gruncie monarchji austrjackiej, bo sprzeciwia się to interesom i dążeniom ludności niemieckiej, a prowadziłoby do utworzenia nowego państwa naddunajskiego, które właśnie przez swoje liczne wewnętrzne przeciwieństwa stanowiło jedną z zasadniczych przyczyn wojny. Austrja straciła dostęp do morza, wydała flotę wojskową i handlową, a wzamian, jako korzyść, otrzymała liczne kontrolujące komisje międzysojusznicze dla klauzul wojskowych, żeglugi morskiej i powietrznej. Niektóre z nich są niezrozumiałe, z chwilą, że Austrja nie posiada już morza, jak np. art. 140 traktatu w St. Germain, który zabrania budować i nabywać jakiegokolwiek gatunku okręty, nawet handlowe. Nie rozumiemy dlaczego (art. 143) ogromna stacja radjo-telegraficzna wiedeńska ma służyć tylko dla depesz handlowych, i to pod kontrolą mocarstw sprzymierzonych, które zadają sobie trud określania nawet długości fal, jakie mają być stosowane.

Przed wojną, w 1914, Francja chciała postawić wojsko swoje na jaknajwyższej stopie; naprzeciwko wielkiej armji niemieckiej stawała wielka armja francuska.

W roku 1913 Niemcy, wedle sprawozdania, przedstawionego w parlamencie, miały jako kadrowych 647 tysięcy żołnierzy wszelkiej broni, 105 tysięcy podoficerów i 30 tysięcy oficerów. Było to największe wojsko w Europie i na świecie pod względem swojej rzeczywistej wartości.

Dziś, gdy Niemcy nie posiadają już wojska, Francja 1 lipca 1921 miała pod bronią 810 tysięcy ludzi, z czego 38.473 oficerów, to jest o wiele więcej, niż Niemcy przed wojną. Jeżeli zważymy jej budowę demograficzną, zrozumiemy, że mamy pod sobą największy wysiłek wojskowy, jaki widziały czasy nowożytne; może on mieć tylko dwa cele: albo panowanie militarne, albo ruinę. Wydatki zwyczajne, przewidziane na ten rok, wynoszą 2784 miljony franków, nie licząc części, jaką płacą Niemcy za wojska okupacyjne. Wydatki nadzwyczajne równają się 1712 miljonom, poza 635 miljonami, przeznaczonemi na koszta utrzymania wojsk okupacyjnych w innych krajach.

Austro-Węgry miały w r. 1913 wszystkiego 34 tysiące oficerów i 390.249 żołnierzy; państwa, powstałe na ich ruinie, mają dziś znacznie więcej. Podczas kiedy Austrja niemiecka ma fak-

tycznie zaledwie 21.700 ludzi, a Węgry jedynie 35, Czechosłowacja liczy 150 tysięcy, z czego 10 tysięcy oficerów, Jugosławja około 120 tysięcy, w czem 8 do 10 tysięcy oficerów.

Ale dwie sojusznice Francji, Belgja i Polska,—Belgja, już dzisiaj nie neutralna i Polska, żyjąca ciągłym bezładem w pozycji, stale prowokującej nazewnątrz i z wzrastającą anarchją nawewnątrz, — posiadają armje, jakie przed wojną mogły były utrzymywać tylko pierwszorzędne państwa. Belgja podwoiła teraz swoją armję na czas pokoju do 113.500 ludzi; jest to niesłychanie wiele jak na naród, co do liczebności swej równy mniej więcej ludności samego tylko Nowego Jorku czy Londynu.

Polska, której położenie gospodarcze jest zupełnie katastrofalne, która, można powiedzieć, nie ma już waluty i nie ma już kredytu, ale ma zato więcej urzędników niż jakikolwiek kraj na świecie, trzyma pod bronią nie mniej, niż 430 tysięcy ludzi, która to liczba często się podnosi, dziś może podniosła się do tego stopnia, że wynosi około 600 tysięcy. Traktat z Francją nakłada na nią obowiązki wojskowe, tak daleko idące, że nie mogą godzić się z interesami kraju, usposobionego pokojowo. Polska naogół ma wielkie sny o potędze nazewnątrz i wzmagającą się ruinę nawewnątrz, oddaje się w niewolę, aby sama módz ujarzmiać i przy całym swoim nieładzie ma pretensje, aby wziąć pod swoje zwierzchnictwo i panować nad narodami, o wiele od niej samej inteligentniejszemi i wyżej stojącemi pod względem kulturalnym.

Rumunja trzyma pod bronią 160 tysięcy ludzi, oprócz 30 tysięcy karabinierów i 16 tysięcy straży granicznej; Grecja, głównie z powodu interesów w Azji Mniejszej, które można wytłómaczyć tylko przez najgorszego gatunku zapał nacjonalistyczny, ma pod bronią przeszło 400 tysięcy ludzi. Dusi się w ciężkiem swojem uzbrojeniu i rusza się z trudem, — jest to droga ku ruinie.

Dwie pupilki Ententy, Grecja i Polska, zupełnie jak niegrzeczne dzieci, uprawiają politykę chciwości i wybryków. Polska nie narodziła się z własnego wysiłku, ale z wysiłku Ententy. Grecja ani razu nie zdobyła się na silne poparcie wojny porządnem wojskiem, a po wojnie ma armję większą, niż miała kiedykolwiek w całej swojej historji.

Jedyne kraje, które przeprowadziły demobilizację na wielką skalę, to Anglja i Włochy, w znacznie wyższym stopniu jeszcze pierwsza niż drugie. Oblicza się, że Anglja ma pod bronią 201 tysięcy ludzi, w czem 15.030 oficerów. Liczba ta nie obejmuje jednak 75.896 ludzi, odkomenderowanych do Indji, oraz personelu, służącego w lotnictwie.

We Włoszech d. 1 lipca 1921 r. było pod bronią 351.076 żołnierzy i 18.138 oficerów, razem 369.214, z których jednak

56.529 karabinierów, pełniących przeważnie służbę bezpieczeństwa publicznego.

Pod naciskiem i za przykładem państw, które brały udział w wojnie i takie, które nie walczyły, znacznie powiększyły swoje armje.

Tak więc, kiedy wszelkie obawy dla zwycięsców ustały, narody, które były neutralne w czasie wojny, wzmogły zbrojenia, a zwycięscy poszli w tym kierunku niesłychanie daleko.

Nikt nie może powiedzieć, jakie jest położenie polityczne Rosji bolszewickiej; prawdopodobnie liczy ona nie wiele mniej, niż miljon ludzi uzbrojonych, choćby dlatego, że w ustroju komunistycznym włóczęgi i awanturnicy znajdują dla siebie w wojsku najodpowiedniejsze pole.

Zwycięscy, rozbroiwszy pokonanych, narzucili im bezsensowne warunki gospodarcze i moralne, oraz upokorzyli ich przez postanowienia terytorjalne, jak np. Bulgarję, Turcję i Węgry, które warunków owych prawie, że nie są w stanie wykonać. Ponieważ więc nienawiść poczyna wszędzie nurtować, zwycięscy nie rozbrajają się, nie rozbrajają się przedewszystkiem małe państwa, które chciały za dużo, które za dużo otrzymały, które nie umieją teraz tego utrzymać. W wielu krajach dla pewnych grup społecznych wojna stała się obecnie procederem,—żyją stanem wojennym. Coby robiły, gdyby go nie było?

Naogół więc Europa ma dziś o wiele więcej ludzi pod bronią, niż miała w roku 1913. Nietylko się nie rozbroiła, co zawsze zapowiadała Ententa jako wynik zwycięstwa zasad demokratycznych, ale zwycięscy dążą do coraz większych zbrojeń. Im warunki pokoju są trudniejsze do utrzymania, wskutek swojej surowości i bezsensowności, tem większe wojska trzeba utrzymywać. Pokonani nie mają wojsk, zwycięscy są przekonani, a przynajmniej byli do niedawna, że wielkie armje będą im służyły do ściągnięcia odszkodowań. Teraz naprawdę innego celu nie mają!

Na konferencji londyńskiej, po długiej dyskusji, zredagowano w lutym 1920 r. manifest ekonomiczny, który otwierał oczy Europie na niebezpieczeństwa położenia gospodarczego. Lloyd George i ja byliśmy zupełnie zgodni, wskazując jako najpoważniejsze niebezpieczeństwo, jako główną przyczynę wzrostu cen i zamętu ekonomicznego pozostawienie wielkich armji i trwanie w dalszym ciągu w stanie wojennym.

Europa, podzielona na dwie części, nie uspokoi się; chociaż nawet pobity wydał broń, zwycięsca musi zbroić się z samego niepokoju, w przekonaniu, że jedyne zbawienie jest w sile, która pozwala, jeżeli nie na prawdziwy pokój, to przynajmniej na pokój zbrojny, jeżeli nie na rozwój wytwórczości i wymianę, to przynajmniej na możliwość wycofania z rynku samych źródeł bogactwa.

Gwałt rodzi nowy gwałt. Jeżeli warunki traktatów są nie do wykonania, to można narzucić inne warunki, jeszcze uciążliwsze. We Francji ludzie nieodpowiedzialni zaczynają już napomykać o trwałej okupacji zagłębia Ruhry, to znaczy największego niemieckiego ośrodka produkcji węglowej i o nieuznawaniu plebiscytu śląskiego.

W ciągu lat 1920 i 1921 Francja, gwałcąc traktat, przynajmniej z pięć razy groziła, że zajmie prawy brzeg Renu. W marcu 1920, bez zgody Włoch i Anglji, a nawet wyraźnie w zatargu z niemi, zajęła Frankfurt i Darmstadt. Stojąc na czele rządu włoskiego, nie omieszkałem podkreślić niebezpieczeństwa i szkodliwości podobnych czynów gwałtu. W lipcu 1921 groźba nowej inwazji zmusiła Niemcy do ustąpienia. W marcu 1921 pod jakimś błahym pozorem zajęto Duisburg, Ruhrort i Düsseldorf i okupacji nie zniesiono, nawet kiedy niemcy spełnili warunki, jakich od nich zażądano. Kilkakrotnie w kwietniu i maju 1921 Francja zagroziła zajęciem Ruhry, co leży zupełnie w programie francuskiego przemysłu żelaznego, żądnego wprowadzenia dezorganizacji w całym przemyśle węglowym niemieckim.

Wobec podobnych zamierzeń, kiedy trzy razy w ciągu jednego roku wykonano, a dwa razy zagrożono zajęciem prawego brzegu Renu, żadna armja nie może być wystarczająca. I imperjalistyczna Francja, pozmęczeniu wojennem i przy swoich kłopotach ludnościowych zmuszona jest utrzymywać (i kazać utrzymywać przez Niemcy) największą armję, jaką pamięta historja nowożytna.

To co powiedziałem o wojsku, dotyczy również floty. Jest wyścig w kierunku powiększania sił morskich. Jeżeli poprzednio istniała obawa zwyciężonych, obecnie istnieje obawa zwycięsców we wzajemnym braku zaufania, który zapanował między nimi po wojnie.

Nastrój, jaki wytworzył się pomiędzy Anglją, Ameryką i Japonją, zasługuje na poważne zbadanie. Konkurencja między temi trzema państwami na punkcie zbrojeń morskich jest faktem niepokojącym, a rywalizacja między dwoma wielkiemi narodami anglo-saskiemi musi być wysoce szkodliwa dla cywilizacji.

Wielka rozegrana wojna była w gruncie zatargiem między plemionami germańskiemi a słowiańskiemi; w obawie tych ostatnich, a nie w obawie przed Francją, Niemcy rzuciły się w wojnę i wywołały straszny bieg wypadków. Ale na kontynencie wynikiem wojny było tak zgnębienie Niemiec, które przegrały, jak i Rosji, która niewytrzymała i tylko Francja zebrała owoce, jeżeli można o nich mówić, pośród cierni zwycięstwa. Ale rozstrzygnęło losy wojny przedewszystkiem przystąpienie narodów anglo-saskich, Anglji i jej dominjów oraz Ameryki. Tylko bezrozum polityczny niemieckich mężów stanu mógł łączyć w jedną grupę narody, mające najsprzeczniejsze

interesy, jak Anglję, Rosję, Stany Zjednoczone, Japonję, Francję i Włochy.

W chwili obecnej atoli położenie Europy, a przedewszystkiem Azji, wywołuje nowe rywalizacje i te objawiają się w nadmiernych zbrojeniach morskich.

Jeżeli przyjmiemy parytet między dolarami, funtami, yenami i lirami, albo frankami, to wydatki na marynarkę wojenną, według cyfr z różnych sprawozdań z lat 1914—1921 wzrosły w Ameryce z 702 miljonów lirów na 2166, w Anglji z 1218 na 2109, w Japonji z 249 na 1250, we Francji z 495 na 1083, we Włoszech z 230 na 402. Sumy, przeznaczone na budowę nowych okrętów na rok 1921—22 wynoszą: dla Ameryki 450 miljonów, dla Anglji 475, dla Japonji 281, dla Francji 185, dla Włoch 61.

Stany Zjednoczone i Anglja są to kraje ogromnie bogate i mogą podołać wysiłkowi. Ale Japonja, która ma środki dosyć ograniczone, czy będzie go mogła znosić przez czas dłuższy, czy też powinna sobie postawić inne, bliższe cele?

Ograniczenie zbrojeń morskich narzuca się jako konieczność i jako taką ją uznano.

Zestawienie obrazu marynarki wojennej w r. 1914 i w 1921 wykazuje, że flota krajów zwycięskich jest dziś o wiele potężniejsza, niż była przed wojną. Niemniej ani Rosja i Austro-Węgry, ani narody, powstałe na ich ziemiach, nie są mocarstwami morskiemi. Niemcy straciły całą flotę. Wyścig w zbrojeniach morskich dotyczy przedewszystkiem dwu wielkich krajów anglosaskich i Japonji, rywalizacja w zbrojeniach lądowych odnosi się do wszystkich zwycięsców europejskich, a przedewszystkiem do małych państw.

Położenie nie przestaje budzić poważnych obaw, ale najgorsze jest, że mniejsze państwa, zwłaszcza takie, które nie uczestniczyły w wojnie, stają się z każdym dniem bardziej wymagające i ujawniają nowe dążenia.

Cały system traktatu wersalskiego stoi na błędzie, popełnionym co do Polski. Stworzono ją, nie jako szlachetne zadokumentowanie praw narodowościowych, nie powstała Polska etnograficzna, ale wielkie państwo, które, tak jak jest, nie może trwać długo, bo posiada nietylko znaczne mniejszości narodowe, ale całe grupy ludów, które nie mogą spółżyć ze sobą. Polska, która boryka się już ze zbyt wielkim odsetkiem ludności żydowskiej, nie jest zdolna zasymilować niemców, rosjan, ukraińców, których traktat wersalski niesłusznie jej przysądził, wbrew oświadczeniom Wilsona.

To też, oparłszy się z wysiłkiem nawale bolszewickiej przy pomocy Ententy, Polska, jako państwo grzęźnie w ustawicznej anarchji, konsumuje, a nie produkuje, wydatki jej są wprost fantastyczne, a nie umie uporządkować swoich dochodów. Żadne państwo na świecie nie posunęło się tak daleko w biciu monety papierowej; jest to waluta stojąca najniżej ze

wszystkich, jakie tylko są na ziemi. Polacy nie umieli zorganizować własnej wytwórczości, a czyhają na zniszczenie wytwórczości innych.

Cały traktat wersalski opiera się na Polsce silnej i żywotnej. Niemcy bezbronne i którym nie wolno połączyć się z Austrją, również bezbronną, mają pozostawać pod kontrolą wojskową Francji i Belgji na zachodzie, a Polski na wschodzie. Polska, oddzielając Niemcy od Rosji, a nawet obrażając je pod względem terytorjalnym przez korytarz gdański, odbiera im wszelką możliwość ekspansji na wschód. Polskę pomyślano jako wielkie państwo. Nie stworzono narodu polskiego, stworzono państwo militarne, którego głównym celem ma być drażnienie, upokarzanie i wywoływanie zamętu w Niemczech.

Polska, wyniesiona cudem z wojny (nikt nie mógł przewidzieć jednoczesnego upadku państw centralnych i carskiej Rosji), narodziła się nie z mocnego wysiłku, ale z nieprzewidzianych okoliczności, które stały się słuszną nagrodą za długą męczarnię narodową. Niegdyś granice Polski sięgały od Bałtyku na północy do Karpat i Dniestru na południu, na wschodzie aż do Smoleńska, a na zachodzie, od strony Niemiec, do Brandenburgji i Pomorza. Dzisiejsi patrjoci marzą o olbrzymiej Polsce, o Polsce dawnej tradycyjnej i chcą zapuścić się w rozległe stepy Ukrainy i zawładnąć nowemi krajami.

Łatwo przewidzieć, że wcześniej czy później, po przezwyciężeniu zwyrodnienia bolszewickiego, Rosja wróci do sił, Niemcy naprzekór wszelkim próbom rozkawałkowania ich i rozbicia ich jedności, za trzydzieści czy czterdzieści lat staną się najgroźniejszą masą etniczną kontynentu europejskiego. Co wtedy stanie się z Polską, dążącą do rozdzielenia dwu narodów, które, tak pod względem liczebności jak i na innych polach, przedstawiają i przedstawiać będą największe dwie potęgi jutrzejszej Europy?

W wielu umysłach francuskich pokutuje jeszcze stary pogląd Napoleona I, który całą politykę europejską brał z błędnego punktu widzenia, mianowicie trwałej hegemonji francuskiej, gdy tymczasem trwałe hegemonje narodów nie są już dzisiaj możliwe. W bolesnej swojej pustelni na św. Helenie Napoleon twierdził, że trzema głównemi błędami jego życia było, iż nie stworzył potężnej Polski, k l u c z a s k l e p i e n i a w gmachu europejskim, że nie zniszczył Prus i pomylił się co do Rosji. Ale całe dzieło jego dążyło do poddania Europy pod kontrolę Francji, toteż musiała ją obalić rzeczywistość, która nie mogła na dłuższą metę tolerować pomyłki, aby jakiś jeden naród przewodził nad wszystkiemi innemi w wolnej i z postępem idącej Europie.

Jeżeli zachowanie się Ententy w stosunku do Niemiec i do krajów pobitych nie odpowiada ani zbiorowym oświadczeniom, złożonym w czasie wojny, ani uroczystym zobowiązaniom Wil-

sona, to polityka względem Rosji była jednym szeregiem pomyłek. Właściwie nie można mówić o polityce Ententy, ponieważ, poza kilkoma wspólnie popełnionemi błędami, Anglja, Francja i Włochy uprawiały każde osobno swoją własną politykę.

W szóstym z czternastu punktów, zgwałconych dziś i zelżonych bardziej niż kobiety pobitego plemienia przez zwycięskich kurdów, Wilson oświadczył (d. 8 stycznia 1918), że postępowanie bratnich ludów względem Rosji, zatem uczciwa ich pomoc w odbudowie jej, będzie oczywistym dowodem ich dobrej woli. Mają wykazać, że nie wyzyskują nieszczęścia Rosji, uprawiając na jej gruncie swoje własne samolubne interesy. Próba wypadła nad wyraz nieszczęśliwie!

Stanowisko Ententy względem rewolucji rosyjskiej ujawnia kilka faz.

W pierwszej przeważała, zwłaszcza u niektórych sprzymierzeńców, myśl urządzania przy pomocy Rumunji, a bardziej jeszcze Polski, wypraw wojskowych. Myśl ta odrazu upadła skutkiem swej niedorzeczności.

W drugiej fazie pokładano wielkie nadzieje w blokadzie, w doszczętnem odcięciu Rosji i uniemożliwieniu jej (co się zresztą i bez tego stało) wszelkiej wymiany. Jednocześnie podsycano wojnę, tak ze strony Polski jak Rumunji, wspierano od wewnątrz próby ludzi dawnego ustroju. Francja na własną rękę uznała oficjalnie carską imprezę generała Wrangla.

Lloyd George, pominąwszy lekkie wahania na początku, zajmował stale określone stanowisko wobec Rosji i nigdy nie różniłem się z nim w sądach o ludziach i o wypadkach rosyjskich. Położenie zresztą było przejrzyste dla wszystkich umysłów szerszych i nieuprzedzonych.

Co do mnie samego, starałem się zawsze uprawiać politykę, która prowadziła do najpożyteczniejszych wyników i to z najmniejszą szkodą. Po wojnie masy robotnicze w całej Europie, łudziły się wielce co do komunizmu rosyjskiego i organizacji bolszewickiej. Wszelka wyprawa wojenna przeciw Rosji w oczach ludu wyglądała nie na chęć pobicia nieprzyjaciela, ale stłumienia krwawo próby organizacji komunistycznej. Zawsze byłem zdania, że dyktatura proletarjatu, to jest dyktatura ciemnoty i nieumiejętności, musiała nieuchronnie doprowadzić do katastrofy i że głód i śmierć nie mogły nie być następstwem przemocy. Są wielkie ofiary, które narody muszą spełniać na rzecz samej cywilizacji. Nasza propaganda na nicby się nie zdała bez rzeczywistego widoku ruiny. Jedynie śmierć głodowa miljonów ludzi w Rosji komunistycznej przekona masy robotnicze Europy i Ameryki, że eksperymentu rosyjskiego nie należy powtarzać, ale raczej unikać za wszelką cenę. Po niesprawiedliwej wojnie stłumienie krwawo próby komunistycznej, gdyby nawet było możliwe, znaczyłoby koniec cywilizacji zachodniej.

Przy wszystkich okolicznościach zwracałem uwagę Rumunji i Polsce, aby nie prowadziły akcji przeciw Rosji, ograniczając się jedynie do defenzywy. Wszelka nieusprawiedliwiona napaść bolszewicka wywołałaby odpowiedź Ententy, gotowej do największych poświęceń w obronie dwu wolnych narodów, ale o solidarności z jakąkolwiek prowokacją nie mogło być mowy.

Kiedy zostałem kierownikiem rządu w czerwcu 1919, przygotowana już była wojskowa wyprawa włoska do Gruzji. Wojska angielskie, nieliczne, wycofywały się. Włochy za zgodą sprzymierzonych, poniekąd na ich życzenie, sposobiły wielką ekspedycję zbrojną. Gotowy już był do odjazdu 12-y korpus wojska, złożony z dwuch dywizji piechoty i oddziału strzelców alpejskich. Gruzja obfituje w wielkie bogactwa naturalne i, jak sądzono, mogła dostarczyć włochom wielu brakujących surowców. Co mię dziwiło, to, że nietylko członkowie rządu, ale nawet inteligentni finansiści i ludzie bardzo postępowych poglądów z przekonania popierali wyprawę.

Ja natomiast, narażając się na wielkie przykrości, postanowiłem natychmiast odstąpić od przedsięwzięcia i to w sposób stanowczy, odmawiając poparcia jakiejbądź imprezie handlowej.

Zapewne, że sprzymierzeńcy nie podsunęli włochom pomysłu w złej myśli, — jednak skutkiem wyprawy byłoby wciągnięcie nas w bezpośrednią wojnę z rządem moskiewskim i wplątanie w awanturę, której wyniki nie dały się przewidzieć.

Wistocie Gruzja niebawem wpadła w ręce bolszewików. którzy posłali przeciw niej armję mniej więcej 125-o tysięczną, tak że się dotąd od niej nie zdołała wyswobodzić. Gdyby Włochy doprowadziły do skutku swoją wyprawę, uwikłałyby się w najstraszniejszą awanturę wojenną z bardzo uciążliwemi i kosztownemi transportami na terytorjum, najeżonem trudnościami. I w jakim celu to wszystko?

Gruzja przed wojną stanowiła część cesarstwa rosyjskiego i żadne państwo Ententy nie uważało tego za niesprawiedliwość. Przeciwnie, jakby Rosji nie wystarczało olbrzymie państwo i władza nad Kaukazem, Ententa przez potworną pobłażliwość dawała jej jeszcze Konstantynopol, cieśniny i wielkie obszary w Azji Mniejszej. Jakże jej zabierać terytorjum, prawnie do niej należące? A jeśli, przeciwnie, Gruzja i państewka kaukaskie dość mają siły do samodzielnego życia, jakże brać pod panowanie narody aryjskie, stojące na tak wysokim szczeblu rozwoju?

Rząd moskiewski, jak wspomniałem, zawładnął wkrótce nietylko Gruzją, ale wszystkiemi republikami kaukaskiemi. To też w San Remo, w naradach nad wyprawą angielską, francuską i włoską, aby obronić przynajmniej produkcję naftową, według sprawozdania komitetu wojskowego pod przewodnictwem marszałka Focha, bardzo prędko zdecydowano, że najlepiej będzie dać pokój tej sprawie.

Włochy przedsięwzięły już kiedyś wyprawę do Albanji, której celu, poza koniecznościami militarnemi na czas wojny, nigdy nie można było zrozumieć, chyba to, że utopiono niesłychane sumy, nie zyskując przez to wdzięczności albańczyków. Wyprawa do Gruzji byłaby przyniosła szkody, trudne wprost do obliczenia i mogła stać się ruiną.

Nawet ludzie, najbardziej zaślepieni przesądami i nienawiścią, widzą dzisiaj zupełną klęskę rosyjskiego ustroju komunistycznego. Tak zwana dyktatura proletarjatu stała się w polityce dyktaturą wojskową grupy komunistycznej, będącej zaledwie ułomkiem warstwy robotniczej i to nie najlepszym. Rząd bolszewicki spoczywa w ręku drobnej mniejszości, w której partyjność zastępuje charakter. Zniszczono wszystko, co było dziełem przeszłości, ale nie umiano nic zbudować. Wielki przemysł runął, a wytwórczość jest sparaliżowana. Rosja długi czas żyła bardziej resztkami produkcji kapitalistycznej, niż nową swoją produkcją. Komunizm zabił wydajność pracy rolnej i przemysłowej, lud rosyjski wpadł w bezprzykładną nędzę, całe prowincje wymierają z głodu. Ustrój komunistyczny w krótkim czasie zrodził tyle nędzy i krzywd, ile ich nie pociągnął za sobą żaden system ucisku w ciągu wieków. Jest to dowód — i innego nie trzeba — że komunistyczny system produkcji jest nietylko szkodliwy, ale i nietrwały. Ekonomiści uważają go za absurd, ale z chwilą, kiedy masowy obłęd owładnął jakimś narodem, nic nie jest takim absurdem jak nadzieja szybkiego otrzeźwienia najbardziej oszalałych.

Jeżeli jaki kraj mógł być gruntem dla eksperymentu komunistycznego, to właśnie Rosja. Rosja carska była najrozciąglejszym obszarem, który jakiebądź państwo zajmowało od czasu, gdy historja pamięta wielkie państwa.

Pod panowaniem cara pozostawało terytorjum, niemal trzykrotnie przerastające Stany Zjednoczone Ameryki, a zamieszkane przez ludność, która poza kilkoma wypadkami indywidualnych buntów, wdrożona była do najbardziej służalczego posłuszeństwa. Nieliczna garść ludzi rządziła, w najbardziej despotycznej formie, przeszło stu osiemdziesięcioma miljonami jednostek na kolosalnej przestrzeni. Centralizacja była tak wielka, a posłuszeństwo wobec władzy centralnej tak bezwzględne, że nie tolerowano na czas dłuższy żadnego wrogiego objawu. Ustrój komunistyczny mógł tedy liczyć nie tylko na apatję ludu rosyjskiego, ale i na najbardziej ślepe posłuszeństwo. Z tym podstawowym warunkiem powodzenia dla rządu, który ma despotycznie regulować produkcję, łączył się inny czynnik, równie pomyślny. Rosja jest jedynym krajem na świecie, który jak Stany Zjednoczone, Chiny i Brazylja (cztery największe państwa na ziemi, nie licząc angielskich dominjów o bardzo rzadkiem zaludnieniu) posiada na swojem terytorjum wszystko, co jest potrzebne do życia. Jeżeli więc idzie o kraj, gospo-

darczo izolowany, to znaczy żyjący tylko własnemi zasobami i nie handlujący z nikim (co właśnie miało miejsce z Rosją wskutek blokady), to jedynie ona ma możność urzeczywistnienia najkorzystniejszych i najbogatszych warunków egzystencji. Posiada wszystko: zboże, surowce do przemysłu włókienniczego, wszelkie gatunki paliwa, jest bodaj najbogaciej zaopatrzona ze wszystkich krajów świata. Wystarczyła zatem organizacja komunistyczna, biurokratyczny centralizm, jaki komunizm z konieczności pociąga za sobą, aby zatamować wszelką postać produkcji. Rosja, dawniej powszechna dostarczycielka zboża, umiera z głodu, Rosja, która posiadała dla siebie poddostatkiem węgla, a naftę dla całej Europy, nie może dziś już prowadzić ruchu kolejowego. Miała wełnę, konopie, len, mogła łatwo popierać uprawę bawełny na Kaukazie, dziś nie ma w co odziać żołnierzy i urzędników państwa bolszewickiego. Gdy znikł bodziec interesu osobistego, mało kto pracuje, pracują chłopi tyle, ile trzeba dla wyżywienia rodziny, robotnicy po miastach zajęci są głównie urządzaniem wieców i zgromadzeń politycznych. Wszyscy chcą żyć kosztem państwa i produkcja, zorganizowana autokratycznie i biurokratycznie, wątleje i jałowieje z każdym dniem.

Dla kogoś, kto czyta zbiór praw, wydanych przez rząd bolszewicki, wiele zarządzeń wyda się nietylko rozumnemi, ale nawet wysoce interesującemi i sprawiedliwemi. Tak samo wiele praw, wydanych przez dawne rządy absolutne, wygląda na rozsądne i szlachetne. Ale prawo nie ma w sobie siły twórczej, reguluje stosunki, nie stwarza ich. Może wprawdzie jednym odebrać, a drugim nadać bogactwa, ale nie może stworzyć bogactw. Kiedy ustaje interes osobisty, praca, która jest męką i cierpieniem, opada i przestaje być wydajną. Początkowo słabnie w krótkie dni, kiedy unikamy wysiłku, a potem przechodzi w niezdolność do wysiłku. Jest to stara i zasadnicza prawda, że we wszystkich językach aryjskich wyrazy, oznaczające pracę, mają wspólny korzeń z wyrazami, oznaczającemi cierpienie. Cała wielka masa ludzka pracuje tylko z konieczności i pod ostrogą osobistego interesu, który pobudza do wytwarzania bogactw. Pracujemy dla osiągnięcia bogactw, dlatego w językach aryjskich bogactwo znaczy władzę i potęgę.

Dwa lata temu, wbrew ogólnemu zapatrywaniu, postanowiłem pozwolić socjalistom włoskim na podróż do Rosji. Byłem przekonany, że widok głodu i bezładu będzie najskuteczniejszym środkiem rozwiania we Włoszech sympatji rosyjskich, a jeszcze bardziej złudzeń rewolucjonistów. Nigdy prasa mojego kraju, a przynajmniej znaczny jej odłam, nie zwalczała zacieklej kroku, który mnie się wydawał rozsądny i przewidujący. Z przyjemnością stwierdzam, że miałem słuszność, i że socjaliści włoscy po powrocie z Rosji musieli przyznać, iż eksperyment komunistyczny jest zupełną ruiną dla narodu rosyjskiego. Żadna pro-

paganda konserwatystów nie mogła być skuteczniejszą od widoku prawdy.

Przekonany jestem, że wrogość i niemal prześladowanie ze strony części Ententy wyszły raczej na korzyść rządu bolszewickiego, który był już tak skompromitowany, że nie trzeba było tego podkreślać jeszcze przez niesprawiedliwe i oczywiste dręczycielstwo.

Niepodobna było uznać rządu bolszewickiego: nie dawał rękojmi uczciwości, a zbyt często jego przedstawiciele nadużywali praw gościnności i za pomocą sfanatyzowanych żywiołów agitowali na rzecz rewolucji. Rewolucja i rząd, to dwa pojęcia, które nie mogą iść w parze. Ale nieuznawanie sowietów nie upoważnia jeszcze do stawiania między warunkami uznania zagwarantowania długów wojennych, albo co gorzej, przedwojennych, ani żądania, jako rękojmi owego długu, wydania rosyjskich zapasów złota i metali. Taka czysto bankierska i plutokratyczna moralność nie może być podstawą stosunków międzynarodowych w okresie, kiedy ludzkość, po strasznych doświadczeniach wojennych, męczy się pokojem, którego nikt nie przewidywał, i którego niebezpieczeństwo początkowo mało kto umiał ogarnąć.

Nawet kiedy zarysowywały się kierunki życzliwe uznaniu republiki sowieckiej, byłem zawsze wyraźnie przeciwny. Niepodobna uznać państwa, które wszystkie swoje stosunki opiera na gwałcie, a w zetknięciu z innemi państwami stara się, lub starało niemal zawsze prowadzić propagandę rewolucyjną. Nawet kiedy, pod wpływem nieuniknionego bodźca, w nowej Izbie włoskiej, wyszłej z wyborów 1919 r., nietylko socjaliści, ale więcej jeszcze katolicy, i t. zw. partja odbudowy, złożone głównie z ex-żołnierzy, jednogłośnie uchwaliły uznanie *de facto*, rządu rosyjskiego, nie uważałem za wskazane i nie wprowadziłem w czyn tej uchwały, w gruncie szlachetnej, ale, która narzuciłaby na Włochy odpowiedzialność, że uznały, choćby tylko *de facto*, rząd sowiecki.

Opierałem się zawsze i nie chciałem uznać żadnej akcji, powziętej przeciw Rosji, a nawet udziału w akcjach ludzi dawnego régime'u. Było łatwe do przewidzenia, że ludność nie pójdzie za nimi i że ich impreza przepadnie. Tymczasem wszystkie usiłowania buntu wojskowego i kontr-rewolucji były popierane przez dostarczanie broni i materjałów. Niemniej, w ciągu roku 1920, pomimo tej pomocy, wszystkie próby, jedna po drugiej, padły. W lutym skończył się smutnie epizod admirała Kołczaka, w marcu runął Judenicz. Przepadł i Denikin; wszystkie nadzieje skupiły się na Wranglu. Jeden z wielkich książąt, który miał duże imię jako wojskowy, kazał mi powiedzieć, że idzie tu o akcję poważną i z widokami powodzenia. W rzeczy samej Wrangel zebrał rozpuszczone siły dawnego ustroju i zajął wielki obszar, rozporządzając ogromnemi środkami.

Francja nietylko uznała rząd jego za prawowite przedstawicielstwo Rosji, ale mianowała przy nim swoich urzędowych przedstawicieli. W 1920, wojsko Wrangla, które wydawało się jak z granitu, rozpadło się. Polska, w szeregu zmiennych wypadków wykazała swoją siłę odporną, ale także dała poznać, że nie posiada siły ofensywnej wobec Rosji. Tak więc wszystkie próby restauracji, jedna po drugiej—zawiodły.

Jednym z największych błędów Ententy było w różnych okolicznościach traktowanie Rosji, nie jako przyjaciela, który runął, ale jako pokonanego wroga. Najbardziej opłakane było uważanie za Rosję ludzi dawnego ustroju, których traktowano przez długi czas jako przedstawicieli istniejącego państwa, gdy państwa już nie było.

Przypuśćmy, iż rząd bolszewicki zmienia się i daje rękojmie narodom cywilizowanym, że zaprzestanie agitacji rewolucyjnej w obcych państwach, że będzie dotrzymywał przyjętych zobowiązań i szanował wolność obywateli. Ameryka, Anglja i Włochy uznają go wtedy niezwłocznie. Ale Francja ma swój własny punkt widzenia. Nie chce słyszeć o uznaniu, zanim wierzyciele dawnego rządu nie otrzymają gwarancji. Jest to punkt widzenia naskroś niesłuszny i biurokratyczny.

W czerwcu 1920 rząd moskiewski wysłał do Szwecji złoto dla zakupienia pewnych nieodzownych towarów. Millerand, prezydent ministrów i minister spraw zagranicznych, oświadczył posłowi szwedzkiemu w Paryżu, że o ile jego rząd zgodzi się przyjąć warunki rosyjskie *il ferait acte de receleur*. I zadepeszował do ministra skarbu do Sztockholmu, ubolewając, że rząd i opinja publiczna szwedzka traktują *les révendications juridiques* wierzycieli francuskich dawnego rządu rosyjskiego, jako takie, które dozwalają na nabycie towarów szwedzkich za rosyjskie. Dodał wreszcie, że syndykaty wierzycieli mogą zrobić użytek z wiadomości zawartej w telegramie № 355, w którym rząd szwedzki donosi o zamianie i nałożyć sekwestr na złoto rosyjskie, wysłane do Szwecji.

Depesza ta, lepiej niż cokolwiek, wykazuje różnicę stanowisk. Rząd bolszewicki może być tak nieetyczny, że go nie uznamy, dopóki nie da nam poważnych rękojmi. Ale kiedy posyła resztkę pozostałego mu złota dla zakupu towarów, jakie prawo mamy sekwestrować to złoto na rzecz wierzycieli dawnego rządu?

Przyszły ustrój, wyłoniony z rewolucji, może także nie uzna długu dawnego i unicestwi je. Nie znaczy to, że nie wejdziemy jeszcze dlatego w stosunki z nim.

Niedorzecznemi żądaniami wepchnęliśmy już Niemcy finansowo w ruinę. Mają one w obiegu 100 miljardów marek, jeżeli jutro to wyniesie 150, albo 200, trzeba je będzie unieważnić mniej więcej tak samo, jak uczyniono z asygnatami. Czy może dlatego nie mamy traktować z Niemcami?

Nowy pogląd plutokratyczny, propagowany przez politykę francuską, nie jest trwały i narody słusznie odnoszą się do niego z nieufnością.

Bolszewizmu, powtarzam raz jeszcze, nie można sądzić według naszych zachodnich Kryteryów, to nie jest ruch ludowy i rewolucyjny, to fanatyzm religijny prawosławia, zaszczepiony na pniu carskiego despotyzmu.

Włochy są krajem, który najbardziej cierpi przez zerwanie trwałych stosunków z Rosją, ponieważ niemal cały handel włoski, a co za tem idzie ceny transportów i towarów przynajmniej przez pół wieku zależne były od handlu na morzu Czarnem.

Okręty, płynące z Anglji z całkowitym ładunkiem dla Włoch, kierowały się zwykle dalej na morze Czarne, skąd przywoziły naftę, zboże itd. i wracały do Anglji, nabrawszy nowy ładunek we Włoszech, a przedewszystkiem żelazo z Hiszpanji. Przez długi okres czasu Włochy zyskiwały przez to najkorzystniejszy transport i miały węgiel niemal po tej samej cenie co Anglja. Okręty w obie strony były ładowane całkowicie.

Położenie Rosji odbija się zatem szkodliwie przedewszystkiem na Włoszech. Anglja ma interesy na morzu Śródziemnem, Francja jest poczęści narodem śródziemnomorskim, tylko Włochy są nim w zupełności.

Pomimo, że podjęcie stosunków z Rosją leży w specjalnym interesie Włoch, rząd włoski uważał za właściwe nie uznać rządu moskiewskiego, ale Włochy nigdy nie uzależnią owego uznania od względów plutokratycznych. Żaden rząd włoski nie przyłączy się do akcji, która drogą gwałtu chce zmusić Rosję do zagwarantowania spłaty zobowiązań przedwojennych i przedrewolucyjnych jako do warunku uznania. Cywilizacja zniosła już kary cielesne dla niewypłacalnych dłużników, a niewola, nie istniejąca w stosunku do ludzi, nie może być przez demokracje, rade uchodzić za cywilizowane, narzucona narodom.

Upadek ustroju komunistycznego w Rosji jest niezbity. Bardzo prawdopodobnie z okropnej katastrofy rewolucyjnej, jaka ją poraziła, wynurzy się system małej własności ziemskiej. Co jest przeciwne naturze ludzkiej, nie może trwać, a komunizm nic innego nie stworzył poza stekiem klęsk i dopiero na jego ruinie powstaną nowe formy życia, dotąd niemożliwe do przewidzenia. Ale Rosja bolszewicka może jeszcze liczyć na dwa czynniki, które my najczęściej przeoczamy: z jednej strony na apatję i indolencję ludu, z drugiej na siłę organizacji militarnej. Żaden inny naród nie zgodziłby się na bezmiar nędzy i nieskończone cierpienia, jakie dziesiątki miljonów rosjan znoszą bez szemrania. Ale także żaden inny naród, nie umiałby wśród takiej nędzy utrzymywać tak olbrzymiej i karnej armji, jak właśnie Rosja rewolucyjna.

Naród rosyjski nigdy nie sympatyzował z wyprawami wojskowemi, popieranemi przez Ententę. Na kilku zjazdach premjerów w Paryżu i Londynie miałem sposobność rozmawiać w czasie posiedzeń z przedstawicielami nowych państw, zwłaszcza kaukaskich. Wszyscy zgadzali się, że akcja przedstawicieli dawnego ustroju, przedewszystkiem Denikina, zmierzała do zniesienia niepodległych państw i powrotu do dawnych form i temu przypisywali niechęć dla nich ze strony narodu rosyjskiego.

Zapewne trudno dziś przemawiać do Rosji, gdzie prawie nie istnieje wolność prasy, a naród ma jedną tylko troskę: nie umrzeć z głodu. Z chwilą jednak, że taki jest stan rzeczy, sowiety są jedyną formą możliwą i niełatwą do natychmiastowego zastąpienia. Dużo czasu upłynie, zanim naród rosyjski będzie mógł powoli wciągnąć się do życia międzynarodowego i jeszcze wolniej zdoła wrócić na właściwą drogę, trzeba jednak koniecznie zmienić tę drogę.

Chłopi, stanowiący olbrzymią większość narodu, nienawidzą dawnego ustroju. Pozyskali ziemię i chcą ją trzymać, nie chcą powrotu dawnych wielkich obywateli, którzy posiadali obszary jak całe prowincje i nawet ich nie znali. Jedną z przyczyn tak długiego trwania bolszewizmu jest, jakem powiedział zachowanie Ententy, która przy każdej sposobności okazywała najżywszą sympatję działaczom starego ustroju. Car był nikłą figurą, prawie wszyscy wielcy książęta byli ludźmi bez czci i wiary, a dwór i rząd roiły się od osobistości bez sumienia, złodziei i pijaków. Jeżeli rząd bolszewicki zrujnował Rosję, nie można zaprzeczyć, że wielka część win spada na dawny ustrój, którego powrotu żaden uczciwy człowiek pragnąć nie może.

Nie mniej wielkim błędem było pozwolić zająć Polsce ogromne obszary czysto rosyjskie.

Istnieje więc w Europie wiele powodów niepokoju, nietylko co do położenia krajów pobitych, ale i zwycięskich. Widzieliśmy już, że tak Niemcy, jak ich dawni sprzymierzeńcy, na długi czas nie przedstawiają najmniejszego niebezpieczeństwa wojennego, niemniej przeto zwycięscy i nowe państwa zbroją się bezustannie. Widzieliśmy jakim czynnikiem rozstroju stała się Polska i jak polityka Ententy względem Rosji naraża na ustawiczne niebezpieczeństwo.

Wszystko jest jeszcze chwiejne w Europie i grunt jest tak niepewny, że każda nowa budowa grozi zawaleniem. Austrja, Węgry, Bułgarja i Turcja nie mogą żyć w warunkach, narzuconych im przez traktaty. Ale i położenie nowych państw jest po największej części wysoce groźne.

Z wyjątkiem Finlandji, wszystkie państwa, powstałe na gruzach cesarstwa rosyjskiego, borykają się z trudnościami. Jeżeli Estonja i Litwa znajdują się jeszcze w położeniu znośnem, to Łotwa jest zrujnowana; głód i suchoty zżerają ją prawie całą, tak jak wiele powiatów Polski i Rosji. W Rydze głód i choroby

zdziesiątkowały ludność. Ostatnio piętnaście tysięcy dzieci znajdowało się w najcięższym stanie fizycznego i umysłowego wyczerpania. W jednej tylko przychodni na 663 dzieci, 151 było niedokarmionych, 229 skrofulicznych, 66 anemicznych i 217 rachitycznych. Dane, ogłoszone w Anglji i Ameryce, oraz przez Czerwony Krzyż w Genewie, są zatrważające.

Najbujniejsza wyobraźnia ledwie odpowie w jaki sposób Węgry i Austrja mogą żyć i choćby w najmniejszej części wypełnić wymagania traktatów. Przez paradoks moralny mają się nietylko utrzymać, ale jeszcze zgodnie z traktatami w St. Germain i w Trianon płacić odszkodowania zwycięscom za wszystkie straty, jakie przyniosła narzucona przez nie wojna.

Węgry najwięcej straciły terytorjów i bogactw. Ten nieszczęsny wielki kraj, który ocalił jednocześnie cywilizację i chrześcjaństwo, potraktowano z surowością, niedającą się niczem wytłomaczyć, chyba tylko łupieską żądzą sąsiadów i faktem, że słabsze narody, powaliwszy mocniejszy, chciały i chcą go obezwładnić. Nic nie może usprawiedliwić czynów gwałtu i grabieży, dokonywanych na ziemi madziarskiej. Długi czas ukrywano, czem była w istocie okupacja rumuńska na Węgrzech, systematyczne łupiestwo i niszczycielstwo, toteż zupełnie sprawiedliwa jest ostra nagana, jakiej Lloyd George udzielił w Londynie rumuńskiemu prezydentowi ministrów. Po wojnie wszyscy żądali od Węgier ofiar, a nikt nie śmiał przemówić za niemi słowa pokoju i dobroci. Gdy ja probowałem to uczynić, było zapóźno. Zwycięscy nienawidzą węgrów za ich twardy opór. Zwolennicy socjalizmu nie lubią ich, ponieważ powinni byli się oprzeć i w trudnych warunkach oparli się bolszewizmowi z wewnątrz i od zewnątrz. Finansiści międzynarodowi nienawidzą ich za wybryki antyżydowskie. Tak więc Węgry cierpią bezbronnie wszystkie krzywdy, znoszą wszystkie nędze, nie doznając pomocy i wszystkie intrygi bez możności ich odparcia.

Przed wojną Węgry pod względem obszaru mniej więcej dorównywały Włochom; miały 282,870 kilometrów kwadratowych przestrzeni i 18.264.533 mieszkańców. Traktat w Trianon zmniejszył obszar do 91.114 kilometrów kwadratowych, t. j. do 32,2%, a ludność do 7.481.954, t. j. do 41%. Nie ograniczono się do odebrania im ludności etnicznie nie madziarskiej. Bez najmniejszego powodu przydzielono 1.084.447 węgrów do Czechosłowacji, 457.597 do Jugosławji, 1.704.851 do Rumunji. Dokonano jeszcze i innych cięć, zupełnie niepotrzebnych.

Z pośród wszystkich państw walczących Węgry, w stosunku do swojej ludności, poniosły największe straty w ludziach; monarchja habsburska wyzyskiwała ich waleczność i wysyłała oddziały węgierskie na najkrwawsze przeprawy. Tak więc nieliczny naród ma przeszło 500.000 zabitych i olbrzymią liczbę kalek i inwalidów wojennych.

Prowincje, odebrane Węgrom, stanowią dwie trzecie ich bogactw kopalnianych, pozbawiono je kompletnie produkcji 3 miljonów cetnarów rud złotych i srebrnych, przepadła cała produkcja soli, około dwu i pół miljona cetnarów. Produkcja rudy żelaznej spadła o 19%, antracytu o 14%, węgla brunatnego o 70%. Z 2029 zakładów przemysłowych zaledwie 1241 zostało przy Węgrach, wspaniałe urządzenia kolejowe odstąpiono przeszło w trzech czwartych.

Jednocześnie Węgry straciły największe zasoby rolne i żywy inwentarz.

Stolica, za wielka dziś dla małego państwa, boryka się z największemi trudnościami i daje przytułek całej nędzy uchodźców węgierskich z Siedmiogrodu i straconych prowincji.

Budowa demograficzna, jeszcze lat temu parę doskonała, dzisiaj jest wprost groźna. Śmiertelność śród dzieci i śmiertelność z suchot są przerażające. W Budapeszcie liczba zgonów przewyższała nawet po wojnie liczbę urodzeń dzieci żywych. Statystyka, ogłoszona przez doktora Ferencsa wykazała, że liczba dzieci rachitycznych i gruźlicznych dochodzi w Budapeszcie do strasznej cyfry 250 tysięcy na ludność mniej więcej dwumiljonową. Można powiedzieć, że wszystkie dzieci, urodzone w ciągu ostatnich lat, czy przez złe warunki życia matek, czy przez brak mleka, skazane są na gruźlicę.

Warunki życia są cięższe niż gdziekolwiekbądź; niektóre ceny wzrosły tylko pięć lub dziesięć razy, ale bardzo wiele trzydzieści, pięćdziesiąt lub więcej jeszcze. Ilość zboża, która przed wojną kosztowała 31 koron, obecnie kosztuje 500, kukurydza zdrożała z 17 do 220, a nawet 250 koron. Kilo ryżu, dawniej warte sześćdziesiąt halerzy, obecnie podskoczyło do 80 koron. Cukier, kawa, mleko kosztują wprost nieprzyzwoicie.

O położeniu finansowem prawie nie warto mówić; dokumenty, przedstawiane na konferencji brukselskiej, są przybijającym i niezawodnym wskaźnikiem kursu korony, która spadła tak, że nie ma prawie żadnej wartości w stosunkach międzynarodowych. Istotne dochody nie wynoszą więcej nad $^1/_4$ istotnych wydatków, a resztę pokrywa się przedewszystkiem z pieniędzy, znajdujących się w obiegu.

Tak wygląda położenie Węgier, które straciły wszystko i cierpią najsroższe prywacje i głód. W tych warunkach, zgodnie z traktatem w Trianon, nietylko powinny dać sobie radę, ale jeszcze płacić odszkodowania nieprzyjaciołom.

Delegaci węgierscy na posiedzeniu, na którem zatwierdzono traktat w Trianon, włożyli żałobę, a wielu płakało. Na zakończenie wszyscy, stojąc, odśpiewali hymn narodowy.

Naród, w takim stanie ducha, jak węgrzy dzisiaj, może zgodzić się na tego rodzaju położenie, jako na konieczność czasową, jednak, czy możemy przypuszczać, że nie będzie się chwytał wszelkiej sposobności, aby odzyskać to, co niespra-

wiedliwie utracił i że po pewnej liczbie lat przyjdą nowe i jeszcze okropniejsze wojny?

Nie mogę ukryć głębokiego wzruszenia, jakiego doznałem, kiedy d. 16 stycznia 1920 przed Radą najwyższą w Paryżu hr. Apponyi przedstawił argumenty Węgier.

„Wy, panowie — mówił — którym zwycięstwo pozwoliło stać się sędziami, zawyrokowaliście o winie waszych dawnych wrogów, a waszym kierowniczym punktem widzenia jest zrzucić konsekwencje wojny na tych, którzy są za nią odpowiedzialni".

Z wielkim spokojem roztrząsnął warunki, narzucone Węgrom, nie do pomyślenia bez najgorszych konsekwencji. Czy odebranie im większej części terytorjum, większej części ludności, większej części zasobów ekonomicznych można usprawiedliwić szczególną surowością ogólnych zasad, jakiemi kieruje się Ententa? Ponieważ głosu węgrów nie wysłuchano (a właściwie wysłuchano go tylko, aby wyzyskać oświadczenie przywódcy delegacji), nie można wydawać wyroku, który je ma zniszczyć, nie wziąwszy pod uwagę ich tłomaczenia.

Cyfry, przedstawione przez delegację węgierską, nie zostawiały najmniejszej wątpliwości: szło o podział Węgier i oddanie trzech i pół miljona madziarów i niemieckiej ludności kraju narodom, pod każdym względem o wiele niżej stojącym. Zresztą Apponyi i delegacja węgierska nie żądali nic poza plebiscytem na zakwestjonowanych obszarach.

Roztoczywszy świetny obraz wielkiej dziejowej roli Węgier, wielokrotnej obrony Europy przed nawałą barbarzyńską i zachowanie przez dziesięć wieków, w przeciwieństwie do tylu ludów, narodowej jedności, hr. Apponyi wykazał, jak ważne dla Europy są silne Węgry, mur przeciw zalewowi bolszewizmu i bezprawia.

„Możecie powiedzieć, — dodał, — że przeciwwagą tego wszystkiego jest zwycięstwo i jego prawa. Wiemy o tem, panowie, jesteśmy na tyle realistami w polityce, żeby liczyć się z tym czynnikiem. Wiemy, cośmy winni zwycięstwu i gotowi jesteśmy zapłacić cenę naszej porażki. Ale czy to ma być jedyna zasada budowania, czy tylko siła jest podstawą tego, co chcemy budować, i tylko siła ma być podstawą nowego gmachu? Czy tylko siła materjalna podtrzymuje budowle, walące się już, w chwili, gdy je wznosimy? Smutna byłaby w takim razie przyszłość Europy i my nie możemy w nią uwierzyć. Nic nie mówią nam o niej ani duch narodów zwycięskich, ani zasady, za któreście walczyli, ani wojny, jakieście sobie zakładali".

Wspomniawszy o tradycjach przeszłości, hr. Apponyi ciągnął dalej:

„Ufamy w szczerość zasad, któreście głosili; krzywdzilibyśmy was, myśląc inaczej. Ufamy w siły moralne, z któremi

czynicie jednoznaczną waszą sprawę. I gorącem mojem życzeniem, panowie, jest, aby sława pokoju, jaki dacie światu, przewyższyła sławę waszego oręża".

Wysłuchano delegacji węgierskiej, ale traktat, z góry przygotowany i stanowiący prostą konsekwencję traktatu wersalskiego, nie uległ najmniejszej zmianie.

Zbyteczne jest badać traktat w Trianon... Szczytem ironji są klauzule gospodarcze i finansowe, nakładające ogromne ciężary na kraj, który prawie wszystko utracił, ze wszystkich narodów walczących poniósł najcięższe straty w ludziach, przeszedł po wojnie dwie rewolucje, znosił przez cztery miesiące rabunkową gospodarkę bolszewizmu pod wodzą Bela Kuhny i najgorszych żywiołów zbrodniczej polityki rewolucyjnej, który wreszcie przecierpiał okupację rumuńską, o wiele gorszą niż rewolucja i niż bolszewizm.

Nie można powiedzieć, który z traktatów pokojowych, narzuconych pokonanym, jest trwały, który najmniej uciążliwy, wszystkie, po wersalskim, miały jednakowe cele i jednakowe zabarwienie.

Położenie dzisiejsze Austrji niemieckiej jest tego rodzaju, że może powiedzieć jak Andromacha: „daliby bogowie, żebym jeszcze mogła obawiać się czegoś." Straciła wszystko, a jej wielka stolica, ongi najweselsza w Europie, przygarnia dziś tylko ludność zubożałą do ostateczności. Upadek produkcji, walczącej z mnóstwem trudności, upadek kredytu, ustanie stosunków z zagranicą, trudność prowadzenia handlu z otaczającemi wrogiemi narodami, stawiają Austrję w położeniu rozpaczliwem, spychając ją w przepaść coraz większego i bezpowrotnego upadku. Ludność, zwłaszcza w miastach, skazana jest na tysiączne prywacje i na gruźlicę, która czyni groźne postępy.

Bulgarja poniosła nieco mniejsze straty, a chociaż znaczne obszary jej ziemi przyznano bezzasadnie Grecji i Jugosławji i odcięto jej wyjście na morze egejskie, przyznając Grecji prowincje, których nie jest w stanie utrzymać, jednak, naogół biorąc, Bulgarja, po traktacie w Neuilly, mniej cierpi niż inne kraje pobite. Bulgarja zajmowała przestrzeń 113.809 kilometrów kwadratowych, straciła ich około dziewięciu tysięcy, liczyła mieszkańców 4.800.000, utraciła około czterechkroć. Dostęp do morza, w mętnej ideologji Wilsona, stał się przyczyną najgorszych błędów. Aby dać Polsce port, stworzono absurd, jakim jest korytarz polski i wolne miasto Gdańsk. Aby pozyskać port dla Armenji, chciano, po zapędzeniu turków na ciasną przestrzeń w Azji Mniejszej, stworzyć Armenję ogromną i nieżywotną. Zdaje się, że w pojęciach Ententy potrzeba morza dotyczy tylko zwycięsców lub przyjaciół politycznych. Austrja i Węgry mogą się obejść bez morza, Bulgarję, wbrew zasadom narodowościowym, odcięto od niego bezwzględnie, ponieważ według poglądów Ententy jest jej ono zupełnie nieprzydatne.

Co do Turcji, to o ile traktaty mają być trwałe, można ją uważać za znikłą w Europie, a znikającą w Azji. Ludność turecką oddano w sposób zupełnie przypadkowy, przedewszystkiem Grecji, albo nadano nad nią mandat różnym państwom europejskim. Według brzmienia traktaku w Sèvres z 10 sierpnia 1920, Turcja ma opuścić całe swoje terytorjum europejskie, przeprowadzając granicę po linji Czataldży. Turcja europejska ogranicza się więc do okolic Konstantynopola, t.j. do niewiele więcej niż dwu tysięcy kilometrów kwadratowych, z ludnością, bardzo trudną do obliczenia, ale prawdopodobnie wynoszącą w samem mieście i okolicy może miljon trzysta tysięcy ludzi. W Azji Mniejszej Turcja straciła sandżakat smyrneński, nad którym zostawiono jej zwierzchnictwu czysto nominalne, terytorjum, jeszcze nieokreślone, rzeczypospolitej armeńskiej, Syrję, Cylicję, Palestynę i Mezopotamję, które zyskują niezawisłość, ale pod protektoratem mocarstw, w Arabji terytorjum Kedżam, gdy tymczasem reszta półwyspu otrzymuje bezwzględną niezależność. Co więcej, Konstantynopol i cieśniny podlegają kontroli międzynarodowej i trzy państwa najbliżej zainteresowane, Anglja, Francja i Włochy obejmują nadzór nad finansami, pod wielu względami nad administracją ottomańską.

W stosunku do Turcji nie istniał żaden program poza niezwykłą względnością Ententy dla Grecji. Grecja Venizelosa była jej pupilką, prawie że jeszcze więcej niż Polska. W wojnie uczestniczyła w bardzo nieznacznej mierze, niemal nie ponosząc strat, po wojnie zaś prawie potroiła swój obszar i prawie podwoiła ludność i kiedy Turcji ledwie że nie usunięto doszczętnie z Europy, Grecja wzięła bez mała wszystko. Po odrzuceniu myśli o przeciągnięciu granicy po linji Enos-Midja, i oznaczeniu jej na linji Czataldży, Konstantynopol znalazł się na odległość strzałów artylerji greckiej, a jest to jedyne miasto, które nominalnie zostało turkom. Sandżak smyrneński w Azji Mniejszej stanowił prawdziwe ich bogactwo i przedstawiał 45% dochodów mocarstwa ottomańskiego. Mimo, że ludność całego wilajetu adeńskiego i większa część ludności sandżaku smyrneńskiego była przeważnie muzułmańska, władzę nad nią posiadła Grecja. Całą wschodnią Trację przyznano grekom, Adrjanopol, święte miasto islamu z grobami, kalifów przeszło do Grecji. Niepodobna sobie wyobrazić większego nonsensu niż postępowanie wobec turków. Niczem nie można usprawiedliwić pomysłu oddania Konstantynopola pod stałą kontrolę i przyznania grekom Smyrny i Tracji, zniesienia zwierzchnictwa tureckiego nad Mekką i Medyną, wydania nędznych szczątków państwa tureckiego na wyzysk i pod obcą władzę. Na wszystkich zjazdach międzynarodowych z całych sił starałem się przeciwstawiać wybrykom przeciw-tureckim, a przynajmniej ograniczyć je. Ale zasadnicze błędy traktatu wersalskiego musiały nieuniknienie doprowadzić do najbardziej bezsensownych i szkodliwych wyników.

Entenţa, pomimo oporu niektórych mężów stanu, ustępowała zawsze wobec żądań Grecji. Miała do niej słabość, tak jak miała antypatję do turków. Zamierzano usunąć bezwzględnie z Europy panowanie muzułmańskie, żyła w tym kierunku pamięć propagandy Gladstone'a, a działały pogróżki Wilsona, który właśnie w jednym ze swoich punktów pragnął wysadzić Turcję z Europy. Ale była to przedewszystkiem osobista zasługa Venizelosa. Wszelkie żądanie, nawet bez gruntownego zbadania, było natychmiast usprawiedliwiane ze stanowiska historji, statystyki, etnografji. We wszystkich dyskusjach starano się *solliciter doucement les textes*, jak często robią erudyci o rozciągliwem sumieniu. W karjerze mojej niewielu spotkałem ludzi, którzyby z żarliwym patrjotyzmem łączyli tak niepospolitą zręczność jak Venizelos. Ilekroć po przyjacielsku doradzałem mu umiarkowanie i wykazywałem konieczność zredukowania żądań greckich, nigdy nie natrafiałem na umysł zamknięty i niepowściągliwy. Umiał żądać i otrzymywać, korzystać ze wszystkich sposobności, wyzyskiwać wszystkie środki, jak może żaden z zawodowych polityków. Żądając, miał zawsze gest ofiarowującego, otrzymując, zdawał się w czemś ustępować. Posiadał zarazem najwyższą zręczność (osiąganie największego wysiłku zapomocą najmniejszych środków) i wprost zadziwiającą rzutkość umysłu. Przekonany, że należy wznieść gmach państwa greckiego na ruinach Turcji, nie widział żadnych trudności. Ile razy przedkładano mu wątpliwości, albo ukazywano dane, które winny były ukrócić jego żądania, zaprzeczał rzeczom najbardziej oczywistym, nie uznawał żadnego niebezpieczeństwa, nie widział żadnej przeszkody. Zawsze z niewzruszonym spokojem zapewniał o powodzeniu. Według jego zapatrywań, półwysep bałkański powinien na północy pozostawić pod wpływem państwa serbsko-kroacko-słoweńskiego i Rumunji, na południu Grecji. Ale Grecja, która posiadałaby znaczną część Turcji, prawie wszystkie wyspy morza egejskiego, wszystkie jego porty, skąd Bulgarja miała być odrzucona, dalej, która posiadałaby sandżakat smyrneński, musiałaby wyrosnąć na nadmorskie państwo wschodnie i wypędzić turków do biednych prowincji Anatolji.

W łatwości, z jaką zgadzano się na żądania greckie (nawet jeszcze przez czas jakiś po upadku Venizelosa) wyrażała się nietylko sympatja dla nowej Grecji, ale jeszcze bardziej pewność, że wielka armja grecka w Smyrnie przyczyni się głównie do bezpieczeństwa krajów, które mają i chcą mieć w ręku wielkie interesy Azji Mniejszej. Dopóki turcy anatolijscy myśleli przedewszystkiem o Smyrnie, nie mogli skierować swych usiłowań w inną stronę. Z tego właśnie powodu, w ostatnich latach wszystkie winy przypisywano Turcji. Jeżeli dużo błądziła, to nawet mniej groźne błędy przedstawiano jako winy, okrucieństwa turków opisywano i wyolbrzymiano, wszystkie inne objawy zdziczenia, często niemniej poważne, puszczano w niepamięć.

Pojęcie państwa helleńskiego, panującego na wszystkich brzegach morza egejskiego w Europie i w Azji, obija się o zasadniczy szkopuł. Aby władać wybrzeżem, trzeba mieć za sobą pewny i obszerny *hinterland*. Rzymianie, aby zapanować nad Dalmacją, musieli dojść aż do Dunaju, Aleksander Wielki, tworząc państwo helleńskie, musiał dbać przedewszystkiem o potęgę lądową. Są wprawdzie możliwe kolonje handlowe na gruncie innego państwa, ale tylko jako odosobnione, nie można jednak wyobrazić sobie podobnych wielkich organizacji politycznych. Nie wystarcza posiadać jakieś obszary, trzeba umieć je urządzić, i urządzić ich życie. Ludzie żywią się nie tem, co jedzą, ani tem, co trawią, ale tem, co ich organizmy przyswajają sobie.

Przyszli historycy będą głęboko zdziwieni, słysząc, że w imię zasady narodowościowej, wilajet adrjanopolitański, obejmujący najświętsze po Mecce miasto dla Islamu, został oddany Grecji. Według danych, dostarczonych przez samego Venizelosa, mieszka tam 500.000 turków, 365.000 greków i 107.000 bulgarów; niezaprzeczenie turcy stanowią większość.

Wielki wezyr rozesłał w kwietniu 1920 notę do ambasadorów Ententy, żądając zwrotu kilku wilajetów. Zgodnie z tą notą, w Grecji zachodniej znajduje się 522.574 mieszkańców, z czego 362.445 muzułmanów. W wilajecie adrjanopolskim na 631,000 mieszkańców jest 360.417 muzułmanów. Ludność wilajetu smyrneńskiego wynosi 1.819.616 mieszkańców, z czego 1.437.983 muzułmanów. Może być, że statystyka ta jest stronna, ale dane, przedstawione przez stronę przeciwną, są o wiele bardziej fantastyczne.

Po takich zdobyczach terytorjalnych, Grecja, zbogacona bardzo przez handel za czasów wojny, nawet po powrocie króla Konstantyna, który nie potrafił oprzeć się naciskowi, zmuszona jest do bardzo niebezpiecznych wypraw w Azji Mniejszej i jedyny jej ratunek jest w zgodzie z Turcją. Obecnie musi utrzymywać armję, dwa razy liczniejszą niż Anglja, w złudzeniu, że zwycięży opór turków.

Co z tego wyniknie? Podczas, kiedy Grecja marzy o Konstantynopolu, a my w najgłupszy sposób rozstrzygnęliśmy jego sprawę i sprawę cieśnin, Turcja sama, zdaje się, zrezygnowała i Konstantynopol jest dziś raczej ubogiem miastem międzynarodowem, niż tureckiem. Traktat sewrski opiewa, że w istocie państwa, które zawarły umowę, zgodne są co do tego, żeby nie dotykać w niczem praw rządu ottomańskiego do Konstantynopola, który pozostaje stolicą państwa tureckiego, tylko z zawarowaniem uchwał traktatu. Jest to to samo jakbyśmy powiedzieli o danym ustroju politycznym, że panuje w nim kontrolowana wolność, albo, jak mówiono za czasów carskich, że istnieje *une monarchie constitutionnelle sous un autocrate*. Konstantynopol, zgodnie z traktatem sewrskim, jest wolną

stolicą państwa tureckiego, z zawarowaniem uchwał, zawartych w traktacie, które właśnie ograniczają wszelką wolność.

Nieprawdą jest, jakoby wszystkie winy przeszłości leżały po stronie tureckiej. Nie wolno zapominać tego, co czynią wielkie państwa europejskie, aby zdemoralizować, zbezcześcić i kontrolować Turcję. Nieprawdą jest również, jakoby turcy byli niezdolni do wolnego ustroju, albo posiadali wszystkie przypisywane im wady. Lud to do gruntu dobry, tolerancyjny, podatny do postępu i do cywilizacji, nietylko zewnętrznej, ale prawdziwej.

Błędem jest wielkim chcieć ich upokorzyć i zdusić ich państwo. Siłą Turcji była zawsze jej olbrzymia siła wytrwania. Zwycięża, opierając się, niszczy przeciwników w przymierzu z czasem, który turcy uważają nie za wartość ekonomiczną, ale za swojego przyjaciela. Aby złamać ich w ich dotychczasowej ojczyźnie i w nowo zdobytych krajach Europy i Azji Mniejszej, Grecja będzie musiała zużyć większą część swoich szczupłych zasobów. Kto się zamierzył na ich wolność, tego podkopywali wytrwałym oporem, jaki daje fanatyzm i godność narodowa. Z drugiej strony traktat sewrski, który rozstrzygnął częściowo losy wschodniej Europy, zawarty został bez udziału dwu nie dających się pominąć uczestników: Rosji i Niemiec, to jest dwu państw, najbardziej zainteresowanych.

Niemcy pobite, jak nie mogły tłomaczyć się przy zawieraniu pokoju, tak i nie dopuszczone były do głosu przy decydowaniu spraw wschodnich. Rosja była nieobecna. Wyczerpana wysiłkiem wojennym, przerastającym jej zasoby, padła w konwulsjach i szamoce się między komunizmem a nędzą, to jest śród dwu nieszczęść, o których trudno orzec, które i w jakiej mierze jest przyczyną drugiego.

Jednym z najznamienniejszych objawów chaotyczności obecnej polityki jest przykład Armenji.

Ententa nigdy nie mówiła o niej, Wilson w swoich czternastu punktach nie myślał, nawet jej nie wspomniał. Była to kwestja trudna, ponieważ Rosja w rzeczywistości (jako opiekunka chrześcjan!) dążyła do zagarnięcia Armenji tureckiej, nie oddając rosyjskiej.

Ale ni stąd, ni zowąd kilka stowarzyszeń religijnych i garść filantropów wszczyna wielki ruch dla oswobodzenia Armenji. Nic słuszniejszego, jak utworzyć z niej państewko, które pozwoliłoby ormianom skupić się dokoła jeziora Wan i dać wyraz swojej jedności narodowej. Ale i tu nienawiść do Turcji, agitacja greków, filantropja bez dostatecznego oświecenia, złożyły się na wielki ruch, zmierzający do stworzenia mocnego państwa armeńskiego, na szerokiej przestrzeni i z dostępem do morza.

Zamiast o państewku, przytułku i pewnej ochronie ormian, zaczęto mówić o wielkiej Armenji. Sam Wilson, w czasie kon-

ferencji w San Remo, wystosował orędzie w formie wezwania, jeżeli nie nagany do europejskich państw Ententy, że nie przystępują do tworzenia państwa armeńskiego. Szło o sięgnięcie aż do Trebizondy i wcielenie Erzerumu do wielkiego państwa, w którem ormianie byliby w mniejszości. A to przez cześć dla wspomnień historycznych i nienawiść do Turcji. Wielka Armenja wywoływała cały szereg komplikacji, między innemi stosunki między nią, Gruzją i Azerbejdżanem, w razie, gdyby w przyszłości państwa te ostatecznie miały się oderwać od Rosji. Wielka Armenja obejmowałaby wilajet Erzerumu, dziś główne ognisko nacjonalizmu tureckiego, gdzie muzułmanów jest więcej niż ormian: pierwszych 673.000, drugich 135.000, obok 4.800 greków.

Kiedy szło o oddanie grekom ziem, gdzie byli mniejszością, dowodzono, że turcy rządzą tak źle, iż ludność ma prawo dostać się pod lepszy rząd, wszystko jedno jaki.

Czy mamy w stosunku do znacznej części tak zwanej wielkiej Armenji popełnić błąd, oddając wybitną większość ludności muzułmańskiej w ręce wrogiej mniejszości ormiańskiej?

Ormianie muszą jednocześnie walczyć z kurdami i z Azerbejdżanem, otoczeni są zewsząd nieprzyjaciółmi.

Ale wszelkie dyskusje na temat oddania Erzerumu Armenji, albo pozostawienia go przy Turcji są zbyteczne, ponieważ nie idzie o przysądzanie terytorjów, ale o określenie faktycznego stanu rzeczy. Chcąc oddać Erzerum ormianom, trzeba najpierw dać im tam wejść, a następnie zostać. Ponieważ jednak, z małemi wyjątkami, nie okazali zbytniej siły i wytrzymałości i są raczej narodem kupców, niż wojowników, musi ktoś inny wziąć na siebie ich obronę. Żadne z państw europejskich nie chciało przyjąć protektoratu nad Armenją i wielkiego ciężaru wojskowego ich obrony. Stany Zjednoczone, po zaopiekowaniu się nią, w orędziu Wilsona, mniej jeszcze niż inne państwa, zdradzały ochoty do mieszania się w te sprawy.

Prawdopodobnie rozsądniejsze jakieś propozycje, nie nacechowane taką nienawiścią do Turcji, pozwoliłyby turkom nietylko uznać, co jest nietrudno, ale i uszanować nowe państwo, nie rojące o morzu i nie obłąkane na punkcie Erzerumu.

Jeżeli położenie zwyciężonych jest nadwyraz ciężkie, to i położenie faworyzowanych przez Ententę na gruncie europejskim Polski i Grecji, które najniesprawiedliwiej najbardziej powiększono pod względem obszaru, chociaż z rozmaitych powodów najmniej poświęciły w wojnie, jest niemniej poważne. Duszą się pod brzemieniem otrzymanych darów i daremnie szukają drogi wyjścia, nie mając siły do dźwigania swoich ciężarów i podbójczego obłędu, owocu przesady i pomyłek.

Otrzymawszy wiele, o wiele więcej niż mogły przewidywać i pragnąć, sądzą, że należy jeszcze szerzej się rozprzestrzeniać. Polska gwałci traktaty, obraża prawa międzynarodowego spółżycia, a w każdem swojem przedsięwzięciu znajduje poparcie, ale każde wpycha ją w gorsze kłopoty i powiększa liczbę jej niepowodzeń.

Wszystkie gwałty, aby na Górnym Śląsku nie dopuścić do plebiscytu o wyniku korzystnym dla Niemiec, nietylko tolerowano, ale przygotowywano na długi czas z góry.

Kiedy stałem na czele rządu włoskiego, przedstawiciel Niemiec w Rzymie, von Herf, dostarczył mi stwierdzonych dokumentami wiadomości o tem, co się przygotowuje na dzień 30 kwietnia 1920. Na posłuchaniu, którego udzieliłem mu jako prezydent ministrów, przedstawił mi materjały co do organizacji polskiej, jej celów i źródeł dochodu.

Jak powszechnie wiadomo, plebiscyt z 20 marca 1921, pomimo aktów gwałtu i oficjalnie popieranego rozboju, wypadł na korzyść Niemiec. Na 1.200.636 głosujących 717.222 oświadczyło się za Niemcami, a 483.514 za Polską. 664 gminy, najbogatsze, najbardziej kwitnące i zaludnione, dały większość niemiecką, 597—polską. Górny Śląsk, zgodnie z traktatem, z plebiscytem, z najelementarniejszą uczciwością międzynarodową, powinien był być natychmiast przyznany Niemcom. Ale ponieważ nie chciano im oddawać węgla górnośląskiego, a decydującym czynnikiem były wielkie przedsiębiorstwa żelazne, więc traktat wersalski stał się ś w i s t k i e m p a p i e r u.

Zamiast, jak nakazywał pierwszy obowiązek, przystać na wyniki plebiscytu, postanowiono uciec się do wykrętów i to nieporównanie słabych. Artykuł 88 traktatu wersalskiego opiewa jedynie, że mieszkańcy Górnego Śląska powołani są do wypowiedzenia się drogą plebiscytu, czy życzą sobie należeć do Niemiec czy do Polski.

Trzeba było wynaleźć kruczek!

Załącznik do rozdziału VIII ustanawia sposób, w jaki ma być dokonywane obliczanie głosów i cały aparat wyborczy. Jest to sześć artykułów, dotyczących procedury. Paragraf 4 orzeka, że wszyscy mają głosować w gminie, którą zamieszkują, albo gdzie się urodzili, jeżeli ich miejsce zamieszkania nie leży na obszarze plebiscytowym. Wynik wyborów będzie obliczony wedle gmin, zależnie od większości, jaką każda z nich wykaże.

Znaczy to, że wyniki głosowania, jak to ma miejsce przy wyborach politycznych prawie we wszystkich krajach, muszą być kontrolowane w każdej gminie, — załącznik więc określa sposób obliczania głosów. Tymczasem, aby pozbawić niemców węgla, usiłowano — i dziś czyni się to w dalszym ciągu — nie wykonywać traktatu, gwałcić zasady niepodzielności obszaru i oddać kopalnie Polsce. Nie wykonano plebiscytu, a wobec

niezgody między Francją a Anglją i niewyraźnej polityki włoskiej, postanowiono przekazać sprawę (naco po plebiscycie?) Lidze Narodów. I ona to wydała wyrok, który uwłacza nietylko uczciwości, ale co nie mniej jest groźne, samej powadze moralnej.

Pogwałcenie neutralności Belgji nie było gorszem zlekceważeniem umowy, aniżeli ten krok. Traktat wersalski uczyniono takim samym świstkiem papieru, jak traktat z r. 1839. Tylko role są odwrócone.

Postępków takich nie dyktuje Francja, szlachetna i demokratyczna, rozstrzyga tu polityka plutokratyczna, następczyni dawnej, tylko jeszcze gorszej metody przedwojennego niemieckiego przemysłu żelaznego. Jest to ten sam prąd, przeciw któremu nieraz ostro· występował Lloyd George i niema co przypominać jego surowych słów. Jest to ten sam prąd, który zapomocą swoich organów wywołał zaburzenie we Włoszech, a dąży do jednego: zrujnować przemysł niemiecki, a opanowawszy produkcję węgla, zmonopolizować w Europie przemysł żelazny i oparte na nim gałęzie wytwórczości.

Najpierw dla odszkodowania strat chwilowych, poczynionych w kopalniach francuskich, zadecydowano wieczyste oddanie kopalń Saary, potem powtarzano usiłowanie w celu zajęcia zagłębia Ruhry, aby kontrolować produkcję węgla, wreszcie mamy nieuszanowanie plebiscytu i pogwałcenie traktatu wersalskiego przez przyznanie Górnego Śląska nie Niemcom, ale, nieprawnie, Polsce.

Jakeśmy zaznaczyli, Niemcy produkowały przed wojną około 190 miljonów tonn węgla, w r. 1913 około 191 i pół miljona. Na użytek samych kopalń szło mniej więcej $^1/_{10}$, tj. 19 miljonów tonn, 33,2 milj. przeznaczone było na eksport, a 139 na użytek krajowy.

Obecnie Niemcy straciły — i to słusznie — Alzację i Lotaryngję, czyli 3.800.000 tonn, straciły — ale niesłusznie — Saarę, to jest 13.200.000 tonn, a zgodnie z traktatem mają dostarczać Francji 20 miljonów tonn; Belgji, Włochom i Francji—razem 25 miljonów tonn. Gdyby straciły doskonały węgiel śląski, byłyby zupełnie sparaliżowane.

Szkoda czasu na tłomaczenie powodów geograficznych, etnicznych, ekonomicznych, dla których Górny Śląsk powinien był być przyłączony do Niemiec. Jest to stracony trud, a nawet uwłacza logice, po plebiscycie. Jeżeli wogóle deptanie traktatów nie jest nigdy przywilejem zwycięscy, to po plebiscycie, w którym, naprzekór gwałtom, trzy czwarte ludności głosowało za Niemcami, niema wogóle o czem mówić.

Słowa, wypowiedziane przez Lloyda George'a 13 maja 1921 w izbie gmin, są grzecznem złagodzeniem prawdy. Z historycznego punktu widzenia—wyraził się—Polska nie ma najmniejszych praw do Śląska. Jedyny powód, dla którego może

go żądać, to liczna ludność polska, przybyła tam, stosunkowo niedawno, w celach zarobkowych, zwłaszcza do kopalń. Prawda to gorsza nawet niż byłaby agitacja włoska w brazylijskim stanie San Paulo, któraby utrzymywała, że włosi stanowią tam większość ludności.

Powstanie polskie — słusznie powiedział Lloyd George — jest policzkiem dla traktatu wersalskiego, stanowiącego przecie kartę wolności polskiej. Polska jest ostatnim krajem w Europie, który ma prawo użalać się na traktat, ponieważ na niego nie zapracowała. Nie zdobyła sama swojej wolności i bardziej niż jakiekolwiek inne państwo powinnaby szanować każdy przecinek traktatu. Wolność swoją zawdzięcza Włochom, Francji i Anglji. W przyszłości—mówił premjer angielski—siła traci znaczenie ze stanowiska traktatu, a dotrzymywanie zobowiązań przez Niemcy, na podstawie położonego w Wersalu podpisu, coraz większą zdobywać będzie wagę. Mamy prawo do wszystkiego, co traktat nam daje, ale mamy również obowiązek odstąpić wszystko, co nam zabiera. Obowiązkiem naszej bezstronności jest postępować z niezachwianą sprawiedliwością, nie zważając na ewentualne korzyści lub straty. Sprzymierzeni albo muszą żądać poszanowania traktatu, albo pozwolić niemcom, aby nakazali polakom szanowanie go. Można było rozbroić niemców, ale najwyższą niesprawiedliwością jest nie pozwolić, aby pozostawione im wojsko brało udział w przywracaniu porządku.

Rosja — dorzucił Lloyd George — jest dziś mocarstwem obalonem, zmęczonem, w szponach beznadziejnego despotyzmu, ale to kraj, posiadający olbrzymie bogactwa naturalne, zamieszkany przez ludność waleczną, która umiała dać wyraz swojej odwadze na początku wojny. Rosja nie zawsze będzie domierała w położeniu dzisiejszem. Kto może przewidzieć, co jeszcze zajdzie? Może wkrótce stanie się potężnym państwem, które też zabierze głos w sprawie przyszłości Europy i świata? W którą stronę zwróci się? Z kim się połączy?

Nic prawdziwszego nad to i nic bardziej sprawiedliwego.

Ale Polska, która postanowiła wydrzeć Niemcom Górny Śląsk i przeprowadziła jego rozbiór, wbrew plebiscytowi i wbrew traktatowi, która w tej sprawie ma za sobą większość wielkiego przemysłu żelaznego i znaczną część prasy w całej Europie, Polska, która już zagarnęła dużo ludności niemieckiej, sama do niedawna ujarzmiona, dziś chce ujarzmiać narody wyżej od siebie stojące, bogatsze, bardziej kulturalne. Poza niemcami chce ujarzmić i plemiona rosyjskie, a zająwszy całe prowincje rosyjskie, sięga jeszcze po Ukrainę. Obok tego istnieje polityczny paradoks Wilna. Miasto to, należące do Litwy, polacy anektowali samowolnie, a wielu z nich marzy jeszcze o Kownie.

Tymczasem Polska, która zjednoczenie swoje zawdzięcza cudowi, zarabia gorączkowo na własny upadek. Nie ma skarbu, nie ma administracji, nie ma kredytu, nie pracuje, a zjada, zajmuje nowe ziemie, rujnuje dawne. Na 31 miljonów mieszkańców, jakeśmy widzieli, prawie 7 to ukraińcy, 2,2 —rosjanie, 2,1—niemcy i niemal pół miljona innych narodowości. Ale pomiędzy 18-ma czy 19-ma miljonami polaków, przynajmniej 4 miljony stanowią żydzi. Żydzi polscy, niewątpliwie, ale którzy po większej części nie lubią Polski, co ich nigdy nie potrafiła zasymylować. Spis ludności, dokonany porządnie, nie będzie mógł ukryć tych stosunków. Traktat wersalski stworzył nonsensowny warunek, że jadąc z jednej części Niemiec do drugiej, trzeba przeciąć korytarz gdański. Innemi słowy: Niemcy rozcięte są na dwoje i aby z Prus, z Berlina udać się do jednego z najstarszych miast niemieckich, ojczyzny Immanuela Kanta, do Królewca, trzeba przejechać pas, bezprawnie zajęty przez polaków.

Zwycięstwo, po wielu smutnych kolejach i długich dniach gorzkiego zwątpienia uśmiechnęło się Entencie, zwłaszcza, dzięki przyłączeniu się anglo-sasów, to jest dwu wielkich narodów, nie należących do kontynentu europejskiego.

Przypuśćmy, że plan niemców udał się i że oni zostali zwycięscami. Niemcy i Austrja nie miały dostępu do morza Środziemnego. Cobyśmy pomyśleli, gdyby zwycięska Austrja zażądała portu Savony i korytarza aż do morza? Przyznanie jej pasa ziemi włoskiej od górnej Adygi do morza Liguryjskiego nie byłoby czynem bardziej niemoralnym od stworzenia wolnego miasta Gdańska i rozbioru Niemiec.

Wielu uczciwych polaków twierdzi, że odpowiedzialność za tę hańbę nie spada na nich, ponieważ traktat wersalski popełnił ją, kiedy Polska nie żyła jeszcze prawdziwem życiem. Ale to tylko pogorsza sytuację, ujawniając nienawiść i cynizm, z jakiemi narody, złączone, jak twierdzą, dla tryumfu demokracji i wolności, rozstrzygały najważniejsze zagadnienia.

Dzisiaj Polska rozdziela dwa najliczniejsze narody Europy: Rosję i Niemcy. Biblja powiada, że wody morza Czerwonego rozstąpiły się, aby dać przejść wybranemu narodowi, ale nawet wtedy złączyli się po chwili. Czy można przypuszczać długotrwałość tak samowolnego układu?

Jeżeli przetrwał dotąd, to dlatego, że przynajmniej dla pewnej części Ententy, celem było dążenie, nie do pokoju, ale do zgnębienia i upokorzenia Niemiec.

Jeżeli jaki naród miał warunki, aby rozwinąć się raptownie to Czechosłowacja. Ale—również w celu szkodzenia niemcom—stworzono państwo czesko-słowackie, które tak samo przechodzi kryzys narodowościowy. Czecho-słowacja 8-o czy 9-o miljonowa przedstawiałaby zbitą jedność, tymczasem włączono do niej przeszło pięć i pół miljona ludów rozmaitej narodowości,

między któremi około czterech miljonów niemców, z miastami naskroś niemieckiemi, jak Pilzno, Karlsbad, Reichenberg itd. Co gorsza, owe cztery miljony niemców ciążą do Niemiec, a wyższe kulturą i cywilizacją, nie zgodzą się nigdy na to, aby podlegać czechom.

Czechosłowacja miała bogactwa przyrodzone, wysoko postawione rolnictwo i przemysł, oświatę, sięgającą aż do ludu,— wszystkie warunki szybkiego rozwoju. Korzyści te mogą być zupełnie stracone przez ciężką i niepotrzebną krzywdę, wyrządzoną niemcom i madziarom.

Nietylko, że położenie Europy jest jeszcze niepewne, ale śród niektórych zwycięsców istnieje dążenie do powiększania wydatków wojennych. Stosunki handlowe odżywają bardzo powoli. Mówi się o handlu, jak o środku walki. We Włoszech dyskutowano poważnie nad szkodą i niebezpieczeństwem przywrócenia handlu z niemcami, wszędzie jest obawa, że skorzystają z dopuszczenia. Co dzień wznosi się rogatki celne, koła przemysłowe idą łatwą drogą protekcjonizmu. Jeżeli wczorajszy nieprzyjaciel jest i dzisiejszym, to wszelkie ograniczenie konkurencji jest obowiązkiem. W ten sposób najwstrętniejsze zwierzęcości protekcjonizmu przybiera się w sukienki patrjotyczne.

Żadne z państw na kontynencie nie wykazuje po wojnie umocnienia się sytuacji finansowej. Wszystkie dokumenty finansowe z różnych krajów, jakie zebrałem i prześledziłem z uwagą, wykazują tylko olbrzymie masy wydatków jako konsekwencję wojny, ale w krajach zwycięskich widzimy także olbrzymie masy wydatków, które są, lub stać się mogą przyczyną nowych wojen.

Państwa pobite wogóle nie mają finansów. W Niemczech widzimy wzrost wydatków, groźniejszych jeszcze skutkiem spadku marki. W r. 1920 wydały nie mniej jak 92 miljardy, rujnując walutę. Ile wydały w 1921?

Austrja i Węgry posiadają budżety—czyste hipotezy; ostatni budżet austrjacki na rok 1920—21 określał wydatki na przeszło 71 miljardów koron. Biedny kraj o 7-u miljonach mieszkańców!

Szczegółowe zbadanie położenia finansowego Czechosłowacji, Rumunji, Jugosławji daje wyniki conajmniej zatrważające. Grecja, której położenie wczoraj jeszcze było pewne i mocne, dziś pędzi głową w dół, wydając ponad wszelkie swoje zasoby i jeżeli nie znajdzie sposobu pogodzenia się z turkami, wyczerpie prędko cały swój kredyt i wpadnie w ruinę. Najbardziej opłakane jest położenie Polski, której finanse nie wyglądają lepiej od bolszewickich w Moskwie. Dosyć porównać kurs marki polskiej i rubla rosyjskiego, jeżeli komu przyjdzie ochota nabywania ich na rynkach międzynarodowych.

Stosunki walutowe po wojnie nie poprawiły się wyraźnie nawet w wielkich państwach, a niesłychanie pogorszyły we wszystkich innych.

W czerwcu 1921 Francja miała w obiegu przynajmniej 38 miljardów franków, Belgja 6, Włochy prawie 18, Anglja, w papierach państwowych i papierach banku angielskiego, miała zaledwie 434 miljony funtów. Właściwie z pośród powojennych państw na kontynencie Włochy dokonały największego wysiłku, aby nie powiększać emisji owej i aby pomnożyć podatki, pewno i dlatego, że był to kraj, który nigdy nie łudził się, że pokryje swoje finanse i gospodarkę narodową zapomocą odszkodowań na nieprzyjacielu.

Zato państwa pobite tak daleko zaszły na tej drodze, że właściwie żyją już złudzeniem waluty—co zresztą dotyczy i niejednego państwa zwycięskiego, albo powstałego dzięki wojnie. Niemcy przekroczyły 88 miljardów i wkrótce dojdą do stu. Jeżeli pomyślimy teraz, że Ameryka po tylu pożyczkach i tylu wydatkach wojennych, ma w obiegu zaledwie 4557 miljonów dolarów, zrozumiemy z jakiemi trudnościami walczą Niemcy, aby produkować, żyć i zaopatrywać się w surowce.

Jedna Anglja z krajów powojennych Europy wykazuje dobry stan finansowy. Opinja publiczna, zamiast pchać parlament do rozrzutności, nakłania go raczej do oszczędzania.

Jeżeli warunki powojenne zmieniły nawet w Anglji monetę na papierową i niepokrytą w złocie, to jest to fakt czysto przejściowy. Jeżeli funt traci w stosunku do dolara, to jest do złota (zważywszy, że obecnie tylko Stany Zjednoczone z pomiędzy wielkich państw utrzymują parytet), trochę mniej niż czwartą część wartości, to jest to zjawisko przemijające.

Anglja ma tyle zdrowego rozsądku, że powściąga wydatki i funt stale się podnosi.

Francja i Włochy znajdują się w położeniu pośredniem. Waluta ich da się jeszcze uratować, ale trzeba energicznych starań i wielkiej oszczędności, surowej gospodarki, większego rozwoju produkcji i ograniczenia spożycia, zwłaszcza wszelkich towarów, nabywanych zagranicą. W chwili kiedy to piszę, frank francuski wart jest 0.47 funta, a 0.36 dolara to jest złota. Lir włoski równa się 0.28 funta, a 0.21 dolara.

Te dwa państwa mogą się jeszcze, dzięki wytrwałemu wysiłkowi, oprzeć ruinie i drogą ciężkich ofiar dojść do wartościowej waluty. Francja jest daleko zasobniejsza od Włoch, mniej jest skazana na przywóz i łatwiej wywozi, zato jej dług publiczny dosięgnął 265 miljardów, obieg znacznie przekroczył 38, a ciągle jeszcze między dochodami nadzwyczajnemi, liczy się z uporem owe 15 miljardów rocznie, które mają wpływać z Niemiec!

Włochy produkują z większą trudnością i od wewnątrz są mniej zgodne, ale patrzą realniej i nie oglądają na żadne dochody, któreby nie płynęły z własnych źródeł. W obiegu nie mają więcej nad 18 miljardów, dług wynosi około 100.

Przez rozsądek i wytrwanie Francja i Włochy mogą jeszcze dojść do równowagi.

Natomiast stan finansów i waluty w krajach pobitych, nawet w samych Niemczech, jest rozpaczliwy.

Marka niemiecka stanowi 0,0511 funta i 0,0398 dolara. Jak wobec tego uregulować stusunki?

Tego roku musiały ponieść wydatek 130 miljardów marek, co przekroczyło 88 miljardów, znajdujących się w obiegu. Jak tu uzdrowić walutę?

Co do korony austrjackiej, węgierskiej i jugosłowiańskiej, do lei rumuńskich i wszystkich innych zdeprecjonowanych walut, los ich nie ulega wątpliwości. Ponieważ wartość ich spada ustawicznie, a stosunek do złota jest prawie nieokreślony, czeka je wspólna dola. O marce polskiej można powiedzieć, że niedługo nie będzie nawet miała wartości papieru, na którym jest drukowana.

A dalej zupełnie fantastyczne długi publiczne. Dochodzą one dziś do cyfr tak potwornych, że wymykają się wszelkiej wyobraźni. Sama Francja ma dług, przewyższający o wiele długi wszystkich razem państw europejskich przed wojną: 265 miljardów franków. Niemcy, kraj pobity, ma dług przeszło 390 miljardów marek, zbliżający się szybko ku 400. Długi wielu krajów istnieją tylko w myśli, ponieważ nie przedstawia żadnego interesu praktycznego wiadomość, czy Austrja, Węgry, a przedewszystkiem Polska, ma taki dług czy inny, z chwilą, że wobec położenia wierzycieli sprawa jest zupełnie nierealna.

Cały dług Ameryki po wojnie wynosi tylko 23,982 miljony dolarów, ale jest ona wierzycielką Europy na przeszło 9 i pół miljarda. I Anglja, przy długu 9240 miljonów funtów, ma wierzytelności, dochodzące do 1778.

Przytoczone tu poważne cyfry, wyjaśniając ciężkie położenie, utrudnione jeszcze przez upadek stosunków handlowych, wykazują z drugiej strony, jak dalece konieczny wszystkim krajom jest pokój, wzmożona produkcja, zmniejszone spożycie, uporządkowane finanse, odzyskane wierzytelności.

Tymczasem kraje pobite upadają z dniem każdym, a zwycięskie, utrzymując wielkie armje, wyczerpują swoje środki, głosząc jednocześnie, że odszkodowania, płacone przez nieprzyjaciela, wystarczą całkowicie, lub przynajmniej częściowo, na dzieło odbudowy.

Niemniej przyczyny niezadowolenia i nieufności rosną. Niema nic znamienniejszego nad nieświadomość i lekkomyślność, z jakiemi ustanawiano programy gwałtu i burzenia, nic bardziej opłakanego nad nieopatrzność, z jaką hoduje się zarodki nowych wojen. Niemcy rozbroiły się z szybkością, która uderzyła nawet sfery wojskowe Ententy, ale nietylko nie ustał ostry ton walki wobec nich, nietylko nie dopuszczono ich do Ligi Narodów (co jest raczej wskaźnikiem nastroju, niż

rzeczywistą korzyścią), ale stosunek do nich jest jeszcze bardziej wrogi.

We dwa lata po skończeniu wojny, 15 listopada 1920 r., R. Poincaré pisał, że Liga Narodów straci szanse trwałości, jeżeli pewnego dnia (kiedy?) nie zjednoczy wszystkich ludów Europy. Ale dodał, że ze wszystkich narodów pobitych, Austrji, Węgier, Bulgarji, Turcji, Niemiec, ostatnie, przez swoje zachowanie w czasie wojny i zawarcia pokoju, najmniej mają prawa do szybkiego przyjęcia. Byłoby *incontestablement plus naturel* (iloma rzeczami musi zajmować się natura!), gdy dopuścić wpierw Austrję *si elle désavoue la politique de rattachement*, to jest, jeżeli chociaż czysto niemiecka i niezdolna istnieć sama, wyrzeknie się, wbrew zasadzie narodowościowej i zasadzie samostanowienia, złączenia się kiedykolwiek z Niemcami. Tak samo Bulgarja i Turcja, lubo mają przeciw sobie zawsze Grecję, Serbję i Rumunję, będą przyjęte, gdy się okażą lojalne i uprzejme. *Le tour de l'Allemagne viendra*, ale już po Turcji, kiedy da dowód, że wykonywa traktat, którego żaden rozsądny i uczciwy człowiek nie może uznać za wykonalny. Oto najcharakterystyczniejsze fakty tego pokoju, który jest dalszym ciągiem wojny:

1) Europa, naogół, ma więcej ludzi pod bronią, niż miała przed wojną. Państwa pobite muszą się rozbrajać, zwycięskie powiększyły zbrojenia, a przedewszystkiem nowe państwa, powstałe dzięki wojnie;

2) produkcja ożywa powoli, ponieważ wszędzie, aczkolwiek w rozmaitej mierze, daje się odczuć w klasie robotniczej zmniejszona chęć do pracy obok potrzeby większego wynagrodzenia;

3) trudności wymiany, zamiast maleć, w wielu miejscach wzrastają i handel międzynarodowy odbudowuje się niesporo. Niema jeszcze pomiędzy państwami europejskiemi prawdziwego życia handlowego, któreby zbliżało do warunków normalnych. Zestawiając wartości obecne z przedwojennemi, widzimy, że produkty, stanowiące dziś przedmiot wymiany między krajami europejskiemi, nie stanowią nawet połowy przedwojennych.

Ponieważ chęć, jeżeli nie zdolność spożycia ogromnie wzrosła, a produkcja olbrzymio spadła, wszystkie państwa zwiększyły swoje czynności. Stąd wszędzie, choć w różnym stopniu, poważny spadek pieniądza papierowego i obligacji długu państwowego, które umożliwiają wielkie wydatki.

Zwycięscy, odkąd traktaty całą winę wojny zwaliły na barki pokonanych, uważają za sprawiedliwe, że ci ostatni nietylko stracili cały swój rozporządzalny majątek, kolonje, okręty, kredyty, organizację handlową z zagranicą, ale że muszą jeszcze wynagrodzić wszystkie szkody wojenne. Wojna tedy musi być zapłacona przez zwyciężonych, którzy uznali się (choćby nawet wbrew woli) za jedynie odpowiedzialnych. Sta-

nowi to dziś pewny kanon polityki zagranicznej; im mniej wydaje się zgodny z prawdą, tem częściej się go powtarza.

Pomimo że traktaty zmuszają Austrję, Węgry, Bulgarję i Turcję do wynagrodzenia szkód wojennych, zgodzono się już dziś milcząco, że nie są w stanie nic zapłacić, a nawet często zaspokoić potrzeb zwycięsców na swoim terenie. *Cantabit vacuus coram latrone viator*, mówił Juwenalis: kto nic nie ma, nic nie daje, a co do Austrji, to raczej niż dawać, musi błagać o pomoc żywnościową.

Tym sposobem zagadnienie ogranicza się do jednych tylko Niemiec. Czy mogą zapłacić odszkodowania, przewidziane traktatem? Czy mogą wynagrodzić straty zwycięscom? I w jakiej formie to uczynią, oddawszy kolonje, okręty, koleje, wszystkie swoje kredyty zagraniczne?

Zasadnicza sprzeczność sprowadza się dziś do tego jedynego punktu, który postaramy się, jeśli to możliwe, wyjaśnić, ponieważ zależy nam, aby ta kwestja była przedstawiona w formie jaknajprostszej i jak najbardziej oczywistej.

Dzisiaj już nie urzędy państwowe mają narzucać rozstrzygnięcie tych zagadnień, ale szary wielki tłum: opinja publiczna Europy i Ameryki.

ROZDZIAŁ V.

Spłacanie odszkodowań przez pobitego nieprzyjaciela i kłopoty zwycięsców.

Widzieliśmy w jaki sposób pomysł odszkodowań, którego nie było ani w wynurzeniach pokojowych Ententy, ani w wypowiedziach parlamentów, ani w pierwszych warunkach rozejmu, ani w rozejmie między Włochami a Austrją, został wprowadzony do warunków zawieszenia broni z Niemcami przez prosty wzgląd dla Francji, bez zdawania sobie sprawy z konsekwencji. Trzy wyrazy, mówił Clémenceau, idzie tylko o dodanie trzech wyrazów, zupełnie nieszkodliwych, a które będą dowodem względów dla Francji. Cała budowa traktatów oparła się z czasem na tych trzech wyrazach.

I jakże przeholowano w żądaniach co do odszkodowań!

Stare przysłowie włoskie powiada: *„in tempo di guerra più bugie che terra"* (w czasie wojny więcej kłamstw, niż ziemi). Stara i nowa ceramika powtarza to odwieczne zdanie, spotykane co krok, a którego prawdziwości aż do ostatnich lat nie mogliśmy zrozumieć. Tyle bzdurstw naopowiadano o prawie tajemniczych machinacjach niemców w dziedzinie ekspansji handlowej, o ich olbrzymich środkach, o nagromadzonych kapitałach, że zatracono już zupełnie poczucie rzeczywistości.

Tych bezsensownych legend, stworzonych w czasie wojny, dotąd nie zapomniano. I wielu ludzi dziś jeszcze w dobrej wierze powtarza, że niemcy bez najmniejszej trudności mogą zapłacić, jeżeli nie 20 albo 25 miljardów rocznie, to co najmniej 9 albo 10.

Wszelako rozumniejsi z pośród polityków francuskich wiedzieli dobrze, że żądanie kolosalnego i nieograniczonego odszkodowania było tylko sposobem wzięcia pod kontrolę niemców i zgnębienia ich do ostateczności. Mówiono więcej przez zawziętość i nienawiść, niż na zasadzie jakiejś teorji. Można powiedzieć, że cała sprawa odszkodowań nie była nigdy poważnie rozpatrzona, a cała metoda postępowania, obliczenia i szacowania były tylko szeregiem impulsywnych czynów,

natchnionych przez jeden błąd, błąd polityków francuskich, których wyłącznym celem było zapomocą odszkodowań oddać niemców pod kontrolę.

Postępowanie było bardzo proste.

Początkowo odszkodowania wynikły z trzech wyrazów, wsuniętych nieomal przypadkowo do tekstu rozejmu. „O co was proszę — powiedział Clémenceau 2 grudnia 1918 r., — to, aby dodać trzy wyrazy: *réparation des dommages*". Szło o proste wyrażenie, mające na celu zadowolić opinję publiczną. „*Je supplie le Conseil de se mettre dans l'esprit de la population française*". Było to ustępstwo moralne, danie satysfakcji.

Ale później, w czasie przygotowywania traktatu, wszystko się zmieniło.

Przez czas pewien istniał projekt nietylko wynagrodzenia strat, ale i zwrotu kosztów wojennych. Utrzymywano nawet, że jest to dozwolone przez prawo międzynarodowe. Jeżeli niemcy wywołali wojnę i przegrali ją, to powinni zapłacić nietylko odszkodowania, ale i wydatki wojenne. Obliczano je, licząc z gruba, na 700 miljardów franków, do czego przybyć miały odszkodowania. Naogół wydatki wojenne, straty, poczynione tak osobom jak mieniu, wynosiły conajmniej 1000 miljardów. Ponieważ nie można ich zapłacić odrazu, trzeba je rozłożyć na pięćdziesiąt lat; z uwzględnieniem amortyzacji i procentów wyniosłoby to 3000 miljardów! Cyfra została podana w pismach ilustrowanych, z zadowoleniem i ze zwykłemi poglądowemi rysuneczkami: złotemi kulami, długiemi zwojami papierowemi, stosami metali i t. d.

Cyfry te powtarzano w czasie pierwszych miesięcy przed publicznością, przyzwyczajoną nie dziwić się już niczemu, miały one tylko wykazać, jaką ofiarę czynią sprzymierzeńcy, ograniczając się do odszkodowań, to jest tylko do 350 miljardów!

W ten sposób wytworzyły się stopniowo zasady, będące wprost zaprzeczeniem rzeczywistości.

Wielka odpowiedzialność spada za to na Anglję, która nietylko dała się ponieść błędom francuskim, ale nawet w pewien sposób powiększyła je przez kilkakrotne nieumiarkowanie. Włochy, przez swoje stanowisko niepewne, nie odegrały żadnej roli. Tylko Ameryka, mimo banalnych wystąpień niektórych swoich rzeczoznawców (*lucus a non lucendo*), parokrotnie odezwała się rozumnie. Kiedy Lloyd George przejrzał błąd popełniony, było już zapóźno.

Społeczeństwo angielskie, właśnie w dzień po ukończeniu wojny, stało w obliczu wyborów powszechnych. W stanie podniecenia i nienawiści, bezpośrednego następstwa wojny, kandydaci operowali łatwemi argumentami, jak obietnica zgładzenia Niemiec, proces Wilhelma i tysięcy oficerów niemieckich, oskarżonych o okrucieństwa, koniec współzawodnictwa niemieckiego i t. d.

Prezes ministrów australijskich, William Morris Hughes, mały, głuchy, porywczy człowieczek, sam prowadził zaciekłą kampanję na korzyść olbrzymich odszkodowań. Lord Northcliff, dzięki ogromnym wpływom prasowym, popierał tę kampanję, która rozniamiętniała wyborców.

Lloyd George, niezwykle inteligentny człowiek, miał jak zawsze jasne widzenie rzeczy, nie wierzył w celowość, a nawet w możliwość procesowania Wilhelma i oficerów niemieckich. Nie uważał za ziszczalne olbrzymich, a choćby tylko znaczniejszych odszkodowań.

Jego pierwsze oświadczenia, tak jak oświadczenia Bonara Law, męża poważnego, uczciwego i zrównoważonego idealisty o pozorach człowieka praktycznego, właściwie nic nie mówiły. W przeddzień rozwiązania Izby, 24 listopada 1918 r., Lloyd George nie wspomniał nawet o kwestji wynagrodzenia i odszkodowań. Wciągnął go w nią prąd, idący z Francji i wywołany przez agitację kandydatów, przez stanowisko Hughes'a i prasy, zwłaszcza inspirowanej przez lorda Northcliffa.

Najgminniejsze widowisko dali niektórzy kandydaci na posłów, zwłaszcza kilku członków „*War Cabinet*", przemawiający językiem oszalałych derwiszów wobec tłumów, zahypnotyzowanych obietnicą rzeczy najbardziej niemożliwych.

Był to najłatwiejszy program wyborczy: obietnica zapłacenia przez niemców kosztów wojennych tym, którzy potracili synów, przyrzeczenie powieszenia Wilhelma, uwięzienia i ukarania wszystkich najwięcej odpowiedzialnych oficerów niemieckich, zapowiedź ujarzmienia niemców, niegdyś współzawodników na lądzie i morzu. Kalecy wojenni słuchali z entuzjazmem, a lud upajał się długą litanją obietnic.

Hughes, w gruncie człowiek dobrej wiary, rozwijał z logiczną ścisłością pogląd, którego później miał bronić w Paryżu. Niemcy muszą bez ogródek zapłacić wszystko, co kosztowała wojna: szkody, wyrządzone ludziom, mieniu, poniesione wydatki. Kto popełnił przestępstwo, musi powetować je aż do ostatnich granic swojej możliwości. Zasada ta, uznana przez prawników, wymaga, aby cały ciężar kosztów, spowodowanych wojną, spadł na barki nieprzyjaciela. Z czasem Hughes, jako człowiek szczery, przyznał, że nie można było żądać więcej, niż wskazywało odszkodowanie strat.

Lloyd George musiał uledz z obawy, że kandydatów swojego obozu pozbawi największego atutu wyborczego. To też w swoich ostatnich wynurzeniach 11 grudnia pod naciskiem konieczności zapowiada nietylko proces Wilhelma i ukaranie wszystkich obwinionych o okrucieństwa, ale zupełne odszkodowanie ze strony Niemiec i wynagrodzenie krzywd wszystkim, którzy ucierpieli skutkiem wojny. Tego samego wieczora, przemawiając w Bristolu, obiecał popierać zasadę

odszkodowań i uznał za bezwzględnie zgodne z prawem żądanie zwrotu wszystkich kosztów wojennych.

W Anglji, gdzie złudzenie prędko prysło i we Francji, gdzie trwa dotychczas, wmawiano społeczeństwu, że niemcy mogą sami pokryć większą część, jeżeli nie wszystkie koszta wojenne, a przynajmniej wynagrodzić szkody.

Długie lata badałem kwestję obliczania przypuszczalnej wysokości bogactw prywatnych i dochodu narodowego i dużo pisałem na ten temat. Wiem jak trudno na podstawie statystyki otrzymać rezultaty choćby przybliżone do prawdy. Nic więc tak mnie nie raziło, jak łatwość, z którą najwybitniejsi politycy mówili o setkach miljardów odszkodowań. Kiedy niemcy oświadczyli gotowość zapłacenia *à forfait* 100 miljardów marek w złocie (sumy zupełnie nie do pomyślenia, wskutek swojej wysokości), mężowie stanu, których uważałem za rozsądnych, uśmiechali się, słysząc o tak nędznej ofercie. Odszkodowanie w sumie 50 miljardów marek w złocie, proponowane przez Keynes'a, wydało się absurdem przez swoją znikomość.

Kiedy zebrał się w Paryżu kongres pokojowy, sytuacja pod tym względem była następująca: Ententa nigdy podczas wojny nie mówiła o odszkodowaniach, jako o warunku pokoju Wilson w swoich czternastu punktach poruszał jedynie sprawę odbudowy zniszczonych obszarów. W warunkach zawieszenia broni umieszczono żądanie *rèparation des dommages* tylko jako moralne zadośćuczynienie dla Francji. Ale kampanja, prowadzona we Francji i w Anglji w czasie wyborów, żądanie odszkodowań rozciągnęła jeszcze i na zwrot kosztów wojennych.

Jedynie Ameryka utrzymywała, że odszkodowania należy ograniczyć do powetowania strat, co potem, rozszerzane stopniowo, miało objąć nietylko odbudowę zniszczonych obszarów i wynagrodzenie szkód prywatnych, ale nawet emerytury dla rodzin poległych i zasiłki, wypłacane w czasie wojny.

Prusy, pobiwszy Francję w 1870, zażądały od niej 5 miljardów. I Ententa mogła zażądać od zwyciężonych racjonalnego odszkodowania i na nowo podiąć z niemi stosunki, ale musiałoby to być odszkodowanie, możliwe do spłacenia w krótkim terminie.

Tymczasem nie mogąc zażądać olbrzymiej, trudnej do określenia sumy 300 czy 400 miljardów, uciekła się do innego sposobu.

Z chwilą, że (4 grudnia 1918) w warunkach zawieszenia broni umieszczono żądanie *réparation des dommages*, nie można było mówić o żadnej oznaczonej kwocie, należało ni mniej ni więcej tylko obliczyć szkody. Musiał powstać specjalny organ (i tu właśnie wchodzi w grę Komisja odszkodowań) dla oznaczenia żądanej cyfry i kontrolowania spłat. Ale nawet jeszcze po rozbrojeniu Niemiec, część ich terytorjum musi pozostać w rękach aljantów, jako rękojmia wykonania traktatu.

Francja sprzeciwiała się zawsze szybkiemu i ostatecznemu ustaleniu odszkodowań, aby wobec nierozstrzygniętej kwestji mieć prawo zajęcia lewego brzegu Renu i opanowania wymienionych w traktacie przyczółków mostowych.

Zasada, o którą Clémenceau walczył na kongresie, była prosta: „Nie dosyć, abyśmy tylko uznali wysokość długu niemieckiego, muszą ją uznać sami niemcy. W imieniu rządu francuskiego i po naradzie z kolegami żądam, aby traktat pokojowy oznaczył sumę, jaką niemcy mają nam zapłacić, wyszczególniając rodzaj szkód, za które należy się wynagrodzenie. Oznaczymy, jeżeli chcecie, okres trzydziestoletni i polecimy komisji, która przedtem obliczy wysokość długu, aby dopilnowała spłacenia przez te lat trzydzieści wszystkiego, co się nam od niemców należy. Jeżeli nie będą mogli uiścić się całkowicie w ciągu lat trzydziestu, komisja będzie miała prawo przedłużyć termin spłat".

Zasada ta zwyciężyła. I zwyciężyła z nią razem zasada wynagrodzenia szkód zamiast zwrotu kosztów wojennych dla bardzo prostej przyczyny. Gdyby zapadło postanowienie, aby domagać się całkowitego powetowania, otrzymalibyśmy cyfrę niesłychaną. Trzebaby więc było zmniejszyć proporcjonalnie wszystkie pozycje jak w wypadkach bankructwa. Ponieważ zaś przy odszkodowaniach Francja zajmowała pierwsze miejsce, (odrazu na początku zażądała 65% wszystkich sum, płaconych przez niemców), odniosła więc tu większe korzyści, gdy tymczasem przy zwrocie wszystkich wydatków przypadłoby na nią mniej niż 20%.

Tym sposobem Niemcy dostały się pod kontrolę na cały okres płacenia długu, czyli na czas nieokreślony.

Ponieważ wysokość kosztów, związanych z odbudową zniszczonych obszarów, miała być oznaczona zgodnie z traktatem, a ceny przez ten czas wzrosły, przeto rząd francuski przedstawił w lipcu 1920 pierwsze przybliżone oszacowanie: szkody 152 miljardy, emerytury 58, razem 210. W listopadzie 1921 szkody wzrosły do 218 miljardów.

Jednak cyfry te nie są już takim absurdem jak pierwsze wynurzenia i pirewsze wymagania.

Minister skarbu, Klotz, przemawiając w izbie francuskiej 5 września 1919, obliczył ogół odszkodowań niemieckich na podstawie traktatu na 375 miljardów, procenty rosłyby aż do r. 1921, poczem niemcy powinniby zacząć spłacać dług w trzydziestu czterech ratach rocznych, po 25 mniej więcej miljardów każda, z tego 13.750 miljardów rocznie przypadałoby Francji.

Jeszcze w listopadzie tegoż roku Ogier, minister ziem oswobodzonych, w imieniu Francji wręczył komisji odszkodowań szczegółowy memorjał, który określał wartość obszarów, domagających się odbudowy, na 140 miljardów,—i to samych majątków prywatnych,—nie wliczając emerytur i szkód, poniesionych przez

koleje i marynarkę handlową, razem 218 miljardów, z czego 77 przypada na emerytury, a 141 na szkody.

Powoli jednak poczucie rzeczywistości poczęło torować sobie drogę. Sam minister Loucheur żartował z pierwszych cyfr i twierdził, że szkody nie przewyższają 80 miljardów.

Atoli społeczeństwo francuskie przez długi czas nauczyło się uważać cyfry Klotza za zupełnie poważne i mówić o odszkodowaniu 150,—200,—250-miljardowem. Społeczeństwo dotąd nie zdaje sobie sprawy z istotnego stanu rzeczy i zdoła uczynić to dopiero po głębokiem przesileniu duchowem, które będzie pierwszą pewną oznaką pokoju.

Pomijając sprawę spłaty należnej części odszkodowań przez Austrję, Węgry, Turcję i Bulgarję, które nic nie posiadając, nic nie mogą dać, a nawet, przeciwnie, słusznie wzywają pomocy, jak Austrja, albo nieszczęsna ludność turecka Konstantynopola— zrozumiemy, że wszystkie straty muszą zapłacić Niemcy.

Przy obliczaniu szkód materjalnych na zniszczonych terenach ujawniły się wymagania poprostu fantastyczne. Najbardziej przeholowała Belgja, której żądania kazałyby nam przypuszczać doszczętne zrujnowanie przynajmniej jednej trzeciej jej obszaru, dajmy na to zalanie conajmniej dziesięciu tysięcy kilometrów kwadratowych tego małego kraiku.

Kwestja odszkodowań, ograniczona do wynagrodzenia strat i różnych kategorji wydatków, wyszczególnionych w traktacie, nigdy nie została naprawdę zgłębiona i można powiedzieć, że jej wcale poważnie nie roztrząsano. To też godnem jest ubolewania, że społeczeństwo, a przynajmniej znaczna jego część, wyrobiła sobie przekonanie, jakoby niemcy mogli się zdobyć na wynagrodzenie szkód wojennych. W Anglji pogląd ten stracił już wyznawców wśród ludzi poważnie myślących i we Włoszech nikt już w to nie wierzy, ale we Francji i w Belgji przekonanie podobne jest jeszcze bardzo częste i w wielu środowiskach gorliwie rozprzestrzeniane, nie przeto, aby ludzie rozsądniejsi mieli się jeszcze łudzić na tym punkcie, ale ponieważ wykazywanie, iż niemcy nie wywiązują się ze zobowiązań, daje możność przedłużenia (a nawet obostrzenia) okupacji wojskowej, opierania się dopuszczeniu ich do Ligi Narodów, przyczynienia się do wewnętrznego ich rozkładu. Wielkie złudzenia, wywołane we Francji postępowaniem rządu i stanowiskiem prasy, wytworzyły położenie bez wyjścia. Jest tam nie do pomyślenia jakikolwiek sposób unormowania sprawy odszkodowań, któryby praktycznie był dla Niemiec możliwy do przyjęcia.

Jeszcze w końcu roku 1919 John Maynard Keynes w znakomitej książce o gospodarczych wynikach wojny, wykazał całą niedorzeczność wymagania wielkich odszkodowań, niezdolność Niemiec do zapłacenia ich i niebezpieczeństwo dla całej Europy w razie dalszego uprawiania rozkładowej polityki, stworzonej przez traktaty. Książka ta wywołała duży rozgłos,

nie taki jednak, jakiby winna, gdyby prasa w krajach wolnych nie była, niestety, w znacznej części niewolna. Dla wielkich syndykatów przemysłowych (zwłaszcza w przemyśle żelaznym), które kontrolują ogromny odłam prasy w większych państwach europejskich, a nawet poza europejskich, bardzo na rękę jest niedostateczne przygotowanie większości dziennikarzy do zabierania głosu w najdonioślejszych sprawach, a także niechęć społeczeństwa do zastanawiania się nad zagadnieniami nieprzyjemnemi, a zatem mniej nadającemi się do dyskusji.

Keynes'a poznałem w czasie wojny, kiedy był przydzielony do angielskiego ministerstwa skarbu jako naczelnik departamentu dewiz zagranicznych i stosunków finansowych między Anglją a sprzymierzeńcami. Pisarz o dużej powadze, doskonały nauczyciel i ekonomista, trudne swoje zadanie spełniał tak sumiennie i dokładnie, że można go było prawie posądzić o nieufność. Jako włoski minister skarbu, w tym najcięższym i najbardziej rozstrzygającym okresie wojennym, stykałem się z nim często, zawsze pełen podziwu dla jego zalet, choć nie zawsze czułem jego dla siebie życzliwość. Jego surowość miała w sobie coś nieomal mistycznego i jestem pewny, że niesłychana rozrzutność i łatwość, z jaką w czasie wojny zaciągano zobowiązania finansowe, musiała napawać go nieskończoną odrazą. Taki nastrój ducha czynił go często nad wyraz wymagającym, a czasem krzywdząco podejrzliwym. Głos jego był rozstrzygający w działalności angielskiego ministerstwa skarbu.

Po wojnie uczestniczył jako pierwszy delegat ministerstwa na kongresie pokojowym w Paryżu i zastępca ministra skarbu w najwyższej radzie ekonomicznej. Opuścił jednak oba te stanowiska, skoro przekonał się, że niema nadziei co do zmiany wytycznych traktatu.

Książka jego jest nietylko dokumentem rzetelności politycznej, ale i pierwszym wielkim przyzywem do rzeczywistości po orgji błędów, które grożą sprowadzeniem nieskończonego łańcucha ruin. Sądzę, że zasługuje dziś na głębsze poznanie, nietylko jako wyraz nowego sumienia, ale i jako wyraz prawdy, którą tylko dzisiejszy obłęd i namiętności zasłaniają przed naszemi oczyma.

Po dwóch mniej więcej latach trzeba przyznać, że wszystkie przewidywania Keynes'a sprawdziły się. Stan waluty pogorszył się wszędzie, nieprzyjaciel nie jest w możności płacić narzuconych sobie potwornych odszkodowań, opłakane warunki zwyciężonych niemal w równej mierze odbijają się na zwycięscach i zagrażają ich istnieniu, a przyczyny rozkładu bodaj że jeszcze wzrosły.

Sprawę odszkodowań trzeba poddać przedmiotowemu zbadaniu, i właśnie nadszedł czas mówienia o nich bez ogródek.

Zapomnijmy o wszelkich uczuciach i o niedoszłych zobowiązaniach pokojowych. Uważajmy za nieistniejące oświadczenia Ententy i punkty Wilsona, pomyślmy, że idzie o zwykłą sprawę, którą należy sądzić według kryterjów handlowych, niezależnie od jakichbądź pojęć moralnych.

Wychodząc z wielkiego okresu wojennego, darmobyśmy się odwoływali do uczuć moralnych; ludzie, dopóki oślepia ich nienawiść, widzą jedynie własne namiętności. Wojna nietylko zabija i niszczy fizycznie wielką liczbę jednostek, nietylko pociąga za sobą szereg klęsk materjalnych, ale z konieczności wywołuje i nastrój nienawiści, który nie może ustać odrazu i nie dopuszcza do zapanowania zdrowego rozsądku.

Przez długi czas i ja miałem głęboką nienawiść do niemców. Kiedy myślę o wszystkich krewnych moich, którzy polegli na wojnie, kiedy przypomnę sobie straszny niepokój, jaki przeżywałem przez piętnaście miesięcy, kiedy mój najstarszy syn był jeńcem niemieckim, narażonym na wszystkie okropności i udręki, łatwo mi wczuć się w stan duszy twórców traktatu i w nastrój środowiska, które przygotowywało pokój. Samo układanie tych traktatów w stolicy Francji, na kongresie, obradującym pod przewodnictwem Clémenceau, który pamiętał jeszcze prusaków na ulicach Paryża po wojnie 1870 r. i jednego tylko pragnął: ich zagłady, praca pod duchowym wpływem marszałka Focha, który wskutek wojny stracił dwie najdroższe sobie i najbardziej z życiem wiążące go osoby, — musiały już z góry przesądzić o położeniu, jakie te traktaty miały wytworzyć.

Ale w tej chwili abstrahujemy od uczuć i od nienawiści. Mamy spokojnie rozsądzić, czy traktaty są wykonalne, czy są wykonalne, nie pociągając za sobą ruiny zwyciężonych i czy ta ruina nie pociągnęłaby wkrótce za sobą i ruiny zwycięsców. Ograniczamy się też do prostego wartościowania faktów ekonomicznych.

Nie ulega wątpliwości, że kwestja odszkodowań istnieje tylko w stosunku do niemców, ponieważ oni jedni zachowali potężną organizację, która im pozwala na olbrzymi wysiłek, nietylko przeżycia, dziś, gdy pozbawieni są najważniejszych środków, ale jeszcze i płacenia wysokich odszkodowań zwycięscom. Inni pobici sami raczej gwałtownie potrzebują pomocy.

Na czem polegają odszkodowania?

Powtórzymy prawie dosłownie szkic ich, podany przez jednego z przedstawicieli Francji na kongresie wersalskim. Są to punkty następujące:

1) Niemcy są odpowiedzialne za wszystkie straty i szkody, jakie wskutek ich napaści ponieśli zwycięscy.

2) Niemcy, zważywszy ustawiczne zmniejszanie się ich majątku, co jest wynikiem traktatu pokojowego, zobowiązane

są jedynie (ale zato bezwarunkowo) do zapłacenia szkód bezpośrednich i emerytur, wyszczególnionych w załączniku 1 do części VIII traktatu.

3) Niemcy obowiązane są do zapłacenia do dnia 1 maja 1921 r. niemniej jak 20 miljardów marek w towarach lub w pieniądzach.

4) Dnia 1 maja 1921 komisja odszkodowań ustali ogólną wysokość długu niemieckiego.

5) Dług ten będzie spłacany ratami rocznemi, których wysokość będzie każdorazowo ustalana przez komisję.

6) Płacenie rat trwać będzie lat trzydzieści albo dłużej, jeżeli po upływie tej daty dług nie będzie uiszczony.

7) Niemcy wypuszczą bony na sto miljardów marek złotych na okaziciela, a następnie wszystkie bony, jakich zażąda komisja odszkodowań, aż do ogólnej sumy długu niemieckiego, a to aby umożliwić uruchomienie kredytu.

8) Wpłaty będą dokonywane w towarach lub w pieniądzach. Drugie obejmują: węgiel, żywy inwentarz, przetwor chemiczne, okręty, maszyny, ruchomości i t. d. Pierwsze składać się będą z wpłat metalowych, z kredytów niemieckich, tak publicznych, jak prywatnych zagranicą i z hypoteki pierwszego stopnia na wszelkie dobra i majątki Rzeszy i poszczególnych państw niemieckich.

9. Komisja odszkodowań, powołana do życia w celu zabezpieczenia i wykonania tych klauzul, będzie instancją kontrolującą i rozstrzygającą. Będzie to właściwie komisja, czuwająca nad długiem niemieckim, a uposażona w najszersze atrybucje. Stworzona do decydowania zgodnie ze sprawiedliwością i dobrą wiarą, nie skrępowana żadnym kodeksem, prawodawstwem, ani specjalnem iprzepisami, została na mocy traktatu uznana przez niemców jako władza bez apelacji. Będzie ona — i to jest artykuł zasadniczy — aż do całkowitego spłacenia długów, kontrolowała położenie Niemiec, ich operacje finansowe, majątek, zdolność wytwórczą, zapasy i produkcję, będzie pilnowała, aby corocznie spłacały to, co będą w stanie zapłacić, a także, aby raty, dodane do budżetu, stanowiły obciążenie przynajmniej takie, jak w kraju sprzymierzonym, najbardziej dotkniętym wojną. Postanowienia komisji bezzwłocznie zyskują prawomocność i są wykonywane natychmiast, bez żadnych innych formalności. Drogą swoich postanowień komisja może wywoływać wszelkie zmiany, jakie uzna za stosowne, w prawach i przepisach niemieckich, a także wszelkie sankcje finansowe, gospodarcze i wojskowe, w razie stwierdzenia, że nie są wykonywane klauzule, powstające pod jej kontrolą. Niemcy zobowiązały się nie uważać takich sankcji za czyny, podyktowane przez wrogość.

Dla zagwarantowania spłaty długu, wojska sprzymierzeńców, wistocie wojsko francuskie i belgijskie z małemi oddział-

kami amerykańskiemi i angielskiemi, okupuje lewy brzeg Renu i zajmuje przyczółki mostowe. Niemcy są najzupełniej bezbronne i utraciły charakter państwa suwerennego, ponieważ podlegają nadzorowi, jakiemu nigdy nie podlegała nawet Turcja. W dziejach traktatów nowoczesnych nie istnieje nic analogicznego, ani nawet zbliżonego, idzie tu już o warunki, które zmieniają same podstawy cywilizacji w stosunkach między narodami. Od kilku wieków przykładów podobnego postępowania nie było spotkaliśmy w Europie. W niektórych krajach społeczeństwo przyzwyczaiło się uważać za sprawcę wojny nie rząd, który do niej parł, a nawet nie cały naród niemiecki, ale przyszłe pokolenia. Tym sposobem odszkodowania mają być płacone przez lat trzydzieści i przynajmniej jeszcze potem przez dwudziestolecie, jeżeli warunki narzucone będą możliwe do wykonania, a płacić muszą wtedy ci, którzy w czasie wojny nie byli się jeszcze urodzili. Podobne ukaranie narodu winnego jest bezprzykładne w historji nowożytnej, trzeba cofnąć się do najbardziej zamierzchłych epok ludzkości, aby natrafić na coś podobnego.

Takie nieludzkie sposoby postępowania, do jakich nigdy nie uciekali się niemcy, jako zwycięscy, chociaż zarzuca im się wszystkie możliwe okrucieństwa, mogłyby wprawdzie nie zasłużyć na pochwałę, ale znaleść usprawiedliwienie, gdyby przynosiły pożądany skutek krajom, które ich sobie życzyły i które ponoszą za nie odpowiedzialność. Zwycięsca ma swoje prawa. Juljusz Cezar zabił miljony germanów i opóźnił może o parę wieków najazd barbarzyńców na Rzym. Ale postępowanie, nakazane przez traktat wersalski, zaszkodzi ostatecznie tak zwycięscom jak zwyciężonym, choćby nawet nie w jednakowej mierze i przyczyni się do rozprzężenia Europy.

Wpływałem na to, aby w San Remo rozstrzygnięto sprawę konferencji w Spa, w nadziei i pragnieniu uczciwego zastanowienia się razem z niemcami nad tem, co są w stanie dać tytułem odszkodowań, tak, żeby nie zrujnowali swojego życia gospodarczego i nie przynieśli głębokiej krzywdy życiu gospodarczemu zwycięsców. Jednak przesilenie ministerjalne w czerwcu 1920 r. nie pozwoliło mi wziąć udziału w konferencji w Spa i pożyteczna akcja, zapoczątkowana przez Anglję we wspólnym interesie naszym i Francji, nie mogła się rozwinąć. Zaczęto popadać znowu w dawne błędy, lubo wiele rzeczy zostało już złagodzonych i prawda zaczyna przyświecać nawet ludziom najbardziej odpowiedzialnym za dawne pomyłki.

Musimy zbadać z całą przedmiotowością, czy niemcy są w stanie zapłacić w całości, albo choć w znacznej części odszkodowania ustanowione, czyli dokładniej: wynikające z traktatu. Francja przedewszystkiem wierzy, a przynajmniej przy licznych sposobnościach oświadczyła, że wierzy, iż niemcy mogą bez trudu zapłacić 350 miljardów.

Po wielu głupstwach i wielu przesadach, które niemało przyczyniły się do omamienia społeczeństwa, wobec świeżo wynurzających się trudności, ustanowiono nowe sposoby spłacania odszkodowań. 11 maja 1921 r., naskutek świeżo wytworzonej sytuacji, sprzymierzeńcy zaproponowali, a niemcy zgodzili się na pewne zmiany co do sposobu wynagrodzenia strat. Przyrzekli mianowicie płacić corocznie w gotówce i w naturze równoważnik 500 miljonów dolarów, obok 26% kosztów wywozu.

Pozostałe punkty umowy dotyczą sposobu wypuszczenia bonów, zagwarantowanych przez wspomniane spłaty, utworzenia komitetu gwarantującego i oznaczenia daty płacenia. Prawdopodobnie Niemcy będą w stanie przebyć rok 1921 bez niepokonanych trudności.

W Spa 27 kwietnia 1921 r. oznaczono proporcjonalne kwoty, jakie mają przypaść na każde ze zwycięskich mocarstw, jako odszkodowania wybitnie już zredukowane w zestawieniu z pierwszemi i najniedorzeczniejszemi wymaganiami. Były one kolejno modyfikowane na konferencji w Brukselli (16 — 22 grudnia 1920 r.), w Paryżu (24 — 30 stycznia 1921 r.), na pierwszej (1 — 7 marca 1921 r.) i drugiej (29 kwietnia — 5 maja) konferencji londyńskiej. Zbliżano się każdorazowo do prawdy, do czego się jednak nie śmiano przyznać i co dotąd akcja rządu francuskiego umyślnie zataja.

Nie mówiąc już o odszkodowaniu 250, 150, czy choćby 100 miljardów marek w złocie, warto przekonać się dotykalnie, ile niemcy są w stanie zapłacić i czy bezpożyteczna i zbójecka komisja odszkodowań nie dałaby się zastąpić przez jakąś inną formę, prostszą i umożliwiającą bardziej cywilizowane spółżycie.

Na krótko przed wojną prawdopodobne szacowania prywatnego majątku Francji nie przekraczały 250 miljardów fr.

Według kolejnych obliczeń w 1905 r. (de Foville) oceniano ten majątek na 208 miljardów, w r. 1908 (Turquan) na jakieś 214, a wedle innych autorów na mniej więcej 250 miljardów franków. Majątek Belgji, wedle obliczeń urzędowych, ogłoszonych przez belgijskie ministerstwo skarbu w 1913 r., dochodził do 29.525 miljardów franków, to jest nieco mniej niż 30 miljardów. Pozycja była może trochę za niska, ale nie można też przybliżenia urzędowego uważać za zbyt dalekie od prawdy. Po pewnym czasie straty Belgji przekroczyły nawet wysokość jej majątku, lubo wistocie nie wychodziły poza parę miljardów.

Wartość ziemi we Francji szacowano przed wojną na 62 do 78 miljardów franków, wartość wyrobów wedle *Annuaire statistique de la France* na 59 i pół miljarda. Obszar, zajmowany przez niemców, nie przewyższał jednej dziesiątej obszaru całego kraju. Nawet uwzględniając zupełne zniszczenie fabryk, z wielkim trudem będziemy mogli dojść do cyfry 15 miljardów.

A tymczasem minister Loucheur oświadczył 17 lutego 1919 r. w izbie francuskiej, że odbudowa zniszczonej połaci kraju wymaga 75 miljardów, to jest o wiele więcej, niż dwa razy wzięty majątek prywatny wszystkich jej mieszkańców, brany we wszelkich swoich postaciach.

W żądaniach wszystkich państw, raczej niż rzeczywiste i dokładne oszacowanie strat — co zresztą było niemożliwe — ujawniło się jaknajwiększe wyolbrzymianie długu, aby następnie, przy kolejnych redukcjach każde z nich, w swojej sumie proporcjonalnej, otrzymało jaknajznaczniejsze korzyści.

Licząc przesadnie szeroko (a twierdzę tak na podstawie ścisłych badań, które będę miał może sposobność ogłosić) Keynes utrzymuje, że suma, jakiej należałoby żądać od niemców za wyrządzone szkody, wynosi 53 miljardy i to za wszystkie straty na lądzie i na morzu, czy też skutkiem bombardowania z powietrza, 53 miljardy łącznie dla Francji, Anglji, Włoch, Belgji, Serbji i t. d. Według mnie szkody nie dochodzą do 40 miljardów marek w złocie, nie licząc rozumie się emerytur i zasiłków, nie mających nic wspólnego z obowiązkami niemieckiemi.

Cyfry te jednak są mało ciekawe z chwilą, że żądania były stawiane zupełnie samowolnie.

Idzie o przekonanie się, czy niemcy mogą zapłacić, pod wpływem systemu gwałtów i przymusu, nie owe miljardy, których od nich zażądano, a które były godną ubolewania spekulacją na nieświadomości społeczeństwa, ale czy wogóle mogą zapłacić wysoką sumę, którą, jak wielu ludzi łudzi się, jeszcze da się otrzymać.

Niemcy wydali już cały swój majątek ruchomy: złoto z banków, kolonje, flotę handlową, znaczną i to najlepszą część materjału kolejowego, kable morskie, kredyty zagraniczne, majątki swoich obywateli w krajach zwycięskich i t. d. Dali wszystko, co się tylko dało przenieść, nawet wbrew uznanemu w dzisiejszych krajach cywilizowanych prawu narodów. Dały także hipotekę na cały swój majątek narodowy. Co mogą dać jeszcze?

Niemcy mogą płacić tylko w trojaki sposób:

1) towary i środki żywnościowe, zaliczone jako odszkodowania: węgiel, maszyny, przetwory chemiczne i t. d.;

2) kredyty zagraniczne, otrzymywane ze sprzedaży towarów. Jeżeli wywiozą, t. j. sprzedadzą zagranicę towaru za osiem miljardów, wypłacą dwa miljardy komisji odszkodowań;

3) obywateli prywatnych. Mogą oddać w poddaństwo, przypisując własność obywateli prywatnych państwom i obywatelom zagranicznym, którzy mają dowolnie niemi rozporządzać.

Wyłączając ostatnią formę, która byłaby zwyczajną i czystą niewolą, tyle bezpożyteczną ile niemożliwą, a przypomi-

nającą obyczaje, przyjęte wśród narodów barbarzyńskich, ograniczymy się do pobieżnego zbadania dwu pierwszych sposobów. Ale i ostatnia forma znajduje zastosowanie skutkiem ruiny waluty. Waluta niemiecka leci w dół, można bardzo tanio kupować przedsiębiorstwa w Niemczech, albo przystępować do nich.

Należy przypomnieć, że niemcy już przed wojną byli w ciężkich kłopotach wobec ciasnoty terytorjum swego a nadmiaru ludności. Kraj jest o wiele mniejszy od Francji i dużo mniej żyzny, a musi dziś wyżywić ludność, która ma się do francuskiej jak 3 do 2.

Jeżeli my ponieśliśmy niebywałe straty przez wojnę, Niemcy, które walczyły na wszystkich frontach, napewno miały nie mniejsze; tak samo miały znaczny, a może większy stosunek poległych i kalek, przytem znosiły straszną klęskę głodową. Siła wytwórcza tedy mocno osłabła, nietylko przez ciężkie warunki, w jakich żyje naród (wskaźnik gruźlicy jest przerażający), ale przez mniejszą wydajność wytwórczą warstw pracujących.

Dane statystyczne, ogłoszone przez państwowy urząd zdrowia publicznego (Reichsgesundheitsamt), a w Anglji przez prof. Starlinga i przedstawione parlamentowi angielskiemu, nie pozostawiają pod tym względem żadnej wątpliwości.

Niemcy miały więcej niż 1.800.000 poległych i o wiele więcej niż 4 miljony rannych, mają mnóstwo sierot, wdów, inwalidów. Naogół struktura ludności mocno się pogorszyła.

Co stanowiło wielką siłę wytwórczą narodu niemieckiego, to nietylko zdolność pracy, ale i organizacja przemysłowa, osiągnięta pięćdziesięcioletnim wysiłkiem wewnątrz kraju, a także organizacja handlowa, zdobyta przez cały szereg poświęceń, zagranicą. Dziś stracili osiem procent ludności, ale 25 procent gruntów pod uprawę zboża lub ziemniaków, 10 do 12 procent bydła i t. d.

Widzieliśmy już jak wielkie straty ponieśli co do węgla, żelaza, potasu.

Warstwy robotnicze, najinteligentniejsze i najzręczniejsze, ukształtowane dzięki najwytrwalszemu wysiłkowi, znalazły się w położeniu, które z nich czyni żywioł rewolucyjny. Przez nagłe odebranie całej floty handlowej, około 60 tysięcy marynarzy, stanowiących jedną z największych sił wytwórczych, znalazło się na bruku, a cała ich praca stała się bezużyteczna.

Zubożone pod względem ziemi uprawnej, pozbawione znacznej części surowców, z ludnością, mocno nadwerężoną w swojej sile wytwórczej, Niemcy straciły wiele pod względem wydajności pracy, ponieważ cała ich organizacja zagraniczna rozbiła się, a wszystko, co służyło za środek wymiany, jak np. flota handlowa, przestało istnieć. Przytem na każdym kroku natrafiają na trudności i brak zaufania. Zahamowane w roz-

woju na morzu, poddane dzikiemu i niedorzecznemu pomysłowi korytarza gdańskiego, gdzie obecnie rozsiadło się państwo polskie na ziemi germańskiej, nie mogą szukać życia i surowców w Rosji.

W tych warunkach mają nietylko wyżywić swoją ogromną ludność i wyprodukować tyle, aby nie popaść w ostateczną nędzę, ale jeszcze płacić odszkodowania, które, jak ludzie o bujnej fantazji wmówili w oszukaną Europę, mogą dojść do 350 miljardów marek w złocie, a jak dziś jeszcze mniemają ludzie, uważający się za rozumnych, — przenoszą napewno 100 miljardów.

Czy Francja i Włochy mogłyby, za cenę najwyższych ofiar, zapłacić jakieś odszkodowania po wyjściu z wojny? Niemcy nietylko mają żyć i wynagradzać straty, ale na dobitkę utrzymywać okupacyjne wojska sprzymierzeńców i ciężką maszynę komisji odszkodowań (gdzie każdy osobnik niewykwalifikowany pobiera większą pensję, niż prezes ministrów w jego państwie) i muszą być przygotowane na płacenie jeszcze przynajmniej w ciągu lat trzydziestu.

Francja i Włochy zatrzymały kolonje (dla Włoch prawie nie mają one znaczenia), organizację zagraniczną, ich flota handlowa raczej wzrosła; Niemcy, nie posiadając tego wszystkiego, muszą płacić odszkodowania, które, jak przez długi czas za pośrednictwem bezczelnej i ciemnej prasy bałamucono opinję publiczną, mogą wynosić 20 albo 25 miljardów rocznie.

Zaglądając na chybił trafił do książki Helfericha, która oceniała kapitalizację roczną na 10 miljardów, to jest różnicę między produkcją roczną — 43 miljardów a spożyciem — 33, ludzie nieświadomi rzeczy uznali, że Niemcy mogą z łatwością płacić 10 miljardów, oprócz pewnej części zysku z wywozu i pewnej ilości towarów i produktów.

Wprost upokarzające jest czytać pisma, które uchodzą za poważne i słuchać polityków, którzy, może niesłusznie, mają opinję niepozbawionych rozumu, a przemawiają tego rodzaju językiem.

Obliczenia majątków prywatnych, jakich próbują ekonomiści, a o czem ja sam niegdyś szeroko pisałem, mają tylko wartość przybliżoną i to niezbyt dokładnie. Można przypuścić, że przed wojną wysokość wszystkich majątków prywatnych w Niemczech przenosiła nieco 300 miljardów marek, licząc bardzo szeroko.

Ale mówiąc o rocznej kapitalizacji dziesięciu miljardów, nie mówimy temsamem, jakoby składano tyle właśnie w bankach i które temsamem byłyby w każdej chwili do użytku. Kapitalizowanie—znaczy stwarzanie narzędzi produkcji. O tyle, o ile ich liczba wzrasta, o tyle podnosi się kapitał narodowy. Zatem najlepszym sposobem poznania kapitalizacji rocznej danego kraju, jest zbadanie, ile powstało nowych ga-

łęzł przemysłu, o ile dawne się rozwinęły, jakie wprowadzono udoskonalenia do rolnictwa, jakie nowe inwestycje itp.

Jeżeli kapitalizacja roczna w Niemczech wynosiła przed wojną zaledwie 10 miljardów marek, to było to bardzo mało na państwo 69-miljonowe, — sądzę, że w istocie musiała być większa. Ale choćby nawet równała się i 15-u miljardom, byłaby to zawsze jeszcze cyfra ogromnie niska.

Ludność w krajach cywilizowanych wzrasta z każdym rokiem. W Niemczech przed wojną, w okresie 1908—1913 wzrastała przecięciowo o 843 tysiące rocznie, tyle właśnie wynosiła różnica urodzeń dzieci żywych a zgonów. Innemi słowy: roczny przyrost ludności równał się 13-u na tysiąc.

Jak w pewnych okolicach Włoch wieśniacy sadzą szereg drzew przy urodzeniu każdego dziecka, tak z każdym rokiem należy powiększać majątek co najmniej proporcjonalnie do nowych urodzeń. Jeżeli oceniliśmy majątek prywatny obywateli niemieckich na 300 do 350 miljardów marek (ta ostatnia cyfra jest niewątpliwie mocno przesadzona), to znaczy, że majątek wzrastał z roku na rok o $^1/_{13}$ albo nieco więcej. Różnice między przyrostem ludności a przyrostem majątkowym stanowiła rzeczywisty przyrost majątkowy, ale zawsze w formie majątku nierozporządzalnego. Sadzenie drzew, stawianie fabryk, wyzyskiwanie siły wodnej są pewną sumą wysiłków. Mogą być albo nie być dokonane, ale nie znaczy, że można ich dokonać, zrealizować ich wartość i odstąpić nieprzyjacielowi jako odszkodowanie.

Wszystko to jest tak proste, że nieomal banalne.

Wmawianie zatem w ludzi, że Niemcy mogą oddać to, co stanowi ich roczną kapitalizację, — w całości, lub w znacznej części, możemy usprawiedliwić tylko jaskrawą nieznajomością zjawisk gospodarczych.

Niektóre dowodzenia są wprost przygnębiające.

Jeden z ministrów francuskich osądził, że, ponieważ powodzenie pożyczek wojennych w Niemczech, które dały 151 miljardów i wzrost depozytów=28 miljardów, zgadzają się z 45 miljardami przyrostu kapitału w towarzystwach akcyjnych, więc okazuje się, że Niemcy w ciągu czterech lat zaoszczędziły conajmniej 180 miljardów. Nie poruszając już sprawy ścisłości tych cyfr, uważamy za smutny sam fakt, że ludzie odpowiedzialni mogą przemawiać w ten sposób. Jak wobec tego wymagać od przeciętnej publiczności jasnego widzenia rzeczy?

Zastosujmy do Francji to samo rozumowanie. Trzeba zauważyć, że, ponieważ przed wojną miała dług publiczny 32 miljardy, a teraz ma dług 265 miljardów, nie licząc tego, co winna jest Anglji i Ameryce, więc dzięki wojnie olbrzymio się wzbogaciła, bo, pomijając dług, zaciągnięty zagranicą i dług dawniejszy, w czasie wojny zaoszczędziła dwieście miljardów, poza przyrostem depozytów i przyrostem kapitału towarzystw

akcyjnych. Jednem słowem, Francja ogromnie wzbogaciła się na wojnie. Mowa o jednem z najcharakterystyczniejszych zjawisk: zwarjowania na punkcie pieniędzy papierowych, skutkiem czego przez czas niejaki zdawało się ludziom, jakoby wojna powiększyła majątek, a za opłakanym przykładem klasy posiadającej śród ludu powiększyła się wielce stopa spożycia, zaczął domagać się wyższych płac, pracując mniej, kiedy tymczasem trzeba było właśnie pracować więcej, a zmniejszyć stopę spożycia. Cóż dziwnego, że najdzikse zapatrywania plenią się śród ludu, jeżeli wypływają z tych samych sofizmatów, na podstawie których odszkodowania, płacone przez pobitego wroga, mają pozwolić zwycięscom na powetowanie strat wojennych?

Powiada się, że Niemcy, jako odpowiedzialni za wojnę, muszą wprowadzić u siebie system ograniczeń i żyć jak naród-pokutnik, aby zapłacić długi, jako wynagrodzenie strat.

I tu kwestja przedstawia się odmiennie, zależnie od tego, czy idzie o handel, rozwijający się swobodnie, czy też o zmuszenie niemców, aby wydali cały szereg koniecznych towarów, jako odszkodowanie. Można zarówno rozważać obie hypotezy, ale jedna i druga, jak zobaczymy, doprowadzą do bezładu w krajach zwycięskich, jeżeli stosowane będą za pomocą gwałtów.

Niewarto zatrzymywać się nad innemi aforyzmami, a raczej sofizmatami, jakie zupełnie poważnie roztrząsano na kongresie paryskim i które nawet dostąpiły zaszczytu, że były podtrzymywane przez specjalistów 1) nie idzie o to, co Niemcy m o g ą płacić, dosyć wiedzieć, co płacić p o w i n n y. 2) nikt nie może przewidzieć, jakie środki zdobędą po latach trzydziestu czy czterdziestu, a czego nie zapłacą, będą musieli zapłacić sprzymierzeni. 3) Niemcy pod naciskiem okupacji wojskowej rozwiną w sposób nieprzewidziany swoją wytwórczość. 4) wypływające z traktatu zobowiązania co do odszkodowania strat jest bezwzględne, zdolność płatnicza może być brana pod uwagę tylko dla oznaczenia wysokości rat rocznych, całość musi być w każdym razie zapłacona w lat trzydzieści czy więcej. 5) *elle ou nous;* Niemcy muszą płacić, jeżeli nie, płacą sprzymierzeni. Nie jest konieczne, aby uwolniły się w oznaczonym terminie, trzeba jedynie, aby zapłaciły wszystko. 6) Niemcy nie mają rozprawiać, mają płacić. Czas pokaże to, czego dziś nie można przewidzieć itd. itd.

Po wykluczeniu zatem trzeciego, Niemcy mają do wyboru dwa sposoby. Mogą przedewszystkiem dawać towary. Jakie? Mówiąc o towarach wistocie, mówi się o węglu. Jakeśmy widzieli, niemcy na zasadzie traktatu mają przez lat dziesięć dostarczać węgla Belgji, Włochom, a szczególniej Francji, w pierwszych pięciu latach, poczynając od 39 i pół, a dochodząc do 42 miljonów tonn, a w następnych pięciu najwyżej

około 32 i pół miljona. Wszystko to po utracie zagłębia Saary i z groźną sytuacją na Górnym Śląsku.

Wywóz niemiecki osiągnął szczyt swój w r. 1913, wynosił wtedy 10.097 miljonów marek, z drogiemi kruszcami włącznie. Dzieląc przywóz i wywóz na kategorje, otrzymamy następujące pozycje: artykuły żywności: przywóz 2759 miljonów marek, wywóz 1035, bydło żywe: przywóz 289, wywóz 7.4, surowce: przywóz 5003, wywóz 1518, półfabrykaty: przywóz 5003, wywóz 1139, fabrykaty: przywóz 1478, wywóz 6395.

Mniej więcej piątą część całego wywozu stanowiły wyroby żelazne i maszyny (artykuły żelazne 1339 miljonów, maszyny 680), węgiel 722 miljony (przy wwozie innych gatunków za 289), przetwory chemiczne i artykuły korzenne 658, wełna 446, farby 298, produkty elektrotechniczne 290 itd.

Opłacając to ciężkiemi ofiarami, niemcy są w stanie dostarczyć znaczną ilość węgla i niektórych produktów, jednak aby mogły uiszczać spłaty zagraniczne, muszą nietylko posiadać wywóz ale to jeszcze taki, któryby przewyższał przywóz. Pozbawieni okrętów. kredytów, organizacji handlowych zagranicą, nie mogą zamknąć budżetu, jeśli przywóz i wywóz się nie równoważy, a płacić mogą tylko, jeżeli wywóz przewyższa przywóz i to płacić w takiej mierze, w jakiej go przewyższa.

W r. 1920 pomimo największych wysiłków, wywóz z Niemiec wynosił 5 miljardów marek złotych a przywóz 5.4. Budżet handlowy na pierwsze półrocze 1920 wykazuje znaczne pogorszenie.

Każde wezwanie do płacenia podkopuję kredyt Niemiec zagranicą w takim stopniu, że powoduje spadek marki i uniemożliwia następne raty.

Jakie towary mogą dać Niemcy jako spłatę odszkodowań? Widzieliśmy już w jaki sposób utraciły ogromną część żelaza i węgla.

Cała ich potęga gospodarcza opierała się a) na wyzyskiwaniu zasobów węgla i żelaza, które pozwalały na olbrzymi rozwój wszelkich przedsiębiorstw i gałęzi przemysłu, opartych głównie na tych dwu czynnikach; b) na systemie przewozowym i taryfach, dzięki czemu mogły stawić czoło wszelkiej konkurencji; c) na potężnej organizacji handlu zamorskiego.

Skutkiem traktatu te wszystkie trzy siły zostały w zupełności lub w znacznej części systematycznie zniszczone.

Jakie towary mogą dać Niemcy tytułem odszkodowań? i jakie mogą dać nie narażając na szwank produkcji wewnętrznej krajów Ententy? Dajmy na to, że dadzą maszyny, farby, wagony, parowozy i t. p. Kraje Ententy, już zagrożone bezrobociem, musiałyby i wtedy zamknąć swoje wytwórnie. Możeby powinny dać główne surowce; ale ponieważ jest to kraj, który właśnie

sprowadza surowce, a posiada olbrzymią i gęstą ludność, więc musi je sprowadzać na zasadnicze potrzeby własnego życia.

Przyglądając się handlowi niemieckiemu w pięciu ostatnich latach przed wojną, to jest w pięciu latach jego najświetniejszego rozkwitu, widzieliśmy, że przywóz zawsze górował nad wywozem. Przez dwa lata 1912 i 1913 przywóz towarów wynosił 10.691 i 10.770 miljonów, wywóz 8956 i 10.097. Po paru latach różnica przewyższyła jeszcze owe dwa miljardy, a wyrównywały ją kredyty zagraniczne, opłata za wynajem statków i coraz znaczniejsze sumy nadsyłano przez emigrantów niemieckich. Wszystko to przepadło.

Towary wywożone mogą przynieść wywożącemu korzyć, dajmy na to, 10, 15 i 70 procent. Pobieranie z góry przez sprzymierzeńców części dochodów z ceł równa się w praktyce ograniczeniu wywozu. W istocie Niemcy muszą albo produkować po tak niskich cenach, aby wynagrodzić różnicę, albo ograniczyć wywóz.

W pierwszym wypadku, (co nie jest prawdopodobne, ponieważ wskutek sytuacji walutowej z wielką trudnością otrzymują surowce i przy obecnym systemie przewozowym napotykają większe niż inni trudności), same zgotowałyby ruinę innym narodom, przez to, że wprowadziłyby formy produkcji wyższe niż u wszystkich spółzawodników. Zaszkodziłyby więc na rynkach zagranicznych, przedewszystkiem swoim własnym wierzycielom.

W drugim wypadku, tj. przy ograniczeniu wywozu, wynik byłby naskroś przeciwny zamierzeniom, i nie możnaby było zapłacić odszkodowań.

Wyrażony we frankach albo w lirach w parytecie dolara, wywóz niemiecki w r. 1920 wynosił 7250 miljonów, można przypuścić, że w r. 1921 wzrośnie.

Jeżeli Niemcy muszą płacić gotówką i w dostawach 2500 miljonów marek w parytecie oraz 26% wysokości swojego wywozu, to przypuszczalny wywóz na osiem miljardów da 1840 miljonów, czyli wszystkiego 4340 miljonów marek. Tym sposobem zbliżając się stopniowo do polityki bardziej zrównoważonej, zamiast początkowych 25 miljardów rocznie otrzymaliśmy o wiele mniej niż piątą ich część. Ale wracając do rzeczywistości, nie możemy przyjąć, aby niemcy byli w stanie pod wszystkiemi postaciami dawać więcej niż 2 miljardy rocznie w surowcach i towarach, jeżeli naprawdę chcemy, aby odszkodowania były płacone.

Pomimo wielkiego swojego majątku, Francja nie byłaby w stanie płacić zagranicą dwu miljardów rocznie, nie rujnując swojej waluty, która natychmiast spadłaby do wysokości marki niemieckiej, Włochy z trudem płaciłyby więcej nad miljard.

Francja i Włochy są krajami uczciwemi, a jednak nie mogą spłacić swoich wierzycieli wojennych, nie mogły i nie mogą zapłacić nic ze swojego długu amerykańskiego, ani

angielskiego. Faktycznie dotąd nie zapłaciły ani grosza i procenty zwiększają do kapitał pożyczkowy. Dlaczego nie zapłaciły? Wygrawszy wojnę, Francja otrzymała wszystko, co mogła otrzymać: żyzne obszary, nowe kolonie, obfitość surowców, a przedewszystkiem, żelazo i potas. A jednak i ona nie może płacić dwu miljardów rocznie, nie spychając w nicość waluty, już nadwerężonej.

Czyżby Niemcy, znajdujące się w warunkach opłakanych, lecące ku ruinie pod względem waluty, pozbawione dziś kredytów i organizacji zagranicą, a skazane na niedostatek pod względem surowców, mogły płacić cztery lub pięć miljardów rocznie?

Musimy zauważyć, że poza odszkodowaniami muszą opłacać kostza wojska okupacyjnego, które wynosiły do dziś z górą 25 miljardów marek papierowych rocznie, co równa się przeszło 1600 miljonom franków. Czyli, że dla utrzymania wojsk sprzymierzonych, ponoszą wydatek równy temu, jaki na swoje wojska ponosiły Francja, Włochy i Belgja przed wojną.

19 września 1921 niemiecki minister skarbu przedstawił parlamentowi sprawozdanie, z którego wynika, że koszta okupacji obliczono na 408.574.608 marek złotych kwartalnie, co stanowi przeszło półtora miljarda marek złotych rocznie, dokładniej: 1.634.298.432 marki.

Suma ta nie obejmuje jednak wydatków jakie poniósł rząd niemiecki na skutek żądań wojsk i władz wojskowych w pasie okupowanym, które również wynoszą parę miljardów marek papierowych.

Budżet Rzeszy na r. 1914, to jest rok wybuchu wojny, przewidywał wydatki zwyczajne na armję na sumę 870 miljonów marek, nadzwyczajne na 338, razem 1.208 miljonów marek. A na marynarkę: wydatki zwyczajne 221 miljonów, nadzwyczajne 253, razem 456 miljonów marek.

Innemi słowy, okupacja Renu, która w praktyce wykonywana jest w znacznej części przez Francję, przedstawia koszta dwa razy większe niż wydatki zwyczajne na armję niemiecką. A prawie dorównywa wszystkim wydatkom zwyczajnym i nadzwyczajnym na wojnę i marynarkę przed wojną.

Podczas gdy Niemcy są bezbronne, a Francja posiada największą armję, jaką w dziejach za czasów pokojowych, posiadało jakiekolwiek państwo europejskie, Francja za pomocą okupacji Renu, sprawiła, że armja ta jest utrzymywana przez Niemcy.

Dla największego upokorzenia pobitych w wojskach okupacyjnych znajdują się przedstawiciele ras mniej rozwiniętych. Najkulturalniejsze miasta w Europie znalazły się tym sposobem w rękach murzynów, którzy popełniali najgorsze przestępstwa. Ludność niemiecką bez potrzeby, poprostu z chęci dręczenia, poddano męczarniom fizycznym i moralnym, nieznanym od wieków w państwach cywilizowanych. W kwietniu 1921 stało

jeszcze nad Renem 14 do 15 pułków kolorowych, 9 do 10 z Algerji, 2 z Tunisu, 3 z Marokka. i 1 z Madagaskaru. Po odjeździe dwu pułków murzyńskich z Senegalu, zostało jeszcze kilka czarnych oddziałów.

Gwałty popełniane przez wojska okupacyjne i zbrodnie murzynów zostały obszernie zadokumentowane i dziś wszyscy wiedzą, że okupacja nie ma celów wojskowych, (ale jak skonfiskowanie węgla w zagłębiu Saary, jak żądanie olbrzymich odszkodowań i rozbiór Górnego Śląska) ma jedno zadanie: zgnębienie Niemiec aż do wyczerpania moralnego i podważenia ich jedności ideowej, a może nawet politycznej.

Gwałtów, a nawet okrucieństw, popełnianych w czasie wojennym nie usprawiedliwiamy, ale rozumiemy je. Kiedy zatraca się wszystkie wpojone uczucia i szacunek dla cudzego życia, zaczynają hulać dzikie instynkty. Niema wojny bez koniecznego panoszenia się pierwotnych popędów.

Ale to, co dzieje się dziś, w czasie pokoju, jest bezprzykładne w dziejach nowożytnych.

Od kilku wieków żadne państwo europejskie nie splamiło się przestępstwem, takiem jak zwycięska Ententa, która w godzinie niebezpieczeństwa głosiła hasło demokracji i wolności.

Losy wojny są zmienne, wczorajsi zwycięscy są dzisiaj pokonani, kto może przewidzieć przyszłość? Dziś tylko na Ententę spada wina, że w czasie pokoju nadużyła praw zwycięstwa i stosowała metody uwłaczające cywilizacji.

Gdyby Anglja przegrała wojnę i Ameryka została pokonana, nie wiem, coby powiedziano o zwycięskich Niemczech, któreby zaokupowały Liverpool i główne porty, Nowy Jork i najważniejsze punkty przemysłowe i handlowe przez dzikich murzynów, albo przez białych, podjudzanych do żądania tak wysokich odszkodowań, że zadośćuczynienie im nie mogłoby być żadną miarą możliwe.

Faktem jest, że Niemcy i narody pobite w przeszłości, jako zwycięscy, nigdy się nie zhańbili żadnem z bezmyślnych okrucieństw, jakie dziś odebrały wszelki urok moralny Ententcie, której ludy w czasie wojny podpisały oświadczenie zbiorowe z dn. 30 grudnia 1916 r., iż są *unis pour la défense et la liberté des peuples.*

Od najdawniejszych czasów wydawało się ludziom rzeczą łatwiejszą przywłaszać sobie bogactwa, wytworzone przez pracę innych, niż wytwarzać ją samym, własną swą pracą.

Tak samo i Europa dzisiejsza, zamiast wznawiać pokój i starać się odzyskać stracone bogactwa, niszczy nowe, przez to, że zwycięscy, a przynajmniej ich część łudzi się, że może żyć kosztem wysiłku innych.

Jednak złudzenia finansowe opadają z dniem każdym i dziś najbardziej ślepi zaczynają rozumieć bezmyślną moralność zwycięsców, którzy, zabrawszy zwyciężonym wszystko

co się dało, oświadczają, iż sami nie mają czem płacić zaciągniętych w czasie wojny zobowiązań i żądają, aby zwyciężeni nietylko płacili, ale jeszcze pracowali jak niewolnicy na to, aby zwycięscy odzyskali dawne swoje mienie.

Żaden finansista nie może naprawdę wierzyć, aby wypuszczenie bonów, przewidziane w traktacie dla Komisji Odszkodowań, miało jakiekolwiek widoki powodzenia. System obiegowy niemiecki skłania się ku asygnatom i jeżeli nie da się zaradzić drogą rozumnej wspaniałomyślności, niedaleki jest czas, kiedy Niemcy nie będą już wogóle w stanie płacić odszkodowań.

Zmuszone do złożenia miljarda marek w złocie, nie mogły zdobyć się na tę skromną sumę (skromną w porównaniu z wszystkiemi rojeniami o odszkodowaniach) i musiały zaciągnąć nową pożyczkę zagraniczną i powiększyć sumę obiegową, już i tak niesłychaną. Każda nowa rata odszkodowań, każde nowe zadłużenie będą je stawiały w położeniu, uniemożliwiającem wszelkie spłaty zagraniczne.

Wielu przemysłowców, nawet we Włoszech, aby módz żądać wysokich opłat celnych, każą głosić swojej prasie, że Niemcy korzystają na obniżeniu marki, czyli inaczej, że ciągną zyski ze swego upadku. Ale wysoki kurs innych walut (a dla Niemiec jest to wprost ruina) uniemożliwia nawet nabycie najpotrzebniejszych surowców. Z jakich zasobów mają płacić odszkodowania, skoro muszą nawet odstępować znaczną część dochodów z ceł, to jest z najlepszej swojej waluty i jeżeli nie mają już kredytów zagranicznych?

Gdyby to co się dzieje szkodziło tylko samym Niemcom, nie usprawiedliwiając, możnaby chociaż zrozumieć. Ale ich upadek odbija się na całej Europie, wstrząsa głęboko nietylko jej kontynentem, ale i znaczną częścią państw wytwórczych. I chociaż Ameryka i Anglja unikają częściowo złych następstw, nikt nie zaprzeczy, że i one odczuwają je głęboko nietylko w nastroju politycznym, ale nawet na rynkach pieniężnych i towarowych. Położenie Niemiec wiąże się z położeniem większej części Europy i ich upadek ciągnie za sobą niektórych zwycięsców.

Nie wolno zapominać, że przed wojną, w r. 1912 i 1913 największy handel Niemcy prowadziły ze Stanami Zjednoczonemi, Anglją, Rosją i Austrją. W r. 1913 handel ze Stanami Zjednoczonemi sam jeden przedstawiał niewiele mniej, niż dwa i pół miljarda marek według statystyki Rzeszy, a 520 miljonów dolarów według statystyki amerykańskiej. Jeżeli pominiemy Kanadę, którą możemy nazwać przedłużeniem terytorjalnem Stanów, największemi klientami tych ostatnich były Anglja i Niemcy; byli to zarazem dwaj klienci, których przywóz o wiele przewyższał wywóz.

Upadek Niemiec napewno pociągnie za sobą niebywałe przesilenie w obu krajach anglo-saskich, leżących poza kontynentem europejskim, a jako wynik szkody i w innych państwach.

Niemcy dały dotychczas wszystko, co mogły, każda dalsza rata, przy dzisiejszym stanie rzeczy, równa się zagładzie. W pewnym momencie zamiast płacić, zaczną ciągnąć za sobą w przepaść gospodarkę państw zwycięskich na kontynencie.

Wszelki system obostrzeń jest daremny, wszelka próba opodatkowania jałowa.

Wszystko to jest nie dająca się zaprzeczyć prawda, ale trzeba przyznać, że w pierwszym pomyśle odszkodowań tkwiła słuszna troska zwycięsców.

Gdyby niemcy nie płacili żadnych odszkodowań, wytworzyłoby się dziwaczne położenie, że lubo szarpnięci, wyszliby z wojny wolni od długów zagranicznych i mogliby przyjść do siebie, tymczasem Francja, Włochy i w mniejszym stopniu Anglja, wszystkie miały duże długi.

Troska była nietylko słuszna i uzasadniona, ale rozumiemy również w jaki sposób dała pole do słusznej trwogi.

Francja i Włochy, dwa wielkie kontynentalne państwa zwycięskie, mogły prowadzić wojnę tylko przy pomocy Anglji i Ameryki. Wojna nie rozstrzygnęłaby się bez poparcia anglo-saskiego.

Francja osiągnęła wszystko, czego żądała i wiele rzeczy nieprzewidzianych, Włochy znalazły się w położeniu niezadawalającem. I one pod względem terytorjalnym osiągnęły czego pragnęły, ale niezupełnie, a pomoc sprzymierzeńców nie zawsze bywała serdeczna.

Jako prezydent ministrów musiałem walczyć z całą agitacją a przedewszystkiem z wyprawami adrjatyckiemi, które wywołały głęboki rozłam w narodzie. Przez poczucie obowiązku wziąłem nawet na siebie całą odpowiedzialność. Jednak zaciętość Wilsona w sprawie Fiume i Adrjatyku, oraz postępowanie jednego ze sprzymierzeńców są zupełnie nieusprawiedliwione. Za czasów mojego rządu niejednokrotnie wyjaśniałem Wilsonowi sytuację. Żądania Jugosławji należy bezwątpienia rozpatrzeć sprawiedliwie, przyznanie Włochom dużego kawała Dalmacji byłoby błędem i gwałtem, ale wobec kraju, który tyle ucierpiał i tyle strat poniósł przez wojnę, można było znaleść jakiś inny, przyzwoitszy sposób wyjścia z sytuacji. Nie można zaprzeczyć, że przez bezsensowny system traktatów przyznano zupełnie bezzasadnie miljony niemców, węgrów, turków i bulgarów państwom, które albo, jak Serbja, przez swoje niepowściągliwe zachowanie wywołały wojnę, albo w wywołanej już uczestniczyły w znikomej mierze i pod przymusem, jak Grecja, albo uzyskały jedność i niepodległość zupełnie nie walcząc, jak Polska. Jeżeli dla dania polakom dostępu do morza do-

konano rozbioru Niemiec i stworzono śmieszne wolne miasto Gdańsk, jeżeli stworzono moralny paradoks zagłębia Sary, która dziś jest wielką Alzacją i Lotaryngją Niemiec, jeżeli, słowem, tyle miljonów ludzi rozdano bez żadnej przewodniej myśli, surowe traktowanie zatargu włoskiego było specjalnie niesympatyczne. Mogę to twierdzić tem śmielej, że narażając się na niepopularność, wypełniłem mój obowiązek jako polityk, i przepowiadałem rozwiązanie, które w sposób fatalny stało się nieuniknione.

Nikt nie zaprzeczy, że Włochy przechodzą okres poważnego niezadowolenia. Niezadowolenie narodów jest tem, czem nieurastenja jednostek. Od czego zależy? Często od powodów nieuchwytnych i nieokreślonych. Jest to nastrój, który może ustać z godziny na godzinę, a zawisł od następstw wojny. Więcej niż z ekonomicznych, wypływa z pobudek umysłowych.

Pomimo wyraźnych kilkakrotnych rozruchów nie wierzyłem nigdy w możliwość rewolucji we Włoszech. Jest to jedyny kraj, który ani razu nie prowadził wojen religijnych, a także jedyny, który przez dwadzieścia sześć wieków nie miał nigdy prawdziwej rewolucji. Kraj o starej kulturze, skłonny do niespodzianych odruchów entuzjazmu, skłonny do gwałtownych zniechęceń, uposażony we wszystkie dary ducha łacińskiego, przezwyciężał najtrudniejsze przesilenia, przez cudowną zdolność przystosowania się. Jest to może jedyny kraj w dziejach ludzkich, który na swym niewielkim obszarze widział wschód, jednej po drugiej, trzech wielkich cywilizacyj. Jeżeli będzie cierpiał niedostatek węgla, zboża, surowców, potrzebnych do istnienia i do odbudowy gospodarczej, zdrowy rozsądek łaciński pokona z łatwością przesilenie, ciężkie zapewne, ale w równej mierze wspólne wszystkim zwycięscom.

Ale jeżeli nie można zaprzeczyć, że cała Europa jest niezadowolona, to specjalnie nastrój Włoch jest czemś pośredniem między zobojętnieniem a rozczarowaniem. Ci, którzy chcieli i którzy nie chcieli wojny, są jednakowo niezadowoleni, pierwsi, ponieważ jak Włochy, po wojnie nie otrzymali oczekiwanego zadośćuczynienia, a zato wpadli w nieprzewidziane kłopoty, drudzy, ponieważ cierpienia obecne narodu przypisują wojnie i sposobowi jej prowadzenia. Ten nastrój umysłów jest główną przyczyną rozprzężenia, bo niezadowolenie jest zawsze najgorszym bodźcem.

Cztery państwa rozstrzygnęły losy wojny: Anglja, Francja, Włochy, Ameryka. Rosja wyczerpała się prędko i runęła bardziej przez wewnętrzne swoje warunki, niż pod naciskiem wroga. Ameryka przystąpiła późno, ale jej rola była decydująca. W każdym kraju są więc inne warunki i usposobienie. Francja walczyła z konieczności, została napadnięta i cała jej nadzieja tkwiła w odporze moralnym. Anglja biła się z obowiązku, poręczyła neutralność Belgji i nie mogła skalać włas-

nego honoru. Tylko dwa kraje dobrowolnie wstąpiły na krwawą drogę: Włochy i Ameryka. Ale ich ofiary, cierpienia i straty były bardzo różne. Ameryka mogła dzięki wojnie rozwinąć swoje olbrzymie środki i mimo paru ciężkich przejść wyszła o wiele bogatsza, niż weszła, z dłużnika Europy stała się jej wierzycielem, straciła ludzi niewiele, a zyskała majątkowo bardzo dużo.

Włochy, które śród tylu przeciwności na swej sławnej lecz zbyt ciasnej ziemi i przy szczupłych zasobach, zdołały położyć podwaliny większego bogactwa, doznały jednocześnie olbrzymich strat w ludziach i stosunkowo najpoważniejszego szwanku co do swego mienia.

Włochy po raz pierwszy uratowały losy Francji, ogłaszając 2 sierpnia 1914 neutralność, już po zapewnieniu jej dnia 30 lipca, jak dowiodły wydane dokumenty dyplomatyczne. To niespodziewane ogłoszenie neutralności pozwoliło Francji ześrodkować wszystkie siły na północy i odnieść zwycięstwo nad Marną. Po raz drugi ocaliły sprawę Ententy, przystępując do wojny, za gwałtownie i bez przygotowania w maju 1915, przez co nie dały wojsku austrjackiemu, straszliwemu przez swą organizację techniczną i dzielność, wyzyskać odniesionych zwycięstw.

Dlaczego Włochy przystąpiły do wojny?

Dokumenty dyplomatyczne, które nie są wszystkie dokumentami mądrości politycznej, wykazują troskę rządu włoskiego o urzeczywistnienie programu adrjatyckiego i zdobycie bezpiecznych granic przeciwko Austrji i jej spadkobiercom. Ale to nie była p r z y c z y n a wojny, to był raczej sposób wytłomaczenia narodowi jej konieczności. Włochy przez lat trzydzieści bez mała były sprzymierzeńcem Austrji i nigdy sprawy adrjatyckie nie zamąciły ich wzajemnego stosunku. Prawdziwą przyczyną wojny włoskiej był pewien stan uczuciowy, niezwykłe podniecenie umysłów z powodu napaści na Belgję i niebezpieczeństwa Francji. Objawiło się to zwłaszcza wśród inteligencji.

Podczas wojny, która była długa i krwawa, Włochy przeżyły straszne chwile, prywacje w latach wojennych i później przeszły wszelkie oczekiwania. Znalezliśmy się wobec nieprzyjaciela, przewyższającego nas pozycją geograficzną, liczebnością, jakością artylerji, i zwłaszcza po upadku Rosji musieliśmy się zdobyć na bolesny wysiłek. Nawet po klęsce 1917, kiedy wojska sprzymierzone przybyły do nas, Włochy wysłały zagranicę więcej ludzi, niż sojusznicy do Włoch. Dane statystyczne, które kazałem przygotować i pokazałem sprzymierzeńcom, świadczą, iż w stosunku do swojej budowy demograficznej Włochy były krajem, który miał najwięcej ludzi pod bronią na froncie. Cierpienia gospodarcze były i są gorsze niż gdziekolwiek. Francja tylko częściowo jest krajem śródziemno-

morskim, gdy Włochy są nim całkowicie. W czasie wojny wobec działalności statków podwodnych kwestja zaopatrywania była niesłychanie utrudniona; wiele prowincyj musiało miesiącami zadawalać się najlichszą strawą. Ameryka, gdyby miała dokonać wysiłku wojskowego w tym stosunku do swojej ludności i majątku, co Włochy, musiałaby postawić pod bronią szesnaście miljonów ludzi, stracić ich półtora do dwu miljonów, a wydać co najmniej czterysta miljardów. Aby trzymać naród w napięciu przez cały czas trwania wojny, (a było to może koniecznością), podkreślano zbytnio doniosłość spraw adrjatyckich, toteż wielu włochów w najlepszej myśli może dziś jeszcze uważać wojnę za przegraną, o ile niektóre z tych pragnień nie urzeczywistniły się, a inne okazały się nie do urzeczywistnienia.

Po wojnie położenie Włoch nagle się zmieniło. Wojna pozostawi po sobie duch okrucieństwa, potrzebę ekspansji i podboju. Oświadczenie Ententy, punkty Wilsona tak się zniekształciły, że w traktatach niema po nich śladu, poza ironicznym *coenant* Ligi Narodów, powtarzanym zawsze na pierwszej stronie, jak mówił Dante o regule św. Benedykta: dla marnowania papieru.

Wytworzyło się dla Włoch dziwne położenie. Francja miała jednego wroga — Niemcy. Przeciw niemu skierowała cały swój wysiłek w jednem, zgodnem działaniu, którego koroną był traktat wersalski. Francja postawiła sobie jedyne zadanie: odwieść Ententę od głoszonych zasad i zdusić Niemcy, podzielić, upokorzyć je przez okupację wojskową, nadzór nad przewozami, konfiskatę całego rozporządzalnego majątku, poddanie ludności wykształconej i kulturalnej rasom niższym i bez godności narodowej.

Austrja składała się z jedenastu ludów i rozpadła się na szereg państw. Sama Austrja i Węgry skurczyły się do drobnych obszarów, opisanych skromnemi granicami. Wszystkie inne kraje przyznano Rumunji, Serbji, lub dokładniej Jugosławji, Polsce, lub stworzono nowe państwa jak Czecho-Słowacja. Ententa uznała je wszystkie za sprzymierzeńców i większe jej państwa popierały ich aspiracje, nawet gdy te spółzawodniczyły z Włochami. Na swojej strasznej widowni wojennej włosi znaleźli się oko w oko z galicjanami, bośniakami, kroatami, siedmiogrodzianami i t. d.

Ale przez prosty fakt, że zmienili imię i zaczęli się nazywać polakami, jugosłowianami, rumunami i t. d., stawali się przyjaciółmi. Wszelka zdobycz narodowa włochów zdawała się tem samym być wymierzona przeciw nowym przyjaciołom i sojusznikom. Aby poprzeć któregoś z nich, zaczęto nietylko obrażać uczucia włoskie, ale samą uczciwość. W oświadczeniach Ententy słyszeliśmy zawsze o Czarnogórzu. 10 stycznia 1917 r. Briand, mówiąc o wszystkich sprzymierzeńcach, złączo-

nych podówczas *pour la défense et la liberté des peuples* postawił jako pierwszy i zasadniczy cel odbudowę Belgji, Serbji i Czarnogórza. Czarnogórze równano z Belgją. Dokładnie po roku, 8 stycznia 1918 r., Wilson w jedenastym ze swoich czternastu punktów mówił o konieczności ewakuowania i odbudowy obszarów Rumunji, Serbji i Czarnogórza. Fakt, że obrażając uczucia włoskie, postanowiono (i to bez plebiscytu), aby Czarnogórze zostało pochłonięte przez Jugosławję, pozostanie jedną z najżałośliwszych kart nowego Świętego Przymierza, jakiem stała się Ententa, z tem biednym, odartym z uroku organem, jakim jest obecnie i chyba zostanie Liga Narodów.

Kiedy Francja podcinała siły żywotne Niemiec, narody, które najzawzięciej walczyły z Włochami, stały się, skutkiem wojny, przyjaciółmi i wszelkie domaganie się praw narodowych przez włochów zdawało się skierowane przeciw ich korzyściom. Była to po części konieczność, ale poszło się w niej za daleko.

Prowincje przyłączone do Włoch pod względem gospodarczym nie mają wielkiej wartości.

Przez trzydzieści lat z górą włosi sprzedawali znaczną część swoich najcenniejszych produktów rolnych niemcom, a sprowadzali dużo surowców z Rosji. Po wojnie znaleźli się naprawdę osamotnieni. Spory odłam prasy włoskiej, powtarzając na chybił trafił największe komunały pism francuskich, zamiast dążyć do wznowienia żywszych stosunków gospodarczych z Niemcami, straszy nieświadomych rzeczy czytelników zalewem niemieckim i nawet plutokracja we Francji i Włoszech, we Włoszech w o wiele mniejszym stopniu, popada w te same błędy Tak więc cały półwysep tonie w niezadowoleniu, co otwiera pole przesileniom duchowym i wybrykom socjalistycznym czy faszystowskim. Ale jest to zjawisko przejściowe.

Włochy nie żywiły złych uczuć wobec narodu niemieckiego, wydały wojnę niemieckiemu imperjalizmowi, dlatego nie mogą dziś iść ręka w rękę z polityką imperjalistyczną, a nawet wobec wyścigu imperjalizmu, wynikłego po wojnie, czują się bardzo nieswojo.

Francja obawia się jednego tylko narodu, bo faktycznie z jednym tylko narodem wojowniczym sąsiaduje — z niemcami. Włochy graniczą z Francją, z ludami germańskimi i ze słowianami. To też więcej od innych krajów dbać muszą o politykę demokratyczną, któraby nie wysuwała na naczelne miejsce żadnej ze spółzawodniczących grup. Prawdziwa narodowa polityka Włoch polega na przeciwstawianiu się wszelkiemu nacjonalizmowi i nic bardziej jej nie pomniejsza nad sprzeniewierzanie się ideałom demokratycznym, w imię których Włochy powstały i żyją. Jeżeli dla innych polityka sprawiedliwości jest obowiązkiem moralnym, dla Włoch jest także koniecznością życiową. Naród włoski ma wyraźne poczucie tych faktów,

wbrew pewnemu odłamowi prasy, wbrew wybrykom pewnych stronnictw narodzonych z wojny. Mimo to nastrój wojenny jest zupełnie wyraźny i bardziej niż przesilenie gospodarcze, jak zresztą wszystkie kraje po wojnie, Włochy przezwyciężyć muszą przesilenie moralne. Ale dokonają tego bez trudności.

Położenie Francji jest bardzo ciężkie, a jej polityka jest wynikiem przeżywanych kłopotów. Wszystkie gwałty przeciwniemieckie były do wczoraj wypływem nienawiści, dziś są wypływem niepokoju. Dla narodów idee moralne mają jeszcze większe znaczenie niż bogactwo. Francja do wczoraj miała urok swoich urządzeń demokratycznych, my wszyscy, którzyśmy nienawidzili Hohenzollernów i bezczelnych błazeństw Wilhelma II, kochaliśmy Francję, dziedziczkę mieszczańskiej rewolucji, głosicielkę demokracji. To też, gdy wybuchła wojna, demokrację całego świata przebiegł dreszcz: zgnieść Francję znaczyło znieść demokrację i wolność. Wszystkie stare wiązadła prysły, rozpadła się cała organizacja, stworzona przez niemców zagranicą i Francję ocalił nietylko oręż, ale i potężny duch wolnych ludów.

Ale zwycięstwo odjęło jej największy urok: urok kraju demokratycznego. Demokracje całego świata patrzą na nią z nieufnością, niektóre z żalem, inne z nienawiścią. Wobec pobitych zachowała się o wiele okrutniej, niżby postąpiły w stosunku do niej zwycięskie Niemcy, wobec Rosji stanowisko jej było stanowiskiem plutokratycznem. Ma pod bronią największą armję na świecie przeciw bezbronnym Niemcom, wysyła wojska kolorowe dla okupowania najbardziej kulturalnych miast niemieckich, — wszystko to na prawach zwycięscy. Nie okazuje najmniejszego szacunku dla zasady narodowościowej i zasady samostanowienia, pod pozorami demokratycznemi wyznaje te same poglądy, które stały się klęską cesarskich Niemiec, dodając do nich jeszcze niespotykane okrucieństwo plutokratyzmu.

Niemcy są bezbronne i złamane, nie wydadzą wojny,—nie będą w stanie, ale gdyby ją jutro wypowiedziały, jaki naród pośpieszy z pomocą Francji? Polityka, która pchnęła przeciw sobie narody europejskie, rozrost dzikiego nacjonalizmu, okrutne prześladowanie nieprzyjaciół aż do zamknięcia przed nimi podwoi Ligi Narodów, wszystko to wytworzyło dokoła Francji atmosferę nieufności. Cudowna w swojej bystrości politycznej, zbłądziwszy przesadą, straciła prawie całą korzyść swego zwycięskiego dzieła.

Zgotowała też sobie trudną sytuację. Ameryka i Anglja nie są z nią już związane żadnym traktatem przymierza, ani traktatem gwarancyjnym. Anglo-sasi, zwycięscy w wojnie i pokoju, usunęli się na stronę. Włochy nie mają i nie mogą mieć przymierza. Żaden polityk włoski nie mógłby wiązać swojego kraju, a parlament pragnie jedynie, aby Włochy szły drogą po-

lityki pokojowej i demokratycznej, utrzymując się w Europie siłą równowagi i siłą życia.

Francja, poza sojuszem wojskowym z Belgją, ma cały system przymierzy, oparty w znacznej części na nowych państwach: na ruchomych piaskach, jak Polska, nieprzyjaciółka Rosji i Niemiec i której losów nikt nie może przewidzieć z chwilą, że Niemcy się odbudują, a Rosja się odrodzi, chyba że polacy znajdą sposób naprawienia swoich dzisiejszych błędów, o wiele liczniejszych niż ich dawne klęski. Tak więc Francja, im bardziej powiększa wojsko, tem bardziej powiększa zapasy surowców, tem bardziej zapędza się przeciwko Niemcom i tembardziej jest niespokojna.

Widziała jak Niemcy, władcy lądu i znacznej części mórz, wbijali wszędzie zwycięskie sztandary, zorganizowali handel i przy pomocy swoich wielkich bankierów, kupców i przemysłowców zaangażowali największe siły na usługi ekspansji, opasali całą ziemię siecią interesów i intryg, a jednak padli skutkiem czynu imperjalistycznej przemocy. Francja, której położenie było naówczas ciężkie, uderzyła do serc narodów i znalazła broń wszędzie. Jaką zatem wartość ma zręczna organizacja?

Zmienne koleje Europy przedstawiają dla każdego narodu szereg zwycięstw i porażek: niema ludów stale zwycięskich. Upokorzywszy niemców za Napoleona I, Francja widziała upadek snu o cesarstwie, a następnie upadek Napoleona III,— przebyła dwie wielkie klęski. Później, gdy zdawała się upośledzona wobec Niemiec, stojących u szczytu powodzenia, znalazła sprzymierzeńców i odniosła zwycięstwo nad wrogiem, który wyglądał na niepokonanego.

Ale nikt nie może przewidzieć przyszłości. Przysądzenie licznych odsetków ludności niemieckiej państwom słowiańskim, a przedewszystkiem Polsce i Czechosłowacji, oddanie Węgrów, bez litości dla ich pięknej rasy, rumunom i jugosłowianom, czechom i słowakom, ostre postępowanie z bulgarami, korzystanie z każdego pretekstu dla dręczenia Turcji,— nie jest rękojmią zwycięstwa, a nawet rękojmią pokoju.

Rosja wcześniej czy później odbuduje się; złudzeniem jest mniemać, żeby Anglja, Francja i Włochy mogły zgodnie wpływać na nowe państwo, czy państwa, które powstaną w Rosji— za różne są ich dążenia i interesy. Niemcy powstaną na nowo poprzez szereg cierpień i braków i nikt nie może przeczuć ich postępowania, jeżeli nie uda się znaleść sposobu zgodnego działania zapomocą polityki pokojowej i społecznej odbudowy. Synowie nasi będą świadkami widowiska o wiele straszniejszego niż to, które unieszczęśliwiło nasze pokolenie i poraziło dusze nasze o wiele bardziej jeszcze niż nasze sprawy życiowe.

Tymczasem, pomimo zatrważających spustoszeń, szerzone przez skrofuły, krzywicę i gruźlicę, które trapią narody

pobite, droga ludów potoczy się wedle tych samych praw, jakie ją dotąd wytyczały a nasza ograniczona działalność może tylko na krótki czas wprowadzać małe modyfikacje czy zmiany.

Przewidywania demograficzne, jak wszystkie przewidywania w dziedzinie zjawisk społecznych, mają wartość jedynie w pewnej mierze. Prawda, że ruch ludności jest przedewszystkiem faktem biologicznym, ale prawda również, że czynniki gospodarcze i społeczne wpływają olbrzymio na ograniczenie prawidłowości albo poważne jej zamącenie, lepiej tedy wyrzec się przewidywań na dalszą metę.

Co jest pewne, to, że przed wojną ludność Francji wzrastała prawie niewidocznie, tymczasem ludność Niemiec wprost gwałtownie. W przeciągu pięciu lat przedwojennych 1908—1913 przeciętna cyfra roczna urodzeń była dla Francji 762.000, dla Belgji 176.000, podczas kiedy dla Niemiec 1.916.000. Przeciętna śmierci dla Francji 729.000, dla Belgji 117.000, dla Niemiec 1.073.000. Przy zestawieniu tych cyfr przekonywamy się, że nadwyżka urodzeń wynosiła we Francji 0,9%, w Belgji 7,7%, w Niemczech 13%. Wojna w przeraźliwy sposób pogorszyła położenie Francji, której budowa demograficzna jest obecnie wielce niekorzystna. Ogłoszono pierwsze wyniki francuskiego spisu ludności z r. 1921. Nie licząc nowych prowincji, Alzacji i Lotaryngji, Francja od ostatniego spisu zobaczyła spadek z 39.602.258 do 37.499.394, czyli, że ludność jej zmniejszyła się 2.102.864. Polegli stanowić będą może mniej niż połowę tej ostatniej cyfry, jeżeli od ogólnej ich liczby odejmiemy straty, poniesione przez śmierć żołnierzy kolorowych lub należących do krajów, podległych Francji. Przyłączenie nowych prowincji nie wynagrodzi strat wojennych i ubytku w liczbie urodzeń.

Z chwilą powrotu normalnych warunków życiowych można przypuszczać, że obecna ludność Niemiec i niemieckiej Austrji za lat trzydzieści wzrośnie do przeszło 100 miljonów, gdy ludność Francji i Belgji razem nie dojdzie do 50-u. Włochy będą miały ludność, wybitnie przewyższającą francuską, przynajmniej o 45 miljonów, podczas gdy ludność Anglji dojdzie do miljonów 60-u. Owe sto miljonów niemieckich otrzymamy, licząc jedynie Rzeszę i Austrję niemiecką, nadto niemcy w Polsce, Czechosłowacji i krajach nadbałtyckich będą stanowili przynajmniej 20 miljonów. Nikt nie może czynić przypuszczeń nawet przybliżonych co do Rosji, odznaczającej się największą płodnością ze wszystkich krajów europejskich i gdzie straty bywały zawsze natychmiast pokrywane przez ogromną liczbę narodzin nawet po największych katastrofach. Dalej mamy niemców, rozsianych po świecie: wielkie skupienia w Stanach Zjednoczonych i mniejsze w Brazylji. Dotąd nie odezwali się, nietylko bo są otoczeni narodami wrogiemi, ale

ponieważ wyrzut, że są *„des boches"*, potomkami hunnów, ciążył im więcej niż wszelkie niebezpieczeństwa wojny. Ale traktat wersalski, a bardziej jeszcze sposób, w jaki go wykonano, zaczęły rozpraszać, a niebawem rozproszą zupełnie atmosferę nienawiści, jaka panowała przeciw niemcom. W Anglji w przeciągu trzech lat sytuacja zmieniła się nie do poznania, Ameryka zawarła oddzielny pokój i nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności, we Włoszech prawie nie widać nienawiści do niemców, a poza garstką przemysłowców, którzy w swoich organach straszą zalewem niemieckim, bo chcą większej ochrony celnej i spekulacji na zamówieniach rządowych, — widzimy tylko pragnienie pokoju ze wszystkiemi ludami. Olbrzymia większość narodu myśli jedynie o odbudowie życia gospodarczego i społecznego.

Niektóre postępki Francji wypływają może z wielkiej troski o przyszłość, usprawiedliwionej na podstawie przeszłości. Niemcy, mimo wyczerpania, udręk i trudności, tak są silne i tak żywotne, że cały świat pewien jest odżycia ich potęgi, większej nawet niż poprzednio.

Wszyscy przekonani są we Francji, że traktat wersalski pozbawiony został wszelkiej podstawy z chwilą, że Ameryka odłączyła się, a Włochy i Anglja, przeświadczone o niemożności wykonania wszystkich klauzul, zachowaniem swojem dały poznać, że nie są skłonne do przedsiębrania czynów gwałtu, tak bezcelowych, jak szkodliwych.

Sami francuscy autorzy traktatu przyznają, że osłabiły go późniejsze kolejne złagodzenia. Tardieu stwierdza, że wszędzie widać uchylanie się od traktatu: *„cette faillite a des causes allemandes, des causes alliées, des causes françaises"* (str. 499). Ameryka wobec zawikłań, jakie wynikły z traktatu, zaczęła się zastanawiać, czy mądrość nie polegała na dawnem osamotnieniu, nie tkwiła w testamencie Washingtona, w doktrynie Morroego: *Keep off*. Ale Ameryka nie rozumiała, powiada Tardieu, że aby dopomódz Europie, trzeba było w zwycięskim pokoju rozporządzać temi samemi środkami solidarności, jakie miało się w czasie wojny (str. 493).

I Anglja, według tegoż Tardieu, usiłuje się wyodrębnić. *„N'en parlons plus"*, oto do czego chcą doprowadzić anglicy (str. 493). Żaden francuz nie zgodzi się na sposób, w jaki Lloyd George pojął wykonanie traktatu pokojowego—kampanja w celu zrewidowania go, idąca od dołu, tj. od stowarzyszeń ludowych i ze środowisk robotniczych, a dochodząca aż do sfer rządowych, przejęła duszę francuską smutkiem i zdziwieniem. (str. 495). *Était-ce une autre Angleterre, était-ce un autre Lloyd-George?* (str. 496). W samej Francji, stwierdza z goryczą Tardieu, dziś już słyszymy inne głosy: *„les gouvernements français qui se sont succédés au pouvoir depuis le 10 janvier 1920*, tj. od upadku Clémenceau, oskarżonego z kolei przez

Poincaré'go, że w żądaniach swych za mało był ostry i stanowczy, *ont compromis les droits que leur prédécesseur avait fait reconnaître à la France* (str. 503).

Wobec finansowej ruiny Niemiec, która grozi, że pociągnie za sobą nietylko wszelkie projekty odszkodowań, ale całą gospodarkę europejską, w rzeczy samej panuje nastrój niedaleki od tego, o jakim wspomina Tardieu.

Minął już rok z górą, odkąd nie stoję na czele rządu włoskiego i prasa francuska przestała mię oskarżać o zupełną jednomyślność z Lloydem George'm, kiedy Poincaré d. 1 sierpnia 1920 pisał:

L' autre jour M. Asquith déclarait au Parlement britannique: Quelque forme de langage qu'on emploie, la conférence de Spa, a bien été, en fait, une conférence pour la revision des conditions du traité". „Chut"—a répondu M. Lloyd George—c'est là une déclaration très grave par l'effet qu'elle peut produire en France. Je ne puis la laisser passer sans la contredire". Contradiction de pure forme, faite par courtoisie vis-à-vis de nous, mais qui malheureusement ne change rien au fond des choses. Chaque fois que le Conseil Suprême s'est réuni, il a laissé sur la table des déliberations quelques morceaux épars du traité.

Żaden na świecie gwałt, żaden wysiłek nie mogą ocalić niedorzeczności, jak marzenie o wielkich odszkodowaniach, jak program Polski, nadzieja przyłączenia Saary itd. Tkwi w nich niemal że większe niebezpieczeństwo dla zwycięsców, niż dla zwyciężonych. Kto wszystko stracił, nie ma nic do stracenia, zato kraje zwycięskie narażają wszystko na szwank w tem ogólnem rozprzężeniu Europy, dlatego zbroją się tem bardziej, im bardziej pokonani się rozbrajają, a im pogorsza się położenie nieprzyjaciela, tem bardziej spada waluta i kredyt zwycięsców.

Swoją drogą pewną przesadę w żądaniach Francji i niektórych krajów Ententy tłomaczy nietylko zawziętość i troska o przyszłość, ale i pewne słuszne zupełnie niedowierzanie. Po wojnie państwa europejskie Ententy znalazły się w kłopotach, nietylko z powodu długów wewnętrznych, ale i z powodu olbrzymich zobowiązań zagranicznych.

Gdyby Niemcy nie płaciły żadnych odszkodowań, nie straciły kolonji i floty handlowej, sprawdziłby się paradoks, że zwycięscy wyszli z wojny nadszarpnięci wysiłkiem, z krajem zniszczonym, przemysłem zrujnowanym i wielkiemi długami zagranicznemi, podczas kiedy Niemcy mają cały kraj nietknięty, przemysł zdolny do funkcjonowania, możność podjęcia na nowo produkcji i żadnego długu zewnętrznego, czyli mają zupełną zdolność kredytu. W zajadłości niemal drapieżnej, aby podciąć niemców, działała więc nietylko nienawiść, ale i słuszna obawa, z którą nie podobna się nie liczyć.

Jeszcze dziś, w trzy lata po wojnie, Anglja nie spłaciła swego długu Ameryce, a Francja i Włochy Ameryce i Anglji. Anglja drogą wielkiego wisiłku mogłaby zapłacić, Francja i Włochy nie są w stanie.

Według obliczeń amerykańskich dług wojenny sprzymierzeńców wynosi 9587 miljonów dolarów, Anglji 4277, Francji 2977, Włoch 1648, Belgji 349, Rosji 187, Czechosłowacji 61, Serbji 26, Rumunji 25, Grecji 15. W lipcu roku zeszłego tylko Anglja zapłaciła 110 miljonów. Na wiosnę 1919 zawieszono spłaty procentów od sum należnych skarbowi amerykańskiemu od różnych państw europejskich. Już w październiku i listopadzie 1919 wysokość procentów narastających, a nie zapłaconych wynosiła 236 miljonów dolarów. Od tego czasu cyfra ta ogromnie wzrosła.

Według informacji *„Statist'a"*, (6 sierpnia 1921) dług sprzymierzeńców wobec Ameryki wynosił 31 marca 1921 roku 10 miljardów i 959 miljonów dolarów, wraz z procentami, z czego 4575 miljonów przypadało na Anglję, a 3351 na Francję. Jednak cyfry *Statist'a*, różne od urzędowych, obejmują, poza właściwym długiem wojennym i inne zobowiązania sprzymierzeńców.

Długi różnych państw Ententy wobec Anglji, według tablicy załączonej do *Financial Statement*, wydanego na 1921—22 przez angielskie ministerstwo skarbu, wynosiły d. 31 marca 1921 1.777.900.000 funtów, rozłożonych jak następuje: Francja 557 miljonów, Włochy 476, Rosja 561, Belgja 94, Serbja 22, Portugalja, Rumunja, Grecja i inni sprzymierzeńcy 66, razem 1.777.900 000 funtów. Suma ta przedstawia wysokość długów wojennych. Dodać do niej trzeba 9 miljonów funtów sterlingów, ofiarowanych przez Anglję na odbudowę Belgji i pomoc aprowizacyjną na sumę 16 miljonów funtów. Ogółem dług wynosił 31 marca 1921 r. 1.803.600.000 funtów, do czego przybywają procenty. Nadto Anglja w tym samym czasie dała na swoje dominja, kredyt w sumie 114 miljonów funtów sterlingów.

Wierzytelność Francji dochodzi prawie do 3 miljardów franków: 875 od Włoch, 4 miljardy od Rosji, 2250 od Belgji, 500 od Jugosławji, 1250 od innych sprzymierzeńców. Włochy mają tylko niewielkie wierzytelności.

Położenie, które sprawia, że zwycięscy europejscy są obciążeni wielkiemi długami, (dług zagraniczny Francji wynosi prawie 30 miljardów franków w parytecie, a Włoch przeszło 20 miljardów), gdy tymczasem niemcy wychodzą bez żadnego obdłużenia, nie mało przyczyniło się do wywołania rozgoryczenia. Niemcy, o ileby nie płaciły żadnych odszkodowań i nie miały długów zagranicznych, przyszłyby do siebie o wiele prędzej niż zwycięscy.

Pod tym względem niepokój francuski jest zupełnie usprawiedliwiony i zasługuje na poważne rozpatrzenie, jednako-

wóż niepotrzebnie doprowadził do wielkich przeholowań traktatu wersalskiego.

Możemy teraz scharakteryzować położenie w sposób następujący: 1) wszystkie złudzenia co do zdolności płatniczej niemców zachwiały się i odszkodowania, po niedorzecznych żądaniach, które uważały za niezadawalającą cyfrę 350 miljardów i roczną spłatę 10 do 15 miljardów, stały się groźną niewiadomą, budzącą lęk w zwycięscach, prawie tak jak w zwyciężonych. Wzrost obiegu niemieckiego, zupełnie już nieopanowany skutkiem potrzeb wewnętrznych, grozi Niemcom bankructwem. Inni dłużnicy, jak Austrja, Węgry, Turcja, Bulgarja, sami potrzebują pomocy i nie mogą nic płacić, Austrji brak artykułów najpotrzebniejszych do życia.

2) Odszkodowania jakie Niemcy mają płacić rocznie w towarach i pieniądzach, w obecnem ich położeniu nie przekraczają co najwyżej dwu miljardów.

3) Zwycięscy, nawet jeżeli, jak Francja, zyskali wielkie obszary i korzyści, nie są w stanie płacić zagranicznych długów wojennych, choćby tylko procentów. Francja i Włochy, jako kraje uczciwe, wykazują, że jeśli nie płacą, bo nie mogą, to nie podobna, aby płaciły, i to daleko wyższe sumy, kraje, które jak Niemcy, straciły najważniejsze środki: flotę handlową, kolonje, kredyty, organizację zagraniczną itp.

4) Istnieje niebezpieczeństwo, że przy pogorszaniu się położenia pokonanych i coraz większem rozluźnianiu się jedności gospodarczej Europy, kraje zwyciężone pociągną za sobą w przepaść zwycięsców, podczas kiedy narody anglo-saskie, mieszkające poza obrębem kontynentu europejskiego, będą się coraz bardziej oddalały od ogólnej polityki europejskiej.

5) Wytworzone położenie budzi we wszystkich głęboki niepokój i grozi pewną ruiną zwyciężonym, a prawie pewną zwycięscom, o ile nie znajdzie się sposób wskrzeszenia moralnej jedności Europy i spójności jej życia gospodarczego.

ROZDZIAŁ VI.

Odbudowa Europy po wojnie i polityka pokojowa.

Niema człowieka, któryby po wojnie nie uznawał głębokiej niesprawiedliwości traktatu wersalskiego i wszystkich wypływających z niego traktatów Ale jest to fakt prawie bez znaczenia, ponieważ stosunków między narodami nie rozstrzyga sprawiedliwość czy niesprawiedliwość, ale interesy i uczucia. Widzieliśmy w przeszłości narody europejskie, przesiedlone do Ameryki, które broniły konieczności niewolnictwa, widzieliśmy i widzimy codziennie, że sposoby myślenia, zarzucane nieprzyjacielowi jako zbrodnie, stają się, w zmienionej postaci, poglądami i praktyką życiową zwycięscy i uchodzą za wyraz demokracji i wolności.

Jakkolwiek żadne odwołanie się do szlachetniejszych uczuć spółżycia ludzkiego nie jest daremne (żaden wysiłek dobroci i szlachetności nie zostaje nigdy bezpłodny), to może jednak skuteczniejsze będzie przekonanie, kiełkujące nawet w najoporniejszych umysłach, że traktaty są niewykonalne, że, o ile są szkodliwe dla pobitych, bo hamują i niweczą wszelką ich działalność, to są również groźne dla zwycięsców, ponieważ z chwilą zerwania jedności gospodarczej Europy, musi nieuchronnie nastąpić ruina.

Skoro popełniono dużo błędów, a wiele z nich było nieuniknionych, idzie dziś o zmniejszenie ich konsekwencji przez zmieniony stosunek do sprawy: tam, gdzie dziś widnieje jedynie ruina, najoczywistszą koniecznością jest o d b u d o w y w a n i e. Należy zatem dążyć do tego, aby narody, które wygrały wojnę, a zarazem które ucierpiały od niej, wyszły z jak najmniejszą niewiarą. Ameryka, Anglja, Francja, Włochy, Japonja, wszystkie idą obecnie własną drogą, Francja uzyskała największe przywileje, nawet najmniej jej potrzebne, ale też nigdy nie była tak moralnie osamotniona, jak po kongresach paryskich.

Najważniejszą rzeczą jest skończyć z nastrojem wojennym, który trwa dotąd i niweczy wszelkie wyższe uczucia oraz poczucie solidarności. Twierdzenie, jakoby wojna uszlachet-

niała lub upodlała ludzi jest jedno tak przesadzone jak drugie; wojna, wywołując stan podniecenia, doprowadza do maximum wszystkie cechy i dążenia, tak dodatnie, jak ujemnie. Dusze ascetyczne, umysły szlachetne, skłonne do poświęcenia, wpadają często w stan egzaltacji, w prawdziwy zapał mistyczny: ileż przykładów cnoty, samowyrzeczenia, dobrowolnego męczeństwa pokazała nam wojna! Ale w jednostkach ze skłonnościami do złego, w duszach pospolitych i grubych (a tych jest zawsze najwięcej) potęguje się jeszcze instynkt okrucieństwa, który śród sfer inteligenckich przyjmuje postać zachłanności i wyraża się w programie politycznym o hasłach zdobywczych, w masach zaś objawia się jako zaogniona walka klas, napastliwość w stosunku do dobra publicznego, nieuzasadniona żądza wielkich zarobków przy najmniejszej pracy. Roi się obecnie od względnie nielicznych przed wojną ludzi, którzy uważają, że sami mogą sobie wymierzać sprawiedliwość. Społeczeństwa ludzkie, najbardziej nawet posunięte, moralnie nie osiągnęły poziomu, który byłby godny być odpowiednikiem osiągniętego rozwoju umysłowego. Rozpętanie niższych uczuć po wojnie w większości krajów wytworzyło atmosferę nie do oddychania.

Ludy, które do wczoraj były uciśnione i pozostawały pod obcem panowaniem, osiągnąwszy dziś władzę, sądzą, że dozwolone im są wszelkie okrucieństwa w stosunku do wczorajszych ciemiężycieli. Wyrazem tego zjawiska są nadużycia polaków wobec niemców, rumunów wobec węgrów itd. Ale nawet w krajach bardziej cywilizowanych naruszone zostało wiele wkorzenionych obyczajów ładu, dyscypliny, pracy.

Zawsze przez kilka lat po wielkich wojnach dawał się zauważyć stan odrętwienia i niechęci do pracy, obok szorstkości w stosunkach społecznych.

Wojna r. 1870 była niczem w porównaniu z kataklizmem wojny europejskiej, a jednak w państwie zwyciężonem widzieliśmy próbę bolszewizmu (nazywał się wtedy komuną) oraz upadek ustroju politycznego; w kraju zwycięskim objawił się, jako wynik, jednocześnie z raptownym rozwojem klas przemysłowych, równie raptowny rozwój socjalizmu oraz powstanie wielkich stronnictw o charakterze wyznaniowym, jak centrum katolickie. *Mutatis mutandis* to samo położenie wytworzyło się po wojnie europejskiej.

Najpilniejszą tedy sprawą jest nawrót do uczuć pokojowych, a ze strony rządów wyrzeczenie się kroków, dyktowanych przez nienawiść, jak to miało miejsce na kongresie paryskim.

Jako premjer włoski, jako pisarz i polityk, starałem się uzgodnić działalność moją z temi zasadami. W pierwszych miesiącach r. 1920 poleciłem posłowi włoskiemu w Wiedniu, p. Della-Torretta, nakłonić kanclerza Rennera, kierownika rządu wiedeńskiego, do odwiedzenia Rzymu. A tak naczelnik państwa

pobitego wraz z ministrami przybył w kwietniu w odwiedziny do kierownika rządu zwycięskiego i nie padło między nimi ani jedno słowo napomykające o dawnej nienawiści ani o dawnej urazie, mówili tylko o odbudowie i o konieczności nowych prądów w życiu i nowych kierunków w dziedzinie handlowej. Rząd włoski, czem mógł, dopomógł rządowi austrjackiemu. Czyniąc tak, świadomy byłem, że przyczyniam się do wielkości mojego kraju więcej, niż drogą wszelkich bezmyślnych prześladowań i czułem, iż ponad spółzawodnictwem góruje ludzki ból narodów i że przez wzgląd na niego nie możemy dopuścić do nowego rozlewu krwi i nowej wojny. Gdyby nie to, że ustąpiłem z rządu, byłbym nietylko w dalszym ciągu szedł tą samą drogą, ale jeszcze wyraźniej zaznaczał swoje usiłowania w tym kierunku.

Trzeba skończyć z oklepanym poglądem, że w Europie istnieją dwie grupy narodów, z których jedna jest zwolenniczką gwałtu i barbarzyństwa, — to jest germanie, madziarowie i bulgarowie, druga — to jest grupa anglo-saska i łacińska—jest wyrazicielką cywilizacji, uwłacza on nietylko prawdzie ale i uczciwości. Wiele największych i najszlachetniejszych dzieł ducha zawdzięczamy niemcom i nie możemy pomyśleć bez nich Europy, ani kwitnącej, ani spokojnej.

Nieprawdą jest i niesprawiedliwością powtarzanie, że germanie nie są zdolni do ustroju demokratycznego, jak nieprawdą jest, że Niemcy są państwem wojowniczem, a zatem odmiennem od innych. W czasie ostatnich trzech wieków Francja i Anglja prowadziły o wiele więcej wojen od niemców. Trzeba czytać książki z czasów napoleońskich, aby się przekonać z jakiem lekceważeniem wyrażano się o pokojowych Niemcach, kraju wieśniaków, lokai i filozofów. Dość czytać pisarzy niemieckich, nawet samego Treitschkego, aby zrozumieć przez ile czasu ludy niemieckie, pragnące pokoju, uważały Francję za kraj, w każdej chwili gotowy do wojny i podbojów.

Jestem nietylko przekonany, że niemcy nie są narodem niezdolnym do urządzeń demokratycznych, ale wierzę, że po upadku cesarstwa zasady demokratyczne odegrają u nich większą rolę, niż w jakimkolwiek kraju europejskim. Zdolność przetrzymania zakusów traktatu wersalskiego, to znaczy dezorganizacji, jest zasługą stronnictw demokratycznych, które przy uczciwem poparciu ze strony państw Ententy mogą nietylko rozwinąć się, ale dać początek wielkiej i szlachetnej demokracji.

Niemcy przyzwyczaili nas w dziejach do największych niespodzianek. Przez półtora wieku uchodzili za pacyfistów, pozbawionych poczucia narodowego, a stali się krajem wojowniczym i o wielkiem napięciu ducha patrjotycznego. W końcu wieku osiemnastego Niemcy składały się z przeszło stu luźnych państewek, bez uświadomienia narodowego i nawet

wstrząs wojen napoleońskich nie wystarczył do obudzenia go. Konieczny był do tego cały wysiłek myśli, cała działalność ludzi jak Wolff, Fichter, nawet Hegel. Pięćdziesiąt lat temu niktby nie był przeczuł Niemiec zjednoczonych i spojnych w uczuciu patrjotycznem. Przeszły one od największego partykularyzmu do najbardziej zwartego życia narodowego. Staną się i krajem demokratycznym, o ile gwałty i przemoc dawnych wrogów nie wprawi ich w stan podniecenia, który wywoła atmosferę sprzyjającą nawrotowi do dawnego ustroju.

Aby dojść do pokoju, trzeba więc przedewszystkiem chcieć pokoju, porozumiewać się już nie za pośrednictwem komisji wojskowych, przemawiających językiem przemocy, ale za pośrednictwem wysłanników i przedstawicieli dyplomatycznych.

1. Liga Narodów i udział narodów zwyciężonych

Wielkim krokiem ku pokojowi byłoby natychmiastowe dopuszczenie do Ligi Narodów wszystkich państw, dawniej wrogich. Z przedstawicieli cywilizacji europejskiej odcięte jest od niej dotychczas trzysta pięćdziesiąt miljonów ludzi: Ameryka, która nie chciała należeć z chwilą, że traktat wersalski usankcjonował przemoc, Rosja, która wejść nie mogła ze względu na swoje trudne położenie i kraje pobite, ponieważ nie mogą czy nie umieją grać upokarzającej roli, Austrja i Bulgarja zostały dopuszczone na zasadzie głosowania, Węgry przedstawiły podanie Lidze w r. 1921, ale zaraz potem wycofały je. Niemcy, aby uniknąć upokarzającego traktowania, jako mały ludek, któremu się nie dowierza, nie zażądały przyjęcia, tem bardziej że Liga przez rozstrzygnięcie sprawy Górnego Śląska straciła do reszty swój już i tak nadszarpnięty p r e s t i g e.

Pomysł Ligi był wspaniały, wierzyłem w nią i patrzyłem na nią z sympatją. Ale straszna pomyłka odebrała jej cały urok. Artykuły 5 i 10 zasadniczej ustawy i niedopuszczenie zwyciężonych nadały jej odrazu piętno pewnego rodzaju Świętego Przymierza zwycięsców, powołanego do kierowania nieprawdopodobnemi stosunkami, jakie traktaty ustanowiły pomiędzy zwycięscami a zwyciężonymi. Wilson już popełnił błąd, że stworzył Ligę Narodów bez wyszczególnienia tych narodów i rozdał na chybił trafił majątki i ludność krajów pokonanych. W dniu jednakowoż, w którym wszystkie państwa uzyskają przedstawicielstwo, Ameryka, chociażby nie uznała traktatów w Wersalu, St. Germain, Trianon i t. d., uczuje potrzebę przełamania swego osamotnienia, które jej szkodzi i spycha do pośledniejszej roli. W dniu, kiedy wszystkie zbiorowiska ludzkie uzyskają przedstawicielstwo i zgodzą się na więzy solidarności międzynarodowej, wielka część dzieła będzie dokonana.

Tak jak dziś sprawa wygląda, k o m i s j a o d s z k o d o w a ń, wypływająca z załącznika № 2 do VIII rozdziału traktatu

wersalskiego, jest bezsensownym związkiem zwycięsców (już nie sprzymierzonych dziś między sobą, ale łączących się tylko w pewnej akcji bankrutów), którzy traktat interpretują po swojemu i mogą nawet posunąć się do modyfikowania praw i przepisów krajów pokonanych. Taka instytucja jest niepodobieństwem u ludów cywilizowanych, trzeba tedy przelać jej atrybucje na Ligę Narodów, w formie, która dawałaby rękojmię zwycięscom, ale jednocześnie i zwyciężonym. Zniesienie komisji odszkodowań jest zatem zasadniczą potrzebą.

2. Rewizja traktatów.

Z chwilą, że społeczeństwa, a zwłaszcza że Ameryka i Anglja przekonają się, iż nastrój pokojowy może być jedynie wynikiem uczciwego zrewidowania traktatów, da się łatwo ominąć trudności. Ale daremne jest marzyć o prostej rewizji, lekarstwo byłoby gorsze od samej choroby. Nie można w czasie burzy rzucać starego, zniszczonego okrętu i przesiadać się na inny, pewniejszy. Trzeba wjechać do portu i odbyć przeprowadzkę w ciszy, przynajmniej względnej.

Dopóki Europa jest wytrącona z równowagi, ład, choćby najgorszy, nie może zrobić się z minuty na minutę i błędem byłoby obalanie dzisiejszych wiązań, bez postanowienia z góry czegoś innego. Może i tu najskuteczniejszym sposobem byłoby oddanie sprawy Lidze Narodów. Rządy wydelegują do niej wtedy najlepszych polityków i dyskusja może wejść na drogę urzeczywistnień.

Liga według swojej ustawy może przed każdą wojną, lub groźbą wojny (art. 11) zwołać swoich członków i przedsięwziąć wszystkie odpowiednie kroki dla zachowania pokoju. Wszyscy uczestnicy uznali konieczność oddawania sporów Lidze jako rozjemcy i nie rozpoczynania wojny wcześniej jak po upływie trzech miesięcy od wyroku sędziów, albo raportu Rady (art. 12). Członek Ligi, wydający wojnę wbrew zobowiązaniom ustanowionej przez nią umowy, podlega tem samem zarzutowi, że wypowiedział wojnę wszystkim pozostałym członkom (art. 16).

Ale co ważniejsze, zgromadzenie Ligi może upoważnić swoich członków do ponownego rozważenia traktatów, które stały się niewykonalne, oraz stosunków międzynarodowych, których dalsze trwanie mogłoby zagrażać pokojowi światowemu (art. 10).

Można więc doprowadzić do rewizji, nie uciekając się do gwałtów i nie znosząc obecnych traktatów.

Nie mam co wymieniać, o jakie zmiany mi idzie z chwilą, że cała treść niniejszej książki jest jednym ciągiem uzasadnień i dowodów. Co jest pewne, to że w Ameryce i w Europie, poza nieprzejednanym prądem, idącym z Francji, wszyscy są przeświadczeni o konieczności rewizji.

A rewizja owa powinna być dziełem Ligi Narodów, po uprzednim dopuszczeniu do niej przedstawicieli wszystkich ludów: zwycięsców, pokonanych i neutralnych.

Ale w ustawie Ligi są dwa artykuły, stanowiące jej zasadniczą słabość, wprowadzone na życzenie Francji, a których niebezpieczeństwa Wilson nie zrozumiał.

Artykuł piąty orzeka, że z wyjątkiem przewidzianych zastrzeżeń, uchwały Zgromadzenia lub Rady mają zapadać wszystkiemi głosami członków, tj. narodów, reprezentowanych na zebraniu. Nie można było pomyśleć nic bardziej niedorzecznego. Jeżeli idzie o zmiany w położeniu pewnego kraju, wszyscy muszą być jednomyślni, nawet państwa zainteresowane. Liga Narodów jest zdania, że korytarz gdański jest nonsensem, ale jeżeli Francja myśli inaczej, żadna zmiana nie jest dopuszczalna. Bez zmiany tego artykułu nie może być mowy o uczciwej rewizji traktatu.

Należy również zmienić artykuł 10, na mocy którego członkowie Ligi zobowiązują się szanować i ochraniać od zewnętrznych napadów n i e t y k a l n o ś ć t e r y t o r j a l n ą i o b e c n ą niezawisłość polityczną wszystkich narodów-członków. Artykuł ten, wysoce niemoralny po traktatach, uświęca i utrwala błędy i winy. Żaden uczciwy kraj nie może gwarantować terytorjalnej nietykalności dzisiejszych państw, po potwornem odcięciu znacznej części ludności niemieckiej i węgierskiej, uczynionem bez myśli przewodniej i bez sumienia. Nikt nie może uczciwie poręczyć całości terytoralnej dzisiejszej Polski. Jeżeli zmartwychwstała Rosja, odnowione Niemcy i nieumarła Austrja zażądają rewizji traktatów, domaganie ich będzie nawskroś sprawiedliwe i żaden kraj cywilizowany nie będzie się im mógł sprzeciwić. Właśnie artykuły 5 i 10 zupełnie odebrały ustawie Ligi Narodów kredyt, przekształcając ją na czynnik ciemięstwa w ręku zwycięsców, i budząc dla niej słuszną i głęboką odrazę oświeceńszych członków senatu amerykańskiego. Liga, kierująca się artykułami 5 i 10 i wykluczająca na czas długi zwyciężonych, nie może nie wywoływać lekceważenia wszystkich demokracji świata i wstrętu warstw ludowych.

Ale Liga może się poprawić i stać się wielkim środkiem poprawy, o ile jej zagadnienie będzie postawione otwarcie i otwarcie rozstrzygnięte.

Liga może stać się poważną rękojmią pokoju pod trzema warunkami:

a) że obejmie naprawdę i to w możliwie najprędszym czasie przedstawicieli wszystkich narodów: zwycięsców, pobitych, neutralnych,

b) że zostaną zmodyfikowane artykuły 5 i 10, poczem przystąpi się do rewizji traktatów,

c) że po zniesieniu komisji odszkodowań atrybucje jej przejmie sama Liga.

Tak jak jest dziś, Liga niema *prestige'u*, ani godności, jest wyrazem przemocy grupy zwycięskiej. Ale przekształcona może stać się wielką potęgą pokojową w stosunkach międzynarodowych.

3. Bezpieczeństwo Francji i gwarancje wojskowe.

W dzisiejszym nastroju Francja słusznie niepokoi się o przyszłość. Po wojnie Ameryka usunęła się, sprawami europejskiemi zajmuje się mało i nieufnie, teorja Monroe'go wróciła do czci. Anglja przygląda się upadkowi kontynentu europejskiego, ale, oblana morzem, nie lęka się niczego. Jest krajem europejskim, ale nie żyje życiem Europy tak nieomal wyłącznie, jak kraje kontynentalne. Nawet Włochy, uporawszy się z trudnościami gospodarczemi, mogą być pewne jutra. Sam fakt, że bezpośrednio nie stykają się z żadnym narodem, że mogą mieć spory z rozmaitemi, ale nie długie nienawiści — zapewnia im względne bezpieczeństwo. Ale Francja, która dwa razy w ciągu niespełna czterdziestu lat była w wojnie z Niemcami, ma powód do troski. Niemcy i narody niemieckie z szaloną szybkością wzrastają ilościowo, Francja nie wzrasta, i pomimo wcielenia nowych krajów, po stratach wojennych, ma może mniej mieszkańców niż w r. 1914.

W tej gwałtownej chęci zniszczenia Niemiec, razem z nienawiścią, a może więcej jeszcze od niej, gra rolę obawa o przyszłość. Okupowanie za pomocą wielkich wojsk lewego brzegu Renu i przyczółków mostowych jest aktem zemsty, ale zemsta jest też wyrazem trwogi. Wielu ludzi sądzi we Francji, że ani dziś, ani po piętnastu latach nie należy wychodzić z ziemi pobitych. Dlatego Francja utrzymuje zbyt wielką armję i żyje zbytnią urazą, dlatego pomaga polakom w nieusprawiedliwionych zakusach śląskich, dlatego nie daje żyć niemcom austrjackim i popiera wszelkie ruchy i akcje polityczne, zmierzające do rozbioru Niemiec. Angielski i włoski punkt widzenia jest zgoła odmienny, ale Francja, wiedząc, że nie może liczyć na spółdziałanie Anglji, Ameryki i Włoch, utrzymuje wielką armję i zawiera sojusze z Belgją i Polską, aby ścisnąć niemców żelazną obręczą. Próba jest daremna i po paru latach padnie, ponieważ Polska, główna sojuszniczka Francji, nie ma danych do utrzymania się. Niemniej u podstawy leży uczucie zrozumiałe i słuszne.

Poza prawem okupowania lewego brzegu Renu i wszelkiego rodzaju kontrolą wojskową, Francja uzyskała jeszcze w Paryżu dwa traktaty gwarancyjne z Ameryką i Anglją. W razie nieuzasadnionego napadu niemców oba te kraje zobowiązują się do jej obrony. Parlament angielski, jakeśmy widzieli, uzależnił przy-

jęcie traktatu od przyjęcia go przez Amerykę, ponieważ ta ostatnia nie zatwierdziła traktatu wersalskiego i nawet nie przystąpiła do rozważenia traktatu gwarancyjnego, Francja obecnie nie posiada żadnego takiego traktatu.

Do szybkiego wejścia na drogę polityki pokojowej niezbędne są dwie rzeczy:

1) Francja musi mieć pewność, że przez lat dwadzieścia przynajmniej Anglja i Włochy będą jej broniły w razie napadu,

2) trzeba przeprowadzać w dalszym ciągu rozbrojenie narodów pobitych, choćby nawet z odpowiedniemi złagodzeniami, a wykonanie i kontrolę, z szerokiemi atrybucjami, powierzyć Lidze Narodów.

Nikt nie uzna za krzywdzące, aby sprawca wojny, lub przynajmniej ten, kto ponosi za nią, jeżeli nie wyłączną, to największą odpowiedzialność, na czas pewien był unieszkodliwiony. Upadek kasty wojskowej w Niemczech i stworzenie społeczeństwa demokratycznego przyczynią się w wielkiej mierze do zniesienia na okres niejaki stałych armji, a to w niedalekiej przyszłości umożliwi znaczne zmniejszenie zbrojeń w krajach zwycięskich.

Anglja ma moralny obowiązek przyznać rękojmię, którą dała była samorzutnie, Włochy winny ją dać, jeśli naprawdę chcą się przyczynić do pokoju europejskiego.

Niemcy, dopóki nie posiądą floty i nie będą mogły stworzyć artylerji i lotnictwa, nie będą przedstawiały niebezpieczeństwa.

Ale Anglja i Włochy mogą dać gwarancje jedynie pod warunkiem, że gwarantują prawo, a nie rozbój. Wycofanie wszystkich wojsk z linji Renu musi zbiegać się z niedwuznacznem wypowiedzeniem się co do losu niemców w Austrji niemców, bezzasadnie odciętych od Rzeszy, z określeniem terytorjum Saary i oddaniem wręcz i bez zastrzeżeń Górnego Śląska niemcom, musi zbiegać się z końcem wszelkich niemożliwych do zniesienia dozorów i z uregulowaniem sprawy odszkodowań.

Lubo przeciwny wikłaniu Włoch w jakiebądź długoterminowe zobowiązania, uważam za bezwzględnie słuszne, aby wraz z Anglją poniosły tę ofiarę na rzecz pokoju europejskiego.

Ale żadna gwarancja nie będzie możliwa dla jednego, ani dla drugiego kraju, bez jasnego i wyraźnego określenia zasadniczych zagadnień i to w formie najbardziej sprawiedliwej.

Przechylanie się ku polityce angielskiej we Włoszech wypływa stąd, że Anglja nigdy nie życzyła sobie i nie dopuszczała do hegemonji jakiegoś jednego państwa na konty-

nencie europejskim. Dlatego w różnych okresach występowała przeciw Francji, czy Niemcom, czy Rosji.

Anglja stoi na morzu Śródziemnem, ale tylko dla zapewnienia sobie przejazdu, nie dla panowania. Uprawia w dalszym ciągu wielką politykę, dzięki której zmieniła kolonje na dominia i mimo pewnych błędów, okazuje zawsze najwyższy szacunek dla wolności innych ludów.

Europa nie osiągnie pokoju, póki trzy najwyżej stojące państwa na kontynencie, Niemcy, Francja i Włochy, nie znajdą drogi do zlania swojej energji w jednym wspólnym wysiłku.

Rosja wierzyła w swoją hegemonję w Europie, Niemcy słusznie łudziły się co do niej, dziś oddziedziczyły złudzenie pewne żywioły francuskie. Czy naród 40 miljonowy i nie powiększający się, walczący z trudnościami w zarządzie i kontrolowaniu olbrzymich kolonji, może, pomimo całej swej bystrości politycznej, grać rolę przodującą? Czy może w sposób trwały panować i zagrażać takiemu państwu jak Niemcy, które w niedługim czasie będzie miało dwa razy więcej mieszkańców, aniżeli Francja?

Przyszłość cywilizacji europejskiej wymaga tedy, aby Niemcy, Francja i Włochy, po tylu nieszczęściach, znalazły wspólną drogę.

Pierwszy krok polega na poręczeniu pewności życia i odbudowy Niemcom, drugi na osłonieniu Francji przed groźbami niedalekiej przyszłości, trzeci na znalezieniu wszelkiemi środkami porozumienia wszystkich trzech między sobą.

Ale tylko wielkie ruchy narodowe, potężne prądy myśli i życia mogą zdziałać coś tam, gdzie czyny polityków są niepewne i zawodne. Europa opanowana jest jeszcze przez stare dusze, które nieraz mieszkają w nowych ciałach i łączą błędy obu wieków. Wielki ruch może się narodzić tylko śród inteligencji krajów najbardziej zagrożonych i z nowej energji mas ludowych.

4. Usystematyzowanie długów międzysojuszniczych, odszkodowania Niemiec i krajów pobitych.

Zagadnienia te ściśle wiążą się ze sobą.

Kraje zwycięskie żądają odszkodowania od krajów pobitych, które, poza niemcami, narodem o wielkiej sile wytwórczej nawet dziś śród trudności, same znajdują się w najopłakańszem położeniu i nędzy.

Z drugiej strony Anglja jest dłużniczką Ameryki, Francja, Włochy i mniejsze państwa są silnie zadłużone wobec Ameryki i Anglji.

Trzyletnie doświadczenie wykazało, że mimo najlepszej chęci żadne z państw Ententy nie mogło zapłacić długów

a nawet procentów. Dowód to, że niemcy, którym odebrano największe bogactwa, mogą płacić odszkodowania bardzo dalekie od śmiesznych i fantastycznych cyfr, wymienianych w czasie kongresu paryskiego, kiedy nawet najwybitniejsi politycy mówili rzeczy potworne i śmieszne.

Sprawy długów międzysojuszniczych i odszkodowań muszą być rozwiązane razem, kosztem wszystkich tych, którzy brali udział w wojnie.

W gruncie wierzytelności Ameryki dochodzą prawie do 48 miljardów lirów czyli franków, a w parytecie wierzytelności Anglji mniej więcej do 44. Anglja winna jest Ameryce około 21 miljardów, ale sama jest wierzycielką innych na jakieś 44. Złym dłużnikiem jest Rosja,—z górą na 14 miljardów, Francja winna jest około 13, Włochy 12, Belgja półtrzecia miljarda. Znaczy to, że Anglja mogłaby doskonale zapłacić swój dług amerykański, darowując większą część swoich wierzytelności Francji i Włochom.

Tymczasem prawda tak się przedstawia, że podczas kiedy panoszą się w dalszym ciągu (jakkolwiek w dyskretnej formie) niedorzeczne złudzenia co do odszkodowań niemieckich, ani Francja, Włochy nie są w stanie spłacić swoich długów.

Najuczciwsze rozwiązanie jest to, które w bystrej swej inteligencji przejrzał już od pierwszej chwili J. M. Keynes, t. j. żeby wszystkie państwa sojusznicze zrzekły się wierzytelności u przyjaciół i sprzymierzeńców wojennych. Ameryka jest tylko wierzycielką Anglji, pożyczyła dwa razy tyle, ile sama dostała, Francja dostała prawie to, co dała innym. Wierzytelności francuskie są prawie w $^3/_4$ nie do ściągnięcia; angielskie, wobec 14 miljardów, utopionych w Rosji, są o wiele więcej, niż w $^1/_3$ nie do odebrania.

Prawdziwie uczciwem rozwiązaniem byłoby całkowite umorzenie długów międzysojuszniczych, to znaczy długów między państwami, które były sprzymierzeńcami w czasie wojny.

Najlepiej wyszłyby na tem Francja i Włochy, Anglja nie miałaby ani korzyści, ani strat, a raczej odniosłaby korzyść, nie tyle z umorzenia długów, ile z tego, że jest wierzycielką przedewszystkiem Rosji.

Największy ciężar poniosłaby bez wątpienia Ameryka. Ale skoro pomyślimy, że najmniej postradała w czasie wojny w zestawieniu z Francją i Włochami (a Włochy nie były zmuszone do wojny), nie wyda się zbyt śmiałem żądanie tej nowej ofiary.

W czasie wojny Ameryka, która przez trzy lata dostarczała żywności i broni krajom Ententy, wyczerpała znaczną część swoich zapasów. Dłużnikami są nietylko państwa europejskie, ale przedewszystkiem prywatni obywatele. Anglja w czasie wojny musiała sprzedać przynajmniej 25 miljardów swoich papierów zagranicznych. Ameryka, przeciwnie, nagromadziła ogromne zasoby.

Ale samo to nagromadzenie jest szkodliwe wobec zmniejszenia się zdolności wymiennej państw europejskich. Najlepsi klijenci pod tym względem podupadli bardzo, lub nawet zupełnie, a to w ostatnich konsekwencjach jest dla Ameryki groźniejsze o wiele od wyrzeczenia się wszystkich wierzytelności. Przesilenie w przemyśle i masowe bezrobocia są daleko niebezpieczniejsze niż zrzeczenie się wierzytelności, po większej części i tak nie do wydobycia.

Odbudowa Niemiec, ożywienie wymiany z dawnemi krajami Austrji, Węgier i Rosji, doprowadzenie do poprzedniej skali stosunków handlowych z Włochami i krajami bałkańskiemi, wszystko to są sprawy o wiele żywotniejsze dla Ameryki i bardziej wpłyną na dobrobyt jej obywateli, aniżeli upominanie się (albo nieupominanie) o owe długi, pozaciągane we wspólnym interesie.

Nie mówimy o różnych absurdach, związanych z obecną sytuacją. Czechosłowacja i Polska, mniejsza o to, że nie z własnej woli, walczyły przeciwko Entencie, która następnie uczyniła z nich państwa wolne i niezależne. A jednak nie są obowiązane płacić odszkodowań, będąc dziś zwycięscami, lub przynajmniej sprzymierzeńcami zwycięsców, ale, co więcej, nie mają żadnych długów zagranicznych.

Fakt istnienia olbrzymich długów wojennych zagraża wszędzie równowadze finansowej, nikt nie odrzeka się od płacenia, aby nie narazić swego honoru, ale prawie wszyscy wiedzą, że nie są w stanie płacić. Wojna, pisał słusznie Keynes, skończyła się w ten sposób, że wszyscy winni są sobie nawzajem olbrzymie sumy. Niemcy winni są kolosalną sumę sprzymierzeńcom, sprzymierzeńcy Anglji, Anglja winna jest dużo Ameryce. Ci, którzy użyczyli pożyczek, są we wszystkich krajach wierzycielami państwa i to na ogromne sumy, państwo, z kolei, jest wierzycielem na ogromne sumy tych, którym płaciło. Sytuacja naogół jest zupełnie nienaturalna i denerwująca, nie będziemy w stanie ruszyć z miejsca, o ile nie uwolnimy się od tego papierowego łańcucha, który nie daje oddychać światu.

Dzieło odbudowy może się zacząć od umorzenia długów międzysojuszniczych.

Gdyby nie zgodzono się na natychmiastowe umorzenie wszystkich, pozostaje jeszcze pewne rozwiązanie, a mianowicie wcielenie ich do oszkodowań, które Niemcy mają płacić w stosunku 20%, przyczem każdemu z państw, które zaciągnęło pożyczki u rządów sprzymierzonych na wydatki wojenne, przyznałoby się odpowiednią kwotę. W okrągłych cyfrach pożyczki międzysojusznicze dochodzą do 100 miljardów franków, można je zredukować do 20 i każdy z wierzycieli może zrzec się odpowiedniej części od innych sprzymierzeńców, aby w tym samym stosunku przystąpić jako nowy wierzyciel Niemiec.

Taki kredyt bezprocentowy mógłby być udzielony dopiero po spłaceniu wszystkich innych odszkodowań i byłby włączony do ogólnej ich sumy.

Wszystkie złudzenia co do odszkodowań muszą się raz skończyć, skończyły się w stosunku do innych krajów, dziś przyszła kolej na Niemcy.

Niemniej słuszne jest, aby Niemcy płaciły odszkodowania.

Bismarck po wojnie r. 1870 zażądał nieznacznej sumy: pięciu miljardów; wojna obecna miała zupełnie inne rozmiary i to jest powodem, aby żądać więcej, z drugiej strony zwyciężeni są o wiele bardziej wycieńczeni, dlatego trzeba żądania odpowiednio ograniczyć.

Jeżeli zwycięscy nie są w stanie płacić swoich zobowiązań zagranicznych, jakim sposobem zwyciężony może podołać olbrzymim żądaniom?

Z każdym dniem sprawa odszkodowań staje się oczywistszą. Ignoranci nie nauczyli się niczego, ale zdrowy rozsądek wskazuje im, że złoty deszcz, jaki widzieli przed oczyma, był tylko grubym kłębem dymu, który powoli się rozprasza.

Wspomniałem już, że prawdziwe szkody, domagające się wynagrodzenia, nie przekraczają 40 miljardów marek złotych, wszystkie inne cyfry są czystą przesadą.

Jeżeli chcemy, aby Niemcy wzięły na siebie 20% długu międzysojuszniczego, można podnieść odszkodowania do 60 miljardów franków, które mają być zapłacone markami złotemi.

Trzeba atoli zaliczyć wszystko, co Niemcy zapłaciły już w majątkach ruchomych. Obok kolonji, oddały flotę handlową, kable podmorskie, bogaty tabor kolejowy, materjały wojenne, własność rządową w odstąpionych prowincjach, nie zmniejszając sumy długów publicznych itd.

Nie licząc kolonji i wspaniałej organizacji handlu zagranicznego, dały już przynajmniej dwadzieścia miljardów. Gdyby to, co ustąpiły, obliczano w podobny sposób, jak państwa zwycięskie obliczały swoje straty, otrzymalibyśmy cyfrę jeszcze o wiele wyższą.

Można obciążyć niemców odszkodowaniem w markach złotych, równym 60 miljardom franków czy lirów w parytecie, które mają być płacone w sposób następujący:

a) 20 miljardów franków uważa się już za zapłacone przez to wszystko, co Niemcy ustąpiły w konsekwencji traktatów,

b) 20 miljardów wynoszą odszkodowania, należące się zwycięscom zwłaszcza w węglu i dostawach, w stosunkach ustanowionych,

c) 20 miljardów, po spłaceniu długów drugiej kategorji, niemcy podejmują się zapłacić jako zwrot krajom, które udzieliły kredytu uczestnikom wojny po stronie Ententy: Ameryce, Anglji, Francji, zawsze w stosunku do sum pożyczonych.

W jakiej postaci Niemcy mogą zapłacić — w przeciągu paru lat 20 miljardów? Przedewszystkiem w dostawach węgla i materjałów, potrzebnych do odbudowy zniszczonych prowincji francuskich. Muszą podjąć się dostarczania Francji w przeciągu lat dziesięciu ilości węgla, co najmniej równającej się różnicy między produkcją roczną w kopalniach północnych i w Pas de Calais, przed wojną i w ciągu najbliższych dziesięciu lat. Nadto muszą dać Włochom, które po olbrzymich doznanych stratach nie są w stanie wyrównać bilansu, ilość węgla, równą trzem czwartym sumy, wyznaczonej przez traktat wersalski. Można ich zmusić, aby płacili sprzymierzeńcom przez przeciąg lat dziesięciu, do wygaśnięcia kredytów, co najmniej pięćset miljonów rocznie w walucie złotej z przywilejem od dochodów celnych.

Ten układ, możliwy do przyjęcia tylko przez dobrowolne przyłączenie się Ameryki i Anglji, pociągnąłby za sobą jako skutek uczucie solidarności. Ameryka, zrzekając się wierzytelności, w znacznej części nieuiszczalnych, miałaby wzamian tę korzyść, że rozwinęłaby handel swój i przemysł, a tem samem zapewniłaby sobie kredyty, nawet prywatne, w Europie. Dla Anglji byłoby to dogodne, bo nicby nie straciła, ma niemal tyleż długów, co wierzytelności, z tą różnicą, że długi są pewne, a wierzytelności w części niepewne. Wierzytelności Francji są stosunkowo najgorsze, a długi najwyższe, prawie 27 miljardów. Uwolniwszy się od długu, Francja, o ileby uzyskała stosunki węglowe z przed wojny i zasiłki z nowoprzyłączonych prowincji, mogłaby przyjść do siebie. Skreślenie 27 miljardów długu, w uzupełnieniu 20 miljardów, która Francja otrzyma, stanowi naogół sumę, przenoszącą może pięćdziesiąt miljardów. Włochy zyskałyby to, że przez dziesięć lat miałyby minimum węgla, potrzebne im do istnienia i uwolniłyby się od długu zagranicznego, którego wysokość przenosi znacznie sumę, jakiej mogą się spodziewać z odszkodowań.

Taki lub podobny układ byłby jedynym sposobem wprowadzenia ponownie Europy na tory cywilizacji i przywrócenia powoli równowagi gospodarczej, nadwerężonej przez wojnę, ku ogromnej szkodzie zwycięsców i z wyraźną klęską zwyciężonych.

Ale aby módz mówić o jakichbądź odszkodowaniach, trzeba jednocześnie znieść komisję odszkodowań, zdając jej czynności Lidze Narodów i znieść wszystkie bezużyteczne kontrole i wszystko, co jątrzy i drażni.

Z chwilą, gdy okupacja Nadrenji przez wojska sprzymierzone może kosztować Niemcy 1600 miljonów marek złotych rocznie, szaleństwem jest mówić o odbudowie albo odszkodowaniach. Albo znosi się okupację, albo wydatki nie mają przekraczać, zgodnie z uprzedniemi umowami, co najwyżej 80 miljonów, a może mniej.

Ale układ podobny możliwy jest dopiero, gdy państwa kontynentalne Ententy dojdą do przeświadczenia: 1) że Ameryka nie da żadnego kredytu w żadnej postaci, 2) że Niemcy, przy dzisiejszych metodach, nic nie będą mogły zapłacić i upadną, pociągając za sobą zwycięsców.

Śród mnóstwa wątpliwości te dwie prawdy torują sobie drogę. Jeżeli we wszystkich krajach panuje wielkie rozdrażnienie śród warstwy robotniczej, nastrój robotników niemieckich jest wprost wyjątkowy. Prawie wszędzie wobec olbrzymich bogactw, zdobytych przez wojnę i wobec ducha podboju, robotnicy zaczęli pracować bardzo leniwie, uważając, że część ich pracy idzie na korzyść przemysłowców. Niema co tłomaczyć, że mamy tu do czynienia z poglądem niedorzecznym i szkodliwym, ponieważ zysk przemysłowca jest koniecznym czynnikiem wytwórczości, a komunistyczne formy produkcji, gdziebądź występowały, prowadziły do nędzy i do ruiny. Ale daremnie byłoby zaprzeczać, że położenie takie i takie przekonania istnieją. Pomyślmy teraz w jakich warunkach żyją Niemcy i kraje pobite. Jeżeli taki, w znacznym stopniu i postaci, jest nastrój robotników we Francji, Anglji i Włoszech, to tam położenie ich jest o wiele groźniejsze. Wiedzą, że część ich pracy idzie dla zwycięscy, część dla przedsiębiorcy, a tylko pewna jakaś część dla nich samych. Dodajmy, że we wszystkich krajach pobitych, a więc i w Niemczech, panuje głód i wydajność pracy upadła.

Żaden człowiek rozsądny nie odpowie, jaką drogą ludzkość mogła dojść do podobnych absurdów i wierzyć, że w ten sposób będziemy jeszcze żyli przez trzydzieści czy czterdzieści lat.

Mówiąc o odszkodowaniach niemieckich, trzeba się liczyć z tym nastrojem robotników i wszelkiego rodzaju wytwórców.

Europa może dziś tylko polegać na własnych siłach; nawet w razie całkowitego czy częściowego umorzenia długów międzysojuszniczych brak będzie innych dochodów, ponieważ skutkiem wojny kontynent zmienił się z wierzyciela na dłużnika.

Jednak sama wiadomość o określeniu odszkodowań, natychmiastowem dopuszczeniu krajów pobitych do Ligi Narodów, uregulowaniu sprawy okupacji Renu i szczerej chęci zmodyfikowania ustawy Ligi, na którą przelane będą czynności komisji odszkodowań wpłynie na niezwłoczną poprawę rynku i stanie się początkiem stanowczego odżycia.

Ameryka dokonała wspaniałego wysiłku finansowego dla poparcia sprzymierzeńców, wszelako tak dla jednej, jak dla drugiej strony byłoby bardzo źle wysiłek ten przedłużać. Jeżeli środki amerykańskie mają iść na podtrzymywanie anarchji w środkowej Europie, bezładu w Rumunji, awantur greckich, gwałtów polskich, zakusów Denikina i Wrangla, to lepiej skoń-

czyć z wszelką pomocą. W rzeczy samej rządy europejskie zaczęły myśleć nieco rozsądniej odkąd wzrosły trudności finansowe.

Spadek marki niemieckiej i ruina gospodarcza Niemiec rozwiały wiele złudzeń co do odszkodowań, a cyfry, które przed trzema laty olśniewały społeczeństwo, dziś już nie przekonywają nikogo.

5. Podjęcie stosunków z Rosją.

Między państwami Ententy była zawsze zasadnicza rozbieżność zdań co do Rosji. Anglja zrozumiała odrazu, że chociaż nie podobna uznać rządu sowietów, błędem jest popierać próby restauracji. Po pierwszem wahaniu stanęła twardo na stanowisku wstrzemięźliwości i mimo, że udzieliła rządowi rosyjskiemu w czasie wojny największych pożyczek (z górą 14 miljardów franków, podczas gdy Francja dała tylko koło czterech), nigdy nie wygłaszała zdania, że konieczny m warunkiem uznania nowego rządu jest uzyskanie gwarancji co do spłaty długów państwowych. Tego niesłusznego poglądu bronił jedynie rząd francuski, który posunął się aż do żądania sekwestru każdorazowej ilości złota, wysyłanego przez rząd bolszewicki zagranicę dla zakupu towarów.

Wilson w czternastu punktach określił stanowisko, jakie Ententa miała zająć wobec Rosji, — stało się inaczej, niż myślał.

Wał, jaki Polska chce stworzyć między Niemcami a Rosją, jest nonsensem i musi niebawem runąć, a ponieważ niemcy stracili kolonje i środki ekspansji zagranicą, należy teraz pchnąć ich ku Rosji, gdzie jedynie mogą znaleść wszystko, co im potrzebne dla olbrzymiej ludności i dla spłacenia podjętych długów. Blokada Rosji, drut kolczasty, jakim ją otoczono, zaszkodziły całej Europie, stały się blokadą sprzymierzeńców. Przed dzisiejszą ruiną Rosja była wielką składnicą surowców, niewyzyskanym skarbem, do którego udawano się w nadziei znalezienia wszystkiego. Upadła dziś przez zbytni wysiłek, ale jaka część odpowiedzialności za to spada na Ententę przez jej postępowanie, tak w czasie wojny, jak później? Od niejakiego czasu ludzie najzaciętsi przyznają, że nie można mówić o Rosji bez Niemiec, które wielką rolę odegrają w dziele jej odbudowy, tak jak niepodobna już powracać do czynów zbrojnych. Dopóki nie wciągniemy do dzieła narodu niemieckiego, a pozwolimy, aby stała nad nim groźba Polski, anarchicznej i bezładnej, która działa w imieniu Ententy, dopóki niemcy nie zdobędą pewności jutra i będą pracowały bez wiary i z urazą, wszelka próba odnowienia Rosji pozostanie daremną. Jest tylko jedna prosta i zasadnicza prawda: do Moskwy można jechać jedynie na Berlin.

Jeżeli nie chcemy, aby zwycięscy i zwyciężeni padali jeden po drugim, ale żeby wspólny los połączył tych, którzy zbyt długo nienawidzieli się i nienawidzą, trzeba wymówić wielkie słowo pokoju.

Austrja, Niemcy, Włochy, Francja — to nie są różne zjawiska, to to samo zjawisko w różnych okresach. Cała Europa runie, jeżeli nie wynajdziemy warunków do życia i nie wskrzesimy równowagi, nadwerężonej przez wojnę.

Starałem się w tej książce powiedzieć z całą szczerością, co czeka Europę, jakie niebezpieczeństwo nad nią wisi i jaka jest droga do zmartwychwstania. W mojej działalności politycznej doznałem wiele goryczy, ale kampanja, prowadzona przeciw mojej osobie, nie zachwiała mną zupełnie. Wiem, że mądrość i życie idą ze sobą ręka w rękę i nic nie zmienię z tego, co uczyniłem, ani mojej propagandy, ani prób w kierunku odbudowy ludzkości, przekonany, że służyłem jednocześnie sprawie swego kraju i cywilizacji. Nie ulegnę ani pochwałom, ani złorzeczeniom, a agitacja, prowadzona przeciwko mnie we własnym krajú, nie zmieni w niczem mojego przekonania, przeciwnie umocni mię w twardem postanowieniu kroczenia dalej tą samą drogą.

Prawda, chociaż powoli, toruje sobie drogę. Dziś leżą na jej drodze gęste chmury, ale rozproszą się niebawem. Przesilenie, grożące i wstrząsające Europą, zatrwożyło nawet umysły najbardziej podniecone. Jesteśmy jeszcze w okresie wątpliwości, ale po krzykach nienawiści i wściekłości wątpliwość jest już znacznym krokiem naprzód.

Po wątpliwości musi przyjść prawda.

SPIS RZECZY:

str.

Przedmowa do pierwszego wydania I

Przedmowa do drugiego wydania. VII

Rozdział I. Europa bez pokoju 1

Rozdział II. Traktaty pokojowe i dalszy ciąg wojny . 13

Rozdział III. Traktaty pokojowe i ich źródło i cele . . 33

Rozdział IV Zwycięscy i zwyciężeni 68

Rozdział V Odszkodowania pobitego nieprzyjaciela i kłopoty zwycięsców 104

Rozdział IV. Odbudowa Europy po wojnie i polityka pokojowa 137

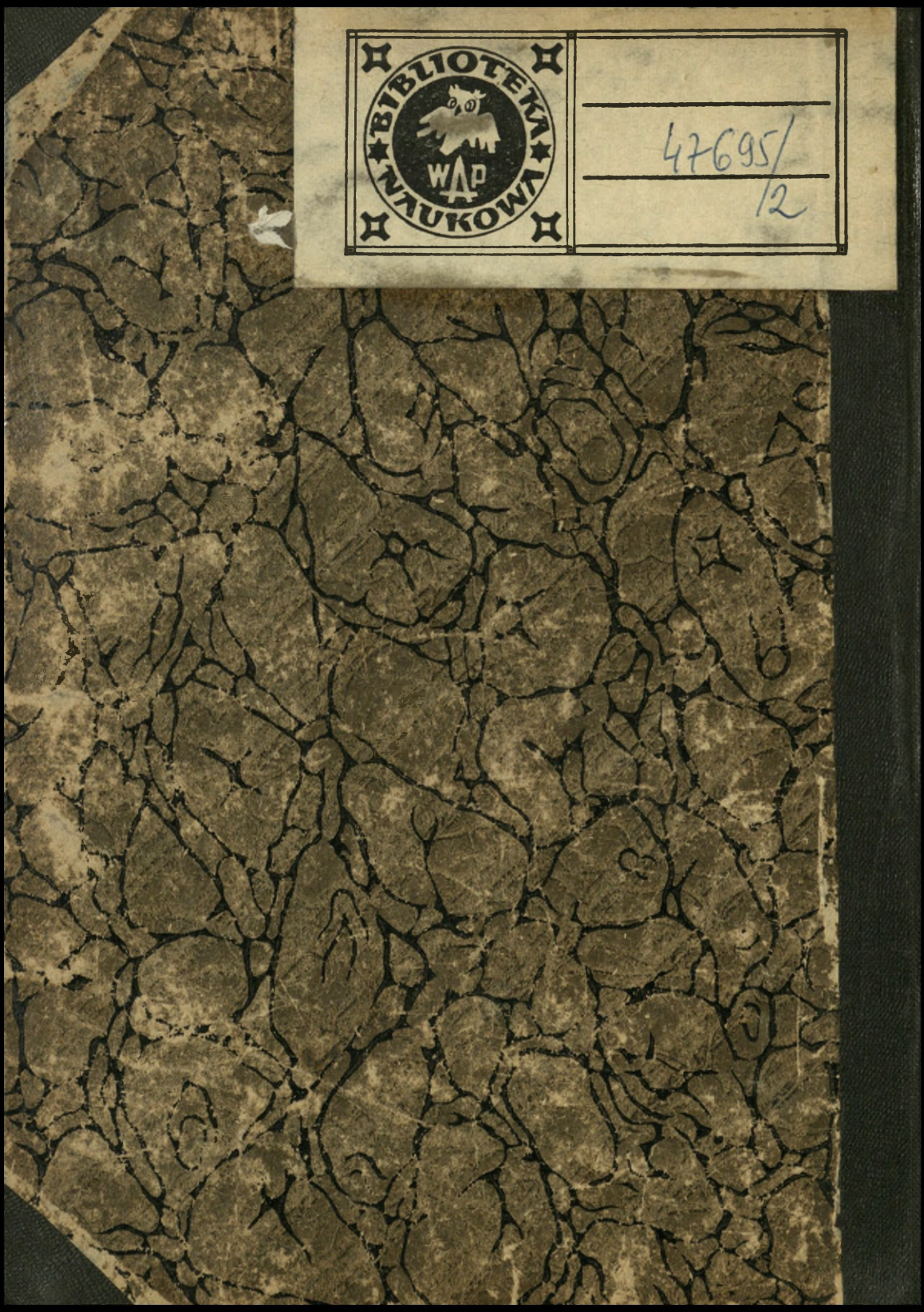
BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
47695/
12